



ROMANSE



Patricia Matthews

*Gwiazdzisty
szafir*

Tytuł oryginału:

Sapphire

PROLOG

1880

Była czwarta nad ranem i londyński East End świecił pustkami. Noc była zimna i wilgotna, a mgła wypełniająca wąskie uliczki rozmywała światło lamp gazowych w miękkie aureole.

Samotna kobieta podążała ulicą Whitechapel High, a dziurawy szal okrywający jej skrzyżowane ramiona był kiepską ochroną przed zimnem.

Adelajda Paxton była zmęczona ciężką, nocną pracą sprzątaczką u Andrew Slostruma, jednego z najbardziej cenionych londyńskich jubilerów. Cieszyła się na myśl o swym względnie ciepłym mieszkaniu i filiżance gorącej, wzmacniającej herbaty.

Chociaż miała czterdzieści lat, Adelajda wyglądała na sześćdziesiąt — była drobna niczym mysz, mała, szczupła i przygarbiona, a na jej bladej twarzy nieszczęścia i lata ciężkiej pracy odcisnęły swoje piętno. Jej brązowe, posiwiałe włosy otulone były szalem, a kiedy szła, długą i ciężką spódnicą zamiatała ulicę.

Dzielnica, znana jako Evil Quarter Mile, obfitowała w rzezimieszków i złodziei. Niejeden z nich poderżnąłby gardło za szylinga, a nawet i mniej, jednak Adelajda nie miała innego wyboru, jak tamtędy chodzić. Był to jedyny rejon, gdzie' stać ją było na wynajmowanie mieszkania, i mimo nieprzyjemnego sąsiedztwa nigdy nie była zaczepiana. Uważano ją za własność East Endu, a jej pusta torebka niewarta była kradzieży.

Zaledwie kilka przecznic od swojej kamienicy, na myśl o schronieniu i posiłku przyspieszyła kroku.

Właśnie kiedy mijała ciemny wylot wąskiej uliczki, usłyszała dziwny dźwięk, jakby miauczenie. Zwolniła kroku i spojrzała w uliczkę. Dźwięk zabrzmiał znowu. Kot? Nie, to był głos płaczącego dziecka! Czy

to możliwe? — zastanowiła się. Wiedziała, że nie należało do rzadkości, by jakaś biedna, nieszczęśliwa kobieta bez męża i środków do życia porzuciła noworodka.

Z odległego zaułku znowu dobiegł płacz. Po chwili wahania Adelajda nabrała głębokiego oddechu, wyprostowała ramiona i odważnie wkroczyła w ciemność. Szła po omacku, jedną ręką trzymając się wilgotnej i oślizłej powierzchni budynku po swej prawej stronie. Wzdrygnęła się na odgłos przebiegających szczurów spłoszonych jej krokami. Raz nawet potknęła się i o mało co nie przewróciła. Chciała zawrócić, lecz płacz dobiegł znowu, tym razem z bardzo bliska. Pochylona, na ślepo kierowała się przed siebie. Jedną ręką zawadziła o drewniane pudełko i znowu rozległ się płacz — jakby żalosne kwilenie. Pudełko nie miało wieczka i kobieta ostrożnie włożyła ręce do środka. Namacała ludzkie ciało, a kiedy malutka rączka złapała ją za palec, wstrzymała oddech.

Delikatnie wyciągnąwszy małe stworzenie, utuliła je w ramionach i czule do niego cmoknęła. Wyszła z ciemnej uliczki wprost na rozjarzone światło ulicy. Przyjrzała się dziecku, a z małej, bladej twarzyczki spojrzęło na nią dwoje wielkich oczu. Łkając, dziecko zachłysnęło się powietrzem. Nie mogło mieć więcej niż kilka tygodni. Koc, którym było otulone, rozchylił się... i zobaczyła, że było nagie.

Jakaż nielitościwa kobieta mogła porzucić noworodka, bez ubrania, w ciemnej uliczce? Spojrzała jeszcze raz. Była to dziewczynka — umarłaby z zimna, zanim ktokolwiek by ją znalazł. Adelajda ostrożnie owinęła ją kocem, przytuliła do piersi i rozejrzała się wkoło, by się upewnić, czy ktoś jej nie obserwuje. A następnie szybko ruszyła w stronę domu.

Jej małe mieszkanko znajdowało się w piwnicy wiekowego budynku. Składało się wprawdzie tylko z jednego niewielkiego pokoju, lecz miało tę zaletę, że wejście było od strony ulicy. Kiedy Adelajda znalazła się w środku, zamknęła drzwi na zasuwę, zapaliła lampę i

zaciągnęła zaslonę małej wnęki, która służyła jej za sypialnię. Umieściła dziewczynkę na wąskim łóżku i stanąwszy obok, wpatrywała się w nią. Dziecko znowu zaczęło płakać. Biedny podrzutek!

Adelajda była kiedyś żoną Roberta Paxtona. Obydwoje bardzo chcieli mieć dzieci, ale nie było im to dane. Robert zmarł na ospę pięć lat temu, pozostawiając ją w nędzy, i Adelajda wiedziała, że już nigdy nie będzie mieć własnych dzieci. Była skazana na życie w samotności. Tak przynajmniej sądziła.

Teraz wyglądało na to, że los stał się łaskawszy i dał jej córkę. Choć nie był to owoc jej łona, już teraz wiedziała, że będzie walczyć na śmierć i życie, by zachować dziecko przy sobie.

Złożyła ręce i popatrzyła w górę. — Dziękuję ci, słodki Jezu!

Na jej głos płacz dziecka nasilił się. Nachyliwszy się nad dziewczynką, Adelajda wyciągnęła palec, a ta mocno go chwyciła.

— Masz, masz, malutka — wyszeptała Adelajda. — Jesteś już teraz bezpieczna. Tutaj jest ciepło i bezpiecznie.

Dziecko włożyło palec do buzi i próbowało ssać.

— No pewnie! Ależ jestem głupia! Musisz być przecież głodne, moje biedactwo.

Poczuła się zagubiona. W jej kuchni nie było mleka, a jedzenie nie nadawało się dla niemowlęcia. W końcu zamoczyła kawałek szmatki w wodzie, dodała cukru i zrobiła słodki smoczek.

Dziewczynka chwyciła smoczek łapczywie i zaczęła ssać niczym pierś. Adelajda zrobiła jeszcze dwa następne i w końcu dziecko utuliło się, uspokojone, i zasnęło. Kobieta spojrzała na dziewczynkę, mając wciąż w pamięci jej niebieskie, pełne życia oczy, a także determinację, jaka pojawiła się na małej twarzyczce, kiedy dziewczynka chwyciła słodki smoczek. Będzie mieć silną wolę. Co do tego nie było żadnych wątpliwości.

Adelajda poczuła nagle przyływ miłości i łzy wypełniły jej oczy. Wyciągnęła zmęczoną rękę i czule pogłaskała główkę dziecka, na której widać było kilka kosmyków cienkich, czarnych włosów.

— Regina — powiedziała czule — będziesz mieć na imię Regina Paxton, malutka. — Pochyliła się, by ucałować ją w czółko. Dziecko poruszyło się i cicho załkało.

Scandalous

1

Późnego wiosennego popołudnia 1899 roku młoda, wysoka i przystojna kobieta spieszyła Commercial Street londyńskiego East Endu. Szła żwawym krokiem z torbą wypełnioną zakupami.

Regina Paxton zbyt długo zabawiła na targu podziwiając świeże owoce i warzywa zwiastujące nadejście nowej pory roku. Mocno wypolerowane owoce zawsze przypominały jej klejnoty i rozbudzały wyobraźnię: jabłka były czerwone jak rubiny, winogrona zielone jak szmaragdy, a brzoskwinie różowe jak perły. Śmiała się z siebie podczas drogi. Jej matka wkrótce się obudzi i przed wyjściem do pracy w firmie Siostrunia musi zjeść kolację.

Regina wyrosła na wspaniałą dziewczynę. Chodziła z elegancją, która przyciągała wzrok, lecz w oczy rzucił się przede wszystkim koloryt jej urody: ciężka fala gęstych, czarnych włosów, głębokie niebieskie oczy oraz jasna, lecz promienna karnacja o kremowym odcieniu.

Rozmyślanie o matce nasunęło jej inną myśl. Najwyższy czas, by przejęła na siebie obowiązki osoby dorosłej. Musi znaleźć płatną posadę. Dotąd Adelajda zezwalała jej jedynie na wykonywanie prac domowych, włącznie z gotowaniem. Pomimo protestów matki Regina zajmowała się tym od jedenastego roku życia.

— Przede wszystkim powinnaś mieć szansę być dzieckiem — powtarzała Adelajda. — Szansę, by się bawić i cieszyć życiem, a nie przedwcześnie zestarzeć ciężko harując.

— Mama ciężko haruje, ciężiej niż kobieta powinna — odpowiadała Regina. — Przynajmniej to mogę zrobić, by pomóc. Nie powinna mama mieć żadnych obowiązków domowych po całonocnej męczącej pracy.

Regina mogła również dodać, że nie bardzo lubi towarzystwo innych dzieci, ani też nie bawią jej dziecięce gry. Może nie było to

całkiem normalne, ale czuła się bardziej dorosła niż jej rówieśnicy. Od początku była poważnym dzieckiem. Nie żeby się, w ogóle nie bawiła — po prostu radość dawały jej książki, miała wyobraźnię i upodobanie do kolorów, takich jak w tych owocach, które właśnie kupiła na targu. Regina uwielbiała kolory i myślała nawet kiedyś, że chciałaby zostać malarką. Porzuciła jednak ten zamiar, kiedy zdała sobie sprawę, że w ogóle nie ma talentu w tym kierunku.

Sama dość wcześnie zauważyła, że różni się od innych dzieci. Może dlatego, że była znajda? Adelajda powiedziała jej o tym, gdy tylko dziewczynka była na tyle dorosła, by zrozumieć okoliczności, w jakich ją przygarnęła.

Regina nie mogłaby kochać Adelajdy bardziej, nawet gdyby ta była jej naturalną matką. To prawda, że były okresy, kiedy Regina zastanawiała się, jak wyglądała jej prawdziwa matka, kim była i co skłoniło ją do porzucenia dziecka w tak nikczemny sposób. Nigdy jednak myśli te nie nękały jej zbyt długo. Wiedziała, że uzalanie się nad swoim losem jest bezużyteczne, a jedną z pierwszych lekcji, jaką otrzymała, było to, że świat nie zawsze jest uczciwy. Adelajda była tego żywym dowodem. Będąc dobrą, uprzejmą osobą i wspaniałą matką, musiała pracować całe noce i wykonywać ciężką, poniżającą pracę. A jednak Regina nigdy nie słyszała, aby kiedykolwiek z tego powodu narzekała. Adelajda zasługiwała na więcej i Regina mocno sobie postanowiła, że jak tylko dorośnie, zapewni jej lepsze życie.

Skręciła w boczną uliczkę prowadzącą w kierunku domu. Regina miała dziesięć lat, kiedy przeprowadziły się do lepszej dzielnicy, z lepszym sąsiedztwem. Chociaż i tutaj panowała bieda, przestępcstwa nie były tak powszechne jak w poprzednim miejscu. Jedną z przyczyn tego była prawdopodobnie bliskość posterunku policji na odległej o kilka przecznic Commercial Street. Zamieszkiwali tu przeważnie ludzie uczciwi i ciężko pracujący.

Mieszkanko ich było niewielkie, lecz składało się z trzech pokoi, dzięki czemu każda z nich miała oddzielną sypialnię. Znajdowało się na trzecim piętrze, co było trochę uciążliwe dla Adelajdy, gdy po całonocnej pracy musiała pokonywać aż trzy piętra. Ale były też i udogodnienia. Narożny pokój z dwoma oknami, które podczas upalnych letnich nocy dostarczały światła i powietrza, wspaniały widok na ulicę. Regina spędzała tu wiele godzin z książką na kolanach, od czasu do czasu odrywając się od czytania i podnosząc głowę, by obserwować tłum ludzi pędzących za różnymi sprawami.

Adelajda już wstała i przygotowywała herbatę. Odwróciła się, a dobrotliwy uśmiech ożywił jej zmęczoną twarz.

— Dzień dobry, kochanie.

— Przepraszam za spóźnienie, mam — powiedziała Regina zdyszana, spiesząc w stronę kredensu. — Jak zwykle za długo zabawiłam na targu. Proszę, niech mama usiądzie, ja zrobię herbatę. — Wzięła do ręki czajnik.

Adelajda zgodziła się potulnie. Kiedyś protestowałaby, ale nie teraz. Regina uwielbiała jej pomagać, a Adelajda uwielbiała być rozpieszczaną. Jej serce nappełniało się miłością, kiedy obserwowała córkę krzątającą się po malutkiej kuchni. Nigdy nie myślała o Reginie jako o przybranym dziecku. Wydawało jej się, że dziewczynka jest naprawdę z jej krwi i ciała.

Regina podeszła z filiżanką parującej herbaty. — Zrobię teraz kolację. Czy mama jest bardzo głodna?

— Nie, nie bardzo — odpowiedziała Adelajda z westchnieniem, popijając aromatyczną herbatę małymi łykami.

— Musi mama jeść — zauważyła Regina z wyrzutem. — Tak ciężko pracując, musi się mama dobrze odżywiać.

W czasie przygotowywania posiłku Regina odwróciła się do matki i zapytała: — Czy coś nowego zdarzyło się w firmie pana Slostruma?

— Hmm... niech pomyślę.

Z biegiem lat firma Slostruma rozrosła się, zatrudniając teraz około dwudziestu ludzi i wspaniale prosperując. Adelajda przynajmniej nie musiała już sama sprzątać całego budynku. Pan Slostrum przyjął trzy nowe sprzątaczkę, ustanawiając Adelajdę ich przełożoną. A mimo to wydawało jej się, że właśnie teraz pracuje ciężiej, gdyż musi dopilnować, aby pozostałe pod jej kierownictwem pracownice dobrze wykonywały swoje obowiązki. Często było to ponad jej siły. Ożywiła się. — O, tak, Maggie wczoraj odeszła.

— Maggie Reardon? — Regina obejrzała się przez ramię. — To jedna z tych, które czyściły i polerowały nowe kamienie? — Kiedy matka przytaknęła głową, zapytała: — Czy została zwolniona?

— O, nie, przecież wiesz, że pan Slostrum nigdy nie zwolniłby nikogo, chyba że ktoś naprawdę zaniedbywałby swoje obowiązki. Maggie wychodzi za mąż i wraz z mężem wyprowadzają się z Londynu.

Regina powróciła do gotowania, w myślach układając pewien plan.

Za jej plecami Adelajda mówiła dalej: — W sobotę w sklepie będzie otwarcie stałej ekspozycji nowych kamieni. Wstęp jest dla wszystkich i pan Slostrum zaprosił również mnie, gdybym tylko chciała przyjść. Czy chciałabyś tam pójść, Regino?

Z rozpromienioną twarzą Regina wykręciła się na pięcie.

— Och, mamó, a mogłabym? — Regina rzadko odwiedzała firmę, ale gdy się tam znalazła, za każdym razem była urzeczona ekspozycjami, zafascynowana blaskiem, kolorem, pięknem i bogactwem kamieni, do czego chętnie się w głębi duszy przyznawała. Wcześniej zrozumiała, że istnieją różnice pomiędzy sytuacją biednych i bogatych. Postanowiła wtedy, że pewnego dnia będzie bogata, zajmie taką pozycję jak pan Slostrum i będzie mogła kupować wszystko, czego dusza zapagnie. Kiedyś zwierzyła się z tego marzenia Adelajdzie, lecz ta, w rzadkim dla siebie wybuchu gniewu, uderzyła Reginę mocno w policzek.

— Nie zawracaj sobie głowy takimi marzeniami, dziecko! To może ci tylko złamać serce i przynieść strapienie. Z urodzenia zajmujemy takie, a nie inne miejsce na świecie i tylko nieliczni mogą wznieść się wyżej.

Regina umiała wyczuć, kiedy milczeć, i od tamtego czasu nie wspomniała już więcej o swoich marzeniach. Jednak jej determinacja stawała się coraz bardziej niezłomna.

Teraz Adelajda powiedziała pobłaźliwie: — Oczywiście, że możesz iść, jeśli tylko zechcesz, kochanie.

Adelajda, obserwując ukradkiem Reginę kręcącą się przy kuchni, czytała w myślach córki. Chociaż nie rozmawiały o tym od tamtego razu, gdy w pożalowania godny sposób straciła panowanie nad sobą, była aż nadto świadomą, że Regina nadal trwa w swym postanowieniu wybicia się ponad swój stan. Martwiła się o nią. Wiedziała, że wizyta na wystawie tylko ją w tym utwierdzi, lecz jak mogła jej tego zabronić? Regina miała tak niewiele przyjemności w życiu. Jeżeli wystawa biżuterii i drogocennych kamieni sprawia jej taką radość, jaką może wyrządzić szkodę jej obejrzenie? Szara rzeczywistość i tak wkrótce da się Reginie we znaki, grzebiąc wszelkie marzenia i uświadamiając ich bezużyteczność. Z pewnością będzie to dla niej duży zawód, ale jako rozsądna dziewczyna wkrótce się z tym pogodzi.

Kiedy kolacja była już na stole, Regina usadowiła się naprzeciw Adelajdy i zapytała: — Czy firma zatrudniła kogoś na miejsce Maggie Reardon?

— Nic mi o tym nie wiadomo. — Adelajda jadła w zamyśleniu i dodała: — Pan Slostrum jest wymagający względem starających się o pracę. Dlaczego pytasz, Regino?

Regina odrzekła zdawkowo: — No... po prostu byłam ciekawa. — Potem pochyliła się do przodu i zapytała: — Czy mama sądzi, że pan Slostrum zatrudniłby mnie?

— Ciebie! — Adelajda podniosła głowę ze zdziwieniem. — Dlaczego miałabyś tam pracować?

— Mamo, jestem już dość dorosła, by poszukać sobie jakiejś posady. Już czas, żebym i ja wzięła na siebie ciężar naszego utrzymania!

Dotknięta tym, Adelajda odrzekła: — Czy czegoś ci brakuje? Jeśli tak, powiedz.

Było wiele rzeczy, których Reginie brakowało, ale dobrze wiedziała, że nie należy o nich mówić. Odrzekła zatem pośpiesznie: — Oczywiście że nie, mamo. Mama dobrze o wszystko dba.

— Więc?

— Nie mogę być ciągle w domu i zajmować się nim do końca życia. Przecież nie może mama tego ode mnie wymagać, prawda?

Adelajda z przerażeniem uświadomiła sobie, że właśnie tego się obawiała. Od pewnego czasu pogodziła się z myślą, że Regina jest już dorosła, lecz do tej pory zrećcznie udawało jej się to ignorować. To mogło w konsekwencji oznaczać, że albo dla małżeństwa, albo dla pracy Regina ją opuści i Adelajda znowu zostanie sama. Lecz wiedziała, że nie może oczekiwać od córki, by ta pozostała z nią na zawsze. To nie byłoby względem niej uczciwe.

A jednak skorzystała z pierwszej wymówki, jaka jej przyszła do głowy. — Ależ, kochanie, nic przecież nie wiesz o polerowaniu i czyszczeniu szlachetnych kamieni.

— Mogę się przecież nauczyć. To nie jest chyba aż takie trudne. Nie jest to jakiś wyjątkowy zawód wymagający lat żmudnego przygotowania. Spotkałam kiedyś Maggie Reardon, pamięta mama? Nie wydawało mi się wtedy, żeby była najmądrzejszą kobietą na świecie...

— Regino, nieładnie tak mówić o kimkolwiek! Regina zbyła to gestem. — Och, nie mówię przecież, że nie jest miła, ale przyzna mama, że powiedziałam prawdę.

— Regino — Adelajda odrzekła surowo — czasami martwię się o ciebie. Jesteś zbyt szczera. Nawet mówienie prawdy, ale w złym momencie, może przysporzyć ci kłopotów.

— Więc jeśli ona potrafiła się nauczyć, to i ja potrafię. Adelajda przyznała niechętnie: — Tak, jestem pewna, że i ty potrafisz. Ale czy naprawdę tego chcesz?

— Tak! — powiedziała Regina nachylając się do przodu z entuzjazmem. — Bardzo chciałabym pracować przy kamieniach szlachetnych. Czy mama porozmawiałaby o mnie z panem Slostrumem?

— Myślę, że mogłabym — z westchnieniem odrzekła Adelajda. — Ale niczego nie obiecuję, kochanie. Przecież jestem tam tylko sprzątaczką.

— Ale mama jest jednym z najstarszych pracowników. Jestem pewna, że pan Slostrum ceni sobie mamy zdanie — powiedziała Regina z pewnością typową dla młodych.

Corocznie w firmie Andrew Slostruma organizowano cieszącą się dużym zainteresowaniem stałą ekspozycję prezentującą wybrane kamienie i wzory biżuterii. Z biegiem lat firma ta stała się jedną z najbardziej znanych firm jubilerskich w Londynie, przyciągającą głównie klientelę wywodzącą się z arystokracji. Regina słyszała, że bywali tu czasami nawet członkowie rodziny królewskiej.

Dlatego ogarnęło ją wielkie podniecenie, kiedy wraz z Adelajdą zbliżyły się do budynku, w którym mieściła się firma. Powozy i dorożki ciągnęły się daleko w głąb ulicy, a elegancko ubrani panowie i panie gestym strumieniem płynęli do środka. Budynek miał dwa piętra i na obu mieściły się biura i pracownie rzemieślników. Regina wiedziała, że pracowali tam najlepsi szlifierze kamieni i wytwórcy biżuterii, a wiele z powstałych tu wzorów wzbudzało zazdrość innych fachowców.

Na parterze znajdowały się gabloty prezentujące pojedyncze kamienie oraz naszyjniki, bransolety, pierścionki, diademy — słowem wszystko, czego dusza może zapragnąć.

Kiedy zbliżyły się do wejścia, Adelajda zwolniła kroku. — Nie do wiary! — wykrzyknęła. — Popatrz na te wszystkie piękne suknie! Przy

tych damach wyglądamy jak nędzarki. Po mnie zaraz widać, że jestem tylko sprzątaczką.

Reginę to bynajmniej nie onieśmielało. Miały na sobie swoje najlepsze stroje, i chociaż nie wyglądały wytwornie, nic nie mogło jej powstrzymać od obejrzenia oszałamiającej ekspozycji kamieni szlachetnych w takiej firmie!

— Głupstwo — odpowiedziała dziarsko mocno chwytając Adelajdę za rękę. — Dobrze mama wygląda. Obie wyglądamy dobrze. A poza tym tu jest tak dużo ludzi, że nikt nie zwróci nawet na nas uwagi. Chodźmy już.

Przyciskając mocno ramię Adelajdy, Regina wyprowadziła ją z tłumy i razem weszły do budynku. Sklep był rzeczywiście zatłoczony, a przed każdą gablotą stały grupki ludzi. Po jednej stronie znajdował się długi stół z zakąskami — małutkimi kanapkami i ciastkami, herbatą i butelkami szampana.

Przeciskając się do przodu przed grupę ludzi zgromadzonych wokół jednej z gablot, Regina szybko zgubiła Adelajdę w tłumie. Oglądający wyrażali swój zachwyt nad diamentowym diademem znajdującym się w okrągłej szklanej gablocie na ladzie. W świetle rzucanym przez ustawione obok kandelabry pięknie oszlifowane diamenty świeciły jak gwiazdy. Za ladą stali sprzedawcy w swych wykwintnych żakietach, tak wyniosli jak monarchowie. Regina nie zwracała na nich najmniejszej uwagi, zatopiła się w oglądaniu i podziwianiu diamentów.

Krok po kroku przesuwała się do przodu, nie zważając na tłum, zatrzymując się przed niektórymi eksponatami, by dokładniej się im przyglądać. Oglądała diamenty i perły, rubiny i szafiry, granaty i szmaragdy.

Nagle dech jej zapało w piersiach i miała wrażenie, jakby serce przestało jej bić, gdy stanęła przed jedną z gablot. Na białym atłasie spoczywał jeden kamień znacznych rozmiarów. O niego oparta była tabliczka z ręcznie wykonanym napisem: „szafir gwiazdzisty”. Kamień

oszlifowany był *en cabochon*, co oznaczało — jak się później dowiedziała — „szlif o płaskiej podstawie i wypukłej formie uwydatniającej kształt gwiazdy”. Miał kolor intensywnie niebieski, a mimo to światło padające nań ze wszystkich stron zdawało się rozpraszać na wiele promieni oślepiającej białości. Regina zrozumiała, dlaczego kamień nosił nazwę „szafir gwiazdzisty”. Odnosiło się bowiem wrażenie, że — jak odległa gwiazda — chwyta i gromadzi w sobie światło.

Przez dłuższy czas stała jak urzeczona. To była najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziała w swoim życiu. Kamień wręcz hipnotyzował swą pięknością.

W tym momencie Regina postanowiła, że któregoś dnia zdobędzie taki kamień na własność. Wiedziała, choć nikt jej tego nie powiedział, że szafiry gwiazdziste należą do rzadkości i dlatego są okrutnie drogie.

Chłodny głos wyrwał ją z zadumy:

— Przepraszam, czy byłaby pani uprzejma przesunąć się? Zagradza pani drogę innym.

Regina spojrzała przez ladę na dumny wyraz twarzy jednego ze sprzedawców. Przyszła jej do głowy złośliwa myśl — jak zareagowałby, gdyby zapytała, równie wyniosłym tonem, o cenę tego szafiru? Wiedziała jednak, że nie potrafi go oszukać. Lodowate, pogardliwe spojrzenie mówiło, że wie, co do grosza, ile Regina ma pieniędzy w swojej torebce.

Odrzuciwszy głowę do tyłu, przesunęła się dalej, zatrzymując się przed innymi eksponatami. I chociaż inne kamienie były równie piękne, żaden nie wzbudził w niej tyle zachwyty co szafir. Kiedy dotarła w głąb sklepu i zastanawiała się, jak z powrotem przedostać się do gabloty z szafirem, jej uwagę zwrócił głęboki, melodyjny głos. — Słuchaj no, dobry człowieku, muszę zobaczyć się z Andrew Slostrumem!

Niedaleko od niej stał mężczyzna — olbrzym o rudych ognistych włosach i gęstej rudej brodzie. Młody, o barczystych ramionach i lwiej głowie, odziany był w wypłowiałe ubranie, a w prawej ręce trzymał

wytarty brezentowy worek. Jego ubranie, a także słuszna postura sprawiały, że wybijał się z tłumu nienagannie ubranych mężczyzn i kobiet. Swym dźwięcznym głosem przyciągał wiele krytycznych spojrzeń, wszystkie jednakowoż ignorując.

Sprzedawca za ladą wyglądał na zmieszanego. — Proszę pana, pan Slostrum jest bardzo zajęty. Jak pan widzi, mamy dzisiaj pokaz.

— On się ze mną musi spotkać. Powiedz mu, że Brian Macbride jest tutaj. Na wszystkich świętych, muszę go zobaczyć, zanim stąd wyjdę.

Dystyngowany mężczyzna w wieku około pięćdziesięciu lat, o rumianej twarzy i burzy gestych białych włosów, przeciskał się przez tłum w stronę Briana Macbride'a. Miał na sobie żakiet jak wszyscy sprzedawcy. Regina rozpoznała w nim Andrew Slostruma.

— Na miłość boską, Brian, ciszej, dobrze? — Slostrum powiedział niskim głosem. — Wzbudzasz zainteresowanie.

— Andrew! — Olbrzym mężczyzna odwrócił się do mówiącego, a jego białe zęby błysnęły w rudej strzesze zarostu, kiedy uśmiechnął się od ucha do ucha. — Dobrze, że cię widzę. A co do wzbudzania zainteresowania, jestem do tego przyzwyczajony.

— A to z pewnością — wymamrotał Slostrum — ale to moja wystawa i to ja chcę wzbudzać zainteresowanie swoimi kamieniami, a nie Brianem Macbride'em.

Macbride zachichotał. — Może powinieneś mi pozwolić zastąpić tych nienaganych chłopcików. — Zatoczył ręką dokoła, by wskazać na sprzedawców. — Wyglądają, jakby czuwali przy zwłokach. Mógłbym ci sprzedać kilka sztuk. A już przynajmniej rozkręciłbym ten interes.

— Doprawdy? To właśnie teraz robisz. A teraz do rzeczy, Brian. Czego chcesz?

Potężny mężczyzna wyglądał na dotkniętego. — To już... ile... dwa lata, kiedy widzieliśmy się ostatnio, i tylko takie mnie spotyka powitanie?

— Brian... — westchnął poirytowany Slostrum. — Tutaj jest moja wystawa. Nie czas teraz na odnawianie starych znajomości.

— Mam coś dla ciebie. — Brian Macbride poklepał brezentowy worek, który trzymał w ręce. — Coś mi się zdaje, że oczy ci wyskoczą z czaszki, kiedy zobaczysz, co ci przyniosłem.

— Musisz z tym poczekać, Brian. Może w poniedziałek rano?

Macbride potrząsnął głową. — Nie mogę czekać, stary przyjacielu. Jeżeli nie możesz przyjąć mnie dzisiaj, będę musiał iść gdzie indziej.

— Wnioskuje, że twój portfel jest chudy? Macbride, nie urażony tą uwagą, zaśmiał się. — Czyż nie taki jest zawsze?

Slostrum pokiwał głową z rezygnacją. — Doprawdy. W porządku, dziki Irlandczyku. Idź na górę do mojego biura. Jest tam butelka whisky. Jestem pewien, że przy niej poczujesz się jak u siebie w domu. Muszę jeszcze raz obejść całą salę, a potem przyjdę do ciebie na górę i może ubijemy jakiś interes.

— Jasne, a na pewno ubijemy, przyjacielu — Macbride jeszcze raz poklepał worek — kiedy zobaczysz, co dla ciebie mam.

Skinawszy głową, Slostrum odwrócił się. W tym momencie spojrzenia Macbride'a i Reginy spotkały się, i tak wpatrując się w siebie trwali przez moment. Jego oczy były oszłamiające, niebieskozielonego koloru, i przypominały akwamaryn. Kiedy na nią patrzył, wyraz jego twarzy był poważny, lecz nawet na odległość wyczuwała jego emanującą witalność. Poczula, że się czerwieni. On uśmiechnął się lekko, pozdrowił ją skinieniem ręki i odwrócił się w kierunku schodów prowadzących na piętro.

Czując, że ktoś trąca ją w łokieć, Regina odwróciła głowę i ujrzała Adelajdę. — Gdzie byłaś, Regino? Szukałam cię wszędzie.

— Oglądałam eksponaty. — Skierowała wzrok w stronę mężczyzny, który właśnie wchodził po schodach. — Czy mama zna tego człowieka? Nazywa się Brian Macbride.

Adelajda popatrzyła na oddalającego się ogromnego mężczyznę, a następnie na Reginę. — To imię nic mi nie mówi. Dlaczego pytasz?

— Po prostu z ciekawości — odpowiedziała Regina wzruszywszy ramionami. — Wydaje mi się... że on tutaj nie pasuje. Miał coś w worku i powiedział panu Slostrumowi, że chciałby z nim zrobić interes.

— Możliwe, że ma parę kamieni do sprzedania. Przychodzą tutaj bardzo dziwni ludzie, by sprzedawać kamienie. Regino, rozmawiałam z panem Slostrumem o tej posiadzie.

— I co powiedział? — zapytała Regina z nadzieją w głosie.

— Powiedział, że pomyśli o tym. Kochanie, nie obiecuj sobie jeszcze zbyt wiele...

Jakiś głos dochodzący zza pleców Reginy przerwał im rozmowę.

— Pani Paxton, czy to jest ta dziewczyna, o której mi pani mówiła?

— Tak, proszę pana, to moja córka Regina. — Kiedy Regina odwróciła się, Adelajda dodała: — Regino, to mój pracodawca, pan Slostrum.

Regina zwróciła się oficjalnie: — Dzień dobry, panu. Jak się pan ma, panie Slostrum?

— Obawiam się, że nie najlepiej — odpowiedział zrzędliwie. — Te wystawy szarpią mi nerwy.

Przez cały ten czas jego głęboko osadzone czarne oczy uważnie obserwowały Reginę. Następnie zapytał szybko i bez ogródek: — Chcesz tu pracować, tak?

— Tak, proszę pana. Bardzo bym chciała.

— Żadnego doświadczenia, jak powiedziała mi twoja matka?

— Tak, panie Slostrum, ale szybko i chętnie się uczę.

— Twoja matka jest dla mnie najbardziej godną zaufania, pracowitą osobą. Ufam, że i ty taka jesteś?

— Mam taką nadzieję, proszę pana. Ale to nie ja powinnam o tym mówić.

— Doprawdy. Jesteś bardzo skromna. To bardzo dobrze. Musisz zrozumieć, że jako uczeń, że tak powiem, nie możesz na początku dostawać więcej niż kilka szylingów dziennie, aż do czasu, kiedy udowodnisz, ile naprawdę jesteś warta.

— Tak, rozumiem, proszę pana.

— Doprawdy? Zatem bardzo dobrze — odpowiedział szorstko. — Możesz zacząć w poniedziałek rano. O siódmej.

Scandalous

2

Brian Macbride od razu znalazł szklanke i butelke whisky, o której mował Andrew Slostrum. Nalał sobie solidną porcję trunku i z westchnieniem usiadł na krześle przed biurkiem, stawiając ostrożnie brezentowy worek na podłodze. Jednym łykiem wypił połowę whisky delektując się ciepłem, jakie odczuł w przelyku.

Na wszystkich świętych, był zmęczony do szpiku kości!

Statek, na który wsiadł w Afryce, przybił do portu właśnie tego ranka i prosto stamtąd Brian przyszedł do Slostruma. Z sytuacji, w jakiej się znalazł, nie miał innego wyjścia. Spostrzeżenie jubilera co do stanu jego portfela, było bardziej trafne, niż sam przypuszczał — nie było w nim nawet na zapłacenie noclegu.

Problem ten jednak zniknie, kiedy tylko Slostrum przyjrzy się zawartości worka. W wieku dwudziestu siedmiu lat Brian był przyzwyczajony do braku pieniędzy. Będąc poszukiwaczem kamieni szlachetnych włóczącym się po odległych zakątkach świata, wiedział, że okresy pomiędzy dobrymi znaleziskami często bywały długie. Tym razem jednak trafił w dziesiątkę.

Oczywiście, miał szczęście; że uszedł z życiem. Szukanie diamentów w Południowej Afryce było ryzykownym przedsięwzięciem. Kiedy Cecil Rhodes i Barney Barnato, dwaj brytyjscy podróżnicy, zrobili fortunę na polach diamentowych na tym obszarze, utworzyli tam spółkę: Zjednoczone Kopalnie De Beersa. Teraz mieli kontrolę nad przepływem diamentów do wszystkich krajów świata. To oznaczało, że kontrolowali także ceny. By jednak utrzymać monopol, musieli strzec swych pól. Strażnicy patrolujący ten obszar nie wahali się strzelać do każdego śmiałka, który próbowałby wykraść diamenty z ich terenu.

Brian był przyzwyczajony do wdzierania się na niebezpieczne terytoria. Prawie każdy kraj bogaty w kamienie zaciekle chronił swoje bogactwa. Tym razem patrol dostrzegł go w momencie, kiedy opuszczał południowoafrykańskie wyschłe koryto rzeki ze znaczną ilością diamentów. Na szczęście koń, którego dosiadał, był szybki, a strażnicy okazali się fatalnymi strzelcami.

Przeczesał brodę długimi palcami — zaswędziało go dokuczliwie. Nigdy nie golił się podczas tych ryzykownych wypraw, ale kiedy już wracał do cywilizacji, marzył o ogolonej twarzy i nowych, drogich ubraniach. Powinien zebrać dzisiaj tyle pieniędzy, by zapewnić sobie przyjemności i zabawę na pół roku, i jeszcze trochę odłożyć na następną wyprawę.

Macbride uśmiechnął się do siebie na myśl o ojcu i zastanawiał się, nie po raz pierwszy, co ten stary człowiek myślałby o życiu swojego starszego syna. Prawdopodobnie uważałby go za łobuza i próżniaka. Daniel Macbride był rolnikiem, uprawiającym chuda, irlandzką glebę. Wzbogacił się jedynie na tyle, by wieść skromną egzystencję, gdyż ciągle nieurodzaje ziemniaków narażały go na straty. Ale pomimo biedy i łamiącego karku trudu i niewygód, wierzył aż do śmierci w moralną wartość ciężkiej pracy.

W swoje siedemnaste urodziny Brian zapytał ojca: — Ojcze, dlaczego to robisz? Garbisz swoje płacy, głodujesz jednego roku, zarabiasz trochę funtów następnego, ale nigdy nie starcza ci na więcej niż na jedno lub dwa dodatkowe pół litra, i może na parę nowych butów. Dlaczego?

Przygasłe brązowe oczy Daniela Macbride'a zastygły w pustym spojrzeniu. — Głupie pytanie zadajesz, chłopcze. Życie jest, ciężkie dla biedaka. Taka jest wola Pana.

— Nie wydaje mi się, żeby Pan w całej swojej mądrości tak ustanowił, by człowiek, aby dostać się do nieba, musiał być biednym. Tylko dlatego, że życie ojca było takie, a nie inne, nie oznacza, że tak

ma być. Na wszystkich świętych, nie zamierzam zaharować się, uprawiając ubogą ziemię Irlandii, by skończyć w grobie dla biedaków. Nie wydaje mi się, aby Pan chciał, żeby właśnie takie było moje przeznaczenie. Życie to coś więcej!

— Nie pleć takich głupstw, chłopcze! I nie bluźnij przeciwko Panu. — Ojciec z, rozmachu tak mocno uderzył Briana w głowę, że aż mu zadzwoniło w uszach. — Ciężką pracą swoich własnych rąk wychowałem troje dzieci, w tym ciebie, ty zuchwały szczeniaku. Będę ci wdzięczny, jeśli zechcesz o tym pamiętać!

— Nie było to najlepsze życie dla nas, ojczu. Wiele razy szliśmy spać z pustymi brzuchami.

Nigdy dotąd nie ośmieliliby się mówić do ojca w taki sposób, ale gniew spowodował, że Brian przekroczył granice ostrożności.

Twarz ojca nabrała koloru purpurowego. — Robiłem dla was, co mogłem.

— Ale to, co mogłeś, ojczu, nie wystarczało.

Daniel Macbride zacisnął pięść i pełen złości zrobił krok do przodu. Ostrzeżony tym razem, Brian zdołał uchylić się od ciosu. Zawstydzili się trochę swego postępku — jego ojciec był przecież dobrym, uczciwym człowiekiem i nie zasługiwał na taką zniewagę. — Brian podniósł ręce do góry. — Przepraszam, ojczu. Nie mam prawa tak do ojca mówić.

Brian opuścił dom rodzinny parę tygodni później i nie powrócił tam aż po pięciu latach, kiedy ojciec, pracując w polu, zmarł na atak serca. Brian uczestniczył w czuwaniu przy zwłokach i pogrzebie, pożegnał się z matką i rodzeństwem i od tamtej chwili nie wracał do Irlandii: Pisywał listy do matki i kiedy tylko powiodło mu się w poszukiwaniach, wysyłał jej pieniądze. Zamierzał pojechać do Irlandii dopiero na jej pogrzeb...

Jego rozmyślania zostały przerwane, gdyż drzwi otworzyły się szeroko, a do pokoju wszedł Andrew Slostrum wyglądający na wyczerpanego.

— No, Brian, mam nadzieję, że to naprawdę ważna sprawa.

— Tak, jest ważna — Brian rozpoczął wesoło — wkrótce zobaczysz. Westchnąwszy ze zmęczenia, Slostrum zasiadł za biurkiem.

— Jesteś taki narwany, Brian. Mam wrażenie, że zawsze przychodzisz nie w porę.

— Jasne, lecz ty, Andrew, powinieneś czuć się wyróżniony, gdyż zazwyczaj ty jesteś pierwszy, do którego przychodzi. I czyż towar, który ci przynoszę, nie jest zawsze najlepszej jakości?

— Nie, nie zawsze — odpowiedział Slostrum gderliwym tonem. — Raz przyszedłeś z opalami bardzo złej jakości. Straciłem na nich, Brian.

Brian machnął ręką. — Przyjmij moje przeprosiny. Przyznaję, że wówczas nie byłem znawcą opali. Ale to, co teraz mam, bez wątpienia zrekompensuje ci straty.

— Doprawdy? Zobaczmy. Pokaż, co masz, i skończmy z tym. Muszę zaraz wrócić na salę.

Podnosząc worek z ziemi, Brian otworzył go, a następnie wysypał jego zawartość na szeroki blat biurka. Było tam około pięćdziesięciu nie oszlifowanych diamentów różnych rozmiarów.

Slostrumowi zaparło dech w piersiach. — Diamenty! Skąd je masz...? Nie. — podniósł dłoń. — nie chcę wiedzieć.

Brian zaśmiał się cicho. — Nawet przez myśl mi nie przeszło, że chciałyś wiedzieć. To piękne sztuki, sam zobacz.

Wskazującym palcem Slostrum delikatnie przewracał kamienie.

— Wiesz, Brian, jaki jest problem z diamentami — powiedział od niechcenia. — Mając taki całkowity monopol jak spółka De Beersa, mogliby mnie przycisnąć, gdyby się dowiedzieli, że mam diamenty, których pochodzenia nie potrafię wyjaśnić. Mogliby mi również zabronić uczestnictwa w wystawach na kilka lat lub nawet dłużej, a może i na zawsze.

Brian rozsiadł się wygodnie w fotelu zakładając nogę na nogę. Machnął ręką bagatelizujące — Daj spokój, Andrew. Przy rozmiarach

twojej firmy możesz sprzedawać po kilka sztuk, a spółka o niczym się nie dowie.

— Doprawdy? Może tak, a może nie.

Slostrum, uzbrojony w pincetkę, podnosił diamenty po jednym i badawczo się im przyglądał. Następnie z szuflady biurka wyciągnął zestaw przyrządów do badania twardości kamieni szlachetnych — małe metalowe rylce o spiczastym zakończeniu wypełnionym minerałem o danej twardości. Slostrum wybrał jeden z diamentów, podniósł go do góry i ostrożnie zarysował twardym ostrzem powierzchnię kamienia. Następnie wytarł badaną powierzchnię miękką szmatką i uważnie obejrzał zarysowane miejsce pod lupą.

Chociaż na jego twarzy nie było widać żadnej reakcji, Brian wiedział, że Slostrum był zadowolony.

Jubiler wyprostował się i spojrzał przez biurko na Briana.

— Na ile szacujesz ich wartość?

Brian wiedział, z doświadczenia, jak i z przymrużonych oczu Slostruma, że był on gotów się targować. Z równie poważnym wyrazem twarzy, odpowiedział: — Jestem pewien, że nie będziemy mieć problemów z ustaleniem ceny korzystnej dla nas obydwu. Andrew, zawsze uważałem cię za uczciwego człowieka...

Regina stała przed szafirem gwiazdzistym rzucając na niego ostatnie tęskne spojrzenie, kiedy Adelajda wreszcie ją odnalazła.

— Chodź, Regino. Musimy stąd wyjść, zanim nas wyproszą. Musisz pamiętać, że nie jesteśmy tutaj klientami, ale tylko gośćmi zaproszonymi z dobrej woli pana Slostruma.

Regina ociągała się, wskazując ruchem głowy na szafir.

— Czyż to, mamó, nie jest piękny przedmiot?

— Oczywiście że jest, i powinien być, jeśli wziąć pod uwagę jego cenę. Chybabyś zemdlała, gdybyś wiedziała, ile kosztuje. — Adelajda mocno chwyciła Reginę za ramię. — A teraz wyjdźmy wreszcie.

Regina podążała posłusznie za matką ciągle jeszcze oślepią kamieniami, które widziała, a szczególnie szafirem gwiazdzistym. Jej myśli i zmysły przepełnione były natłokiem wrażeń.

Kiedy znalazły się na zewnątrz, z dala od tłumu, Regina powiedziała rozmarzonym głosem: — Pewnego dnia będę mieć taki kamień na własność.

Adelajda zatrzymała się nagle. — Co?

— Powiedziałam, że pewnego dnia będę mieć taki szafir jak tamten.

— Nie mów głupstw, dziecko — odrzekła Adelajda stanowczo. — Czyż cię nie ostrzegałam? Musisz wybić sobie z głowy te głupie marzenia, Regino. Może to niedobrze, że będziesz pracować u pana Slostruma i oglądać te drogocenne kamienie każdego dnia, kamienie na zawsze dla ciebie niedostępne.

W poczuciu zagrożenia Regina odrzekła szybko: — Mamo, a może to nawet lepiej, że będę przy nich pracować? Nie będę musiała już więcej o nich marzyć?

Adelajda zamyślona skinęła głową. — Może masz rację. Może piękno kamieni i ich czar nie będą robiły na tobie takiego wrażenia, jeśli codziennie będziesz przy nich. W każdym razie mam taką szczerą nadzieję.

Regina wiedziała jednak lepiej. Wiedziała w głębi serca, że jarzące się kamienie będą ją zawsze fascynować, lecz nie powiedziała tego na głos. Rzekła natomiast: — Czy mama nigdy nie miała marzeń, nawet gdy mama była młodsza?

Adelajda spojrzała zdziwiona i przez dłuższą chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią. Kiedy wreszcie odezwała się, jej głos był cierpki.

— Oczywiście, że i ja miałam marzenia, moje dziecko. Czy myślisz, że chciałam być sprzątaczką? Wtedy byłam jeszcze dużo młodsza, to było, zanim wyszłam za Roberta. Potem on umarł i zdałam sobie sprawę, że moje marzenia to strata czasu. Przez nie jestem tylko nieszczęśliwa. Musiałam żyć dalej i dawać sobie jakoś radę. Mam

jednak jeszcze jedno marzenie, Regino. — Uśmiechnęła się i przytuliła do siebie córkę. — Moje marzenie dotyczy ciebie. Chcę, żebyś miała udane życie. Moim marzeniem jest, byś wyszła za mąż za dobrego człowieka, miała dzieci i była szczęśliwa.

Regina poczuła, że oczy zachodzą jej łzami, i uświadomiła sobie, że bardzo kocha tę kobietę, która poświęciła swe życie, by ją wychować. Odruchowo otworzyła ramiona i objęła Adelajdę.

— Dziękuję ci, mamó — wyszeptała drżącym głosem. — Nie mogłabym życzyć sobie lepszej matki, i jeżeli czasami jestem dla mamy przykra, to przepraszam.

— Dlaczego, ja... — Adelajda nie znajdując słów, zwalczała w sobie przypływ emocji. Tak bardzo kochała tę dziewczynę! Uwolniła się z uścisku i widząc rozbawione spojrzenia przechodniów powiedziała szorstko: — Co ci ludzie muszą sobie o nas myśleć, gdy tak przytulamy się do siebie na ulicy! Chodź, musimy iść do domu.

Ruszyła szybkim krokiem, a Regina podążała za nią wolniej z głową pełną chaotycznych myśli. Nigdy nie myślała zbyt dużo o miłości i małżeństwie, jednak w głębi duszy wiedziała, że prawdopodobnie któregoś dnia doświadczy jednego i drugiego. Ale ten dzień jeszcze nie nadszedł — to miało nastąpić dopiero w przeszłości.

Teraz były ważniejsze sprawy do przemyślenia. Zdała sobie sprawę, w przeblýsku świadomości tak nagłym i jasnym jak blask słoneczny, że dzisiejszy dzień był punktem zwrotnym w jej życiu. Wiedziała, że w przeciwieństwie do tego, co powiedziała jej Adelajda, nigdy nie utraci swoich marzeń i ciekawości świata. Wydawało jej się, że gdyby tak się stało, oznaczałoby to, że życie jej straciło cały swój sens. Co ważniejsze, wbrew temu, co powiedziała Adelajdzie, wiedziała, że nigdy nie zatraci fascynacji kamieniami. Od tego dnia będą zawsze ważną częścią jej życia.

W poniedziałek rano Regina przybyła do Slostruma pół godziny wcześniej i z niecierpliwością oczekiwała kogoś, kto wpuściłby ją do środka. Pierwszą osobą, która się pojawiła, był jeden ze sprzedawców.

— Kim jesteś i czego tutaj chcesz? — zapytał niegrzecznie. Bez onieśmienia Regina odrzekła: — Jestem Regina Paxton i mam tutaj pracować. Pan Slostrum powiedział, żebym zgłosiła się o siódmej.

— Nic o tym nie wiem, a poza tym nie ma jeszcze siódmej — powiedział oziębło. — Musisz czekać, aż przyjdzie pan Slostrum.

Otworzył drzwi i Regina weszła za nim do środka. Sprzedawca spojrział na nią groźnie. — Czekaj na zewnątrz.

— A to niby dlaczego, przecież mam tu pracować — odrzekła stanowczo.

Przez chwilę patrzył niepewnie, a potem machnął ręką. — W porządku, możesz czekać wewnątrz, ale nie stój w przejściu.

Kiedy zaczął przygotowywać sklep do otwarcia, Regina rozglądała się wokół. Ku swojemu rozczarowaniu nie zauważyła szafiru gwiaździstego.

— Gdzie jest ten szafir, który widziałam w sobotę? Czy go sprzedano? — spytała wreszcie sprzedawcę.

— Nie, moja panno, gwiazda jest w sejfie. Tam się ją przechowuje, no chyba że mamy wystawę lub jakiś klient chce ją obejrzeć — odrzekł. — Jest zbyt drogocenna, żeby ją eksponować w sklepie.

Regina zirytowała się jego aroganckim sposobem bycia i właśnie miała na końcu języka ciętą odzywkę, gdy w zamku zachrobotał klucz i żwawym krokiem do sklepu wszedł Andrew Slostrum. Na jej widok uśmiechnął się szeroko. Wyjął z kieszeni zegarek, otworzył wieczko i spojrział na tarczę. — Jesteś bardzo punktualna, młoda damo. Podoba mi się to u pracowników.

— To dla mnie żaden problem, proszę pana. Zawsze wstaję wcześniej, żeby przygotować dla nas śniadanie. Mama wraca z pracy

około piątej nad ranem. Musi zjeść gorący posiłek, a jest zbyt zmęczona, żeby go sobie przygotować.

Slostrum zdawał się być lekko zmieszany. — Doprawdy. Porządna kobieta ta twoja matka. Czy wiedziałaś, że kiedy nasza firma zaczęła się rozrastać, zaproponowałem jej posadę lepszą niż posada sprzątaczek?

— Nie, proszę pana, nic o tym nie wiedziałam — powiedziała Regina ze zdziwieniem.

— Wtedy zacząłem przyjmować kobiety do czyszczenia i polerowania nie szlifowanych kamieni i zaoferowałem taką właśnie pracę pani Paxton. Ale odmówiła twierdząc, że już się przyzwyczaiła do swojej pracy i nie chce jej zmieniać. Ostatecznie jej decyzja była chyba najlepsza. To znaczy dla niej samej — dodał szybko. — Kiedy w końcu zajęliśmy cały budynek, musiałem zatrudnić dodatkowe sprzątaczek, a panią Paxton wyznaczyłem na ich przełożoną. I w ten sposób zarabia teraz więcej, niż mógłbym jej płacić za pracę, którą ty będziesz wykonywać, moja droga.

— Moja matka bardzo pana szanuje.

— Ja ją również. Doprawdy. Właściwie powinienem być jej dogonnie wdzięczny. Pilnuje, aby mój sklep był zawsze olśniewająco czysty, a przychodzi tu arystokracja, czasami również członkowie rodziny królewskiej.

Odwrócił się na dźwięk głosów, które dobiegły zza otwartych drzwi. Do środka weszło kilkoro pracowników, a wśród nich dwie kobiety. Slostrum przywołał je ręką i kolejno przedstawił Reginie.

W grupie tej było pięciu mężczyzn — dwóch sprzedawców, dwóch szlifierzy kamieni i jeden projektant biżuterii. Dwie kobiety, Jane Worthington i Elizabeth Cranston, zajmowały się czyszczeniem i polerowaniem kamieni. Starsza, Jane, była wesołą kobietą o pizyatykach policzkach i Regina natychmiast ją polubiła. Elizabeth miała około czterdziestu lat, była posępna i mało rozmowna.

— Jane będzie twoim nauczycielem, Regino — powiedział Slostrum.
— Pracuje dla mnie sześć lat i wie wszystko o czyszczeniu kamieni.

Kiedy Regina razem z dwiema kobietami wychodziła na górę po schodach, Jane powiedziała wesoło: — Nie ma co tak znowu dużo wiedzieć o tym czyszczeniu kamieni, duszko. To jest ciężka, żmudna praca i pod wieloma względami przypomina czyszczenie zwierciadeł.

— Wolalabym już być sprzątaczką — powiedziała Elizabeth z nutą goryczy.

Jane zaśmiała się. — Nie zwracaj na nią uwagi, Regino. — Elizabeth jest starą zręda, chociaż wcale nie jest taka stara.

— Moja matka pracuje tutaj jako sprzątaczką. — Regina zdecydowała się na ujawnienie tego faktu, mimo iż wiedziała, że na ogół sprzątaczkę traktuje się z pogardą.

Jane spojrzała na nią. — To ty jesteś córką Adelajdy!

Zdawało mi się, że nazwisko Paxton jest mi znane, ale nie skojarzyłam sobie. Adelajda jest wspaniałą kobietą, Regino. Możesz być z niej dumna. — Uśmiechnęła się. — Zawsze robimy dużo bałaganu przy czyszczeniu i polerowaniu kamieni, ale kiedy wracamy następnego ranka wszystko jest w nienagannym porządku.

— Jestem dumna z mojej matki. Pan Slostrum właśnie mi zdradził, że kiedyś zaproponował jej pracę przy czyszczeniu i polerowaniu kamieni zamiast sprzątania, ale odrzuciła tę propozycję.

— Mądra decyzja, jeśli chcesz znać moje zdanie — rzekła Elizabeth ponuro. — Jeszcze parę lat mrużenia oczu podczas pracy z kamieniami i prawdopodobnie oślepnę. A poza tym musimy bardzo uważać, żeby nie porysować lub nie porozbijać kamieni. Jeśliby się to zdarzyło, ich koszt prawdopodobnie przekroczyłby nasze zarobki.

— Elizabeth, skąd ci to przyszło do głowy? — wykrzyknęła Jane. — Pan Slostrum nigdy nie obciął nam pensji.

— A to dlatego, że nie uszkodziliśmy jeszcze żadnego kamienia.

— Maggie uszkodziła, i to niedawno temu. Miała surowy diament i kiedy go czyściła, wyskoczył jej z ręki i upadł na podłogę, rozbijając się na dwie części. — Na pewno miał jakąś skazę, której nikt wcześniej nie zauważył. W każdym razie nie musiała za niego płacić.

— Tego nie wiemy na pewno. Ale zauważ, że zaraz po tym odeszła.

— Na swoją prośbę. Wychodziła za mąż.

— Tego też nie wiemy na pewno.

Jane paplała dalej, potrząsając przy tym głową, gdy pokonawszy schody, wkroczyły do olbrzymiego pomieszczenia przypominającego strych. Z wyjątkiem kilku małych oddzielonych stanowisk z tyłu pokój był duży i przestronny, a w jego wnętrzu znajdowały się długie stoły.

— To tutaj, Regino. Te oddzielone pokoiki z tyłu to pracownie szlifierzy i projektantów biżuterii. — Kiedy podeszły do jednego z długich stołów, Jane położyła swoją torebkę na ławce. — A tutaj, duszko, pracujemy. Zaraz przyniosę wszystkie przybory — dodała kierując się na tył pokoju.

Regina zauważyła, że w pokoju było tylko parę wysokich, wąskich okien. Choć były olśniewająco czyste, dawały niewiele światła. Jednak kiedy usiadła obok Elizabeth, do pokoju wszedł mężczyzna, zapalił lampy gazowe zawieszane nad stołami i zaraz zrobiło się jasno.

— Wydaje mi się, że przy tym świetle można pracować — zauważyła Regina do kobiety siedzącej obok.

— Nie bardzo — narzekała Elizabeth — o czym się wkrótce przekonasz. Nasza praca jest bardzo precyzyjna.

Jane powróciła z dwoma pudełkami, a następnie wysypała ich zawartość na stół: miękkie szmatki do polerowania, małe pędzelki, dwa puste wiaderka na wodę i długie paski zdartego filcu. — Muszę nalać do wiaderka ciepłej wody z mydłem — powiedziała. — Używamy tego do czyszczenia kamieni z kurzu i brudu, zanim zaczniemy polerować.

Regina zobaczyła pana Slostruma wchodzącego do pracowni. Trzymał w ręce wygnieciony brezentowy worek, który podobny był do

tego, jaki w sobotę widziała u Irlandczyka o rudej brodzie. Slostrum podszedł prosto do ich stołu. Otworzył worek i zaczął wyklądać jego zawartość na paski filcu.

— Te diamenty właśnie nadeszły, moje panie, i trzeba je przygotować dla szlifierzy.

Regina wpatrywała się w kamienie leżące przed nią. To były diamenty? Wyglądały jak garstka zwyczajnych kamyków bez żadnej wartości.

Slostrum skinął ręką, odwrócił się i zszedł na dół.

Regina nachyliła się, by dokładniej przyrzeć się kamieniom. — Ależ nie tak wyobrażałam sobie diamenty! — powiedziała niepewnie.

Siedząca obok niej Jane zaśmiała się. — To są nie szlifowane kamienie, duszko, które właściwie w tym stadium nazywane są kryształami. Musimy je wyczyścić i posegregować według rozmiaru, koloru i czystości. Kolor jest bardzo ważny. Oczywiście trudno ocenić kolor, zanim się ich trochę nie oczyści i nie wypoleruje. Popatrz, coś ci pokażę. — Wskazującym palcem oddzieliła od reszty dwa większe kamienie.

— Przeważnie są białe, bezbarwne, może czasami z odcieniem żółtości lub szarości. Jak te dwa. — Zwróciła się do Elizabeth. — Przynieś trochę ciepłej wody z mydłem, a ja wytłumaczę Reginie, o co chodzi.

Regina pochyliła się, by dokładnie obejrzeć wybraną parę. Poprzez różne nieczystości — kawałeczki gliny i brudu, którymi były oblepione — dojrzała biały wyraźny kolor. Jeden z diamentów miał lekki żółtawy odcień.

— Kamienie o silnym zabarwieniu nazywane są w fachu „fantazjami”. Są rzadko spotykane i osiągają wysokie ceny — poinformowała ją Jane. — Do „fantazyjnych” kolorów zalicza się żółty w odcieniu złota, niebieski, zielony, różowy i bursztynowy. „Kanarkowy” jest najlepszy wśród żółtych. Czasami znajduje się też inne kolory, ale to

już bardzo rzadko. Nie widzę, żeby te kamienie miały jakąś barwę. — Jej zwinne palce szybko przebiegały po diamentach. — O, tutaj mamy parę niebieskich. To dobry kolor.

Podniosła kamień do góry, żeby Regina mogła mu się lepiej przyjrzeć. Poprzez warstwę brudu zobaczyła plamkę zielonkawożółtego koloru.

— Jak powiedziałam, prawdziwy kolor możemy dopiero stwierdzić po dokładnym oczyszczeniu kamieni. Już teraz całkiem dokładnie da się określić kształt i rozmiar. Ale z czystością będziemy musiały poczekać, aż zostaną oczyszczone.

Regina wyprostowała się. — Co masz na myśli mówiąc „czystość”?

Jane uśmiechnęła się. — Tego się właśnie tutaj nauczysz, duszko. To się wiąże ze skazami i plamami na kamieniach. Większość kamieni szlachetnych zawiera w sobie małe kawałki innych minerałów, które, jak rozumiem, dostały się do nich w okresie wzrostu kryształu. Im więcej skaz, tym mniejsza wartość kamienia. Po oczyszczeniu kamieni szukamy skaz, używając szkła powiększającego. To, co nazywa się „doskonałym” diamentem, to taki diament, który ma bardzo niewiele skaz, plam, rys i odłamków węgla. Doskonały diament jest niesłychaną rzadkością, Regino. Przez te wszystkie lata jak tutaj pracuję, napotkałam może około sześciu takich doskonałych diamentów. Kiedy się na taki trafi, duszko, ma się okazję do świętowania. Mówię teraz o diamentach, bo zaraz będziemy przy nich pracować, ale większość tego, co ci powiedziałam, na ogół dotyczy wszystkich kamieni szlachetnych.

Regina westchnęła. — Wielkie nieba, to wszystko jest bardziej skomplikowane, niż myślałam! To coś więcej niż czyszczenie kamieni, prawda?

Jane pokiwała twierdząco głową. — O wiele więcej. Do nas należy głównie sortowanie kamieni. Oczywiście, później są jeszcze raz sortowane. Po prostu nie wierzą, że zwykła kobieta może to dobrze zrobić. Ale od nas się zaczyna. Niektórzy ludzie mają dryg do

sortowania, inni nie. Mnie to całkiem nieźle idzie, natomiast Elizabeth... jak to powiedzieć... — uśmiechnęła się do Elizabeth, która właśnie wróciła z wiaderkiem wody — nigdy się tego nie nauczyła. Nie odróżnia doskonałego diamentu od zwykłego kamyczka. Co do ciebie, duszko, czas pokaże.

— Kogo interesuje odróżnianie jednego diamentu od drugiego? — zapytała Elizabeth pogardliwie.

— Mnie, a może i Reginę — odrzekła Jane.

— Chcę się wszystkiego nauczyć — dodała Regina.

— No cóż, z wyjątkiem ciężkiej pracy niewiele tu potrzeba. — Jane podniosła jeden z większych diamentów, zanurzyła go w wiaderku z wodą, namoczyła i po chwili zaczęła czyścić małym pędzelkiem. Zaszła skorupa, którą był pokryty, odeszła. Następnie wzięła miękką szmatkę, wytarła nią kamień i podniosła go do góry, by mu się lepiej przyjrzeć.

Regina uważnie oglądała diament. Był teraz czysty i chociaż jeszcze matowy, nie wyglądał już jak zwykły kamyk.

— Sądzę, że ta partia powinna się dość dobrze czyścić — powiedziała Jane. — Z niektórymi jest gorzej, znacznie gorzej. Wiele zależy od tego, skąd pochodzą kamienie. Trudniejsze sztuki musimy moczyć w kwasie, bo to jest tak naprawdę jedyny sposób, by rozpuścić zaschlą warstwę.

— Można to robić na dwa sposoby. Jeden polega na moczeniu kamieni w kąpeli kwasowej przez okres mniej więcej jednego tygodnia. Drugi sposób jest znacznie szybszy; znany jest jako „gotowanie w kwasie”. Lecz to może być niebezpieczne tak dla nas, jak i dla samych kamieni. Pan Slostrum nigdy nie zezwala nam na gotowanie, chyba że nic innego nie skutkuje. Ale nawet prosta kąpiel w kwasie może okazać się niebezpieczna — dlatego dam ci radę. Nigdy jej nie zapomnij. Zawsze najpierw nalewaj wodę, później dodawaj kryształki kwasu. Nawet niewielka ilość wody wylana bezpośrednio na kryształki może spowodować wybuch i rozprysnięcie, a nie muszę ci chyba mówić, co

kwas może zrobić twojej skórze. Używamy szerokich słoików z wodoszczelnymi zakrętkami. Nalewasz do połowy letniej wody, a potem dodajesz kryształki kwasu, mieszając wszystkim drewnianym patykiem. Musisz mieszać tak długo, aż kryształki opadną na dno słoika. Następnie umieszczasz kamienie w tej kwasowej miksturze, szczelnie zakręcasz słoik i delikatnie nim przez chwilę potrząsas. Powtarzasz to raz lub dwa razy na dzień w ciągu całego tygodnia. Pod koniec tygodnia zaschła skorupa powinna się rozpuścić.

Regina potrząsnęła głową ze smutkiem: — A to dopiero skomplikowany proces.

— Nie bardzo. Myślę, że jesteś bystrą dziewczyną i szybko to złapiesz.

Regina wzięła pędzelek ze stołu, podniosła diament, zanurzyła go w wodzie z mydłem i zaczęła czyścić. Poczula dreszcz radości i zadowolenia, kiedy zaschła warstwa zaczęła się odłupywać.

Na odgłos ciężkich kroków na schodach spozrzała w tym kierunku właśnie w chwili, gdy męska głowa i ramiona ukazały się nad poziomem podłogi. Ktoś wychodził po schodach i Regina uświadomiła sobie, że był to ten sam rudobrody mężczyzna, którego widziała w sobotę. Była tego pewna już po chwili, chociaż teraz nie miał brody, jego włosy były krótko przycięte, a na sobie miał nowe ubranie. Gdy zbliżył się do stołu, przy którym siedziała, nie miała już żadnych wątpliwości co do jego rozmiarów, budowy ciała i donośnego głosu.

— Andrew powiedział, że tutaj czyści się mój towar. Chciałbym rzucić okiem, jak wygląda po oczyszczeniu.

Pochylił się, by przypatrzeć się ich pracy, i oparł swe potężne dłonie o stół. Tak jak w sobotę Regina odczuła jego ogromną witalność. Po raz pierwszy w życiu uświadomiła sobie, że jakiś mężczyzna jej się podoba.

Spojrzał znad stołu, a ona poczuła to spojrzenie jego oszalałymi niebieskozielonych oczu skupione na sobie. Zmieszła się i musiała użyć siły woli, by nie odwrócić wzroku.

— Hej, ty! — pokazał na nią palcem.

Wbrew sobie Regina wzdrygnęła się. — Tak, proszę pana?

— Myślę, że już cię gdzieś widziałem. Tak, widziałem. Byłaś na wystawie w zeszłą sobotę.

— Tak, byłam. To właśnie wtedy pan Slostrum przyjął mnie do pracy.

— Jesteś więc nowa? Uważaj zatem na moje diamenty, piękna panno.

Ośmielona Regina odrzekła: — O ile się nie mylę, te diamenty nie należą już do pana. Czyż nie sprzedał ich pan panu Slostrumowi?

Rzucił na nią gniewne spojrzenie, a następnie serdecznie się roześmiał. — Tak, dziewczusko, rzeczywiście sprzedałem. Ale zawsze będę je uważał za swoje, ponieważ to ja je znalazłem. Pewnie, myślałem nieraz, że diamenty i inne kamienie nigdy nie należą do jednej osoby. To ludzie, w których posiadaniu znajdują się kamienie w danej chwili, przynależą do nich, a nie odwrotnie. — Zaśmiał się znowu. — Na wszystkich świętych, ale mądrze mówię. Czyż nie zgodzisz się ze mną?

Regina nie mogła zbyć milczeniem takiego oświadczenia, gdyż rozpoznała w tym człowieku pokrewną duszę, która tak jak ona owładnięta była zniewalającą mocą kamieni.

— Wydaje się to mądre i prawdziwe — powiedziała miękko, czując, jak nagle ogarnia ją nieśmiałość, że tak otwarcie rozmawia z nieznanym.

Wpatrywał się w nią uważnie, a jego twarz przybrała poważny wyraz. Potem roześmiał się szeroko mrużąc oczy i pokazując swe mocne, białe zęby. — Tak, a więc i ty straciłaś głowę dla kamieni. Powinienem był to wcześniej zauważyć. No cóż, obawiam się, że nie ma już dla ciebie nadziei. Żadnej nadziei. Kiedy tracisz głowę dla kamieni, to już na zawsze. Może gdybyś zapaliła świeczkę Maryi, mogłaby cię ona uchronić. Ale i to wątpliwe.

Widząc, że z niej żartuje, Regina poczuła, że rumieni się ze złości. Uraził ją tym lekceważącym potraktowaniem jej szczerzej uwagi.

— A może to błogosławieństwo — odpowiedziała opryskliwie. — Poza tym sądzę, że i pan Slostrum też musiał „stracić głowę dla kamieni”, jak pan to określił, ale całkiem nieźle sobie radzi.

Brian nie zdążył odpowiedzieć. Przeszkodził mu jeden ze sprzedawców, który nadszedł z dołu, by go poinformować, że pan Slostrum chce się z nim zobaczyć w biurze.

Zanim wyszedł, złożył niski ukłon w stronę Reginy. — Nie chciałem cię obrazić, dziewczusko, ani bawić się twoim kosztem. Lubię kobiety z charakterem. Mam nadzieję, że znowu się zobaczymy.

Skinał głową w kierunku dwóch pozostałych kobiet, które przysłuchiwały się tej wymianie zdań z dużym zainteresowaniem, i wymaszerował, pozostawiając Reginę z wypiekami na twarzy i mieszanymi uczuciami.

3

Mijały tygodnie i miesiące, a Regina coraz lepiej poznawała mechanizmy funkcjonowania firmy. Nie tylko jej to nie nudziło, ale wręcz bezgranicznie fascynowało. Szybko nabrała sprawności w czyszczeniu i polerowaniu kamieni, a nawet potrafiła jednym spojrzeniem ocenić ich jakość.

— Masz do tego dryg, duszko — z podziwem powiedziała Jane, obserwująca Reginę przy pracy. — Chyba nigdy nie widziałam nikogo, ani kobiety, ani mężczyzny, kto by tak szybko pojął, o co w tym chodzi. Masz to we krwi.

— Dziękuję, Jane — odrzekła Regina rumieniąc się z dumy. — Cenię sobie twoje zdanie.

Widocznie Andrew Slostrum także pilnie obserwował jej postępy, gdyż pod koniec pierwszego miesiąca podniósł jej zarobki do poziomu pensji Jane. Powiedział jej również miły komplement, który Regina często powtarzała sobie w myśli: — Moja droga Regino, czasami moje mądre decyzje zadziwiają mnie samego. Jedną z najlepszych, jaką kiedykolwiek podjąłem, jak mi się wydaje, było przyjęcie cię do pracy. Zaryzykuję nawet twierdzenie, że być może pewnego dnia będziesz jednym z moich najbardziej cenionych pracowników.

Regina zarumieniła się. — Dziękuję, panie Slostrum. Postaram się pana nie zawieść i spełnić pańskie oczekiwania — odpowiedziała.

— Jeżeli oczywiście nie zdecydujesz się kogoś poślubić i mnie nie opuścisz — dodał z iskrą w oku. — Jesteś bardzo piękną młodą kobietą. Doprawdy.

Kiedy Adelajda dowiedziała się o pochwalę Slostruma, ogarnęło ją wielkie zadowolenie i uczucie dumy, a jej uprzednie zastrzeżenia poszły w niepamięć. Powiedziała jednak z pewnym niepokojem:

— Uważam, że praca nie powinna cię tak pochłaniać, byś zapominała o rozglądaniu się za mężem, córko. Małżeństwo to właściwy stan dla młodej kobiety.

Zdaniem Reginy, praca nie była zbyt ciężka — przynajmniej nie ciągnęła się w nieskończoność. Kiedy nie było surowych kamieni, a wszystkie inne zostały już oczyszczone i posegregowane, miały trochę wolnego czasu dla siebie. Zazwyczaj Jane i Elizabeth wykorzystywały go na plotki i spacery. Andrew Slostrum był wyjątkowo tolerancyjnym pracodawcą i dopóki pracownik nie miał zaległości, mógł wykorzystywać czas wolny w dużej mierze tak, jak chciał. Regina często decydowała się nie towarzyszyć swoim koleżankom, lecz pozostawała w firmie, by przyglądać się pracy rzemieślników. Na początku irytowało ich to, że stoi im nad głową i gnębi pytaniami, ale kiedy zauważyli, że pytania nie są głupie, zmienili do niej swoje nastawienie. Wkrótce zaprzyjaźniła się ze wszystkimi rzemieślnikami i wchłaniała wiedzę o ich fachu, którą się z nią dzielili.

Najwięcej dowiedziała się od mistrza szlifierzy, Francuza, Gilesa Dupree. Pracował w zawodzie już od czterdziestu lat i teraz, mając sześćdziesiąt pięć, był posiwiałym, zgarbionym, staruszkciem, któremu lata spędzone nad kamieniami popsuły znacznie wzrok. Jednak rękę miał nadal niezawodną.

Pewnego dnia, kiedy obserwowała go w milczeniu, Giles naciął rowek w dużym diamencie, umieścił w nim ostrze i zaczął w nie uderzać drewnianym młotkiem. Diament dokładnie się rozłupał.

— To się nazywa „odłupywanie” — wytłumaczył. — Tym sposobem rozłupuje się diament wzdłuż jego włókien, tak jak kawałek drewna. Oczywiście trzeba dobrze wiedzieć, jak i gdzie te włókna przebiegają. Obrabianie kamieni jest pojęciem ogólnym. Szlifierz nie tylko szlifuje, ale także piłuje, toczy i nadaje kamieniom ostateczny wygląd.

— Czy kiedykolwiek zniszczył pan diament? — zapytała.

— Nigdy — odpowiedział z krzywym uśmiechem. — Ani jednego w ciągu tych wszystkich lat.

Innym razem obserwowała go, kiedy siedział przy dziwnie wyglądającym urządzeniu i formował surowy kawałek nefrytu. Przyrząd przytwierdzony był do drewnianej podstawy. Składał się z drewnianego trzpienia obrotowego, mierzącego na jednym końcu kilkanaście centymetrów, zwężającego się do około pięciu na drugim, który umieszczony był w naoliwionym łożysku. Do szerszej części przymocowane było metalowe ostrze wraz z okrywającym go kapturkiem i pojemnikiem na wodę i żwir zawieszonym pod trzpieniem. Przez centralną część trzpienia przewleczony był skórzany pasek, którego końce prowadziły do dwóch drewnianych deseczek, służących za pedały.

Giles trzymał kawałek nefrytu w jednej ręce pod dowolnym końcem ostrza, w drugiej zaś miał garść żwiru, który przyciskał do boku ostrza. Następnie naciskał pedały na zmianę wprowadzając ostrze w ruch. Piła pracowała z zadziwiającą prędkością i dokładnością pomimo tego, że była dość rozklekotana.

— Co to, na Boga, za urządzenie? — zapytała Regina. Giles uśmiechnął się do niej. — To się nazywa „chińska piła”. Chińczycy wynaleźli ją wiele lat temu. Obecnie są nowocześniejsze przyrządy do cięcia kamieni, ale ta jest równie skuteczna, i dlatego jej używam. Niech młodzi stosują nowe metody, ja trzymam się starych i wypróbowanych.

Giles był dość rozmowny, a w Reginie znalazł wdzięcznego słuchacza. Posiadał dużą wiedzę o kamieniach szlachetnych i opowiedział jej fascynujące historie. Dowiedziała się, że diamentami handlowano w Indiach już czterysta lat przed narodzinami Chrystusa i że kamieniom przypisywano magiczną moc. Na przykład buddyści wierzyli, że dusza człowieka musi być oczyszczona, zanim złączy się z „wszechobecnym duchem”, a prowadziły do tego kolejne wcielania się w

zwierzęta, rośliny i kamienie. Stąd zrodziło się przekonanie, które przetrwało przez wieki, że kamienie są obdarzone życiem.

— I w niektórych kulturach trwa ono do dzisiaj — stwierdził Giles. — Nawet grecki filozof Platon przypisywał kamieniom życie, a diamenty uważał za najszlachetniejsze.

Według Gilesa, ze względu na takie właściwości jak twardość, rozpraszanie światła i blask, diamenty były kiedyś uważane za lekarstwo. Wierzono, że zjedzenie proszku z białych diamentów bez szkaz zapewni człowiekowi dobre zdrowie, potencję i długie życie. — Z drugiej zaś strony — powiedział Giles ze swym krzywym uśmiechem — diamenty ze skazą dawały odwrotny skutek. Wielu sądziło, że proszek zrobiony z takich diamentów był śmiertelną trucizną i śmierć wielu sławnych władców tego świata przypisywano właśnie temu proszkowi.

Diamentom przypisywano bardzo wiele innych magicznych właściwości. Giles powiedział Reginie, iż wierzono, że kiedy diament włoży się komuś do ust, może on spowodować wypadanie zębów, natomiast dotykanie nim pewnych części ciała nieuleczalne choroby. Z drugiej strony, sądzono, że diamenty odstraszą demony i złe duchy, złe moce, a kiedy wojownik idzie z nimi do boju, przypuszczalnie dodają mu odwagi, siły i czynią go niezwyciężonym.

Według Gilesa już od samego początku bajeczne diamenty symbolizowały bogactwo i moc, a także uważane były za oznakę pozycji społecznej. Co więcej, diamenty, a także w mniejszym stopniu inne cenne kamienie, stanowiły bogactwo, które łatwo można było przenosić z miejsca na miejsce.

— Jeszcze do dzisiaj tak jest — mówił Giles — i prawdopodobnie tak będzie aż do końca świata. Wartość pieniężna kamieni, a szczególnie diamentów, może ulegać zmianom, ale nigdy w takim stopniu jak samego pieniądza. Pieniądz może utracić swą wartość, podczas gdy człowiek z torbą pełną diamentów będzie nadal bogaczem.

Jednakże Reginę najbardziej zaintrygowało to, co Giles powiedział o szafirach. Od najdawniejszych czasów szafir był talizmanem osób urodzonych we wrześniu, a Adelajda znalazła Reginę, kiedy ta miała tylko parę dni, właśnie we wrześniu. A więc szafir jest jej kamieniem-talizmanem! Giles powiedział także, że kamień ten przez wiele lat był uznawany za symbol mądrości.

— Biblia mówi, że Dziesięć Przykazań wyrytych było na szafirze, ale tak zwani specjaliści głoszą, że niebieskim kamieniem, o którym mówi Pismo Święte, był ponoć lapis-lazuli — rzekł. — Niech wierzą w to, co chcą. Ja stanowczo twierdzę, że przykazania były wyryte na szafirze.

Ze względu na ich związek z mądrością i czystością często stosowano symbolikę szafirów w kręgach duchownych. Wierzono, że noszenie na palcu pierścionka z szafirem gwarantuje czystość — szafir, który zmienił kolor, miał wskazywać, że żona była niewierna mężowi.

Regina wspomniała o szafirze gwiazdzistym, który widziała w sobotę podczas pokazu.

— To najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam.

Uśmiechając się, Giles pokiwał głową. — Tak, to wspaniały kamień. Szafir gwiazdzisty z Kaszmiru. One mają najbardziej bajeczny kolor ze wszystkich szafirów, chociaż wiele z nich zawiera zanieczyszczenia. Szafiry zwykle bywają czystsze od innych kamieni, posiadają mniej obcych substancji niż rubiny czy szmaragdy, a mimo to niesłychanie rzadko zdarza się znaleźć kamień, nawet zupełnie mały, absolutnie bez żadnych skaz. One dodają kamieniom charakteru. Z wszystkich drogocennych kamieni tylko od diamentów wymaga się, by były doskonale, całkowicie bez skaz, chociaż w rzeczywistości taki diament jest niesłychaną rzadkością.

Giles był niewyczerpanym źródłem informacji. Regina nauczyła się, jak szacować kamienie — poznała kryteria, według których wyznacza się ich cenę. Dowiedziała się, że twardość i rzadkość występowania są najważniejszymi czynnikami. Twardość oznacza wytrzymałość.

Natomiast rzadkość występowania — ograniczone ilości w przyrodzie. Także kolor ma zasadnicze znaczenie, i w przypadku niektórych kamieni właśnie on decyduje, czy wartość jednego karatu wynosić będzie dziesięć czy dziesięć tysięcy funtów. Blask natomiast jest szczególnie istotny w przypadku kamieni bezbarwnych. Blask jest wynikiem odbicia światła, w kamieniu i dlatego — poinformował ją Giles — może być mocny lub słaby w zależności od szlifu.

Czystość, lub inaczej brak skaz, także ściśle łączy się z wartością kamienia. Oczywiście dla kupującego piękno jest najważniejszym kryterium, jednakże piękno jest prawie zawsze subiektywne. Każdemu podoba się co innego. To tłumaczy fakt, dlaczego cena wspaniałego kamienia może tak bardzo się różnić między kupującymi.

— Innym kryterium określania wartości kamienia, o którym wiele ludzi zapomina — powiedział Giles — jest fakt, że kamienie można łatwo przenosić. Na przykład diament wart tysiące funtów można schować w dłoni. Tylko kamień można zamknąć w tak małej przestrzeni. Majątku w złocie czy srebrze, bez względu na to, jaką przedstawia wartość w danej chwili, nie można nosić w kieszeni. Niejedną fortunę ocalono właśnie dzięki temu, że w chwili niebezpieczeństwa jej właściciel mógł zabrać ze sobą kamienie.

Była jednak pewna osoba w firmie, która nie od razu zaprzyjaźniła się z Regimą. Pan Slostrum zatrudniał tylko jednego projektanta biżuterii. Był nim Peter Mondrain, sześćdziesięcioletni holenderski twórca i projektant biżuterii słynący z doskonałości wyrobów. Jego praca była niewyobrażalnie powolna, ale kiedy ukończył swój model, cokolwiek by to było, był cudem, który zawsze sprzedawał się za fantastyczną cenę. Slostrum wynajął go od holenderskiej firmy jubilerskiej kilka lat temu, płacił mu królewskie wynagrodzenie i najwidoczniej Mondrain był wart tej ceny.

Mondrain był człowiekiem zimnym i aroganckim, traktującym innych z rezerwą. Z tego, co Regina dowiedziała się o nim, nie miał

rodziny, żony, ani dzieci, a praca była całym jego życiem. Kacik, który zajmował w tyle pokoju, jedyny ze wszystkich miał zawsze zamknięte drzwi, i to najczęściej na klucz. Regina pragnęła obserwować go przy pracy, ale kiedy poruszyła z nim ten temat, obrzucił ją zimnym spojrzeniem.

— Moja droga panno, jestem bardzo dobry w swoim fachu i muszę być sam, kiedy pracuję. A już na pewno nie potrzeba mi kobiety, która by mi patrzyła na ręce.

Jane podsłuchiwała tę wymianę zdań i kiedy tylko Mondrain wymaszerował z pokoju i nie mógł już usłyszeć, zaśmiała się głośno.

— O tak, to dziwny człowiek, duszko, ten nasz pan Mondrain. Dla niego wszyscy jesteście wieśniakami. Dla niego my nawet nie istniejemy.

— Nie wiem, co by mu przeszkadzało, gdybym przyglądała się jego pracy — odrzekła Regina ze złością. — Siedziałabym przecież cicho jak mysz.

— A ja nawet nie wiem, dlaczego chciałabyś przyglądać się jego pracy.

— Interesuje mnie wszystko, co łączy się z zawodem jubilera.

— O, nie tak łatwo jest zostać projektantem biżuterii, a już na pewno kobiecie. Czy nawet szlifierzem, chociaż zauważyłam, że zawsze kręcisz się koło starego Gilesa.

— Samo to, że kobiety tego dotąd nie robiły, nie oznacza, że nigdy nie spróbują! A poza tym słyszałam, że firma Faberge w Rosji zatrudnia kobiety projektantki.

— Och, Rosja — Jane zbagatelizowała tę uwagę skinieniem ręki. — Kto wie, co tam się dzieje?

— Kobiety są zatrudniane tam, gdzie ich nigdy dotąd nie było — prace w urzędach, stanowiska sekretarek...

— Możliwe duszko, ale to się nigdy nie zdarzy tutaj w branży jubilerskiej. Klejnoty to domena mężczyzn, tak zawsze było i będzie.

Pewnie, zatrudniają niektóre z nas, lecz do psiej roboty, bo nie muszą nam tyle płacić ile chłopom, ale jeśli chodzi o^o fachowe prace... — nigdy! — Jane uśmiechnęła się drwiąco. — Jedynym sposobem, by kobieta mogła się zbliżyć do co ładniejszych sztuk, są pieniądze, dzięki którym może je kupić i nosić.

— Myślałam, że lubisz tu pracować.

— Dostyc to lubię, na pewno bardziej niż pracę w innym miejscu — powiedziała Jane wzruszywszy ramionami. — Ale to tylko praca, Regino, a nie całe życie, wbrew temu, jak ty na to patrzysz. Jesteś ładna i młoda. Powinnaś myśleć o chłopcu i małżeństwie, a nie o kamieniach.

— Dlaczego wciąż wszyscy o tym mówią! — odrzekła Regina z gniewem. — Moja mama, ty. Obydwie, zdaje się, myślicie, że to całe życie.

— Dla kobiety tak — rzekła Jane z grymasem na twarzy. — Szkoda, że Pan Bóg nie dał mi męża. Gdybym go tylko miała, nie spotkałabym mnie tutaj.

Rozmowa ta miała miejsce podczas godzinnej przerwy obiadowej blisko rok po przyjeździe Reginy do pracy u Slostruma. Nie miały chwilowo nic do roboty i Regina, która z natury była niecierpliwa i nie mogła spokojnie usiedzieć, wyszła na ulicę. Zazwyczaj, kiedy miała czas wolny, ciągnęło ją na targ. Panowała jesień i niewiele tam było świeżych warzyw. Można było jedynie znaleźć jabłka i gruszki. Kupiła kosz owoców i przegryzając cierpkie jabłko, zawróciła w stronę firmy.

— Czyż to nie panna Paxton — usłyszała niski głos za plecami.

Odwróciła się gwałtownie. Za nią stał rudowłosy Irlandczyk — Brian Macbride. Pierwszą rzeczą, jaką zauważyła, była broda, która zdążyła mu odrosnąć. Jego oczy były nadal tak oszalamiająco zielone jak dawniej i nadal iskrzyło się w nich zawadiacko beztroskie spojrzenie.

— A pan jest Brianem Macbride, człowiekiem od diamentów.

— Diamentów? — przez chwilę wyglądał na zmieszanego.

— Ach, rozumiem. Odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął gromkim śmiechem zwracając uwagę przechodniów. — Nie tylko diamentów, dziewczusko. Jestem poszukiwaczem kamieni. Wszystkich i wszędzie, jeżeli tylko mogą mi przynieść zgrabną sumkę. Właśnie teraz mam zamiar wypłynąć do Australii na poszukiwanie szafirów. Odkryto tam nowe pole. Tak przynajmniej słyszałem.

— Szafirów? Szafiry to moje ulubione kamienie! — Ugryzła jabłko i ruszyła ulicą.

Brian Macbride dołączył do niej.

— Naprawdę? Ale chyba nie dlatego, że szafir jest pani kamieniem talizmanem?

— Możliwe... — spojrzała na niego z iskrą w oku. Był tak potężny i tak nad nią górował...

— Czy interesują pana legendy na temat kamieni, panie Macbride?

— Stawiam sobie za punkt honoru wiedzieć wszystko o kamieniach, których szukam — prawdy, półprawdy, a także mity.

— Chce pan jabłko? — podsunęła kosz z owocami.

— Z chęcią. — Wybrał z kosza jabłko i mocnymi, białymi zębami ugryzł duży kawałek.

— Niech mi pan powie, panie Macbride, od jak dawna jest pan poszukiwaczem kamieni?

— No, niech pomyślę... Opuściłem dom mając siedemnaście lat. Teraz mam ponad dwadzieścia siedem. Według moich obliczeń daje to dziesięć lat.

— I nigdy pan nic innego nie robił?

— Nigdy nie ciągnęło mnie, by robić co innego. Kiedy jestem na wyprawie w poszukiwaniu kamieni, jestem szczęśliwy jak pchła na psie.

— Czy zawsze je pan znajduje, panie Macbride?

— Wcześniej czy później.

— Niech pomyślę. Minał już prawie rok, kiedy ostatnio widziałam pana u Slostruma. Gdzie pan szukał kamieni przez cały ten czas?

Jego rude brwi uniosły się. — Nigdzie, panno Paxton. Zupełnie nigdzie. Wydawałem pieniądze zarobione na diamentach, które sprzedawałem Andrew Slostrumowi.

— Czy to znaczy, że nie ma pan już pieniędzy? — Zatrzymała się nagle i popatrzyła na niego zszokowana.

— Niezupełnie — odrzekł wesoło. — Zostało mi jeszcze w sam raz na podróż do Australii. Zazwyczaj próbuję odłożyć tyle, by mieć na następną wyprawę. Czasami mi się to nie udaje, ale zawsze próbuję.

— Ale przecież te diamenty! Na pewno warte były fortunę.

— Tak — wzruszył masywnymi ramionami. — Niewielką fortunę, rzeczywiście.

— I przez cały ten czas próżnował pan, wydając tylko pieniądze?

— Można by tak powiedzieć.

— Co za marnotrawstwo. Okropne marnotrawstwo! Dlaczego pan czegoś nie zrobił z tymi pieniędzmi?

Spojrzał na nią ze zdziwieniem. — Ależ zrobiłem. Używałem życia do woli.

— Wydając pieniądze, zamiast je zainwestować w coś, co przyniosłoby zyski — powiedziała z sarkazmem.

— Jaki jest sens zarabiania pieniędzy, których potem nie można wydać?

Doszli do kawiarni. Brian wykonał gest ręką.

— Jabłko było wysmienite, dziewczusko. Dziękuję. Teraz mam ochotę na filiżankę herbaty. Czy miałabyś ochotę przyłączyć się do mnie?

Regina zawahała się. Prawie nie знаła tego człowieka, ale wydawał jej się fascynujący i na pewno dużo wiedział o kamieniach. Może okazać się źródłem wartościowych informacji.

— Z przyjemnością przyjmuję pańskie miłe zaproszenie, panie Macbride — odrzekła dostojnie.

Wykrzywił się. — Mów mi „Brian”, Regino. Ponieważ podzieliłaś się ze mną jabłkiem, a teraz napijesz się herbaty, myślę, że nie musimy być tak oficjalni.

W kawiarni, która nie była zatłoczona, znaleźli stolik i zaraz podano im herbatę, chleb, masło i ciastka.

Po jabłku Regina nie czuła się głodna, zadowoliła się więc tylko herbatą. Brian natomiast jadł tak jakby to był jego pierwszy posiłek tego dnia. Przyglądając mu się, była pewna, że ma równie wielki apetyt na życie i że umie się nim rozkoszować.

Spostrzegając jego rozbawione spojrzenie, powiedziała pospiesznie: — Więc mówisz, że jedziesz do Australii, bo jak plotka niesie, można tam znaleźć szafiry? Przypuścimy, że to tylko plotka?

Odrzekł niedbale: — Plotki na temat znalezisk kamieni w wielu przypadkach są prawdziwe. Jedyny problem w tym, że kiedy taka wiadomość dotrze do Londynu, to z reguły jest już kilka miesięcy po odkryciu. Więc kiedy tam przybędę, po długiej morskiej podróży, wszystkie kamienie już mogą być zmiecione.

— Więc co wtedy zrobisz? Wydasz wszystkie pieniądze na podróż do Australii i nic nie zyskasz?

— Och, nie sądzę, bym nic nie zyskał. — Wypił łyk herbaty i ugryzł ciastko. — Zawsze znajdzie się jakieś parę kamieni, wystarczająco dużo, by pokryć koszty podróży.

— Na przykład? — zapytała wyzywająco.

— No, po pierwsze można znaleźć koral, prawdziwy czarny koral, na rafie Great Barrier wzdłuż australijskiego wybrzeża. Koral wprawdzie nie jest tak wartościowy jak szafir, ale czarny koral jest unikatem i trudno go znaleźć. Kiedyś znajdowano go w dużych ilościach w Zatoce Perskiej, ale to źródło już się wyczerpało.

Nie starając się ukryć zainteresowania, Regina pochyliła się do przodu. — Ale koral znajduje się pod wodą, czyż nie?

— Tak, dziewczuszko, to prawda.

— Jak się go zatem wydobywa? To nie jest przecież to samo co wygrzebywanie diamentów z wyschłego koryta rzeki czy kopanie w ziemi.

— Nie, zupełnie nie. — Spojrzał na nią rozbawiony. — A więc wiesz coś o poszukiwaniu kamieni, tak?

Nie chciała, by ją szybko zbył, więc ciągnęła dalej: — Jak wydobywa się koral?

— Nie jest to łatwe. Łowi się go.

— Łowi?

— Tak. Bierzesz łódź i wypływasz na rafę. Wyrzucasz za burtę ciężki kawałek drewna z doczepioną do niego mocną siecią. Następnie czekasz na korzystny wiatr, który wypełni żagle i pociągnie sieć. Jeżeli masz szczęście, w końcu natkniesz się na ławice koralu na rafie. I znowu, jeżeli ci dalej dopisze szczęście, twoja sieć zahaczy o cały duży krzak koralu i wyrwie go z korzeniami, a to oznacza dobry połów. Ale jeśli nie to, to przynajmniej powinnaś zahaczyć o jedną lub kilka gałęzi krzaka i wyciągnąć je na powierzchnię. Żeglujesz tak tam i z powrotem, aż do chwili, kiedy masz tyle, że uznasz, że było to warte zachodu.

— Wygląda, że to nie tylko ciężka praca, ale także kwestia przypadku.

— Masz rację, Regino — wzruszył obojętnie ramionami.

— Odnoszę wrażenie, że zawód poszukiwacza kamieni to ryzykowny sposób zarabiania na życie.

— Tak rzeczywiście jest. Jednego dnia jest się bogatym, następnego biednym — uśmiechnął się z grymasem. — Ale to wszystko to jedna wielka przygoda. Dla mnie tylko to jest prawdziwym życiem. Dodaje pikanterii, a przede wszystkim jesteś panem samego siebie i do nikogo nie należysz.

— Przynajmniej masz to szczęście, że znasz kogoś takiego jak pan Slostrum, który kupuje twoje kamienie.

— Tak, mam to szczęście. Ale nie zawsze tak było. Przyglądała mu się z pewnym zainteresowaniem. — Komu wtedy sprzedawałeś?

— Temu i owemu, ale wierz mi, to był kiepski interes. Nie wszyscy handlarze kamieniami są tak uczciwi jak Andrew. Kiedy zaczynałem, sprytniejsi i przebieglejsi handlarze ograbili mnie do suchej nitki. Ale nauczyłem się. Przy kupowaniu i sprzedawaniu stosuje się pewne chwyty, tak jak w każdym innym zawodzie.

— Na przykład jakie, Brian?

— No, niech pomyślę. — Zadarł głowę w namyśle i roześmiał się szeroko. — Po pierwsze, zabrało mi to trochę czasu, zanim nauczyłem się czytać w myślach kupującego.

— „Czytać w myślach”?

— Jasne, oni uwielbiają się targować. Musisz się nauczyć wyczuwać, kiedy oferują ci najwyższą cenę, tak byś się nie nabrał na niższą. Kiedy dobrze znasz człowieka, uczysz się „czytać” znaki, które go zdradzają. Dobrze pamiętam jednego kupca, z którym ubijałem interes na początku swojej kariery. Byłem wtedy zielony jak trawa w Killarney. Ten właśnie kupiec przebywał w Amsterdamie i był Holendrem, nazywał się van Heim. Był związany z szanowaną firmą handlarzy kamieniami szlachetnymi. Sprzedałem mu pewną ilość kamieni, zanim spostrzegłem się, że nabił mnie w butelkę.

— Masz na myśli — oszukał cię?

— Nie, wcale nie. On wyszedł po prostu lepiej na tej transakcji. Ale kiedy ktoś stawia ci pewną ofertę, a ty jesteś na tyle głupi, że ją przyjmujesz — to nie jest oszukiwanie, Regino. Ale wracając do rzeczy, szybko podchwyciłem pewien zwyczaj, który miał van Heim. Zawsze nosił czapkę z przyciemnionym szklanym daszkiem, podobną do tych, jakie mają krupierzy w kasynie. Przypuszczam, że po to, by chronić oczy. Handlarzowi kamieni po wielu latach w zawodzie pogarsza

się wzrok, gdyż całymi dniami mruży oczy patrząc przez lupę. Wtedy zauważyłem, że van Heim zawsze na początku zaczynał od niskich ofert, podnosząc je po trochu za każdym razem, kiedy ja je odpyierałem. Zwykle stał za ladą, moje kamienie leżały rozłożone przed nim i w trakcie składania oferty, szturchał je piórem. Za każdym razem, kiedy to robił, po kawałku przesunął na głowie czapeczkę zgodnie z kierunkiem wskazówek zegara. Wkrótce zaświtało mi w głowie, że ostateczną propozycję dawał wtedy, kiedy środek daszka czapeczki dokładnie zrównywał się z czubkiem jego nosa. Wiedziałem wtedy, że już wyżej nie pójdzie. Po tym odkryciu zawsze wyciągałem z niego wszystko, aż do ostatniego guldena. — Brian odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

— Wydaje mi się, że to dość dziwny sposób prowadzenia interesu.

— To jest dziwny interes, dziewczusko, to handlowanie kamieniami.

— No cóż, jeżeli kiedykolwiek będę kupować kamienie, nie będę robić tych wszystkich kantów.

— Jak ty to nazywasz — kanty? — zapytał rozbawiony. — Czy masz w planie wejść w branżę jubilerską?

Pomysł ten wstrząsnął nią. Przez chwilę milczała. Nigdy o tym nie myślała w ten sposób, ale sama idea przypadła jej do gustu. Wszystko, co łączyło się z handlem kamieniami, fascynowało ją i nie chciała spędzić reszty życia na czyszczeniu i sortowaniu kamieni.

Kiedy cisza przedłużała się, Brian roześmiał się znowu.

— Na wszystkich świętych, coś mi się zdaje, że ty naprawdę masz takie plany!

Nie miała zamiaru mówić mu, że to właśnie w tej chwili przyszło jej do głowy. Rzekła wyzywającym tonem: — Czy ten pomysł jest aż tak niedorzeczny?

— Niedorzeczny? Ależ oczywiście! Jesteś, tylko kobietą i zarabiasz marne grosze wykonując psią robotę u Slostruma.

— Nie zamierzam tego robić do końca życia!

— Może nie, ale sęk w tym, czy masz jakiś pomysł, skąd wziąć pieniądze na założenie firmy jubilerskiej? Nawet jako zwykły handlarz potrzebowałabyś pieniędzy na zakup kamieni. Poza tym żadnej kobiecie nigdy nie uda się odnieść sukcesu w tym zawodzie. Nikt nie będzie robił z tobą interesów. Jediną drogą wejścia w kręgi jubilerskie jest otwarcenie własnej firmy, a ty nigdy nie zdołasz zdobyć potrzebnych na to pieniędzy. Nie, Regino, to zupełnie niemożliwe.

— Nic nie jest niemożliwe — odrzekła stanowczo. Dobry humor go nie opuszczał.

— Szczerze podziwiam twój upór, ale przeszkody, które stoją przed tobą są tak wielkie, tak olbrzymie, że tylko mogą osłabić twój upór.

— Jeszcze zobaczymy.

— Zobaczymy. No cóż... — wyjął z kieszeni zegarek. — Muszę już iść. Mój statek wypływa rankiem, a mam jeszcze kilka spraw do załatwienia. — Popatrzył na nią znad stołu, a jego twarz zmarszczyła się w uśmiechu. — Miło cię było znowu spotkać, Regino Paxton. — Podniósł się.

— Brian, jak długo cię nie będzie?

— Tego jeszcze nie wiem — odpowiedział wzruszając ramionami. — Jak ci mówiłem, to długa podróż, i doprawdy nie wiem, ile czasu zabierze mi znalezienie tyłu sztuk, by moja wyprawa okazała się warta zachodu. Na pewno rok, a może i więcej.

Ku swojemu zdziwieniu doznała rozczarowania. Chociaż widziała tego człowieka dopiero po raz trzeci, polubiła go i jego towarzystwo.

Uśmiechnął się do niej. — Czy będziesz za mną tęsknić?

Poczuła, jak rumieniec oblewa jej policzki. — Prawie pana nie znam! Jest pan zuchwały!

— Naprawdę? Nie sądzę. — Spowaźniał. — Oczekuję na spotkanie z tobą po moim powrocie. Czy nadal będziesz u Slostruma?

— Taki mam przynajmniej zamiar.

— Więc żegnaj cię, Regino, do mojego powrotu.

Skłonił się lekko, odwrócił i odszedł bez słowa kołyszącym krokiem.

Regina odprowadzała wzrokiem jego wysoką postać do chwili, gdy znikł z pola widzenia. Miała dziwne uczucie utraty kogoś bliskiego. Nagle gwałtownie się poderwała i wybiegła na zewnątrz. Zbyt długo była poza pracą.

Scandalous

4

Prawie przez dwa lata Regina nie widziała Briana.

Był to dla niej bardzo pracowity okres, i po tych dwóch latach była już naprawdę cenionym i szanowanym pracownikiem u Slostruma.

W firmie zaszło kilka zmian — nie było już Elizabeth Cranston, a Jane Worthington pracowała teraz z dwiema nowymi kobietami, które Andrew Slostrum zatrudnił do czyszczenia i sortowania kamieni.

Regina wiedziała już prawie wszystko o firmie, a połowę swego czasu pracy spędzała poza stołem do sortowania. Często towarzyszyła Gilesowi przy szlifowaniu, a nawet pod słowem honoru, że Andrew Slostrum o niczym się nie dowie, Giles pozwalał jej przecinać mniej wartościowe kamienie. Kiedy robiła to po raz pierwszy, wzięła kamień pewną ręką i przyjrzała mu się okiem znawcy, a następnie dokładnie go przecięła.

Giles pokiwał głową. — Jesteś cudem, dziewczyno — powiedział. — Jesteś do tego urodzona, chociaż — dodał śmiejąc się chrypliwie — jak żyję, nie widziałem, żeby kobieta zajmowała się obróbką kamieni.

Reginie udało się dokonać jeszcze jednego cudu — pokonała niechęć Petera Mondraina. Zajął jej to wprawdzie trochę czasu, ale wreszcie przełamał się i zgodził, by obserwowała go przy pracy. Wiedziała, że stanowisko, jakie zajmuje, to serce każdej firmy jubilerskiej. Większość pieniędzy, jakie zarabiał Slostrum, pochodziła właśnie ze sprzedaży gotowej biżuterii, którą Mondrain tworzył w swoim małym kąciuku. Oczywiście firma sprzedawała również pojedyncze kamienie, ale to głównie te oprawione przynosiły duże dochody.

Projektowanie biżuterii wymagało wielkiego kunsztu, a Mondrain był urodzonym artystą. Była jak zahipnotyzowana, kiedy przyglądała się jego pracy.

Kiedy Mondrain poznał Reginę lepiej, przestał traktować ją z rezerwą i wdawał się z nią w rozmowy, objaśniając jej swoją pracę. Po pewnym czasie zauważyła, że bardzo brakowało mu towarzystwa kogoś, z kim mógłby dzielić się radością tworzenia.

Mondrain opowiedział jej, jak sam długo terminował u innych projektantów biżuterii i mistrzów fachu w Holandii.

— Większość przyszłych projektantów — powiedział swoim sztucznym angielskim — rodzi się dla fachu. To znaczy, przechodzi on z ojca na syna. Ze mną było inaczej, gdyż mój ojciec był wytwórcą serów. — Wykrzywił się z pogardą. — Wyrosłem w smrodzie, jaki towarzyszy produkcji sera. Aż do dzisiaj nie mogę tego jeść. Wystarczy, że poczuje ten zapach, a mój żołądek skręca się i koniec z apetytem. Kiedy tylko stało się to możliwe, wyjechałem do miasta i zacząłem się uczyć tego fachu. Długo trwało, zanim osiągnąłem pozycję, jaką teraz zajmuję — podkreślił z dumą.

Regina pokiwała głową. — Teraz rozumiem, dlaczego jest pan taki dumny ze swoich osiągnięć. Pan nigdy nie miał swojej rodziny, prawda, panie Mondrain?

Nagle spowaźniał i odwrócił wzrok. — Nigdy nie miałem na to czasu. Moja praca pochłania całą moją energię — artysta musi się poświęcać.

Regina nic nie odpowiedziała i zaczęła się zastanawiać, czy i ona potrafiłaby poświęcić cały swój czas i energię na pracę lub prowadzenie firmy, za cenę męża i dzieci. Czy byłoby warto? Rozbawiła ją ta myśl — dopiero co skończyła dwadzieścia dwa lata, a zaprzętała sobie głowę sprawami, na które jeszcze miała czas!

Mimo że stosunki między nią a Mondrainem znacznie się poprawiły, Mondrain nigdy nie pozwalał jej dotykać modeli, nad którymi właśnie pracował. Wystarczało jej, że mogła przyglądać się jego pracy. Reginę fascynował sam proces projektowania na zamówienie oraz wykonywanie wyrobów według tych projektów. W domu, po pracy,

często zasiadała z kartką papieru przy stole i kreśliła swoje pomysły. Te pierwsze, które narysowała, nie zadowolili jej, lecz próbowała dalej i z czasem nabrała pewności ręki oraz rozwinęła pomysłowość.

Wreszcie zrobiła projekt, który ją w pełni zadowolili. Z drżeniem serca pokazała go Mondrainowi.

Ostrożnie wziął kartkę do ręki. — Co to jest, Regino?

— Proszę, niech pan to dobrze obejrzy — prosiła usilnie. — Proszę mi szczerze i uczciwie powiedzieć, co pan o tym myśli.

Uniósł brwi i ze skupieniem przyglądał się naszkicowanemu projektowi korony. Wreszcie spojrzał na nią, a jego twarz miała wyraz obojętności, którego tak nie lubiła.

— Czy masz teraz zamiar zostać projektantem biżuterii? — zapytał oschłym, zimnym tonem.

— O, nie. Nie śmiałabym. — Jednak gdy wypowiadała te słowa, wiedziała, że nie mówi całej prawdy. Jeżeli okaże się, że całkiem dobrze jej idzie, miałaby wielką ochotę projektować biżuterię.

— Po prostu bawiłam się.

— To jest właściwe określenie — odrzekł tym samym oschłym głosem. — Po pierwsze, nie ma znów takiego zapotrzebowania na korony. Tylko księżęta i królowie noszą korony, moja droga. A nawet jeśli znalazłby się na nią kupiec, to i tak zrobiłaś wiele błędów...

Regina westchnęła cicho i pochyliła się nad projektem leżącym na stole, a Mondrain pracowicie wskazywał na rysunku miejsca, które były źle zaprojektowane — właśnie tego od niego oczekiwała.

Dwa tygodnie później przyniosła Mondrainowi następny projekt — tym razem kobiecej broszki.

Popatrzył na nią z uniesionymi brwiami i zapytał: — Znowu się bawiłaś?

Pokiwała milcząco głową.

Badawczo przyjrzał się nowemu szkicowi. Filigranowa broszka miała kształt gwiazdy. Wąski pasek złota wysadzany różowymi

diantamentami stanowił obramowanie, wewnątrz którego umieszczony był duży kamień, także otoczony małymi diamentami.

Spojrzał na nią. — A jak ten duży kamień jest umocowany?

— W miejscach gdzie odchodzą ramiona gwiazdy. Widzi pan, tutaj, tutaj, tutaj, tutaj oraz tutaj!

Odrzekł zamyślony: — Tak, tak mogłoby być.

— I co? — zapytała z niecierpliwością w głosie. — Co pan sądzi?

Jego twarz przyjęła poważny wyraz. — Tak, to duży postęp od ostatniego razu, ale wzór jest bardzo prosty i niemodny. Popatrz, to się teraz podoba kobietom.

Wskazał na częściowo ukończony wisior. Okrągły w kształcie, wykonany był z grawerowanego zielonego złota i przyozdobiony pasmem dwunastu mocno migocących diamentów i czterema dużymi rubinami. Regina wiedziała, że po nie ukończonej jeszcze wewnętrznej stronie ozdobnego wisiora jest miejsce na malutkie zdjęcie męża jednej z bogatszych klientek Slostruma.

— Jednak style ciągle się zmieniają — odrzekła — ubrania, fryzury... wciąż ulegają zmianom.

Mondrain odpowiedział zimno: — I sądzisz, że to ty będziesz decydować o stylu? Narysowałaś dwa amatorskie projekty i uważasz, że możesz dyktować modę?

Regina czuła się zdruzgotana. Miał rację. Ona zaś była arogancka, niecierpliwa i nieświadoma wielu rzeczy.

— Przepraszam, panie Mondrain. Nie chciałam wyjść na zarozumiałą i zbyt pewną siebie. Oczywiście, pan ma rację.

Uśmiechnął się lekko i potrząsnął głową. — Och, Regino, jesteś taka porywczą! Pędzisz do przodu na oślep. Żeby być projektantem, potrzeba wielu lat nauki, wiele cierpliwości. Muszę jednak przyznać, że twój projekt nie jest zły. Z dużym kamieniem w środku byłby całkiem niezły. Na przykład rubin kaboszon dałby wspaniały efekt.

— Szafir.

Popatrzył na nią nie rozumiejąc. — Szafir?

— Tak, gwiazdzisty szafir w środku gwiazdy. Jeszcze gdy mówiła, potrząsał przecząco głową. — Nie, nie, nie pasuje do gwiazdy. To musi być tylko rubin.

— Ale firma ma szafir gwiazdzisty. Od chwili, kiedy zaczęłam tu pracować, jest do sprzedania. Jeżeli umieści się go w takiej broszce, na pewno znajdzie nabywcę.

— Ależ nie, szafir do tego nie pasuje. To musi być rubin. Szafir gwiazdzisty sprzeda się w swoim czasie. Potrzeba tylko kupca, któremu przypadnie do gustu i który będzie mieć dosyć pieniędzy. — Podniósł szkic ze stołu. — Pokażę to panu Slostrumowi. Jeżeli się zgodzi, żeby to wykonać, całe uznanie przypadnie tobie, bez obaw. — Uśmiechnął się. — I będziesz mogła umieścić swoją sygnaturę na modelu.

— Sygnaturę?

— Tak, wszyscy projektanci i mistrzowie umieszczają swoje sygnatury lub swoje znaki na ukończonych przedmiotach, które sami wykonali. Popatrz tutaj.

Wziął do ręki parę męskich spinek do mankietów, które właśnie ukończył. Złote spinki miały kształt hantli i były wysadzone różowymi diamentami. Mondrain odwrócił je, by pokazać Reginie ich tylną stronę, i wskazał na coś, co wyglądało jak rysy na złocie. Regina przyjrzała się z bliska i dopatrzyła się dwóch liter: PM.

— To moje inicjały. Projektanci używają ich, by inni rozpoznawali ich pracę. Czy chcesz, żeby i twój model oznaczyć RP, jeżeli oczywiście w ogóle się go wykona?

Zaklaskała z radości. — O, tak!

Następnego ranka było zimno i mokro. Zbliżając się do budynku firmy, z głową wciśniętą w ramiona, pod parasolem, Regina przyspieszyła kroku.

W momencie gdy weszła do budynku, zderzyła się z kimś, i gdyby nie mocne ręce, które ją w porę pochwyciły, zapewne upadłaby na ziemię.

Złożyła parasol i spojrzała na zakłopotaną twarz młodego mężczyzny. — Przepraszam — powiedział — powinienem był cię ostrzec, ale weszłaś tak niespodziewanie.

Regina potrząsnęła głową. — To ja powinnam przeproszać. Mogłam patrzeć przed siebie.

Młodzieniec był szczupły, miał ciemną karnację i czarne włosy, a jego głębokie brązowe oczy ozdabiała wąską twarz. Regina nie wiedziała, kto to taki, lecz korzystając z nadarżającej się okazji, nawiązała rozmowę. — Jestem Regina Paxton, pracuję tutaj.

— Eugene Leacock i mam nadzieję, że będę tu pracował. Regina spojrzała na niego zdziwiona. — Tak? A co będziesz robił?

— Ja... jak by to powiedzieć, mam nadzieję, że będę mógł tu terminować. — Eugene poruszył się zmieszany. — Chcę zostać szlifierzem. Taka jest przynajmniej wola mojego ojca, a ja się na to zgadzam. Mam być tutaj uczniem kogoś o nazwisku Giles Dupree.

— Będziesz pracował z Gilesem?

— Tak mi przynajmniej powiedziano.

W tym momencie następna osoba podeszła do wejścia i zaczęła otrzepywać wodę ze swego lśniącego płaszcza przeciwdeszczowego. Był to Andrew Slostrum. — Dlaczego tu stoisz, Regino? — zapytał stanowczym głosem. — Przecież masz klucz.

Nie czekając na odpowiedź, Slostrum wyciągnął z kieszeni płaszcza swój klucz i otworzył nim drzwi. Przystanął, by przepuścić Reginę, a kiedy Eugene podążył za nią, uniósł brwi ze zdziwieniem. — Kim jesteś, młody człowieku?

— Eugene Leacock, proszę pana. Miałem się dzisiaj zgłosić do pracy. Uczeń na szlifierza.

— Doprawdy? Teraz pamiętam. Idź na drugie piętro, młody człowieku. Giles powinien już być w budynku.

Kiedy Eugene ruszył na górę, spoglądając ukradkiem na Reginę, ta zapytała: — Panie Slostrum, nie wiedziałam, że pan zatrudnia szlifierza-praktykanta.

— Moja droga młoda damo — odrzekł z powagą — z zasady nie konsultuję się z moimi pracownikami, gdy zamierzam przyjąć kogoś do pracy.

Speszona Regina odpowiedziała: — Przepraszam, wiem, że to nie moja sprawa.

— Doprawdy — powiedział z westchnieniem — nie powinienem był tak ostro zareagować. Giles starzeje się. Jeszcze kilka lat, a stanie się tak niedołączny, a jego ręka tak niepewna, że trudno mu będzie powierzyć cenne kamienie. Giles dobrze zdaje sobie z tego sprawę, choć niechętnie to przyznaje.

— Może pan o tym nie wie, panie Slostrum, ale ja pracowałam z nim...

— O tak, wiem. Stawiam sobie za punkt honoru, żeby wiedzieć, co dzieje się w mojej firmie.

— A czy panu także powiedział, że mam coś w sobie, co nazywa „zmysłem”?

— Tak, wspomniał o tym.

— Więc dlaczego ja nie mogłabym u niego terminować? Slostrum uśmiechnął się, a następnie spoważniał.

— Regino — powiedział z naciskiem — kobieta nie może zostać szlifierzem. To po prostu wykluczone.

— Ale dlaczego nie można by raz spróbować?

— Moi klienci nie mieliby zaufania do pracy wykonanej przez szlifierza-kobietę. Moja droga Regino, dlaczego, na Boga, tak bardzo chcesz to robić? To męcząca praca w kurzu i zaduchu i bez względu na to, czy masz ten „zmysł”, czy nie, wymaga wielu lat terminowania. Minie

co najmniej pięć lat, zanim ten młody człowiek stanie się w pełni kwalifikowanym szlifierzem.

Regina zdała sobie sprawę, że dalsza rozmowa nie ma sensu. Do tego czasu nadeszli już wszyscy sprzedawcy ubrani w swe nienaganne stroje i zajmowali się teraz przygotowaniem gablot na wybrane kamienie.

Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. — Jeżeli nie mogę być uczniem szlifierza, panie Slostrum, to co by pan powiedział na przeniesienie mnie tutaj, do sklepu?

Spojrzał na nią z niedowierzaniem. — Zatrudnić cię jako sprzedawcę?

— Dlaczego nie?

— Regino, wszyscy sprzedawcy biżuterii to mężczyźni. Taka jest tradycja!

— Zatem uważam, że już czas zmienić tradycję! Z tego, co zauważyłam, biżuterię kupują często kobiety. A i większość tych mężczyzn, którzy dokonują zakupów, jest z żonami lub kochankami. Wydaje mi się to całkiem logiczne, że właśnie kobieta powinna lepiej wiedzieć, co zaproponować drugiej kobiecie, zwłaszcza że pańscy sprzedawcy są tacy zarozumiali — rozglądnęła się po sklepie — tacy niegrzeczni.

Wzrok Slostruma podążył za jej spojrzeniem. — Rzeczywiście tacy są? — zapytał zdziwiony.

Przez chwilę Regina obawiała się, że może zbyt się zapędziła. Przecież nie było w tym nic dziwnego, że sprzedawcy traktowali ją z pogardą, ale czy to oznaczało, że sam sposób odnoszą się do klientów? W każdym razie była głęboko przekonana, że tak właśnie jest.

Slostrum pograżył się w myślach. — Zatrudnić kobietę do sprzedawania? Jak mówisz, wielu z moich klientów to kobiety... Nie! — Pokiwał przecząco głową. — To zbyt ryzykowne posunięcie. Wielu klientów mogłoby mnie przez to opuścić.

— Tego pan się nie dowie, zanim pan nie spróbuje

— Ale próbując, mogę stracić klientelę. Nie, Regina ciesz się tym, co masz. Ja jestem zadowolony z twojej pracy i ty też powinnaś być zadowolona.

Odwrocił się i skinieniem ręki dał do zrozumienia że rozmowa skończona, i Regina wiedziała, że kontynuowanie jej nie przyniesie żadnych rezultatów — w każdym razie nie teraz. Lecz w jego umyśle zasiała ziarno, które być może zaowocuje w przyszłości.

Wyszła na drugie piętro i zabrała się do pracy.

Okazało się, że Eugene Leacock jest pilnym uczniem i, według Gilesa, ma zdolności szlifierskie.

— W niedługim czasie — Giles powiedział Reginie — jego praca będzie całkiem zadowalająca.

Dla Reginy obecność Eugene'a w firmie była jak Powiew świeżego powietrza. Kiedy już zadomowił się i pokonał swą nieśmiałość, znalazła w nim oddanego przyjaciela i bardzo polubiła jego towarzystwo. Jedyne na drugim piętrze był w jej wieku i wkrótce się przekonała, że podobnie jak ona jest zagorzałym entuzjastą kamieni. Podczas przerw w pracy wspólnie jadali przyniesione z domu posiłki. Kiedy dzień był ładny, siadali na świeżym powietrzu w małym parku kilka przecznic dalej i bez końca mówili o kamieniach, firmie i jubilerskim fachu.

Jak na młodego człowieka żyjącego w tych czasach i takich warunkach Eugene był niezłe wykształcony.

— Mój ojciec jest właścicielem księgarni — wyjaśnił — i chociaż nie uczęszczałem za wiele do szkół, wpoił we mnie umiłowanie książek. Kiedy nie było w sklepie ruchu, on sam był dla mnie nauczycielem, jak w prawdziwej szkole.

Regina także uwielbiała czytać. Cała jej edukacja ograniczała się do kilku przeczytanych książek i rad udzielonych jej przez Adelajdę.

Trudność polegała jedynie na zdobyciu książek — były bowiem bardzo drogie.

Kiedy z pewnym zmieszaniem powiedziała o tym Eugene'owi, rzekł: — Mogę ci pomóc. Sprzedajemy zarówno nowe, jak i stare książki, lecz głównie używane. Powiedz mi, co byś chciała, a ja ci pożyczę. Kiedy skończysz czytać, zwrócę je do sklepu mojego ojca.

Regina zaklaskała. — Ty, który spędziłeś całe swoje życie wśród książek, wiesz lepiej, co powinnam przeczytać. Może wybrałbyś parę pozycji dla mnie, Eugene?

— Sprawi mi to ogromną radość, Regino.

Dowiedziała się, że prowadzenie księgarni nie jest najlepszym źródłem dochodów i z tego też powodu ojciec Eugene'a nalegał, aby syn wyczyił się jakiegoś fachu. Powszechnie wiadomo było, że pensja szlifierza wykracza ponad przeciętną.

— Nie wiedziałem, czy mi się to spodoba — powiedział Eugene. — Kocham książki i sądziłem, że wolałbym być księgarzem, jak mój ojciec. Ale teraz, kiedy tutaj jestem, stwierdzam, że ta praca daje mi zadowolenie. A jak ty zaczęłaś tu pracować, Regino? Zdaje mi się, że twoje miejsce w firmie jest najbardziej nietypowe.

— Moja matka pracuje tutaj, jest sprzątaczką. — Mówiąc to patrzyła mu prosto w oczy. Ponieważ nie zareagował, ciągnęła dalej. — Trzy lata temu przyprowadziła mnie tutaj na wystawę szlachetnych kamieni i od tego dnia zakochałam się w nich. Jedna z kobiet zajmujących się sortowaniem kamieni zwolniła się i ja weszłam na jej miejsce. Pracują tutaj także inne kobiety, chyba wiesz.

— Tak, ale one wykonują psią robotę — powiedział wzruszając ramionami. — One nie nadają się do niczego innego.

Poirytowana tym stwierdzeniem, Regina zaprotestowała: — Eugene, to nieładnie tak mówić!

— Przecież wiesz, co mam na myśli. Ty jesteś zdolna i mogłabyś robić wszystko. Giles powiedział mi, że mogłabyś być nawet szlifierzem, że masz do tego talent.

— Tak, talent mam, ale to nie jest praca dla kobiet — odrzekła cierpkim tonem. — Tak mi przynajmniej dano do zrozumienia.

— Ach, wiem, tradycja — tradycja, którą tak trudno przełamać.

— Tradycja! — wykrzyknęła z oburzeniem. Czy kiedykolwiek zauważyłeś, że to zawsze mężczyźni zasłaniają się tradycją, zwłaszcza kiedy nie mają ochoty czegoś robić?

Zasłonił twarz rękami udając, że się broni. — Regino, ja tego nie robię. Dla ciebie mógłbym się już teraz wyrzec tradycji — powiedział i jego twarz nagle przybrała poważny wyraz. — Regino, chciałbym cię zabrać do teatru w przyszłym tygodniu. W Stratfordzie jest właśnie festiwal sztuk Szekspira. Moglibyśmy tam pojechać pociągiem...

— Eugene... — przekrzywia głowę na bok patrząc mu prosto w oczy. — Czy ty się do mnie zalecasz?

— Ja... no... — mocno się zaczerwienił i nagle zabrakło mu słów.

— Bo jeśli tak — powiedziała łagodnie — to tracisz czas. Nie mam zamiaru wychodzić za mąż jeszcze przez kilka najbliższych lat. Mam wiele do zrobienia, zanim to nastąpi.

Wreszcie uniósł wzrok i spojrzał jej w oczy. — Nie, Regino, nie zalecam się do ciebie, chociaż wysoko sobie cenię twoją przyjaźń. Zarabiając takie pieniądze jak teraz, nie mógłbym utrzymać żony, a jak twierdzi Giles, czeka mnie jeszcze kilka ładnych lat terminowania.

— To dobrze — skinęła głową. — W takim razie z wielką przyjemnością będę ci towarzyszyć w wyprawie do Stratfordu.

Slostrum przygotowywał się właśnie do wystawy, jaką co roku organizował w swojej firmie, i prace toczyły się teraz w zawrotnym tempie. Na parterze trzeba było wszystko dograć, a nade wszystko elegancko powykładać kamienie i modele biżuterii w gablotach. Wszyscy

pracownicy z drugiego piętra musieli w piątek przed otwarciem wystawy pracować dłużej.

Pod koniec dnia Andrew Slostrum odszukał Reginę, która właśnie czyściła ostatnią szklaną gablotę. Popatrzył na nią trochę zmieszany. — Regino, dzisiaj rano jeden z moich sprzedawców w porywie gniewu, nawet nie wiem, o co dokładnie poszło, zwolnił się z pracy, a John Roland właśnie poszedł do domu, gdyż jest bardzo chory. Nie będzie mógł pracować jutro podczas wystawy. To oznacza, że mam tylko dwóch sprzedawców. Mogę trochę sam pomagać, ale mam na głowie jeszcze inne sprawy, którymi będę się musiał zająć.

Regina patrzyła mu prosto w twarz, a serce zaczęło jej mocniej bić.

— I pomyślałem sobie... — przerwał i spuścił wzrok. Następnie wyprostował ramiona i śmiało spojrzął na nią. — Trudno mi to powiedzieć, Regino, ale czy nie zechciałabyś... Powiedziałaś mi parę tygodni temu, że chciałabyś sprzedawać?

— Jeżeli pan mnie pyta, czy jutro mogę zastąpić sprzedawcę, to odpowiadam „tak” — wypowiedziała jednym tchem. — O niczym innym bardziej nie marzę.

— Wiem, że dla niektórych to będzie szok, i mogę nawet stracić paru klientów. Czy sądzisz, że dasz sobie radę?

— Jestem pewna, że tak — odpowiedziała pewnym głosem.

— Doprawdy? Więc dam ci tę szansę, choć, być może, będę tego żałował do końca swego życia.

Regina była wniebowzięta aż do zamknięcia sklepu, jednak w drodze do domu naszyły ją wątpliwości. A co będzie, jeżeli się myli? Co się stanie, jeśli jej się nie uda? Co będzie, jeżeli jej obecność za ładą odstraszy zbyt wielu klientów?

W domu zwierzyła się Adelajdzie. — Ale właśnie teraz, kiedy wreszcie mogę spróbować, śmiertelnie się tego boję, mamoo!

Na tę wiadomość Adelajda miała ochotę potrząsnąć tą głupiutką dziewczyną zamierzającą wkroczyć w zakazany dla kobiet męski świat

— lecz widząc jej nadzieje i obawy, powstrzymała się. Objęła córkę i chowając swą twarz w jej ramionach, tak by Regina nie mogła jej zobaczyć, skłamała:

— Kochana Regino, nie masz potrzeby się obawiać. Dasz sobie bardzo dobrze radę, jestem tego pewna!

Regina uwolniła się z uścisku i patrząc matce w oczy, uśmiechnęła się lekko. — Wiem, że mama tak mówi, by mi dodać otuchy. Przecież mama i tak w to nie wierzy. — Wyciągnęła rękę i delikatnie pogłaskała Adelajdę po policzku. — Mimo to dziękuję.

Martwiła się o tę starą już kobietę. Przez ostatni rok zdrowie Adelajdy pogorszyło się. Straciła na wadze i czuła się nieustannie zmęczona. Regina próbowała ją namówić, żeby przestała pracować, gdyż ona sama zarabia wystarczająco dużo, by je utrzymać. Jednak wszystkie jej argumenty były jak rzucanie grochem o ścianę. Adelajda potrząsała głową i mówiła: — Pracowałam przez całe swoje życie, Regino. Gdybym nie poszła do pracy, nie wiedziałabym, co z sobą robić.

Następnego ranka Regina włożyła swój najlepszy strój — skromną, szarą sukienkę z białym kołnierzykiem i białymi mankietami, i z wielkimi nadziejami wyszła z domu. Przyszła do sklepu przed innymi sprzedawcami i stanęła za ladą po lewej stronie. Przed nią, na białej atlasowej poduszeczce, spoczywał szafir gwiazdzisty.

Wkrótce przybyli dwaj pozostali sprzedawcy ubrani w żakiety. Spojrzeli na nią z pogardą i nie odezwali się ani słowem.

Następnie wkroczył do sklepu Andrew Slostrum i podszedł prosto do niej. — Dzień dobry, Regino. Chyba za ostro z tobą wczoraj rozmawiałem. Te Wystawy nastroczają zawsze tyłu problemów, że łatwo się irytuje. Jestem pewien, że dasz sobie znakomicie radę.

— Jestem panu wdzięczna za zaufanie, panie Slostrum — powiedziała cicho. — Oczywiście będę się starać, by wypaść jak najlepiej.

— Wierzę. — Skinął głową i odwrócił się.

Około dziesiątej sklep zapełnił się ludźmi i Regina była tak zajęta, że nie miała czasu się martwić. Zauważyła wprawdzie parę zdziwionych spojrzeń, ale o ile się orientowała, żaden z klientów nie wyszedł ze sklepu na znak protestu, widząc kobietę w roli sprzedawcy.

Co więcej, wytwornie ubrane kobiety, obwieszane od stóp do głów biżuterią, nachylały się do niej i porozumiewawczo szeptały na ucho: — Moja droga, jestem zachwycona, że widzę kobietę za ladą. A teraz chciałabym obejrzeć ładny sznur pereł. Znudziły mnie diamenty. Mam wrażenie, że wszyscy teraz je noszą.

Była to pierwsza klientka Reginy i poszło jej z nią całkiem gładko. Regina zawiesiła kolejno parę różnych sznurów pereł na szyi klientki, która wybrała ostatecznie jeden i zapłaciła żadaną cenę bez protestu.

Kiedy kobieta odeszła od lady, Regina rozglądnęła się wokoło i zauważyła, że obserwuje ją Andrew Slostrum.

— Bardzo dobrze obsłużyłaś tę panią, Regino — powiedział i pokiwał głową z aprobatą. — I wbrew moim obawom nikt nie zareagował zbyt ostro na twą obecność. Kilku mężczyzn wprawdzie trochę mruczało pod nosem, ale na tym się skończyło.

Regina nie posiadała się z radości.

Dopiero pod koniec dnia pojawił się problem, którego się najmniej spodziewała.

Szczupła i elegancko ubrana starsza pani weszła sama do sali wystawowej. Miała już dobrze ponad siedemdziesiąt lat i była wątlą staruszką. Regina obsługiwała klienta i kiedy skończyła, zobaczyła, że staruszka stała przed gablotą z gwiaździstym szafirem.

Nagle ogarnęło ją przerażenie. Czyżby ta kobieta była zainteresowana kupnem szafiru? Kamień ten już prawie przyrósł do firmy Slostruma — przynajmniej w oczach Reginy. Przez myśl jej nawet nie przeszło, że ktoś mógłby go kupić! Oczywiście wiedziała, że takie

myśli są nielojalne wobec firmy. Szafir był bez wątpienia do sprzedania i firma zainwestowała w niego ogromną sumę pieniędzy i wiele czasu.

Regina przeszła wzdłuż lady i stanęła naprzeciw starszej pani, która z trudem utrzymywała się na nogach.

Spojrzała na Reginę i spytała słabym, chrypliwym głosem: — Czy ten szafir jest do sprzedania?

— Oczywiście, proszę pani — odpowiedziała Regina wymuszając z siebie te słowa. — Wszystko, co jest wystawione, jest na sprzedaż.

— Nie widzę przy nim ceny.

— Proszę pani, to bardzo drogi kamień. Może chciałaby pani obejrzeć coś tańszego?

— Moja droga, młoda panno, gdybym chciała obejrzeć perły czy szmaragdy, tobym o nie poprosiła, czyż nie? Nie kupuję dla siebie. Jeżeli masz oczy, to widzisz, że nie noszę żadnej biżuterii. Osobiście uważam, że klejnoty to strata pieniędzy.

— A zatem dla kogoś z rodziny?

— Tak. To dla mojej córki. Wyszła za łajdaka i mój mąż ją wydziedziczył. Mój najdroższy mąż już nie żyje i ja, zanim wkrótce odejdę...

— Och, jestem pewna, że nie, proszę pani — Regina odparła szybko.

— Jesteś pewna? — Staruszka rzuciła w jej stronę piorunujące spojrzenie. — Czyżbyś była lekarzem?

— Nie, oczywiście, że nie. — Regina zdała sobie sprawę, że coraz bardziej zaczyna gubić się w odpowiedziach.

— Zatem nie wygłaszasz opinii na tematy, o których nie masz pojęcia! — ofuknęła ją staruszka. — W każdym razie moja córka wreszcie opuszcza swego męża i wraca do domu. Chciałam mieć dla niej jakiś prezent. Wiele lat temu widziała taki szafir i wtedy powiedziała, że chciałaby go mieć. A teraz czy będziesz taka uprzejma i podasz mi cenę tego kamienia?

— Sześćdziesiąt tysięcy funtów, proszę pani — Regina usłyszała jak wypowiada te słowa. Rozejrzała się szybko wokół w obawie, że ktoś mógł ją usłyszeć. Cena, którą podała, o dziesięć tysięcy funtów przekraczała cenę, jakiej pan Slostrum żądał za szafir. Jeżeli jej pracodawca dowie się o tym czynie, z miejsca wyrzuci ją z pracy. Staruszka coś powiedziała, lecz Regina miała taki zamęt w głowie, że nie usłyszała.

— Słucham, proszę pani?

— Powiedziałam, że go biore.

Oszołomiona Regina patrzyła przez dłuższą chwilę na stojącą przed nią kobietę. Miała wielką niepohamowaną chęć roześmiać się i tylko wpatrując się w nią mogła zachować powagę. Próbowiała z całych sił zniechęcić staruszkę do zakupu, lecz ta mimo wszystko zdecydowała się na kupno szafiru! Regina nagle zdała sobie sprawę, że niechcący odkryła skuteczną metodę sprzedaży, która może okazać się bardzo cenna w przyszłości.

Była zdenerwowana. W głębi sali zauważyła Slostruma i skinęła do niego ręką.

Kiedy ten prowadził staruszkę do swojego biura, aby dopełnić formalności związanych z zakupem, Regina bacznie go obserwowała. Później odwróciła głowę i spojrzała na pustą gablotę po gwiazdzistym szafirze. No cóż — pomyślała i humor jej się poprawił. — Na pewno będą jeszcze takie szafiry w moim życiu.

Po krótkiej chwili Slostrum odprowadził starszą panią do drzwi wyjściowych i podszedł prosto do Reginy.

— Regino, jesteś cudem! Od dzisiaj pracujesz na pełnym etacie sprzedawcy i dostajesz znaczną podwyżkę pensji. Nie rozumiem tylko jednej rzeczy. Sprzedałaś ten szafir o dziesięć tysięcy drożej, niż wynosiła jego cena. Jak ci się to udało?

Regina wiedziała, że nie może powiedzieć całej prawdy — z pewnością zostałaby zwolniona z pracy.

— Ja... ja zrobiłam to nieświadomie — wyjąkała. — Podałam złą cenę, a kiedy zauważyłam swój błąd, ta kobieta już się na nią zgodziła.

— Doprawdy? — Rozbawiony Slostrum zmarszczył brwi. — Proszę w przyszłości bardziej uważać. Ale muszę ci jeszcze raz pogratulować. Szczerze wierzę, że będziesz bardzo pożyteczna w moim sklepie.

Scandalous

5

W ciągu następnych sześciu miesięcy Regina, mimo braku doświadczenia i przygotowania, odnosiła kolejne sukcesy jako sprzedawca biżuterii. To prawda, że na początku zdarzały się sporadyczne sprzeciwy ze strony męskiej klienteli, ale Slostrum ostatecznie więcej zyskał, niż stracił. Bogate damy, które wydawały pieniądze na biżuterię, dowiedziawszy się, że u Slostruma sprzedaje kobieta, właśnie dlatego stały się jego klientkami. Andrew Slostrum był zachwycony i nie wahał się powiedzieć o tym Reginie.

Co więcej, na podstawie projektu, jaki narysowała, by pokazać Mondrainowi, wykonano wspaniały model, który następnie sprzedano za niezłą sumę w trzecim dniu po umieszczeniu go w sklepie. Mondrain oznajmił, że to zasługa Reginy i Slostrum złożył jej gratulacje.

— Byłbym zadowolony, gdybyś dostarczyła Mondrainowi więcej takich projektów. Doprawdy. — Zaśmiał się ponuro. — Chyba powinienem się zacząć poważnie martwić, jednego dnia równie dobrze możesz przejąć kontrolę nad całą firmą.

— Nie sądzę, żeby to kiedykolwiek nastąpiło, panie Slostrum. Kobieta zajmująca pańskie stanowisko? — Uśmiechnęła się, by złagodzić trochę sarkazm tej uwagi, jednak chyba właśnie w tym momencie zrodziło się w niej to marzenie.

Trzej pozostali sprzedawcy nie tolerowali jej obecności i nie próbowali nawet tego ukrywać. Niechęć wobec niej wzrosła jeszcze bardziej, kiedy okazało się, że jej dochody ze sprzedaży przewyższyli ich. Inne kobiety zatrudniane przez firmę — włączając Jane — także patrzyły na nią krzywym okiem zazdroszcząc jej awansu. Wyglądało na to, że poza Slostrumem tylko Giles, Mondrain i Eugene Leacock cieszyli się z jej sukcesu.

Eugene był nawet zachwycony tym obrotem spraw. — Uważam, że zasłużyłaś na tę zmianę, Regino, i bardzo mnie to cieszy — uśmiechnął się nieśmiało. — Może będziesz sprzedawać kamienie, które ja będę ciął, szlifował i oprawiał.

— Jestem tego pewna, Eugene, i to nie za długo. Giles mi powiedział, że masz „zmysł”. Potrzebujesz tylko więcej doświadczenia.

Eugene uśmiechnął się z grymasem. — U mistrza Gilesa „więcej” może oznaczać kilka lat.

Od ich ostatniej wyprawy do Stratfordu, która tak się Reginie podobała, umówiła się z Eugene'em jeszcze dwa razy. Choć od tamtej rozmowy nigdy nie mówił o swoich uczuciach, Regina była prawie pewna, że z każdym dniem coraz bardziej ją kochał. Trochę ją to smucilo, gdyż czuła, że nigdy w pełni nie odwzajemni tego uczucia. Bardzo go polubiła, jego towarzystwo sprawiało jej ogromną przyjemność, lecz żywiła do niego tylko siostrzane uczucia.

Jedyną osobą, która bardzo ją ostatnio rozczarowała, była Adelajda. W dniu, kiedy Regina wróciła z wystawy szczebiocząc bez końca z radości i oświadczyła matce: Mamo, jestem sprzedawcą na pełnym etacie! Pan Slostrum jest bardzo ze mnie zadowolony! — Adelajda spojrzała na nią z przerażeniem.

— To znaczy, że teraz już będziesz pracować jako sprzedawca? Myślałam, że to tylko na jeden dzień?

— A ja myślałam, że mamę ucieszy ta wiadomość. To dla mnie wielka szansa.

— To nie... nie jest praca dla kobiet, Regino. Jeden dzień nie zaszkodzi, ale... Myślałam, że będziesz pracować w firmie aż do chwili, gdy znajdziesz sobie odpowiedniego chłopca i wyjdiesz za mąż.

— Mamo, nie w głowie mi teraz małżeństwo. Dopiero niedawno skończyłam dwadzieścia dwa lata.

— Już jesteś starą panną — powiedziała zrzędliwie Adelajda.

Regina uśmiechnęła się na tę uwagę. — Ja tak nie uważam.

— Teraz już chyba nie wyjdiesz za mąż — rzekła Adelajda ze smutkiem. — Nikt nie będzie chciał takiej kobiety, która wykonuje męski zawód.

Poirytowana Regina westchnęła. — Mamo, ta praca jest tak samo dobra dla mężczyzn jak i dla kobiet. A poza tym teraz na pewno o wiele więcej kobiet będzie u nas kupować, ponieważ właśnie ja będę je obsługiwać.

— Tak, zameżne kobiety z bogatymi mężami. Regina jeszcze raz uśmiechnęła się. — Mamo, bardzo cię kocham.

— I ja cię kocham, dziecko.

Minęło pół roku od objęcia przez Reginę stanowiska sprzedawcy, gdy pewnego dnia Adelajda wróciła do domu po całonocnej pracy rozpalona od gorączki. Kiedy weszła do mieszkania, z ulgą zauważyła, że Regina jest jeszcze w swojej sypialni. Cicho prześlizgnęła się do swojego pokoju, rozebrała i weszła do łóżka.

Po krótkiej chwili usłyszała, jak Regina wychodzi ze swojego pokoju i w oczekiwaniu, aż córka zapuka do drzwi, próbowała się uspokoić. — Proszę, wejdz, kochanie — powiedziała starając się wypowiadać słowa mocnym głosem.

Regina otworzyła drzwi i weszła do środka. — Mama już w łóżku! — powiedziała z nutą zdziwienia w głosie. — Czy coś mamie dolega?

— Dzisiejszego ranka czuję się bardziej zmęczona niż zwykle.

Regina zmarszczyła brwi zaniepokojona. — Czy mam posłać po doktora?

— Nie, nie. Przejdzie mi, Regino. Po prostu jestem zmęczona.

— Co by mama chciała zjeść na śniadanie?

— Nie jestem głodna.

— Może lepiej nie pójde do pracy, zostanę w domu i będę się mamą opiekować.

— Nie, nie potrzeba. Kiedy się dobrze wyspiał, na pewno poczuje się znacznie lepiej. A teraz bądź grzeczną dziewczynką i biegnij do pracy — uśmiechnęła się z wysiłkiem. — Chyba nie chcesz zawieść pana Slostruma, który pokłada w tobie tyle nadziei.

— Dobrze — odrzekła Regina niepewnie — jeśli mama tak uważa.

— Tak uważam, kochanie.

Kiedy Regina wyszła, Adelajda zapadła w gorączkowy sen. Przysnił jej się Robert, który wołał do niej znad rozległej przepaści. Przysnił jej się płacz małego dziecka w ciemnej uliczce oraz, że idzie nie kończąca się uliczką i nie może odnaleźć łkającego dziecka.

Nagle przebudziła się, poczuła coś mokrego na czole i zauważyła zakłopotaną twarz pochylającej się nad nią Reginy. — Mamó, przecież mama jest rozpalona! Mama jest bardzo chora. Nie powinnam była mamy zostawiać samej!

— Wszystko będzie dobrze. — Adelajda z trudem próbowała usiąść. — Muszę się szykować do pracy.

Regina przytrzymała ją delikatnie. — Nigdzie mama nie idzie. Wysłałam syna sąsiadów po doktora. Powinien zaraz tu być.

— Nie potrzebuję doktora — słabym głosem odrzekła Adelajda. — Nie możemy sobie pozwolić na taki wydatek.

— Mamy zdrowie jest ważniejsze niż pieniądze. Doktor, zgryźliwy mężczyzna w średnim wieku, przybył

po kilku minutach, wszedł do pokoju Adelajdy i zamknął za sobą drzwi. Regina zrobiła herbatę, usiadła i popijała ją zdenerwowana.

Kiedy doktor wyszedł z pokoju, jego twarz była poważna.

— Matka jest bardzo chora, panno Paxton. Przerażona Regina wstała.

— Co jej jest, panie doktorze?

— Ma zapalenie płuc. Jej płuca są bardzo zajęte.

— Ale wyzdrowieje?

Doktor westchnął. — Co mam panience powiedzieć? Niewiele jeszcze wiemy o tej chorobie. Musi panienka zadbać, żeby matka dużo wycoczywała, żeby jej było ciepło. Nie pozostaje nic innego, jak tylko mieć nadzieję. Nie ma na tę chorobę żadnego lekarstwa. Gdyby matka była młodsza i silniejsza... Ale w jej wieku i przy jej słabym zdrowiu... Doktor wzruszył znacząco ramionami, a jego twarz pełna była złych przeczuć.

Trzy dni później Adelajda zmarła podczas snu.

Przez ten czas Regina opiekowała się matką i obserwowała, jak pochłania ją gorączka, a równocześnie nic nie mogła poradzić.

Teraz, kiedy wpatrywała się w woskową twarz matki, ogarniało ją uczucie całkowitego osamotnienia. Straciła całą rodzinę, jaką posiadała. Zaczęła płakać, a przytłaczający smutek boleśnie szarpał jej ciałem. Wreszcie, wyczerpana i uspokoiona, podniosła się z miejsca, w którym klęczała przy łóżku Adelajdy. Teraz będzie już tylko sama — musi się na to przygotować. I musi żyć dalej. Długo jeszcze będzie tęsknić za Adelajdą, ale już teraz słyszała to, co zawsze powtarzała jej matka: — Jesteś silną dziewczynką, Regino. Bardzo dobrze dasz sobie radę sama... aż do czasu, gdy znajdziesz męża. Regina lekko uśmiechnęła się do siebie i głośno powiedziała:

— Tak, mam, dam sobie radę. Nauczyłaś mnie, jak liczyć tylko na siebie, i jestem ci za to wdzięczna.

Dwie godziny później, kiedy porządkowała mieszkanie na przyjęcie znajomych, którzy zamierzali przyjść pożegnać się z matką, natknęła się na coś, co bardzo ją zaskoczyło.

W szufladzie w sypialni Adelajdy znalazła dwa dokumenty. Jeden z nich był krótkim, jednostronicowym testamentem, w którym Adelajda przekazywała wszystkie swoje ziemskie dobra córce Reginie. Nie było w nim wzmianki o tym, że Regina była dzieckiem znalezionym w jakiejś ohydnej uliczce.

Oczywiście, istnienie testamentu nie było czymś niezwykłym.

Natomiast drugi dokument był niewiarygodny. Była to książeczka oszczędnościowa z wkładami na wspólnym koncie Adelajdy i Reginy Paxton. Zdziwienie Reginy było jeszcze większe, gdy zauważyła, ile tam było pieniędzy. Przez ostatnie dwadzieścia lat jej matka zebrała pięć tysięcy funtów!

Regina wpatrywała się w tę cyfrę w kompletnym oszołomieniu. W jaki sposób Adelajda potrafiła zaoszczędzić tyle pieniędzy? I kiedy zdołała umieścić jej imię na koncie? Regina przypominała sobie teraz, że kilka lat temu Adelajda poprosiła ją, by podpisała jakieś dokumenty. — Trochę formalności — powiedziała — i Regina podpisała, o nic nie pytając. Wiedziała, że Adelajda była oszczędna, ale żeby nigdy nie zdradziła się słowem o pieniądzach, które zaoszczędziła?

W każdym razie na książeczce było imię Reginy — ostatni prezent Adelajdy. To była niewielka fortuna! Tak przynajmniej wydawało się Reginie. Teraz będzie musiała się zastanowić, co zrobić z tymi pieniędzmi.

Ostatecznie zadecydowała, że na razie nie będzie ich ruszać. Miała dziwne przeczucie, że już niedługo wykorzysta je w dobrym celu.

Minał miesiąc od śmierci Adelajdy. Regina kręciła się za ladą, układając kamienie w dekoracyjne desenie na tacach, kiedy usłyszała znajomy głos.

Podniosła wzrok i zobaczyła potężnego mężczyznę w obdartym ubraniu, który rozmawiał z jednym ze sprzedawców. Dopiero kiedy dostrzegła ognistorudą brodę, uświadomiła sobie, że to przecież sam Brian Macbride.

W tym właśnie momencie obrócił się i gdy tylko ją zobaczył, jego niebieskozielone oczy roziskrzyły się. Ruszył w jej stronę. Kiedy był już całkiem blisko, wstrząsnął nią jego wygląd. Stracił na wadze, zmizerniał, a jego ubranie było wyświechtane. Zauważyła także, ku

swojemu przerażeniu, że kiedy szedł, lekko kulał. Nadal jednak emanowała z niego ogromna witalność.

Zatrzymał się przed nią przy ladzie. — No jasne, to przecież Regina Paxton.

— Tak, to ona, proszę pana — odrzekła skromnie, z bijącym mocniej sercem.

— W roli sprzedawcy? — zapytał ze zdziwieniem.

— I całkiem nieźle jej idzie.

Nikły uśmiech rozpromienił jego twarz. — O, co do tego, jestem najzupełniej pewien, Regino Paxton. Jestem nawet skłonny sądzić, że wszystko, do czego byś się zabrała, szłoby ci całkiem dobrze. Mam wrażenie, że chyba cię nie doceniłem.

— Och, Brian, tak długo cię nie było. Już zaczynałam podejrzewać, że coś ci się przydarzyło. Nie wyglądasz za dobrze.

— Coś rzeczywiście mi się przydarzyło, dziewczuszko — powiedział ponuro. — Chciałbym ci o tym opowiedzieć, ale to długa historia. Może w czasie lunchu? Najpierw jednak muszę zobaczyć się z Andrew Slostrumem.

— Chciałabym iść z tobą na lunch, Brian, i usłyszeć twoje opowieści.

Uśmiechnął się, a następnie skierował w stronę schodów prowadzących do biura Slostruma.

Lunch postanowili zjeść w małym barze za rogiem, niedaleko budynku firmy. Brian wydawał się dziwnie wyciszony po spotkaniu ze Slostrumem i nie był zbyt rozmowny w czasie drogi. W restauracji usiedli przy stoliku w tyle sali. Po chwili podeszła do nich kelnerka.

— Czy mogę ci coś postawić, Regino? — zapytał.

— Nie, dziękuję.

— Ja się jednak napiję. Przynieś mi dużą irlandzką whisky, dziewczuszko, dobrze?

Kiedy kelnerka odeszła, Brian westchnął, przetarł twarz i z widocznym wysiłkiem uśmiechnął się.

— Więc co się u ciebie, Regino, wydarzyło nowego od czasu, kiedy ostatnio cię widziałem?

— No cóż, parę rzeczy. Po pierwsze awansowałam na sprzedawcę.

— Jak do tego doszło?

Przez moment wahała się, lecz później opowiedziała mu o tym, jak sprzedała szafir gwiazdzisty za wyższą cenę. Brian odrzucił do tyłu głowę, zaśmiał się i rozluźnił.

— Andrew napomknął mi, że jesteś bystra i że sprzedajesz więcej niż ktokolwiek inny w sklepie.

— Proszę nie mów mu o tym szafirze.

— Ani mi w głowie!

Kelnerka przyniosła whisky i zamówili właściwe danie — placek nadziewany mięsem wołowym i nerkami.

— Bardzo długo nie mogłam się pogodzić z jedną rzeczą, która się zdarzyła — powiedziała. — Zmarła moja matka.

— Och, tak mi przykro, dziewczusko. — Wyciągnął rękę i uściśnął jej dłoń. Dotknął ją po raz pierwszy i poczuła strumień ciepła przesywający ją na wskroś.

— Bardzo mi jej brakuje. Minał dopiero miesiąc. Wiesz, ona nie była moją prawdziwą matką. Jestem znajda. Znalazła mnie na ulicy jak porzuconą szmacianą lalkę — oznajmiła w napływie szczerości i zaraz zaczęła się zastanawiać, dlaczego wyjawiała mu prawdę. Po raz pierwszy o tym komuś powiedziała.

— Ach, sierota, tak? — Brian wypił ostatni łyk whisky.

— Nie kochałabym bardziej swojej prawdziwej matki.

— Tak mi przykro z powodu twych zmartwień, Regino.

Skinęła ręką na znak, że temat skończony i przyjrzała mu się uważnie. — Wystarczy o mnie. Jestem ciekawa, co u ciebie. Tak długo cię nie było. Czy odnalazłeś w Australii swoje pole pełne szafirów?

Potrząsnął przecząco głową. — Nie. To nie było dobre pole. Kiedy tam wreszcie dotarłem, już było rozdrapane. Jeśli sobie dobrze przypominam, wspominałem ci o takiej ewentualności.

— Tak. Ale wspomniałeś także o tym, że w najgorszym razie zabierzesz się za czarny koral na rafie Great Barrier.

— I zrobiłem to, a raczej próbowałem. — Jego twarz przypominała teraz chmurę gradową. — Ale na rafie Black Barrier nie ma już czarnego koralu, a poszukiwacze kamieni biją się o to, co pozostało, jak zgłodniałe psy o kość. Wszyscy oni co do jednego to szubrawcy, uzbrojeni po zęby i niebezpieczni jak szakale. Zostałem postrzelony, ukradziono mi łódź i pozostawiono, bym utonął w morzu.

— To okropne! — wykrzyknęła. — Ale co się stało?

— Banda takich chłoptasiów nie potrafi wykończyć Briana Macbride'a — powiedział zawzięcie. — Oczywiście miałem trochę szczęścia. Natknąłem się na dryfującą kłodę, której się uczepiłem, i tak udało mi się dobić do brzegu. Byłem półżywy. W moim ciele utkwily dwa pociski, jeden w ramieniu, a drugi roztrzaskał mi kolano. Kiedy tak leżałem nieprzytomny na plaży do czasu, gdy mnie znaleziono i zabrano do doktora, kolano zainfekowało się. Doktor rzeźnik, którego nie bez przyczyny tak nabywam, powiedział mi, że musi odciąć nogę nad kolaniem. Powiedziałem mu, że po moim trupie, i przysiągłem na wszystkich świętych, że jeśli odpiłuje mi nogę, to go zabiję. On zaś powiedział, że jeżeli jej nie utnie, to umrę, a ja odrzekłem, że wolę zdechnąć, niż żyć z jedną nogą.

— Och, Brian! — Nie zastanawiając się, Regina wyciągnęła rękę i dotknęła jego dłoni. — I co się stało później?

Wykrzywił się lekko. — No, oczywiście mylił się. Nadal żyję. Bardzo długo wracałem do siebie i przypuszczam, że już zawsze będę kulał, ale nadal jestem w jednym kawałku.

— I dlatego tak długo wracałeś?

— Było jeszcze co innego. Nie miałem przy sobie ani grosza, więc musiałem pracować, by uciułać trochę forsy na powrót do Anglii. Na wszystkich świętych! Niełatwo jest mężczyźnie z chorą nogą znaleźć pracę. Tam, gdzie pracowałem, traktowano mnie jak popychadło. Ponad rok zbierałem pieniądze na podróż powrotną. — Rozprostował się i westchnął. — Ale nareszcie tu jestem.

Podano im jedzenie i zaczęli jeść w milczeniu.

Po kilku kęsach Brian wznowił rozmowę. — Ale to jeszcze nie wszystkie nieszczęścia, jakie mnie spotkały. Dotarłem do Londynu i zabrakło mi pieniędzy na nocleg. Właśnie dlatego poszedłem spotkać się z Andrew tego ranka.

— I co ci powiedział?

— Powiedział „nie” — Brian rzekł ponuro. — Szczerze mówiąc, nie mogę go za to winić. Przecież to nie w jego interesie wspierać finansowo takich gównianych poszukiwaczy kamieni, jeśli wybaczysz to dosadne wyrażenie. Ale muszę skądś dostać wsparcie! — Uderzył dłonią w stół. — Przecież oszaleję, jeżeli będę musiał pracować na posadzie jak niewolnik. Nawet jeżeli tak będzie, potrzeba lat, by zaoszczędzić dość pieniędzy na kolejną wyprawę.

Regina pomyślała sobie, że byłoby to nawet z korzyścią dla tego dzikiego Irlandczyka, gdyby na jakiś czas się ustatkował i doświadczył monotonii stałego zajęcia. Leniwie zapytała: — Czy masz jakieś konkretne miejsce na myśli, Brian?

Zamarł spoglądając na nią podejrzliwie przymrużonymi oczami. Następnie wzruszył ramionami i wymamrotał: — Jakie to ma znaczenie?

— Co mówisz?

— Tak, w istocie mam coś na uwadze. W Sydney natknąłem się na starego przyjaciela, też poszukiwacza kamieni. Czekał na śmierć, ale zanim umarł, powiedział mi o jednym miejscu w Kaszmirze, gdzie szafiry i rubiny leżą na ziemi i trzeba je tylko stamtąd zebrać jak kamyki. Narysował mi nawet mapę tego miejsca.

Regina poczuła, że serce zaczyna jej łomotać. — Kaszmir? Słyszałam o nim, ale nie jestem pewna...

— Dolina Kaszmiru. To gdzieś na krańcu świata. Należy do Indii.

— Jeżeli jest tam takie mnóstwo kamieni i tak łatwo je znaleźć, jak twierdził twój przyjaciel, to dlaczego on sam powrócił z niczym?

— Mnie też to zaraz przyszło do głowy, więc zadałem mu to samo pytanie. Powiedział mi, że wpadł w pułapkę zastawioną przez bandytów, zanim zdołał wydostać się z kamieniami. Miał to szczęście, że uszedł z życiem. Myślał o powrocie w to miejsce, ale zachorował.

Regina nie słuchała go zbyt uważnie i kiedy skończyła jeść, była głęboko pogrążona w myślach.

— Brian... ile potrzeba na pokrycie kosztów takiej wyprawy? — Spojrzała na niego uważnie.

— Dość sporo — zachnął się. — W tym momencie nie zebrałbym nawet dziesięciu funtów.

— Ale ile na to potrzeba?

Zamyślił się. — Chyba dałbym radę z dwoma tysiącami funtów. — Spojrzał na nią badawczym wzrokiem. — Dlaczego pytasz?

Myśli zawirowały jej w głowie. — Przypuśćmy, że to ja dam ci te pieniądze.

— Ty! — odchylił się do tyłu i spojrzał na nią ze zdziwieniem. — A skąd wzięłabyś tyle pieniędzy?

— Spadek po mojej matce — odpowiedziała zimno.

Potrząsnął przecząco głową. — Nie, dziewczuszko, nie mógłbym wziąć twych pieniędzy. To ryzykowne przedsięwzięcie. Mogłabyś stracić wszystko co do grosza.

— Ale z drugiej strony, ta inwestycja mogłaby mi przynieść więcej pieniędzy, niż mogłabym zyskać gdzie indziej. A poza tym, to ja podejmuję decyzję, prawda?

Oczy mu zabłysły. — Czy naprawdę dałabyś pieniądze na tę wyprawę?

— Tak, pod pewnymi warunkami.

— Jakimi warunkami? — zapytał spoglądając na nią przenikliwie.

— Ponieważ to ja dam potrzebne pieniądze, sądzę, że należy mi się pięćdziesiąt procent zysków.

— Pięćdziesiąt procent?! — Udał, że jest oburzony. — Pieniądze mogą być twoje, ale to ja będę ryzykował życie. W chwili kiedy przekroczę granicę Kaszmiru, moje życie będzie w ciągłym niebezpieczeństwie. Nie, siedemdziesiąt procent dla mnie, trzydzieści dla ciebie. Oczywiście, po zwróceniu ci zainwestowanych pieniędzy — dodał wspaniałomyślnie.

— Nie, Brian. Pół na pół. Po zwrocie.

Popatrzył na nią z pewnym rozbawieniem. — Już wiem, dlaczego odnosisz takie sukcesy. Zawsze postawisz na swoim, kobieto. — Przez chwilę nic nie mówił, pograżył się w myślach, a Regina czekała. Wreszcie uniósł wzrok. — Gdyby u mnie wszystko było w porządku... ale nie jest. Zatem zgoda!

Podali sobie uroczyście ręce przez stół.

Nie wypuszczając jego ręki, Regina powiedziała: — Mam jednak jeszcze jeden warunek.

— Coś mi się zdaje, że igrasz z ogniem, Regino Paxton. Jaka masz pewność, że nie zgarnę twych pieniędzy i po prostu nie zniknę... — Zmrużył oczy. — Co? Mówiłaś o jakimś warunku?

— Będę ci towarzyszyć w wyprawie. W ten sposób nie możesz po prostu zniknąć, prawda?

Zdziwiony, popatrzył na nią szeroko otwartymi oczami. — Ty! Ty będziesz mi towarzyszyć? Chyba całkiem zwariowałaś, żeby coś takiego proponować.

— Po prostu tak musi być — powiedziała spokojnie — lub nie dobijemy targu.

— Nie! Na wszystkich świętych, ani mi się nie śniło, żeby brać kobietę na taką wyprawę. Nie zrobiłbym tego, nawet jeśli

niebezpieczeństwo byłoby mniejsze. Nie mogę poświęcać ani chwili mojego cennego czasu, by zajmować się kobietą.

— Brian, jesteś bardzo szarmancki — odpowiedziała oschle — ale całkiem dobrze potrafię sama dbać o siebie i wykonywać wszystkie obowiązki, które do mnie należą.

— Powtarzam „nie”! — uderzył pięścią w stół.

— Więc nici z naszej umowy. Albo jadę z tobą, albo nie dostaniesz ode mnie ani grosza.

— Więc niech i tak będzie. — Jego zielone oczy roziskrzyły się gniewem. — Jeżeli nie uda mi się zdobyć tych pieniędzy gdzie indziej, po prostu nie pojedę.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, wstał od stołu i skierował się do wyjścia. Ona dalej siedziała na swoim miejscu i patrzyła za nim, rozmyślając. Tak naprawdę chciała pojechać na tę wyprawę nie dlatego, by mieć pieczę nad swoimi pieniędzmi. Przede wszystkim miała nadzieję, że znajdzie szafir gwiazdzisty — taki, jaki po raz pierwszy zobaczyła u pana Slostruma — i będzie go mogła podnieść z ziemi własnymi rękami. To było jej szczerym pragnieniem i dlatego chciała mu towarzyszyć.

Oczywiście nie mogła powiedzieć o tym Brianowi — nie ośmieliłaby się. Wiedziała bowiem, że to dołałoby tylko oliwy do ognia.

6

Minęły dwa tygodnie bez wieści od Briana i Regina ze smutkiem pogodziła się z myślą, że już nigdy się do niej nie odezwie.

I wtedy jednego popołudnia, kiedy spojrzała zza lady, zobaczyła go stojącego przy drzwiach wejściowych. Stał na szeroko rozstawionych nogach, z rękami opartymi na biodrach i przeszywał ją wzrokiem pełnym wściekłości. Kiedy ich spojrzenia spotkały się, wyraz jego twarzy stał się jeszcze groźniejszy. Podszedł do niej, lekko utykając.

— Zgoda, dziewczucho — burknął. — Umowa stoi, jeżeli jeszcze się na nią zgadzasz.

Nagle, podniecona, z radością powiedziała: — Och, Brian, tak się cieszę!

— Prawdopodobnie będę tego później żałował. Właściwie, jestem tego pewien! — Rozluźnił się troszeczkę. — Muszę się przyznać, że wszędzie próbowałem, ale bez skutku. Ty jesteś moją ostatnią deską ratunku.

— Nie będziesz tego żałował, Brian! Przysięgam, że nie będziesz. — Wyciągnęła ręce nad lady i klasnęła w jego dłonie.

Spoglądając w jej roziskrzone oczy i widząc dziecięcą radość malującą się na jej pięknej twarzy, Brian nagle zdał sobie sprawę, że cokolwiek się stanie, nie będzie żałował tej decyzji. Nigdy nie wyobrażał sobie, że mógłby zabrać kobietę na taką wyprawę, ale nigdy też nie znał kobiety takiej jak Regina.

Oczywiście nie pozwoliliby sobie, żeby się o tym dowiedziała. Powiedział poważnie. — Mamy bardzo wiele spraw do załatwienia, zanim wyruszymy.

— Powiedz mi tylko, co mam załatwić. Jutro wyciągnę pieniądze z banku.

— Ale nie wszystkie naraz, głupia kobieto. Na początek potrzebujemy tylko kilkaset funtów, żeby kupić ubrania i inne niezbędne rzeczy.

— Według twojej woli, Brian.

— A co z twoją pracą i Andrew Slostrumem?

— Dlaczego pytasz? To oczywiste — zrezygnuję. Powiem mu o tym jutro.

— Może nie powinnaś mu zdradzać prawdziwej przyczyny.

— A niby dlaczego?

— No wiesz... — spojrzał w bok. — Myślę, że tak byłoby najlepiej.

— Chcesz, żebym kłamała? Nie, powiem mu całą prawdę. Ma prawo ją znać.

— Powinienem był się spodziewać, że tak zareagujesz. — W istocie obawiał się, że Slostrum będzie próbował zmienić zamiar Reginy.

I dokładnie to próbował zrobić Andrew Slostrum tego wieczoru po zamknięciu sklepu, kiedy Regina poinformowała go o swoich planach.

— Moja droga Regino, musisz być całkiem szalona! — powiedział zszokowany. — Pomijając fakt, że nie chcę cię stracić, ponieważ uważam, że czeka cię tutaj wspaniała przyszłość, to przecież całkowita niedorzeczność, żeby wyprawiać się na koniec świata z tym szaleńcem!

— Ale ja właśnie tego chcę, panie Slostrum. I muszę to zrobić. Nie mogę teraz lepiej tego wyjaśnić. Bardzo mi przykro, że opuszczam pana tak nagle.

Machnął ręką. — To nieważne, Regino. Chodzi mi o ciebie. To nie do pomyślenia, żeby kobieta jechała na taką wyprawę. I to jeszcze z Brianem Macbride! Ten człowiek to prawdziwy ryzykant, korsarz!

— Czy pan sugeruje, że jest nieuczciwy?

— Nie, on jest uczciwy. Przynajmniej w granicach swojego dość dziwnego poczucia uczciwości. Ale on lubi igrać z niebezpieczeństwem,

Regino. On tym żyje. Mówiąc to mam na myśli, że nie jest typem mężczyzny, który troszczy się o kobiety.

— Będę musiała zatem zaryzykować.

— Doprawdy? Czy nic, co ci powiem, nie odciągnie cię od tego zamiaru?

— Przykro mi, proszę pana, ale nic.

W końcu zdenerwował się. — Myślałem, że zaczynasz już wykazywać dojrzałość, Regino. Ty natomiast ciągle jesteś głupim podlotkiem. Jeśli chcesz znać całą prawdę, to jesteś cholerną idiotką! Gdyby żyła Adelajda, wstydziłaby się za ciebie.

Regina wdrygnęła się, a następnie wylała cały swój gniew. — Proszę pana, to jest niesprawiedliwe. Może moja matka by tego nie popierała, ale nie robię nic godnego potępienia. Nauczyła mnie, jak być niezależną, i na pewno życzyłaby mi szczęśliwej drogi.

— Doprawdy? Ale nie spodziewaj się tego po mnie. Jeżeli będziesz miała tyle szczęścia, że przeżyjesz tę szaloną wyprawę i wrócisz bez grosza, nie oczekuj ode mnie litości! — Jeszcze raz rzucił w jej stronę spojrzenie pełne wściekłości i jak burza wyleciał ze sklepu.

Jednak spośród trzech osób pracujących u Siostrunia, na których jej najbardziej zależało, dwie z nich życzyły jej powodzenia.

Przygasłe oczy Gilesa roziskrzyły się. — Do Kaszmiru, tak? W poszukiwaniu twojego gwiazdzystego szafiru?

Regina była zaskoczona. — Skąd wiesz?

— Na miłość boską, młoda damo, czy myślisz, że jestem aż tak tępy? Kaszmir jest znany z rubinów i szafirów, a o czym to ciągle papłasz, odkąd tu jesteś? Czy zapomniałaś już, jak mi mówiłaś, że masz zamiar zdobyć kiedyś taki szafir na własność?

— Proszę, nie mów o tym nikomu, a zwłaszcza Brianowi. Wszyscy pomyśleliby sobie, że jestem jeszcze głupsza, niż sądzą.

Giles wzruszył swymi kościstymi ramionami. — Nikomu nie powiem, a już na pewno twojemu Brianowi Macbride. Nawet nie znam

tego człowieka, a co dopiero miałbym mu mówić. Życzę ci powodzenia w poszukiwaniach.

— Dziękuję, Giles. — Odruchowo pocałowała go w policzek i kiedy zrobił się purpurowy na twarzy, zaśmiała się.

Eugene Leacock także się bardzo ucieszył. — Zazdroszczę ci, Regino. Dałbym wszystko, żeby móc jechać na taką wyprawę.

Regina przekrzywiła głowę spoglądając na niego i uśmiechając się figlarnie. — Nie myślisz chyba, że to nie po kobiecemu?

Popatrzył zdziwiony. — Dlaczego miałbym tak myśleć? Uważam, że kobieta ma takie samo prawo jak mężczyzna — dopóki nie jest mu ciężarem — dodał zdecydowanie. — I ani przez chwilę nie sądziłem, żebyś ty nim mogła być.

— Jesteś chyba jedyną osobą, która tak sądzi — powiedziała oschłym głosem. Drugą jest pan Macbride. Nigdy nie pozwoliłby mi, żebym mu towarzyszyła w wyprawie, gdyby nie moje pieniądze.

— Zatem myli się. Z twoją wiedzą o kamieniach i doświadczeniem — jestem przekonany, że bardzo mu się przydasz. I mam przecucie, że wrócisz jako bogata kobieta.

Regina poczuła przypływ uczuć względem tego młodego człowieka, który wykazywał wiele mądrości jak na swe lata. — No cóż, jeśli cud rzeczywiście się zdarzy i powrócę z cennymi kamieniami, może otworzę własną firmę jubilerską, a jeżeli to nastąpi, będę potrzebować szlifierza. Pracuj więc ciężko, kiedy mnie nie będzie, i naucz się jak najwięcej od Gilesa.

— Byłbym najszcześniejszym człowiekiem, gdybym mógł dla ciebie pracować, Regino.

Peter Mondrain nie był szczególnie zachwycony oznajmieniem Reginy. — Myślałem, że jesteś inna, Regino. Myślałem, że przezwycięzysz tę kobiecą słabość podejmowania nie przemyślanych decyzji, decyzji opartych na emocjach. Ale wygląda na to, że się myliłem.

— Moja decyzja nie jest oparta na emocjach!

— Nie? — Ściągnął brwi i przyjął wyniosły wyraz twarzy. — Z pewnością mdlejesz na widok tego ryzykanta

— Macbride'a i nie możesz się już doczekać chwili, kiedy wyruszysz z nim sam na sam.

Regina poczuła, że jej twarz oblewa się rumieńcem. — Pan mnie znieważa sugerując, że wplątuje się w związek z panem Macbride'em! Wiążą nas wyłącznie interesy.

— Ach tak? — sztywno otworzył oczy. — Nie wierzę ci. Powiniennem być wiedzieć, że żadna kobieta nie jest w stanie oprzeć się temu uroczemu łądakowi. Nigdy nie powiniennem być ci zezwolić na oznaczenie tamtego modelu twoją sygnaturą.

— A to niby dlaczego? — zapytała w gniewie. — To był mój projekt!

— Bez moich wskazówek nigdy nie zrobiłabyś dobrego projektu.

— Jestem więc panu dożgonnie wdzięczna za wszystko, czego mnie pan nauczył, panie Mondrain, ale...

Przerwał jej machnięciem ręki. — Nie potrzeba mi twojej wdzięczności, panno Paxton. — Odwrócił się w stronę stołu, przy którym pracował, kończąc w ten sposób rozmowę z Regina.

Następnego ranka Regina spotkała Briana w banku i pobrała tyle pieniędzy, ile na początek potrzebowali. Chociaż tak stanowczo zaprzeczyła Mondrainowi, zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście nie jest zakochana w Brianie. Bo jeśli tak, to przebywanie wyłącznie w jego towarzystwie przez tak długi okres znacznie skomplikuje sprawy. Musiała przyznać, że był czarującym i przystojnym mężczyzną i nie mogła zaprzeczyć, że nie pociągał jej fizycznie. Nie wzięła tego pod uwagę zawierając z nim umowę i teraz po raz pierwszy zastanawiała się, czy naprawdę nie robi głupstwa.

Brian był w wyśmienitym nastroju i jeżeli nawet zauważył jej narastające wątpliwości, nie dawał tego poznać po sobie. Podczas

lunchu, kiedy nakreślał plany wyprawy, mówił bez końca i ciągle się w nią wpatrywał.

Obserwowała go uważnie. Kiedy poprzedniego dnia przyszedł do firmy Slostruma, był gładko ogolony — dzisiaj można już było dostrzec rudą szczecinkę zarostu. Najwidoczniej znowu zapuszczał brodę. Regina przyglądała mu się uważnie, oczekując na jakiś znak mówiący o jej prawdziwych uczuciach względem siedzącego przed nią mężczyzny. Lecz cały problem w tym, jak sama stwierdziła, że nie bardzo wiedziała, jakie miałyby to być doznania, gdyby rzeczywiście była zakochana. Kołatanie serca? Zawroty głowy? Zimne poty? Niczego takiego nie odczuwała.

No cóż, w każdym razie już się zobowiązała i nie miała teraz zamiaru wycofać się z umowy. Jeżeli znajdą dość pokaźną ilość kamieni, powinny jej przynieść tyle pieniędzy, że będzie mogła rozpocząć życie, o jakim marzyła. A poza tym, zawsze istniała szansa, jakkolwiek niewielka, że znajdzie szafir gwiazdasty.

Nagle przysła jej do głowy zaskakująca myśl. Czy Peter Mondrain podkochiwał się w niej? Czy to możliwe? Mężczyzna, który mógłby być jej ojcem? Ale nagle w przeblýsku świadomości zdała sobie sprawę, że wiek sam w sobie nie stanowi żadnej przeszkody. To by z pewnością tłumaczyło, dlaczego tak niegrzecznie wczoraj z nią rozmawiał. Wpatrywała się w swoją filiżankę herbaty rozmyślając nad taką możliwością.

Regina myliła się co do Briana. Był całkiem świadomy, że dzisiejszego ranka jest rozkojarzona, lecz sądził, że namyśla się jeszcze co do wyprawy i zainwestowania w nią swych pieniędzy.

Dla tej właśnie przyczyny tak dużo mełł językiem i z przesadą opowiadał o sensacjach czekających ich podczas wyprawy. Gdyby się teraz wycofała, byłoby to dla niego katastrofą. Kiedy po raz pierwszy zasugerowała, że chce mu towarzyszyć, Brian poczuł się urażony, jeśli nie znieważony. Poszukiwanie kamieni należało do mężczyzn i nie było tam miejsca dla kobiet. Lubił jednak tę dziewczynę. Do licha, dlaczego

tego nie przyznać? Był nią całkowicie oczarowany, chociaż na jego gust była zbyt niezależna i stanowcza w podejmowaniu decyzji.

Przystojny, czarujący, męski — i świadomy tych cech — Brian Macbride nigdy nie miał kłopotów z zawieraniem znajomości z kobietami. Dzielił jednak swoje życie na dwa osobne rozdziały. Gdy miał pieniądze pod dostatkiem i mógł rozkoszować się urokami życia — wtedy spędzał czas z kobietami. Lecz kiedy udawał się na poszukiwanie kamieni, żadna kobieta nie miała do niego dostępu.

Przynajmniej do dzisiaj.

Łamał teraz jedną ze swych kardynalnych zasad i czuł się trochę zażenowany, zwłaszcza gdy uświadomił sobie, dlaczego to robi. O tak, był bez pieniędzy i nie mógł nikogo namówić do udzielenia mu pomocy finansowej, a Regina podsunęła wyjście z sytuacji. Lecz był na tyle bystry, by sobie uświadomić, że było w tym wszystkim coś więcej. Już nieraz zdarzało się, że miał chudy portfel, a mimo to dawał sobie radę.

Teraz zauważył, że z niecierpliwością oczekuje tej wyprawy, sam na sam z Regina.

Kiedy te niepokojące myśli przelatywały mu przez głowę, ciągnął dalej: — Wydaje mi się, że spodoba ci się Dolina Kaszmiru, Regino. Nigdy tam nie byłem, ale słyszałem z pewnego źródła, że to jedno z najpiękniejszych miejsc na ziemi.

— Brian:.. — Nagły uśmiech na twarzy Reginy był nieco figlarny. — Co się stało z wszystkimi bandytami? Z ogromnymi niebezpieczeństwami, na które będę tam narażona?

Z przywoitości Brian udał zmieszanego. — Tak, są tam bandyci... tak mi przynajmniej mówiono, ale mam nadzieję, że uda nam się przemknąć niezauważenie.

Uśmiechając się, pochyliła się nad stołem w jego stronę.

— Boisz się, że mogłabym się teraz rozmyślić i wycofać swoje pieniądze, prawda?

— Taka myśl przyszła mi do głowy, przyznaję. Dzisiejszego ranka jesteś taka... jak to powiedzieć, rozkojarzona. Coś ci leży na sercu.

— Tak, ale to nie są wątpliwości związane z wyprawą. Już się nią całkowicie zdecydowałam i, prawdę mówiąc, nie mogę się doczekać. Właściwie, nie mam już teraz innego wyboru, jak iść krok po kroku do przodu.

— Więc co cię niepokoi, Regino?

— To, jak zareagował pan Slostrum i jeden z jego pracowników, Peter Mondrain, projektant biżuterii. — Z pewnymi obawami opowiedziała mu, jak ostro została zaatakowana przez obu mężczyzn, i była pewna, że Brian całym sercem ich poprze.

Ale ją zaskoczył.

— Można się było spodziewać takiej reakcji. To domena mężczyzn, Regino. Szczególnie świat jubilerski. Przecież i ja dokładnie tak samo zareagowałem.

To nie całkiem tłumaczyło niegrzeczne zachowanie Mondraina, który przecież tak chętnie zaakceptował jej projekt. Wpatrywała się w Briana ze sceptycznym uśmiechem.

— Mówisz tak, jakbyś sam zmienił zdanie.

— Och, przyzwyczaiłem się do myśli o naszym wspólnym przedsięwzięciu — powiedział wrzuszyszy ramionami. Do licha, nie miał przecież zamiaru mówić jej wszystkiego. — Potrzebowałem pieniędzy, ty mi je zaoferowałaś pod pewnymi warunkami, i nie miałem innego wyboru, jak na to przystać.

— No, nie wiem. Mogłeś wziąć jakąś pracę — odpowiedziała szorstko.

— Nie mów takich rzeczy — powiedział udając, że przeszył go dreszcz — nawet w żartach.

— Więc jestem mniejszym złem, tak?

— Jeżeli tak chcesz to nazwać.

— W porządku, Brian, skoro wygląda na to, że jesteś mną obarczony... — wyprostowała się — powiedz, w czym mogę pomóc.

— Nic nie musisz robić — odpowiedział szybko. — Postaram się wszystko załatwić. Dam ci listę ubrań, które ci będą potrzebne. Będziesz musiała także przygotować pewne dokumenty. To ci zajmie trochę czasu.

— O, nie, nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. Mam szczerzy zamiar włożyć swój wkład w tę wyprawę.

— A na czym ma to dokładnie polegać? — zapytał niewinnie.

— No, nie wiem... Ale jest jedna rzecz, którą na pewno mogę zrobić. Musimy przecież zarezerwować miejsca na statku, prawda? Ja mogę się tym zająć.

— A co ty, dziewczuszko, wiesz o statkach?

— A co mam wiedzieć? Ponieważ to ja płacę za nasz przejazd, mogę chyba zdecydować, jakim popłyniemy statkiem. Według ciebie, nasza wyprawa będzie w najlepszym razie tylko pełna niewygód, więc przynajmniej niech podróż morską będzie jak najbardziej komfortowa. Gdybym to zostawiła na twojej głowie, skończyłabym prawdopodobnie na noclegu w hamaku w jakiejś śmierdzącej ładowni.

Popatrzył na nią pobłażliwie. Co w tym złego, że pozwoli jej rozglądać się za statkiem? To ją trochę zajmie, nie będzie mu przeszkadzać, a i tak on podejmie ostateczną decyzję. Powiedział: — Ponieważ, jak mówisz, są to twoje pieniądze, więc daję ci wolną rękę. Ale nie szukaj czegoś zbyt drogiego.

Przez następne dwa tygodnie Regina była bardzo zajęta i przypuszczała, że Brian też, gdyż rzadko go widywała. Po pierwsze, zajęła się kupowaniem rzeczy z listy, którą dał jej Brian. Były tam grube ubrania, koc oraz podstawowe środki higieniczne.

Zakupiła też wiele innych rzeczy, których nie było na liście Briana. Poszła do sklepu z męskimi ubraniami i poprosiła o kompletny męski

strój. Zaskoczonymu sprzedawcy oświadczyła: — To dla mojego brata. Od dłuższego czasu jest chory i potrzebuje coś nowego na siebie włożyć.

Pokonawszy zaskoczenie, sprzedawca zapytał: — Czy zna pani jego rozmiary?

— To na młodszego brata. Jest mojego wzrostu. Przymierzę je na siebie.

Wreszcie mogła wybrać się do londyńskich doków, aby tam poszukać statku, który miał wkrótce wyruszyć do Indii.

Port zatłoczony był statkami z całego świata, jedne załadowywano, inne wyładowywano. Był to niebezpieczny teren i wielu robotników portowych przypatrywało jej się podejrzliwie — wytwornie ubrana dama, a do tego samotnie spacerująca, nie pasowała do tego miejsca. Ponieważ jednak nikt jej nie zaczepiał, wkrótce przezwyciężyła lęk i śmiało poruszała się po porcie.

Szczególnie podobały jej się zapachy, które się tam roznosiły — przypraw, egzotycznych owoców, herbaty i kawy — a hałaśliwe okrzyki pracujących robotników, czy nawet rzucane przez nich przekleństwa, szybko przestały robić na niej wrażenie.

Wśród statków przeważały parowce, lecz gdzieś tam mogła również zauważyć zgrabny takielunek lśniącego stylowego klipera. Bardzo chciałyby odbyć podróż takim statkiem, lecz świetność kliperów należała już do przeszłości i wraz z nadejściem parowców zaczęto uważać je za przeżytek. Dobrze wiedziała, że nawet gdyby na takim statku były wolne miejsca, podróż okazałaby się bardzo niepraktyczna. Żaglowce, nawet te, którym dodano silniki parowe, były o wiele wolniejsze i nadal musiały opływać Przylądek Dobrej Nadziei. Kanał Sueski, otwarty w 1869 roku, skrócił drogę parowców do Indii prawie o połowę, nie był natomiast przystosowany do żeglowania.

Dlatego też będą musieli zadowolić się parowcem — może to nie będzie tak romantyczne, ale o ileż praktyczniejsze. A poza tym, to przecież nie ma być przejażdżka dla przyjemności.

Ku swojemu przerażeniu zorientowała się, że nie ma przed sobą łatwego zadania. W biurze komendanta portu otrzymała listę statków płynących do Indii i Chin — większość z nich przewoziła tylko towary i nie była przystosowana do potrzeb pasażerów.

Regina krążyła od statku do statku, ograniczając swe poszukiwania tylko do tych, które obsługiwały pasażerów i zatrzymywały się w Bombaju. Każdy z nich mógł zabrać ograniczoną ilość ludzi, a kilka pierwszych, o które pytała, było już wypełnionych do ostatniego miejsca.

Wreszcie znalazła statek płynący do Bombaju z ładunkiem towarów, które miały być wymienione za indyjską herbatę. Handel herbatą, jak wyczytała, miał już za sobą swój okres świetności, lecz zapotrzebowanie na nią na rynku brytyjskim było nadal duże. Dowiedziawszy się, że kapitan jest na pokładzie, Regina przemaszerowała wzdłuż doków w kierunku „Galatei”. Statek miał toporny, niezgrabny wygląd, farba odłupywała się z niego szkaradnymi płatami i przed wejściem na pokład Regina zawahała się, zastanawiając się, jakie też mogą być kabiny dla pasażerów.

Lecz w końcu, nie mając innego wyboru, zgrabnie ominęła marynarzy i robotników portowych, którzy ociężałym krokiem chodzili tam i z powrotem po pomoście, i weszła na pokład. Pierwszego napotkanego marynarza poprosiła o spotkanie z kapitanem.

Posiwiwały mężczyzna podejrzliwie zmierzył ją wzrokiem. — Jaką panienska ma sprawę do kapitana?

Popatrzyła mu prosto w oczy i powiedziała rozkazującym tonem:

— Moją sprawę przedstawię tylko kapitanowi i nikomu więcej.

— Zgoda. Niech panienska idzie za mną.

Regina podążyła za nim. Zauważyła, że pokład, po którym porozrzucane były skrzynie z towarami, nie prezentował się o wiele lepiej od ogólnego wyglądu statku, i po raz pierwszy poczuła nieprzyjemny zapach oleju.

Mężczyzna, który jej towarzyszył, zaprowadził ją pod pokład i dalej wzdłuż mrocznego korytarzyka, w którym także unosił się zapach oleju. Naszły ją poważne wątpliwości — nie był to z pewnością statek, na którym panuje aura romantyczności na pełnym morzu.

Na końcu korytarzyka marynarz zapukał do drzwi i ze środka wydobył się ochrypły głos: — Wejść!

Otworzył drzwi i ruchem ręki wskazał Reginie, by weszła. Kabina kapitańska była bardzo zagracona: koja pod jedną ścianą, dwa stołki przytwierdzone do podłogi, małe biurko oraz półki na książki umieszczone przy ścianie działowej. Potężnie zbudowany mężczyzna z posiwiałą brodą odwrócił się od biurka i rzucając w jej stronę gniewne spojrzenie, zapytał: — No? O co chodzi?

— Ta dama chce z panem rozmawiać, kapitanie.

— Gościom nie wolno wchodzić na pokład „Galatei”.

— Nie jestem gościem. Nazywam się Regina Paxton.

— Elias Parker, kapitan tego statku. — Popatrzył na nią mrużąc swe czarne, świecące jak ogniki oczy. Na ile mogła dostrzec pomiędzy bokobrodami, jego twarz była ogorziała i wysmagana wiatrem. — Jeżeli twoje imię ma dla mnie coś znaczyć, to nie znaczy absolutnie nic.

— Oczywiście, że nie, kapitanie Parker. Jestem tutaj, by zorientować się, czy można wykupić dwie kabiny na trasie do Bombaju.

— Dlaczego przyszedł do mnie? — zapytał surowym tonem. — Rezerwowaniem kabin zajmuje się nasze biuro na nabrzeżu.

— Tak, wiem o tym, ale nie mam zamiaru wykupywać kabin, zanim ich dobrze nie obejrzę, a pański agent powiedział mi, że dzisiaj jest bardzo zajęty.

— Dwie kabiny, mówisz?

— Tak, dla mnie i pana Briana Macbride'a. Znowu spojrzał na nią podejrzliwie mrużąc oczy. — Krewny?

— Nie, wspólnik w interesach. Pan Macbride i ja jedziemy do Indii w interesach.

Chrząknął. — No cóż, wyglądasz na dość godną za: ufania. — Podniósł o ton głos. — Benbo, pokaż tej damie kabiny pasażerskie.

Marynarz, który najwidoczniej przez cały czas czekał w korytarzyku na zewnątrz, stanął w drzwiach. — Tak jest, kapitanie.

Regina podążyła za nim wzdłuż korytarza, dochodząc prawie do drugiego końca. Mężczyzna zatrzymał się przed jakimiś drzwiami, otworzył je i zrobił miejsce, by mogła wejść do środka.

Regina weszła ostrożnie. Kabina była bardzo malutka z jednym kwadratowym okienkiem, które dostarczało trochę światła i świeżego powietrza — oczywiście wtedy, gdy pogoda była na tyle dobra, że można je było otworzyć. Pod okienkiem znajdowała się koja, dalej dwa stołki i komódka — wszystko przytwierdzone do podłogi. Przypomniała sobie, że kiedyś czytała relację Charlesa Dickensa o tym, jak przekraczał Atlantyk na pokładzie jednego z pierwszych statków pasażerskich. Pisał, że kabina była tak mała, iż z trudnością mieścił się tam jego bagaż. Regina była zdania, że razem z Brianem powinni uważać się za szczęściarzy — gdzieś bowiem również przeczytała, że pasażerowie, którzy dawniej płynęli statkiem do wschodnich Indii, oprócz uiszczenia wysokiej opłaty za przejazd musieli także we własnym zakresie wyposażyć swoją kabinę.

Od agenta sprzedającego bilety Regina dowiedziała się, że opłata za podróż na „Galateę” do Bombaju i z powrotem wynosi czterysta funtów od osoby. Cena ta wydała jej się rozsądna. Wypytała bowiem innych agentów o ceny oferowanych przez nich biletów. Te jednak różniły się znacznie w zależności od linii, a czterysta funtów było gdzieś pośrodku.

Podziękowała, opuściła statek i skierowała się w stronę biura agenta, gdzie wykupiła dwa bilety do Bombaju w obie strony.

Brian nie był szczególnie zadowolony, kiedy poinformowała go o tym, co zrobiła. — Sama zarezerwowałaś dwie kabiny bez porozumienia się ze mną? Czy ja nie mam nic do gadania?

— Brian, sprawdziłam każde połączenie i wszystkie statki płynące do Indii w ciągu następnych trzech tygodni — odrzekła cierpliwie. — To były ostatnie dwie kabiny, jakie udało mi się znaleźć, no chyba że masz ochotę czekać następnych kilka tygodni. Zdawało mi się jednak, że to ostatnia rzecz, jakiej byś pragnął.

— I już zapłaciłaś za bilety?

— Musiałam, żeby mieć pewność, że będziemy mieć te kabiny.

— Ile?

— Osiemset funtów za nas dwoje w obie strony.

— To całkiem niezła cena — wymamrotał pod nosem. A następnego dnia był na tyle wielkoduszny, że przyznał: — Dokładnie obejrzałem „Galateę” i nasze kabiny — są całkiem dobre. Świetnie ci poszło, Regino. Wygląda na to, że kapitan jest cholernym draniem, ale po rozmowach z robotnikami w dokach sędzę, że jest szanowanym szyprem. Jest jednak jedna rzecz... powiedział mi, że przesunęli datę odjazdu. Wyruszają za trzy dni.

— Ojej! — krzyknęła przerażona. — Czy to nam coś komplikuje, Brian?

— Chyba nie. Zakupiłem już prawie wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy. A jak z tobą?

Przytaknęła głową. — Kupiłam wszystko, co było na liście. — Zastanawiała się, czy mu powiedzieć także o męskim ubraniu, ale zdecydowała się to przemilczeć.

— Masz wszystkie papiery w porządku?

— Są załatwione.

— Więc sędzę, że jesteśmy gotowi.

Trzy dni później Regina stała u boku Briana przy balustradzie na pokładzie „Galatei”, a parowiec wolno odpływał z miejsca cumowania i zanurzał się w wodach Tamizy. Był marcowy chłodny poranek. Gęsta mgła przesłaniała miasto i Londyn był prawie niewidoczny, gdy

centymetr po centymetrze posuwali się do przodu. Z każdej strony słyhać było syreny przeciwmgielne, które jak zagubione i smutne mamuty nawoływały swych partnerów.

Brian położył swą potężną rękę na opartej na balustradzie dłoni Reginy, a ona spojrzała na niego.

Uśmiechając się delikatnie, powiedział: — Na razie wszystko idzie jak z płatka. Miejmy nadzieję, że tak będzie dalej.

Kiedy Londyn zniknął w oddali, Regina zamyśliła się, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczy Anglię. Przez chwilę ogarnęła ją panika, którą jednak umiejętnie ukryła pod drżącym uśmiechem.

Scandalous

Pierwsze dni na morzu nie były dla Reginy szczególnie przyjemne. Zaraz po opuszczeniu Londynu „Galatea” weszła w sztormową pogodę, i Regina, która na morzu była po raz pierwszy, padła ofiarą morskiej choroby.

Było to bardzo niemiłe i uwłaczające jej godności przeżycie, zwłaszcza że przez pierwsze dwa dni prawie bez przerwy wymiotowała. Na domiar złego Brian czuł się wyśmienicie i próbował się nawet nią opiekować, zachowując przy tym niezmienną, aczkolwiek denerwującą pogodę ducha.

Z jednej strony trochę niepokoiła się tym, że ktoś zobaczy ją w takim stanie, lecz z drugiej musiała przyznać, że nie ma teraz siły martwić się takimi sprawami.

Trzeciego dnia, chociaż sztorm jeszcze nie minął, poczuła się na tyle lepiej, że odważyła się przyjść do jadalni na wieczorny posiłek. Jadalnia była przystosowana do wzburzonego morza — stoły i ławki przytwierdzono do podłogi, a butelki i kieliszki umieszczono w specjalnych wieszakach na ścianach.

Jednak Regina bardzo się zdziwiła, kiedy zobaczyła, jak udo baranie, odfrunęło ze stołu i uderzyło jakiegoś pasażera w głowę tak, że stracił przytomność, a placek nadziewany mięsem wołowym i nerkami, rozprysnął się na koszuli Briana. To wystarczyło, by ponownie straciła apetyt, i Brian serdecznie się roześmiał.

Regina spojrzała na niego żałośnie. — Przecież to straszne! Wygląda na to, że ty się tym w ogóle nie przejmujesz, Brian.

Wzruszył ramionami. — Jasne, przyzwyczaisz się do tego. A kiedy jeszcze nabierzesz umiejętności chodzenia po kołyszącym się pokładzie, będziesz się już zupełnie dobrze czuć.

Wtedy Regina miała jeszcze wątpliwości, czy kiedykolwiek będzie całkiem zdrowa i wypoczęta, lecz następnego dnia morze uspokoiło się i znowu poczuła się sobą.

Jak więzień wypuszczony na wolność, po raz pierwszy od chwili, kiedy opuścili Londyn, wyszła na pokład przynosząc ze sobą mapy Indii i Kaszmiru oraz inne materiały dotyczące tych rejonów.

Dzień był wymarzony — słoneczny i przejrzysty. Wpatrywała się w roziskrzzone morze, wdychała orzeźwiające słone powietrze i odzyskiwała dobry humor. Za statkiem ciągnęła się biała, świeżo spiętrzona fala, a samotna mewa wznosiła się ponad ich głowami. Większość pasażerów także korzystała z dobrej pogody i słońca, a kilkoro z nich skinęło do niej przyjaźnie głowami podczas przechadzki po pokładzie.

Regina, której jeszcze z trudnością przychodziło spacerowanie po chybottliwej podłodze i która była trochę osłabiona po ataku morskiej choroby, postanowiła, że poszuka miejsca, gdzie mogłaby usiąść. W końcu znalazła pustą ławkę przy relingu na rufie.

Miejsce było wyśmienite, z jednym mankamentem: naprzeciwko znajdowały się klatki z kurami, które, jak się domyśliła, zabrano po to, by podczas podróży dostarczały jaj i świeżego mięsa dla pasażerów. W czasie sztormu klatki były poprzykrywane, by uchronić kury od zatonięcia. Teraz były odkryte, a ziarno porozsypywane po całym pokładzie. Wysuwając głowy z klatek, ptaki dziobały pokarm i głośnym gdakaniem dawały wyraz swojemu zadowoleniu. Fetor był dość dokuczliwy, lecz Regina uważała, że to niewielka cena, jaką przyszło zapłacić za przebywanie na słońcu i świeżym powietrzu.

Najpierw przestudiowała mapy, próbując dokładnie określić drogę, którą pójda po opuszczeniu Bombaju. Później zaczęła wertować zakupione książki: przewodnik i krótką historię Indii.

Wzdrygnęła się, gdy nagle usłyszała nad sobą jakiś głos: — Dzień dobry, Regino.

Spoglądając w górę, zobaczyła stojącego Briana.

Uśmiechnął się i rzekł: — Cieszę się, że już przysiaś do siebie i możesz zaczerpnąć świeżego powietrza.

— I ja się cieszę. Zaczynałam się czuć jak więzień.

Popatrzył w kierunku widnokręgu na ciągnącą się w oddali brązową mgiełkę. — Tam jest wybrzeże Portugalii — powiedział wskazując ręką. Jego ruda broda osiągnęła już prawie dawną bujność. — Jutro powinniśmy przepływać koło Gibraltaru, a następnie wpłyniemy na Morze Śródziemne.

— Brian... Ciekawi mnie jedna rzecz. — Podniosła do góry książkę, którą czytała.

— Co mianowicie, dziewczuszko?

Usiadł koło niej na ławce. Bliskość, na którą byli skazani na statku sprawiała, że jeszcze bardziej odczuwała jego fizyczną obecność i masywność.

— Pamiętasz, ostrzegałeś mnie przed niebezpieczeństwami i bandytami, a z tego, co wyczytałam, Indie to dość cywilizowany kraj. Jeżeli jest naszą kolonią, to jak może się tam roić od bandytów?

— Wiesz, co mój świętej pamięci ojciec mówił? Że czytanie książek psuje obyczaje i rozum. — Brian zabrał jej książkę.

Powiedziała cierpko: — I ty też tak uważasz?

— Nie, nie, oczywiście że nie — odpowiedział zniecierpliwiony.

— Ale nie odpowiedziałeś jeszcze na moje pytanie, Brian!

— Może trochę przesadziłem — odpowiedział uśmiechając się drwiąco.

— Dlatego, żebym nie nalegała na wyjazd?

— Chyba tak. Ale nie wszystko, co mówiłem, było dalekie od prawdy. Tam gdzie można zdobyć bogactwa, zawsze znajdują się złodzieje i bandyci. Są na każdym obfitującym w kamienie polu na świecie i szczerze wątpię, żeby w Kaszmirze było inaczej.

Potrząsnęła głową ze złością. — Jesteś draniem, Brianie Macbride.

— Czarującym draniem, musisz przyznać.

Rozbawiło ją to. — Dlaczego miałabym tak uważać?

Masz wysokie mniemanie o sobie.

— No wiesz. — Rozłożył ręce. — Z doświadczenia wiem, że jeżeli człowiek się nie szanuje, nikt inny nie będzie go szanował!

— Brian... — spoważniała. — Czy żałujesz, że jadę z tobą?

— Na razie nie — odpowiedział lojalnie. — Szczerze mówiąc, lubię twoje towarzystwo. Ale kiedy dotrzemy do Indii, do Kaszmiru... tak, tam wszystko będzie wyglądało inaczej!

— Jak to?

— Po pierwsze, mylisz się co do Kaszmiru. Nie jest pod bezpośrednim panowaniem brytyjskim. Ma swój własny rząd, który jest dość twardy. Tutaj... — wskazał ręką — żyjesz we względnie wygodnym komforcie. Ale w Kaszmirze będziemy obozować na wyboistym terenie i wśród dziwnych ludzi, którzy będą na ciebie krzywo patrzeć. W Indiach nie ceni się szczególnie kobiet, a tymi z obcych krajów nawet się pogardza. Nie miej co do tego żadnych złudzeń. A kiedy już znajdziemy to, czego szukamy, i będziemy chcieli uciec, szybkość i dyskrecja będą konieczne.

— I sądzisz, że ja tego nie potrafię?

Wzruszył ramionami. — Zobaczymy. Muszę być jednak z tobą szczerzy, Regino. Kobiety, które znałem, nie były w tym szczególnie dobre.

— To chyba nie były właściwe kobiety.

— Możliwe — popatrzył sceptycznie.

— Potrafię być tak szybka i dyskretna jak ty, wielki bufonie! — odcięła się i uniosła brwi, zatopiła się w myślach. — Dyskretna? Dlaczego mamy być dyskretni?

— Ponieważ będziemy mieć dwóch wrogów na karku, dziewczusko. Tych, którzy będą chcieli nas obrabować, i tych, którzy będą chcieli założyć nam kajdanki, bo zwiewamy z garstką ich kamyków.

— Brian... — spojrzała mu prosto w oczy. — To znaczy... będziemy kraść?

— Nie używałbym tak mocnych słów — odrzekł potulnie. — Uważam, że dobry Bóg stworzył kamienie i dlatego słusznie należą się tym, którzy je znajdują. Żaden kraj nie ma prawa uważać, że są one jego wyłączną własnością. Jeżeli komuś zabierasz kamienie, to to jest kradzież, ale jeśli je wywozisz z jakiegoś kraju, to już nie. Przynajmniej takie jest moje zdanie.

— Ależ byłam głupia! Nigdy nie przyszło mi to do głowy, ale bez względu na twoje przekonania, będziemy przecież kraść. Możemy skończyć w więzieniu!

— Oczywiście, istnieje taka możliwość, ale zamierzam zadbać, by do tego nie doszło. Brian Macbride nie idzie tak łatwo do więzienia.

— A te diamenty, które sprzedałeś panu Slostrumowi... jak je zdobyłeś?

— Zebrałem je z ziemi, jak wielu innych robiło to przede mną. Spółka De Beersa twierdzi, że ma monopol na produkcję diamentów w Południowej Afryce. Oni mówią kupcowi, ile kamieni może zakupić co roku, no i oczywiście tylko od nich. Według mnie — to nie jest w porządku.

— Zaczynam zauważać, Brian, że masz zbyt dużą skłonność do usprawiedliwiania swoich czynów.

— Popatrz na to z innej strony, dziewczuszko. Dobry Bóg porozrzucił kamienie dla wszystkich. Popatrz na gorączkę złota w Kalifornii w roku czterdziestym dziewiątym. Ludzie jechali, by wypłukiwać złoto, i nikt nie miał im tego za złe. Kto na tym straci, jeżeli zabierzemy kilka kamyków z Kaszmiru? Z pewnością nie naród. Gdyby mieszkańcy Kaszmiru je znaleźli, dostaliby za nie psie pieniądze lub rząd po prostu odebrałby je bez zapłaty. Zazwyczaj tamtejsi ludzie, z wyjątkiem bandytów i chciwych pośredników, w ogóle nie mają pojęcia o wartości kamieni szlachetnych. Mamy do nich takie samo prawo jak wszyscy inni.

Może miał rację. Tak na dobrą sprawę, komu wyrządza tym szkodę? Regina zauważyła, że teraz i ona zaczyna się usprawiedliwiać.

Adelajda nauczyła ją, że we wszystkim trzeba być uczciwym, a mimo to wydawało jej się, że Brian ma rację. Może któregoś dnia rządy dokładniej określa swe prawa względem bogactw znajdujących się na ich terenie. Jak na razie wyglądało na to, że kto znajduje kamienie, staje się ich właścicielem.

Brian mówił dalej i Regina zauważyła, że wpatruje się w nią z pewnym rozbawieniem. — Co powiedziałaś? — zapytała.

— Powiedziałem, że jeśli masz wyrzuty sumienia, możesz jeszcze wysiać w pierwszym porcie, do którego dotrzemy, i popłynąć z powrotem do Anglii.

— O, nie. Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo, Brianie Macbride — odpowiedziała bez namysłu. — Ziemia, na której znajdują się szafiry... czy to jest własność prywatna, czy rządowa?

— Dlaczego pytasz? Sądzę, że jeżeli w ogóle do kogoś należy, to raczej do rządu. Z pewnością nie do rolników ani pasterzy kóz, bo obszar, na którym będziemy robić poszukiwania, nie nadaje się ani do jednego, ani do drugiego. — Uniósł brew i spojrzał na nią z ukosa. — Czy to zadowala twoją wiktoriańską moralność?

— Nie bądź taki mądry, Brian! — powiedziała poirytowana. — Jąde na tę wyprawę bez względu na wszystko.

— To mi się podoba, dziewczuszko. — Przyklasnął cicho. Zanim zdążyła się odciąć, Regina uświadomiła sobie, że

ktos zatrzymał się koło nich. Uniosła głowę i spojrzała w okoloną bokobrodami twarz kapitana Parkera. Zdjął czapkę. — Panno Paxton, panie Macbride — dzień dobry państwu.

— Dzień dobry, kapitanie. — Regina zauważyła, że w ręce trzyma sekstant.

Brian skinął głową. — Dzień dobry.

— Mamy dziś ładny dzień. Założę się, że jesteście państwo szczęśliwi, mogąc wreszcie pobyc trochę na pokładzie. — Kapitan miał wyjątkowo dobry humor. Widząc, że Regina przypatruje się sekstantowi,

podniósł go do góry. — Właśnie miałem zamiar poobserwować słońce. Później będę mógł dokładnie określić szerokość i długość geograficzną, oszacować, jaki odcinek drogi już pokonaliśmy, a także gdzie się dokładnie znajdujemy. Czy pan dołączył już do naszych zakładów, panie Macbride?

— Co to za zakłady, kapitanie? — zapytała Regina.

Uśmiechając się, kapitan Parker powiedział: — Pasażerowie lubią zakładać się o dokładną godzinę naszego przybycia do Bombaju, panno Paxton. Ten, kto najtrafniej określi czas naszego przybycia, wygrywa zakład. Suma jest zazwyczaj dość pokaźna.

Brian ożywił się. — Nic nie słyszałem o tym zakładzie.

— Z powodu brzydkiej pogody wszyscy przebywali pod pokładem i aż do dzisiaj nikt się tym szczególnie nie interesował. Mój steward powiedział mi, że kilku naszych pasażerów dzisiaj dopytywało się o to. W salonie właśnie teraz wieszają listę.

Brian podniósł się i rozprostował. — Myślę więc, że przespaceruje się na dół i dołączę do puli. Kiedy ogłosi pan wyniki swoich pomiarów, wykorzystam całą swoją znajomość sztuki żeglarskiej i spróbuję określić czas naszego przybycia.

Kapitan skinął głową i oddalił się statecznym krokiem. Brian spojrział na Reginę uśmiechając się szeroko. — Czy chciałabyś, żebyśmy postawił i za ciebie, dziewczuszko?

— Nie, dziękuję. I uważam, że ty też nie powinieneś brać w tym udziału. Możemy lepiej wykorzystać nasze pieniądze.

— Moja droga, niedobrze jest, gdy człowiek spędza czas tylko na poważnych sprawach — powiedział z udaną pompa-tycznością. — Trochę rozrywki poprawia krążenie krwi i trzyma człowieka w formie.

— O tak, z pewnością — powiedziała oschle.

— Oprócz tego istnieje zawsze duże prawdopodobieństwo, że wygram. Słyszałaś, jak mówił kapitan. Pula będzie znaczna.

— Więc daj upust swojej głupocie, ja tu zostanę i będę czytać.

— W porządku. Tak mi cię żal, panno Paxton. Zawsze tak cholernie poważna!

Kiedy się odwrócił, na twarzy Reginy pojawił się uśmiech. Pod pewnymi względami był nieodpowiedzialny jak dziecko, a mimo to jego błazeństwa poprawiały jej humor. Była jednak pewna, że jeśli chodzi o poszukiwanie kamieni, robi to znacznie lepiej.

Przynajmniej taką miała nadzieję — w przeciwnym razie czeka ich katastrofa. Wzruszyła ramionami, otworzyła historię Indii i zabrała się do czytania.

Kiedy przepływali Morze Śródziemne w kierunku Kanału Sueskiego, powietrze było nadal przejrzyste, a wody spokojne. Regina zauważyła, że robiło się coraz goręcej. Popołudniowe słońce paliło niemilosiernie. Rozpięte żagle ocieniały pokład i pasażerowie, a w szczególności kobiety, korzystając z cienia, zażywały świeżego powietrza.

Regina dowiedziała się, że na pokładzie „Galatei” znajduje się około trzydziestu pasażerów, z których większość przyszła już do siebie po ataku morskiej choroby i tłoczyła się teraz na pokładzie. Wyglądało na to, że wielu z nich nadmiernie interesowało się Reginą i Brianem, zwłaszcza gdy się dowiedzieli, że nie są małżeństwem i zajmują osobne kabiny. Wymyślili więc historię, która miała tłumaczyć ich wspólną wyprawę do Indii: znali się od wielu lat, lecz ich spotkanie na pokładzie statku było zbiegiem okoliczności. Regina płynęła do Bombaju, by odwiedzić swoich krewnych, natomiast Brian udawał się tam w interesach — w poszukiwaniu przedmiotów sztuki indyjskiej.

Regina wkrótce uświadomiła sobie jednak, że to kapitan Parker musiał puścić plotkę, która szybko się rozeszła, o tym, że to Regina wykupiła bilety dla nich obojga. Podchwytliwe pytania niektórych kobiet wskazywały na to, że wiedzą już o tym fakcie.

Jak mogła, odpierała wszelkie pytania, starając się jednocześnie nie mówić zbyt wiele. Zdawała sobie bowiem sprawę z tego, że statek stanowi zamkniętą przestrzeń i nic tu nie da się ukryć. Wkrótce zyskała

opinię osoby nietowarzystkiej i pozostawiono ją w spokoju, co bardzo jej odpowiadało.

Pewnego dnia wczesnym rankiem dotarli do Port Saidu i Kanału Sueskiego. Regina czytała o wspaniałej uroczystości oficjalnego otwarcia kanału 17 listopada 1869 roku, którą zaszczyliła swoją obecnością nawet francuska cesarzowa Eugenia. Era statków parowych i otwarcie kanału zapoczątkowały zmierzch żaglowców. Kanał skrócił drogę z Anglii do Chin o prawie dwa tysiące mil. Dla żaglowców jednak wąskie i usłane mieliznami odcinki były nie do przebycia; tym samym chińską herbatę transportowano teraz do Anglii głównie na pokładach parowców.

Kiedy statek wchodził w pierwszą służbę kanału, Regina i Brian stali przy balustradzie. Najwidoczniej przybycie każdego nowego statku było nadal wydarzeniem przyciągającym miejscową ludność. Po obu brzegach ciągnął się szpaler ludzi o ciemnej karnacji, przeważnie mężczyzn i dzieci. Mężczyźni odziani byli w powłóczyste szaty i mieli na głowach turbany.

— Muzułmanie — powiedział Brian. — Nie są zbyt przyjaźnie nastawieni do Brytyjczyków, wiem to z doświadczenia. Przyjrzyj się im dobrze, Regino. Są bardzo podobni do ludzi, których spotkamy w Indiach.

— Z tego, co wyczytałam, w Indiach są cztery dominujące religie: islam, hinduizm, buddyzm i Anglicy, ma się rozumieć, chrześcijaństwo.

— Ale znowu to, co przeczytałaś o Indiach, nie dotyczy Kaszmiru! Osiemdziesiąt procent, a nawet więcej, tamtejszej ludności to muzułmanie. Jedynymi Brytyjczykami, których tam zobaczysz, będą turyści w domach-łodziach pływających po jeziorach. Dlatego też większość mieszkańców Indii i Kaszmiru uważa białych za obce diabły.

— Może mają powody, by nas za takich uważać, Brian. Szczególnie nas — przecież przybywamy, by zabrać ich kamienie.

Odchrząknął. — Znowu zaczynasz?

Uśmiechnęła się. — Ależ nie...

— Cholera jasna, to wielka ulga.

Umilkli, a „Galatea” wolno przepływała między śluzami. Słońce doskwierało — nawet kapelusz z dużym rondem, jaki Regina miała na głowie, nie bardzo ją chronił, miała wrażenie, że z każdą przebytą milą robi się coraz goręcej i wilgotniej.

Chusteczką otarła pot z czoła. — Wielkie nieba, ależ tu gorąco!

Zaśmiał się. — To głównie wilgoć. Im bliżej Indii, tym będzie wilgotniej i goręcej.

— Czy nie lepiej było wyruszyć na wyprawę podczas chłodniejszej pory roku?

Potrząsnął przecząco głową. — Nie, z dwóch powodów. Najważniejszy: chcę jak najszybciej dotrzeć do miejsca, o którym powiedział mi mój przyjaciel — zanim ktokolwiek przypadkowo natknie się na to pole. A poza tym, musimy tam dotrzeć i wyjechać przed porą monsunową, a ta rozpoczyna się w czerwcu i trwa aż do września. Podróżowanie, podczas pory monsunowej jest prawie niemożliwe. Ale w Kaszmirze będzie chłodniej, z powodu dużej wysokości.

— Miejmy nadzieję. Ten upał jest nie do wytrzymania.

— Właśnie dlatego umieściłem na liście letnie ubrania. Uwierz mi, zanim się polepszy, najpierw się pogorszy.

Przewidywania Briana sprawdziły się. Kiedy wreszcie przepłynęli kanał i wypłynęli na Ocean Indyjski, nad którym powietrze prawie się nie ruszało, upał był tak wielki, że nie było czym oddychać. Później natknęli się — jak poinformował ją Brian — na południowo-wschodnie pasaty, czyli chłodne wiatry, które wiały całymi dniami i przynosiły upragnioną ochłodę.

Zanim na widnokregu ukazał się Bombaj i zanim zawinęli do portu, powietrze było znowu zabójczo spokojne i gorące. Brian nie wygrał zakładu, gdyż pomylił się aż o ponad dwanaście godzin, jeśli chodzi o

czas ich przybycia, co skłoniło Reginę do wygłoszenia krytycznej uwagi: — Twoja znajomość sztuki żeglarskiej, Brian, nie jest najwyższych lotów.

— Przecież człowiek nie może być we wszystkim najlepszy — odpowiedział niedbale.

Kiedy opuścili statek, Regina stwierdziła, że zapach, który się unosi, jest jeszcze gorszy niż upał. Składało się na to wiele innych zapachów: gnijące owoce, przyprawy, herbata, ludzki pot i śmieci. Panował ogromny tłok i Regina z Brianem zostali natychmiast obleżeni przez grupę brudnych dzieci, które z wyciągniętymi rączkami, wołały: Rupie, memsahib!

— Nie zwracaj na nie uwagi — warknął Brian. — Jeżeli dasz choćby grosz jednemu z tych biednych żebraków, będziemy zaraz otoczeni przez innych.

Byli też inni żebracy — dorośli, bez rąk i nóg, ślepi i chorzy — wyglądali tak żałośnie, że Regina z trudem powstrzymywała się od łez współczucia.

Poza żebrakami ludzie na nabrzeżu byli porządnie ubrani i wyglądali na bogatych. Ich ubiory różniły się znacznie między sobą. Regina zauważyła osoby odziane w stroje zachodnie, inni natomiast mieli na sobie sari i szaty. Ku swojemu zdziwieniu zobaczyła kilka urodziwych młodych kobiet o ciemnej karnacji z przyczepionymi na czołach błyszczącymi rubinami. Niektóre z nich miały też rubiny w nozdrzach.

Zauważywszy jej zaskoczenie, Brian zarechotał. — Widzisz, rubin jest tutaj znamieniem piękna, symbolem przynależności do wysokiej kasty i posiadania bogactw.

Słyszała, jak ludzie mówią różnymi językami, lecz nic nie mogła zrozumieć prócz kilku angielskich słów i wyrażień zasłyszanych tu i ówdzie.

Ku swojemu rozczarowaniu wkrótce dowiedziała się, że zobaczą niewiele Bombaju. Kiedy tylko ich bagaż został wyladowany ze statku, Brian wynajął powóz, który zawiózł ich prosto na stację kolejową.

— Ależ, Brian — protestowała — czy nie spędzimy tu nawet nocy? Potrzebujemy dobrze się wyspać i wypocząć!

— A co innego robiliśmy na statku? Teraz, kiedy już tu jesteśmy, musimy szybko podążać dalej, ku naszemu celowi — uśmiechnął się szeroko. — Kiedy znajdziemy już nasze kamienie, wtedy będziemy mogli odpocząć. I założę się, że będzie to z większą korzyścią dla nas obojga.

Dwie godziny później jechali pociągiem do Delhi, a ich podróż miała trwać około doby.

Kiedy opuszczali przedmieścia Bombaju, było już całkiem ciemno, i Regina żałowała, że nie będzie mogła podziwiać krajobrazu.

— Nie jesteśmy tutaj na turystycznej wycieczce — powiedział Brian szorstko. — Jesteśmy tu w interesach.

— Nie rozumiem, dlaczego nie możemy połączyć zwiedzania z interesami. Chciałabym zobaczyć trochę tego kraju.

— Myślę, że zanim stąd wyjedziemy, jeszcze będziesz miała go dosyć, dziewczuszko. W tym momencie myślę tylko o jednym — o miejscu na mapie, gdzie znajdują się nasze kamienie. I ty również powinnaś tylko to mieć na uwadze.

Regina drzemała. Po paru dniach jazdy w siodle i na skutek zmiany wysokości jej ciało było obolałe. Trzymała się kurczowo obiema rękami wzniesionego łęku siodła i dopiero gdy muł, którego dosiadała, wpadł na muła Briana jadącego przed nią, uświadomiła sobie, że Brian się zatrzymał.

Podniósłszy głowę, spojrzała w kierunku wskazywanym przez niego na roztaczający się widok. — To tutaj, dziewczuszko! — wykrzyknął. — Dolina Kaszmiru!

Rozglądała się wokoło ciężko oddychając. Byli na wysokości trzech tysięcy metrów nad poziomem morza i właśnie osiągnęli przełęcz Banihal. Roztaczająca się poniżej panorama zatykała dech w piersiach. Dolina pokryta była bujną roślinnością.— zielonymi polami ryżu oraz kwitnącymi drzewami wiśni i jabłoni. W oddali mogła dostrzec pokryte śniegiem majestatyczne wierzchołki Karakorum, które wznosiły się kilka tysięcy metrów powyżej miejsca, z którego patrzyli.

Spoglądając w górę, na olbrzymie szczyty skalne, Regina odczuwała równocześnie strach i mistyczną niemal radość. — Nigdy nie widziałam czegoś podobnego! — wykrzyknęła. — Wydają się być bliskie na wyciągnięcie ręki.

— W rzeczywistości szczyty te oddalone są o ponad sto kilometrów. — Brian usiadł wygodniej w siodle.— Niektórzy nazywają Dolinę Kaszmiru „Szczęśliwą Doliną”, inni „Wenecją Wschodu”. Wszyscy jednak są zgodni co do tego, że jest to jedno z najpiękniejszych miejsc na ziemi. W zamierzchłych czasach nazywano ją po prostu „Rajem”.

— I jest to dla mnie zupełnie zrozumiałe. — Spojrzała na niego podejrzliwie. — Coś mi się zdaje, że bardzo dużo wiesz na temat tego miejsca, jak na osobę, która rzekomo nigdy tu nie była.

— Nie, nigdy tu nie byłem. Przysięgam. Ale zanim opuściliśmy Londyn, przeczytałem o Kaszmirze wszystko, co mogłem znaleźć. Wyznaję zasadę, że do każdej wyprawy należy się dokładnie przygotować.

— A śmiałeś się, kiedy ja czytałam!

— Po prostu droczyłem się z tobą, dziewczusko. Ruszajmy naprzód. Przed nami jeszcze szmat drogi. Do stolicy Śrinagar mamy jeszcze jakieś sto kilometrów, a stamtąd, według mapy mojego przyjaciela, co najmniej trzy dni drogi do wyschniętego koryta rzeki u podnóża gór, gdzie znalazł kamienie.

Uderzył mocno piętami w boki muła, który wydając żalony ryk, zaczął powoli, z trudem posuwać się naprzód. Regina jęknęła i ruszyła za nim. Brian był w swoim żywiole, a ten prymitywny tryb życia i niewygody sprawiały mu wielką frajdę. Dla Reginy jednak, która nigdy dotąd nie podróżowała na mule, były to prawdziwe tortury. Brian zapewniał ją, że wkrótce przywyknie do tego, lecz ta chwila jeszcze nie nadeszła, i ciągle czuła ból w całym ciele. Nie pomagało nawet to, że od dnia, w którym opuścili Jammu, rozbijali co noc nowy biwak. Jak się jednak przekonała, sypianie na gołej ziemi po całodziennym jeździe na mule, gdy wszystko ją bolało, nie sprzyjało wypoczynkowi.

W Kaszmirze przynajmniej, zgodnie z tym, co obiecywał Brian, było znacznie chłodniej. Przez pierwsze kilka dni ich pobytu w Indiach dużo podróżowali pociągami, w których panował straszliwy upał, oraz autobusami, gdzie zaduch był tak wielki, że zatykał dech w piersiach. Na domiar złego miejscowe pożywienie przyprawiało Reginę o nie kończące się dolegliwości żołądkowe. Potrawy indyjskie bywają bowiem niezwykle ostre. Zazwyczaj jadali kurczaka, jagnię lub rybę w sosie curry. Nawet indyjska herbata nie była całkiem zwyczajna, lecz

aromatyzowana szafranem, z dodatkiem migdałów i kardamonu, który pływał po powierzchni. Brian powiedział jej, że potrawy z curry są dużo łagodniejsze niż większość indyjskich dań. — I powinnaś dziękować Panu Bogu za herbatę. Czy ci smakuje, czy nie, podobno jest dobra na chory żołądek.

Reginę szczególnie denerwowało, że Brian pożerał góry jedzenia i czuł się wyśmienicie. Nawet upał zbytnio mu nie dokuczał.

Kolej kończyła się w Jammu i tam Brian zakupił trzy muły — dwa dla nich, a jednego do przewożenia sprzętu i zapasów.

Pierwszy dzień jazdy w siodle, na mule, i to w spódnicy, był dla Reginy nie do wytrzymania. Następnego ranka obudziła się cała zdrętwiała i obolała. Poczekala, aż Brian odszedł, by rozpalic ogień i przygotować śniadanie, i szybko wskoczyła w męskie ubranie, które kupiła w Anglii. Początkowo zamierzała przebrać się za mężczyznę, czy może raczej za chłopca, aby nie wzbudzać zainteresowania swoją osobą. Lecz teraz cieszyła się z tego zakupu z innego powodu. Jazda na mule w spodniach była z pewnością o wiele wygodniejsza.

Kiedy Brian zaczął się za nią rozglądać, miała na sobie spodnie, męską koszulę, wysokie buty, a włosy upięte do góry i ukryte pod dużą czapką. Obawiając się, że jej wygląd doprowadzi go do szału, Regina wstrzymała oddech.

Przez moment patrzył na nią pustym wzrokiem, a potem odrzucił głowę do tyłu i biorąc się pod boki, wybuchnął gromkim śmiechem.

— Nie wydaje mi się, żeby to było takie śmieszne! — powiedziała z oburzeniem.

Po krótkiej chwili opanował śmiech. — Ja też nie uważam tego za śmieszne. Po prostu bardzo mnie zaskoczyłaś. Co cię skłoniło do przebrania się za mężczyznę?

— Myślałam, że jeżeli wezmą mnie za mężczyznę, nie będę się tak rzucać w oczy.

Pokiwał twierdząco głową. — Co do tego, masz rację. Dlaczego jednak kryłaś się z tym przede mną?

— Bałam się, że się na to nie zgodzisz.

— Och, zgadzam się. Jak najbardziej się zgadzam — odpowiedział śmiejąc się od ucha do ucha.

— Naprawdę? — zapytała zdziwiona.

— Oczywiście. Masz głowę na karku, Regino. Jeśli ludzie będą cie brać za mężczyznę, tym lepiej dla nas. Chociaż wątpię, żeby akurat za mężczyznę, no ale może za chłopca — sympatycznego i urodziwego chłopca!

Schodzili teraz w dół krętą górską dróżką. Wokoło otaczał ich zapach dzikich róż, a wzdłuż ścieżki spływał z gór mały strumyczek. Powietrze na tej wysokości było cudownie przejrzyste, a niebo miało kolor prawdziwego błękitu, jak najpiękniejszy szafir.

Wkrótce odnajdę swoje szafiry — może nawet szafir gwiazdzisty. Ta myśl poprawiła Reginie humor i na chwilę pomogła zapomnieć o bólu. Nagle, ku swojemu zdziwieniu, uświadomiła sobie, że wyprawa ta sprawia jej ogromną radość. Dolina, która roztaczała się poniżej, była z pewnością jednym z najpiękniejszych miejsc na ziemi i bez względu na to, jak im się powiedzie w poszukiwaniach, Regina ma wielkie szczęście, że może tu być.

Brian poinstruował ją, że gdyby ktokolwiek dopytywał się, po co przybyli do Kaszmiru, powinni mówić, że przyjechali zakupić szale. Kaszmir był kiedyś znany ze swych szali, lecz tradycja ich wyrobu trochę podupadła po klęsce głodu, która zdziesiątkowała ludność, i zabrała wielu wytwórców. Na szczęście nie wszyscy wyginęli, a ci, którzy przeżyli, nadal zajmują się tkaniem. Używają do tego wysokogatunkowej wełny *paszima*, którą otrzymuje się z sierści niewielkich kóz zamieszkujących region Ladakh. Brian twierdził, że „królewskie” szale są tak delikatne, iż dadzą się przewlec przez pierścień, i osiągają ceny wielu tysięcy rupii.

Kiedy schodzili w dół stromej górskiej dróżki, nie napotkali wielu ludzi, zaledwie kilku tubylców. Regina zawołała: — Brian?

Odwrócił się w siodle. — O co chodzi, dziewczuszko?

— Dlaczego nie spotykamy tu żadnych Brytyjczyków?

— Jak ci mówiłem, Brytyjczycy właściwie nie rządzą Kaszmirem, a jedynie doradzają maharadży. Przyjeżdżają latem nad jeziora, by spędzić wakacje. Jest chyba trochę za wcześnie, ale jestem pewien, że zobaczysz ich jeszcze, jak mieszkają po królewsku w domach-łodziach.

— Domach-łodziach?

— W pobliżu Śrinagar znajdują się dwa jeziora: Dal i Nagin. Pełno tam domów-łodzi wynajmowanych na określony czas ludziom przyjeżdżającym tu na wakacje. O ile się nie mylę, wygląda to bardzo kolorowo. Zobaczysz, kiedy będziemy tamtędy przejeżdżać.

Tej nocy rozbili obóz w połowie drogi, na górkim zboczu, a ponieważ nadal byli na dużej wysokości, po zachodzie słońca zrobiło się chłodno. Brian rozpałił ognisko w pobliżu strumyka, a Regina przygotowała posiłek — duszoną baraninę z niewielką ilością przypraw. Zauważyła, że zagotowanie wody na tej wysokości trwa znacznie dłużej i dlatego przygotowywanie posiłków pochłania więcej czasu. Noc napełniała się aromatycznym zapachem gotującego się mięsa i wonią kaszmirskich sosen, które ich otaczały.

Zaraz po posiłku Brian oświadczył, że jest zmęczony, zawiązał się w koc i ułożył do snu. Regina pozmywała naczynia i zrobiła porządki. Też była zmęczona, lecz kiedy weszła pod koc, nie mogła zasnąć i długo leżała wpatrując się w ciemne niebo usłane gwiazdami.

Drepczyły ją myśli o śpiącym obok Brianie. W Londynie była tak zajęta przygotowaniem do wyprawy, że nie zastanawiała się, iż przyjdzie jej spędzić tak dużo czasu sam na sam z mężczyzną o takim uroku, tak pociągającym jak Brian. Już na pokładzie „Galatei” często zastanawiała się nad tym, co też może wynikać z ich związku, i nie

potrafiła przewidzieć, jak by zareagowała w przypadku, gdyby Brian zaczął się do niej zalecać.

Niestety, ku swojemu zdziwieniu — i trochę rozczarowaniu — stwierdziła, że przez cały czas Brian zachowuje się nienagannie. Czy mu się nie podobam? Rozbawiła ją ta myśl, a jednak nasuwało się tylko takie przypuszczenie. Odkładając próżność na bok, zdawała sobie sprawę ze swej urody i z tego, że na ogół podoba się mężczyznom. A Brian, co do tego nie miała wątpliwości, lubił kobiety. Pamięta przecież, jak mówił, że dzieli swoje życie na dwie odrębne części — interesy i przyjemności. Teraz wyglądało na to, że naprawdę nigdy ich nie łączy.

Co się stanie, gdy skończą poszukiwania i okaże się, że to, co znaleźli, przeszło ich najśmielsze oczekiwania. Czy wtedy zaczną ją traktować jak kobietę? A jeżeli tak, to jak ona postąpi?

Nie była co do tego zdecydowana. Była dojrzałą kobietą, lecz nie doświadczyła jeszcze miłości fizycznej i często zastanawiała się, jak to będzie. Ale teraz głównie myślała o tym, jak by to było z Brianem.

Przewracała się z boku na bok. Było jej gorąco i dręczyły ją różne myśli. Kobieta, która marzy o stałym związku z tak szalonym mężczyzną jak Brian Macbride, musi być całkiem stuknięta. Ale czy w ten sposób nie wmawia sobie, że nie jest jeszcze gotowa na związek emocjonalny, a zwłaszcza na małżeństwo? Z tego, co zauważyła, obserwując inne małżeństwa, zawsze dominował mężczyzna — to było ogólnie przyjęte i oczekiwane od obydwu stron. Nie była jeszcze pewna, czy ma ochotę, aby dominował nad nią mężczyzna — a przynajmniej jeszcze nie teraz.

Znowu ją to rozbawiło. A może stwarza sobie problemy, których w ogóle nie ma? Przecież wcale nie musi pociągać Briana.

To przypuszczenie dziwnie ją zaniepokoiło. Kręciła się jeszcze i rzucała przez jakiś czas, aż wreszcie, zmęczona, zasnęła.

Regina myliła się co do Briana z dwóch powodów — po pierwsze, nie spał, a po drugie, bardzo pociągała go fizycznie.

Leżał zawinięty w koc i udawał, że śpi, nasłuchując, jak Regina kręci się i rzuca nie mogąc zasnąć. Zastanawiał się, co też może ją tak dręczyć. Od chwili, kiedy opuścili Jammu, każdego wieczoru była tak zmęczona, że zasypiała, gdy tylko się położyła.

Brian miał wielką ochotę, zapytać, co jej leży na sercu. Prawdę mówiąc, marzył o tym, by móc przysunąć się do niej i wziąć ją w ramiona, lecz wiedział, że nie może tego zrobić. Chociaż ciężko mu było się przyznać, nawet przed samym sobą, bał się, że zostanie odrzucony. Kto jak kto, ale Brian Macbride nigdy nie miał takich wątpliwości! Do licha, żeglował przez życie i brał kobiety, które spotykał na swej drodze, i przez myśl mu nie przeszło, że mógłby być odepchnięty — bo też i nigdy mu się to nie zdarzyło.

Regina Paxton była pod wieloma względami inna. Och, jak ona go pociągała. Na wszystkich świętych, jak bardzo! Od pierwszej chwili chciał, żeby należała do niego, ale coś mu mówiło, że była inna od kobiet, z którymi tak szybko kończył w łóżku.

Była o niebo inteligentniejsza od tamtych, albo przynajmniej lepiej umiała wykorzystać swą inteligencję. Co więcej, pasjonowała się kamieniami szlachetnymi. Tej cechy jak dotąd nigdy nie zauważył u żadnej innej kobiety, może z wyjątkiem paru bogatych dam, które wprawdzie interesowały się kamieniami, ale jedynie po to, by się nimi obwiesić.

Duże wrażenie zrobiło na nim jej dotychczasowe zachowanie w czasie wyprawy. Przez pierwsze kilka dni na „Galatei” Regina cierpiała na morską chorobę, ale to przytrafiało się wszystkim szczerom lądowym, tak kobietom, jak i mężczyznom, zwłaszcza jeśli po raz pierwszy znaleźli się na statku podczas sztormu. „Osłabiły ją upały i niewygody w pociągach, ale nie mógł jej za to winić. Podróżując na mule, doznała wiele bólu, ale nie skarżyła się. A teraz wyglądało na to,

że już się zahartowała. Obawiał się, że w czasie wyprawy będzie dla niego ciężarem, lecz chyba nie musiał się już o to martwić. Podziwiał ją za hart ducha.

Nie tylko był nią oczarowany, ale także bardzo ją polubił. Teraz niepokoiło go to, że chyba się w niej zakochał. Dla Briana było to nowe doświadczenie i nie całkiem jeszcze wiedział, czy ma się z tego powodu cieszyć, czy smucić.

Odwrocił się w jej stronę. Leżała cicho i spokojnie. Spała. Nie, chociaż nie przyjdzie mu to łatwo, lepiej będzie zachować między nimi dystans.

Kręcił się i rzucał próbując znaleźć miękkie miejsce na twardej ziemi i starając się odepchnąć od siebie niepokojące myśli. Wreszcie zapadł w głęboki sen.

Zbliżali się do miasta Śrinagar, które znajdowało się na końcu szerokiej zadrzewionej drogi. Na polach po obu stronach pracowali chłopci. Regina zauważyła, że mężczyźni przeważnie ubrani byli w bluzy z brązowej, surowej wełny oraz w obszerne spodnie do kolan. Prawie wszyscy mieli na głowach turbany, a na nogach sandały.

Gdzieniedzie widziała mężczyzn obnażonych do pasa z klatkami piersiowymi pokrytymi ranami. Po pewnym czasie podzieliła się tą obserwacją z Brianem.

— To dlatego, że w zimie noszą pod wierzchnim okryciem przenośne piecyki na węgiel drzewny, który spalając się rozpryskuje się na boki i parzy ich ciała. Taki piecyk, zwany kangri, to mały wiklinowy koszyk z metalowym pojemnikiem na węgiel.

Podążali teraz wzdłuż prawego brzegu rzeki Jhelum, gdzie ciągnęły się setki brązowych domków niby pudełek. Domki miały wymalowane okiennice i inkrustowane łuki nad małymi okienkami. U drzwi wejściowych wisiały barwione motki wełny o żywych barwach. Lecz najbardziej kolorowe były kwiaty porastające ich dachy zrobione z gliny.

Teraz, na wiosnę, na każdym z nich piętrzyło się gęszcze kwitnących roślin. W drzwiach siedzieli beczynnie starcy w turbanach i palili margile.

Na obrzeżach miasta Brian skierował swego muła na lewo w boczną drogę. — Zamierzam ominąć centrum. Nie chcę, żebyśmy za bardzo wzbudzali zainteresowanie tubylców.

Chociaż kierowali się wzdłuż rzeki, której brzegi połączone były wieloma mostami, ich trasa przecinała dzielnicę handlową. Znajdowało się tam wiele sklepów osłoniętych od ostrego słońca wąskimi, kolorowymi markizami. Po ulicach spacerowali mężczyźni w futrzanych czapkach oraz kobiety w ciemnych szatach i błyszczącej biżuterii. W kramach wystawiono na sprzedaż wiele towarów: futra, wyszywaną skórę i materiały, przedmioty rzeźbione w drewnie, szale, dywany, a nawet drogocenne kamienie.

Regina chciała się zatrzymać i bliżej przyjrzeć kamieniom, ale Brian nie wyraził na to zgody. — W ten sposób ściagniemy na siebie uwagę. A to, co zobaczysz, to i tak przeważnie kamienie półszlachetne. Nie ma tu szafirów, dziewczuszko, ani rubinów.

Po niedługim czasie jechali brzegiem przepięknego jeziora, na którym stały stłoczone łodzie-domki różnej wielkości. Brzeg porośnięty był olbrzymimi platanami.

— Domy na łodziach od dawna cieszyły się tutaj dużą popularnością — skomentował Brian. — Ale kiedy jeden z władców, już zapomniałem, który, zabronił Europejczykom posiadania nieruchomości w Kaszmirze, wtedy dopiero nastąpił ich prawdziwy rozkwit. Większość z nich należy do Brytyjczyków, którzy, jak ci mówiłem, przyjeżdżają tutaj na lato. Czy widzisz te malutkie łódki przypominające wyglądem nasze płaskodenne łodzie? — Wskazał palcem na kilka małych łódek, które pływały tam i z powrotem. Mogły pomieścić najwyżej cztery osoby. Wiele z nich miało baldachy z maty słomianej, z których zwieszały się jedwabne zasłony. — W Kaszmirze mówi się na nie śikhara. Brytyjczycy

nazywają je „gondolami z Kaszmiru”. Obwoźni handlarze dostają się na nich do domów-łodzi i sprzedają żywność, świeże owoce i warzywa, a także cięte kwiaty i różne wyroby rękodzieła artystycznego.

Regina zauważyła wiele ogrodów na wodzie oraz pływające kwiaty lotosu. Zimorodki, trzepocząc swymi błękitnymi skrzydełkami, z prędkością strzały przesywały powietrze przesycone wonnymi aromatami. Regina oddychała głęboko i pomyślała, że nigdy dotąd nie widziała ani nie odczuwała czegoś równie pięknego.

Zauważyła, że od czasu do czasu Brian sprawdzał coś na mapie, robiąc to zawsze w takim momencie, kiedy nikt ich nie obserwował.

— Brian, jeszcze mi dokładnie nie powiedziałeś, dokąd zmierzamy.

— Według mapy za kilka dni powinniśmy być na miejscu. Pole, które znalazł mój przyjaciel, leży w północno—wschodniej części starego koryta rzeki u podnóża gór, skąd rzeka bierze swój początek. Wiesz — powiedział zamyślony — ponad dwieście lat temu było tam w bród szafirów i rubinów, tak przynajmniej mówią przekazy historyczne. Najwidoczniej wykrystalizowały się w górach, a w ciągu następnych lat zostały zmyte na niższe poziomy. Właśnie dlatego mówi się o nich jako o złożach aluwialnych lub inaczej kamieniach aluwialnych. Zostały przeniesione wraz z wodą i teraz są odnajdywane w korytach rzek. Według legendy dawniej były ich tam niezliczone ilości. Ale teraz chyba niewiele ich już zostało.

— Zastanawiam się, dlaczego tak długo nie natrafiono na to pole?

— Według mojego przyjaciela znajduje się ono na odosobnionym terenie.

— Jak dawno temu twój przyjaciel go odkrył?

— Chyba ponad rok temu. — Usłyszała wahanie w jego głosie.

— To szmat czasu, Brian. Jaka mamy pewność, że nikt jeszcze nie znalazł tych kamieni?

— Tego właśnie nie wiemy — odrzekł bez namysłu. Wbił pięty w boki muła i pośpiesznie ruszył naprzód urywając tym samym dalszą rozmowę.

Dokładnie trzy dni później, po południu, Brian nagle zatrzymał swego muła i powiedział podnieconym głosem: — Na wszystkich świętych, sądzę, że jesteśmy na miejscu, Regino!

Zatrzymała się obok niego. — Skąd jesteś taki pewny? — Przez cały dzień wspinali się pod górę, kierując swe muły nie zawsze najlepiej oznaczonym szlakiem: Z wyjątkiem pastucha, który pilnował swego stada, przez całą drogę nie spotkali żywego ducha.

Brian zsiadł z muła, ukłękął i rozłożył mapę na kamieniu. Regina miała po raz pierwszy okazję dobrze przyjrzeć się tej cennej mapie, lecz teraz, kiedy ją wreszcie zobaczyła, niewiele była mądrzejsza. Trudno się było na niej cokolwiek wyznać, gdyż tu i ówdzie nabazgrane były jakieś nieczytelne uwagi.

— No, teraz wreszcie rozumiem. — Kiedy był podniecony, jego irlandzki akcent był jeszcze mocniejszy. — Widzisz te dwa wierzchołki? — Palcem wskazującym pokazał coś na mapie. — Joshua powiedział, że to wygląda jak kobiecy biust. — Uśmiechnął się łobuzersko, a potem się odwrócił, by wskazać jej to miejsce w górach. Były tam wprawdzie dwa pokryte jeszcze śniegiem wierzchołki, ale niewiele przypominały kobiecy biust. — Jest wzniesienie z pochylonym wysokim drzewem na szczycie i jest też powalone i rozłupane drzewo. Musiał w nie chyba uderzyć piorun, jak sądzę.

— Jeżeli tak mówisz... — powiedziała z powątpiewaniem.

— Tak, jestem pewien! — Klasnął w dłonie tak głośno, jakby strzelił z pistoletu. — Nie ma co stać. Idziemy!

Zamiast dosiąść muła, zaczął na piechotę wdrapywać się po stromym zboczku, ciągnąc za sobą muły. Regina podążała za nim, lecz ponieważ Brian pokonywał dystans dużymi krokami, szybko pozostała

w tyle. Tylko wtedy, gdy był bardzo zmęczony, można było zauważyć, że kuleje, i właśnie teraz było to widoczne.

Kiedy wreszcie dotarła na szczyt, z trudem oddychając rzadkim powietrzem, Brian już tam był. Stał na szeroko rozstawionych nogach, z rękami opartymi na biodrach. Znajdowali się na niewielkim płaskowyżu, równym jak stół, a parę kroków od miejsca, w którym stali, teren gwałtownie opadał.

— To tutaj, Regino! — Zamaszystym gestem zatoczył ręką koło. — Wygląda dokładnie tak, jak mówił Joshua.

Kiedy spojrzała w dół, nagle doznała, wielkiego rozczarowania. Zobaczyła głęboki parów o piaszczystym, zatopionym w półcieniu dnie, pokrytym większymi i mniejszymi odłamkami skalnymi.

Nie starała się ukryć swego rozczarowania. — Nie bardzo mi się tu podoba.

Brian roześmiał się. — Psiakrew! A czego się spodziewałaś? Pór Elizejskich usłanych drogocennymi kamieniami?

— No wiesz, ja...

— Spójrz! — Przerwał jej wskazując w kierunku parowu. Widzisz ten wielki otoczek?

Około trzystu metrów dalej, w korycie rzeki, leżał w poprzek parowu, jak zatyczka do butelki, ogromny otoczek.

— Dokładnie tak jak mówił Joshua. Kiedyś bardzo dawno temu obsunęła się tu góra i zwałała do rzeki dzieląc jej wody. Wszystko jest dokładnie tak, jak mi to opisywał. To musi być tutaj! — wykrzyknął triumfalnie.

Regina przymrużyła oczy i przyglądała się korytu rzeki mając nadzieję, że zauważy odbłask odbitych promieni słonecznych od kamieni, lecz wszystko znajdowało się za daleko, a słońce chowało się już za wierzchołkami gór, pogrążając cały parów w mroku. — Czy już dzisiaj zaczniemy poszukiwania, czy rozbijemy obóz i poczekamy z tym do rana? — zapytała.

— Teraz, dziewczusko, teraz. Nie będziemy tracić czasu. Ale najpierw musimy jeszcze coś zrobić.

Podszedł do muła, który niósł ich bagaże, i odwiązał brezentowy worek. Położył go na ziemi, otworzył, wyciągnął ze środka rewolwer w skórzanej kaburze i przypiął do boku. — To jest rewolwer kaliber 45 zrobiony w Ameryce przez Samuela Colta.

— Czy będziesz chodził uzbrojony? — zapytała przerażona.

— No pewnie. I nie tylko ja, ty również, Regino.

— Ja! — Wykrzyknęła z oburzeniem cofając się o krok. — Nigdy w życiu nie strzelałam.

— Tak też przypuszczałem — powiedział uśmiechając się. — Teraz jednak będziesz musiała się tego nauczyć. Przynajmniej trochę poćwiczyć na wszelki wypadek. — Wyciągnął z worka drugi rewolwer, mniejszy i krótszy, i trzymał go teraz w dłoni. — To jest Smith i Wesson kaliber 38. Nie ma takiej siły ognia jak mój colt, ale jest lżejszy, ma mniejszy odrzut, i mam szczerą nadzieję, że nie będziesz musiała go użyć.

— Brian, nie mam zamiaru nosić przy sobie broni — powiedziała z uporem.

— Regino... — westchnął. — Tu może być niebezpiecznie. Teraz wygląda dość spokojnie, ale jak ci już mówiłem, drogocenne kamienie przyciągają złodziei. Nie wiem, jak to się dzieje, ale kiedy natrafi się na kamienie, one wysyłają jakieś tajemnicze wiadomości. Nie rozczaruj mnie teraz. Dotąd zachowywałaś się wspaniale i jestem z ciebie dumny. Jak moja stara matka mówiła; „Szczypta przezorności ratuje cały ścieg”.

— No, dobrze! — powiedziała rozgoryczona. — Ale czy strzały z broni nie wzbudzą zainteresowania?

— Nie będzie słyhać żadnych strzałów.

Zmarszczyła brwi. — Przykro mi, ale nic nie rozumiem.

— Nie mamy na to czasu, by zrobić z ciebie strzelca wyborowego, więc, dziewczusko, będziemy musieli postawić sobie mniej ambitny cel.

Teraz rewolwer jest pusty, ale ty będziesz nosić naładowany. Popatrz, tutaj wkłada się naboje. — Pokazał, jak odblokować magazynek. Następnie wyjął z kieszeni kurtki kilka nabojęw i zademonstrował, jak załadowywać i rozładowywać rewolwer. — A teraz... Trzymasz broń obiema rękami, o tak, nakierowujesz na cel i delikatnie naciskasz na spust. — Nacisnął cyngiel, który odskoczył natychmiast, wydając głuchy trzask w pustym magazynku.

— Spróbuj. — Podał jej rewolwer rękajeścią do przodu.

Regina wzięła go bardzo ostrożnie. Czuła się dość nieswojo mając po raz pierwszy broń w rękach, broń, która mogła zabijać. Wycelowała w pień drzewa znajdującego się w połowie zbocza, nacisnęła spust i kiedy cyngiel odskoczył, odrzuciło ją do tyłu.

— Nie, Regino, nie! Nie może cię tak odrzucić. Jeżeli broń byłaby naładowana, a ty strzelałabyś do napastnika, lufa odskoczyłaby znacznie i nie trafiłabyś do celu. Jeżeli kiedykolwiek przyjdzie ci strzelić z naładowanej broni, musisz być przygotowana na odrzut.

Wziął od niej rewolwer, stanął za nią i otoczywszy ją ramionami, jeszcze raz umieścił broń w jej dłoniach. Trzymając delikatnie jej dłonie w swych wielkich rękach, uniósł rewolwer do poziomu jej oczu.

— Połóż palec na spuście. Teraz naciśnij, ale nie szarp. To musi być delikatny ruch. Delikatny jak dziewiczy pocałunek.

Nagle jej myśli zawirowały wokół tego, co powiedział. Co to miało oznaczać? Czy była w tym jakaś ukryta aluzja? I ta jego bliskość wypełniona miłym zapachem jego potu i muła. Bardzo ją to wszystko rozpraszało.

— Regino — powiedział niezadowolony. — Wcale nie poszło ci lepiej. Skoncentruj się.

Całą mocą swej woli skupiła uwagę na rewolwerze, który trzymała w dłoniach. Nacelowała i powoli pociągnęła za spust. Tym razem nie odrzuciło jej i Brian wydał okrzyk zadowolenia.

— Lepiej, znacznie lepiej.

Ćwiczyli tak długo, aż Regina poczuła, że od ciągłego naciskania za spust, boli ją palec. Przez cały czas Brian stał tak blisko, że czuła dotyk jego ciała, co jeszcze bardziej rozbudzało jej zmysły.

Wreszcie odsunął się. — Na dzisiaj wystarczy. Poćwiczmy jutro. Chcę teraz zejść na dół i zbadać dno koryta, zanim zrobi się całkiem ciemno.

— Brian, nie rozumiem, jak mi się to ma przydać, jeżeli w ogóle nie zamierzam strzelać.

— Oswoisz się z nim i przyzwyczaisz do noszenia przy sobie. Proszę Boga, żebyś nigdy nie musiała z niego korzystać. Mam nadzieję, że sama groźba jego użycia wystarczy, by odstraszyć wszelkich rzeźmieszków, jacy mogliby nas zaskoczyć.

— A co będzie, jeżeli ich nie odstraszy? Co wtedy?

— Zostaw strzelanie mnie — powiedział poważnie. — A w ostateczności celuj w klatkę piersiową zbira i strzelaj raz za razem. Może będziesz mieć to szczęście i trafisz w jakieś czułe miejsce, zanim skończą się naboje. A jeśli się skończą — wzruszył ramionami na znak bezradności — będzie już prawdopodobnie po całej zabawie. Jak mówiła moja matka: „Katie, za późno zamykać drzwi, gdy koń pogalopował w siną dal”. — Rozpromienił się. — Ale nie wywołujmy wilka z lasu. Możemy w ogóle nie natknąć się na żadnych zbirów. A teraz... zjeźdźmy na dół, dziewczusko!

Wziął ją za rękę i stromym zboczem zaczęli schodzić w dół. Już prawie na dole poślizgnęli się i resztę drogi zjechali na plecach, śmiejąc się jak dzieci. Z hukiem wylądowali na miękkim dnie koryta rzeki.

Poderwali się szybko. Chociaż słońce zeszło już nisko, było jeszcze dość jasno, by się rozejrzeć. Regina biegła przodem, a Brian ze spuszczoną głową podążał za nią, badając wzrokiem piasek. Po chwili Regina zwolniła kroku i idąc, centymetr po centymetrze wpatrywała się w podłoże pod stopami. Przemaszerowała cały odcinek drogi aż do ogromnego otoczaka, który odgradzał łożysko wyschłej rzeki.

Nic! Zupełnie nic tu nie było!

Ogarnęła ją ogromna rozpacz. Odwróciła się i pobiegła z powrotem do Briana wołając: — Brian! Tutaj nie ma żadnych kamieni, absolutnie żadnych. Ktoś musiał je już znaleźć, a my przejechalśmy całą tę drogę na darmo!

Scandalous

9

Regina zauważyła, że Brian patrzy na nią z rozbawieniem. — Nie widzę w tym nic śmiesznego! — powiedziała oburzona. — Przejechaliśmy taki szmat drogi, wydaliśmy wszystkie pieniądze, i wszystko na próżno!

Spoważniał. — Jeszcze o tym nie przesądaj.

— Ale przecież przeszłam całą drogę aż do tego olbrzymiego głazu i nic nie znalazłam.

— Na miłość boską, kobieto, czy spodziewałaś się, że kamienie będą leżeć na wierzchu?

— Tak. — Spojrzała na niego. — Przecież mówiłeś, że twój przyjaciel zbierał je prosto z ziemi.

— Może trochę przesadziłem — rzekł potulnie. — Joshua rzeczywiście powiedział, że kilka z nich zebrał prosto z ziemi, ale to mogło być wtedy możliwe, gdyż spadł obfity deszcz i wymył je z piasku. Mój przyjaciel był tutaj pod koniec pory monsunowej.

Nadzieja ożyła w niej na nowo. — To myślisz, że tutaj są kamienie?

— Tak myślę. Czuję to. — Uderzył się mocno w piersi. — Ale żeby je znaleźć, musimy pokopać głębiej.

— Więc zacznijmy od razu!

— No, no, od razu — powiedział uśmiechając się. — A ja myślałem, że to tylko ja jestem taki niecierpliwy. Teraz jest już za późno. Przyprawdzimy zwierzęta i rozbijemy obóz. Jestem dość głodny. Poza tym musimy się dobrze wyspać i wstać wraz z pierwszymi promieniami wschodzącego słońca.

Rozbili biwak niedaleko głazu, który blokował łożysko rzeki. Badając teren, Brian natknął się po drugiej stronie na mały strumyk. W ciągu wielu lat woda spływająca po zboczu parowu wymyła częściowo glebę tworząc żleb pomiędzy skarpa a głazem. Żleb był gęsto porośnięty i Brian wyrąbał w gęstwinie prymitywną drogę. Teren po drugiej stronie głazu był skalisty i nie nadawał się zbyt pod obóz. Uwiązał tam muły, by się pasły, i powrócił z wiadrem wody.

Zjedli wieczorny posiłek i wcześniej położyli się spać. Wprawdzie miękki piasek lepiej nadawał się na posłanie niż to, do czego przywykli przez ostatnie kilka dni, ale Regina i tak nie mogła zasnąć. Pomimo wylewnych zapewnień Briana miała poważne wątpliwości, czy znajdą tutaj jakieś wartościowe kamienie. Zdażyła bowiem zauważyć, że Brian jest wiecznym optymistą.

A co będzie, jeśli w ogóle nic nie znajdą? Jeżeli powrócą z pustymi rękami i znowu będzie biedna. Co wtedy zrobi? Czy pójdzie do Slostruma i przyzna, że popełniła błąd, i będzie go błagać o pracę? Wzdrygnęła się na samą myśl o tym. Mając jeszcze w pamięci, jak bardzo był na nią zły, wątpiła, czy przyjąłby ją z powrotem.

Nie, nigdy nie będzie go błagać. Da sobie jakoś radę. Jak na razie bawiła ją ta wyprawa. Będzie ją z pewnością pamiętała do końca swego życia, a poza tym od samego początku wiedziała, że to wielka niewiadoma.

Z tą myślą wreszcie zasnęła.

Obudziła się o świcie, kiedy Brian krzątał się już przy rozpalaniu ogniska. Było dosyć zimno i delectowała się tym, że jeszcze przez chwilę może leżeć otulona w koc.

Nagle Irlandczyk odwrócił się i klasnął w dłonie. — Pobudka, kobieto! Leżąc w kocu nigdy nie znajdziesz kamieni.

Regina poczekała, aż odwróci się tyłem, i trzęsąc się z zimna, wyszła spod koca, i założyła na siebie ubranie. Nachyliła się nad

ogniem, by trochę ogrzać dłonie. Brian zaczął już przygotowywać poranny posiłek.

— Pomyślałem sobie, że na śniadanie wystarczy nam dzbanek herbaty i trochę ryżowych ciastek — oznajmił, a jak na tak wczesną porę był niewybaczalnie wesoły. — Myślę, że powinniśmy zabrać się jak najwcześniej do roboty. Co sądzisz?

— Zgadzam się z tobą w zupełności.

Po filiżance gorącej, mocno osłodzonej herbaty i ciastku Reginie znacznie polepszył się humor. Może jej posepny nastrój poprzedniego wieczoru był nieuzasadniony?

— Będziemy korzystać z tych kilofów, łopat i drucianych sit, które przywożem — oznajmił. — Jeżeli będziesz używać kilofa, nie uderzaj zbyt mocno, Regino. W ten sposób możesz pokruszyć kamienie. Zapewne pamiętasz, iż bardzo często kamienie szlachetne znajdują się w innych skałach.

Kiedy zaczęli poszukiwania, słońce właśnie wznosiło się nad górami, rzucając od wschodu ciepłe i złociste promienie.

— Pokażę ci, jak używać sita — powiedział.

Sita, które przywieźli ze sobą, miały kwadratowy kształt i składały się z drewnianej obudowy, wewnątrz której znajdowała się siatka z drutu. Brian nabrał trochę piasku w dłonie, wysypał go na jedno z sit, a następnie potrząsał nim tam i z powrotem, aż przesiał się cały piasek. Przyjrzał się temu, co pozostało na siatce.

— To nic nie jest, tylko kamyki. Najlepiej będzie, jeśli zaczniemy pracować z obydwu końców naraz. Ty zaczniesz stąd, a ja pójde tam, na drugi koniec, i będę posuwał się w twoim kierunku. W ten sposób o wiele szybciej przebadamy cały teren.

Kiedy Brian odszedł, Regina uderzyła kilofem w piasek. Na początku, kopiąc na głębokości kilkunastu centymetrów, nie znalazła nic prócz piasku. Ale kiedy odważyła się kopać głębiej, uderzyła w coś twardego. Odrzucając kilof na bok, upadła na kolana i rękami zaczęła

odgarniać ziemię. Natrafiła na kamień wielkości swojej pięści. Jak ostrzegła ją Brian, kamień był pokryty białą skorupą. Regina ostrożnie ją odłupała, lecz pod nią znalazła tylko kawałek zwykłej skały, nic więcej.

Zniechęcona, odrzuciła kamień. Pozostała jednak na kolanach, delikatnie badając teren kilofem. Jak poprzednio, rozkruszyła trochę piasku i przesiała go przez sito. Poranek robił się coraz cieplejszy i czuła, jak pod męską koszulą pot ścieka jej po plecach.

Z uporem kopała dalej. Kilof znowu w coś uderzył i Regina zaczęła przebierać ziemię rękami. Po swym uprzednim odkryciu już z niewielkimi nadziejami zdrapywała zaschlą skorupę. Nagle promień słońca uderzył w kawałek skały i zauważyła przeblýsk koloru.

Wydając z siebie okrzyk, poderwała się na równe nogi i pobiegła, potykając się z pośpiechu, na drugi koniec parowu, gdzie pracował Brian.

— Brian — krzyknęła — zdaje mi się, że coś znalazłam! Kiedy do niego dobiegła, podała mu kamień w taki sposób, jakby mu go ofiarowywała.

Wziął od niej kamień i zaczął go obracać w swych potężnych dłoniach. Następnie wyciągnął z kieszeni mały skro-bak i delikatnie odłupał wierzchnią warstwę białego piaskowca, która z łatwością odpadła.

— Na Wszystkich świętych, dziewczuszko, naprawdę znalazłaś! — powiedział z uznaniem. — To jest rubin, i to do tego olbrzymi. Tylko dla niego jednego opłaciła się nasza wyprawa.

Podniósł ręce do góry i wydał ryk bezgranicznej radości. Potem jedną ręką objął Reginę, a w drugiej trzymając rubin, zatańczył z nią na piasku, wykonując niezdarne podskoki.

Kiedy wreszcie się zatrzymali, brakowało im tchu. Brian, ciągle obejmując Reginę za ramię, spojrzął jej w twarz. Znienacka pochylił się i pocałował ją. Opierała się tylko przez krótką chwilę, by potem dać się

ponieść żarliwym uczuciom, które przepelniały ją całą. Przywarła do niego namiętnie, zatapiając palce w jego włosach.

Brian pierwszy wyrwał się z uścisku, pozostawiając Reginę z uczuciem niedosytu. Miał rozpaloną twarz i chyba dla ukrycia zakłopotania odwrócił się do niej plecami. Potrząsnął ręką, w której trzymał rubin. — To dobry znak, Regino. Zanim dobrniemy do końca, znajdziemy tutaj fortunę.

Zarażona jego entuzjazmem, Regina powiedziała: — Więc wracajmy do roboty. — Ruszyła naprzód, lecz zaraz odwróciła się i dodała figlarnie: — Teraz na ciebie kolej, chłopie. Ty musisz coś znaleźć. Nie spodziewaj się, że to ja wszystkie odnajdę.

Zaśmiał się. — To jest szczęście nowicjusza, dziewczusko. Ale nie martw się. I ja coś znajdę.

Stał i patrzył za nią, kiedy szybkim krokiem oddalała się w dół koryta rzeki. Dlaczego ją pocałował? Zrobił to w przypiływie entuzjazmu z powodu znaleziska, a jednak wiedział, że było w tym coś więcej. Przecież pragnął tego od chwili, kiedy opuścili Londyn. A najbardziej zaskoczyło go i uradowało to, że tak ciepło i szczerze Regina zareagowała na ten pocałunek. To by wskazywało, że odwzajemnia jego uczucia.

Gwiżdżąc radośnie, znowu zabrał się do pracy.

Regina, która już zdążyła powrócić na swoje szczęśliwe miejsce, usłyszała, jak Brian gwiżdże, i spojrzała na niego przez ramię. Czy gwiżdżał dlatego, że znalazła rubin, czy dlatego, że ją pocałował? Potrząsnęła głową z politowaniem, uklękła na piasku i zaczęła napełniać sito.

Na krótko przed południem wydobyła z ziemi następny kamień. Nie był już tak olbrzymi jak rubin, ale kiedy odłupała wierzchnią skorupę, stwierdziła, że jest to szafir.

Kopała dalej. Znacznie się ociepliło i pot lał się z niej teraz strugami. Rewolwer w kaburze, który nosiła przypięty na pasku wokół bioder, wydawał jej się ciężarem nie do wytrzymania. Odpięła klamrę paska i właśnie miała zamiar odłożyć broń na bok, gdy usłyszała ryk Briana. Podniosła głowę.

— Nie, nie rób tego, kobieto! Załóż to natychmiast.

Czy miał oczy na czubku głowy? Spojrzała w jego kierunku. — Przecież to głupota nosić przy sobie broń, Brian. O wiele gorzej się z tym pracuje.

— To nie jest żadna głupota. Noś ją przy sobie. Około południa dam ci parę następnych lekcji.

Przez chwilę miała wielką ochotę się sprzeciwić. Za kogo się uważa, żeby jej tak rozkazywać? Ale z ciężkim westchnieniem znowu założyła na siebie pas.

Do południa wydobyła jeszcze kilka kamieni, niektóre znacznych rozmiarów. Czowała zmęczenie i było jej gorąco. Przerwała na chwilę i opierając się na rękach, wygięła się do tyłu, by trochę odpocząć. Jej wzrok błędził leniwie po korycie rzeki, by przez krótki moment zatrzymać się na Brianie, który nadal zawzięcie pracował. Spojrzała do góry, na krawędź parowu po swojej prawej stronie, na miejsce, gdzie się wczoraj zatrzymali, by oglądnać koryto rzeki. Nagle zamarła i przeszył ją na wskroś paraliżujący strach.

Czy tam się coś poruszyło? Raziło ją słońce, więc przymrużyła oczy i w ułamku sekundy mignęła jej głowa w turbanie zerkająca w dół znad krawędzi płaskowyżu. Było za daleko, by cokolwiek dostrzec, ale jedno było pewne — ktoś ich obserwował. Rzuciła szybkie spojrzenie w stronę Briana, który dalej uparcie pracował. Jeszcze raz popatrzyła w górę na krawędź płaskowyżu. Nieznajomy, kimkolwiek był, zniknął z pola widzenia.

Poderwała się na równe nogi i pobiegła do Briana. Słyszając jej kroki, podniósł czujnie głowę, odrzucił kilof i wyszedł jej naprzeciw.

Zatrzymała się przed nim.

— Widziałam kogoś. Tam, na górze. — Wskazała w kierunku płaskowyżu.

Brian zmierzył zбочe spojrzeniem. — Jesteś tego pewna?

— Tak, najzupełniej.

Upewnił się, czy rewolwer jest w kaburze. — W porządku, zostań tutaj. Pójdę się tam rozglądnać. Stój tutaj i nigdzie się nie ruszaj. Chcę cię mieć na oku.

Zwinnie jak kozica wspiał się po stromym zboczu. Tuż przy samej górze opadł na kolana i powoli wysuwał głowę znad krawędzi.

Regina widziała, jak powstał i wszedł na płaskowyż. Spojrzał na nią z góry, pomachał ręką i zniknął jej z oczu. Nie było go przez kilka chwil, potem znowu się pojawił i popatrzył w jej kierunku, sprawdzając, czy tam jeszcze jest. Przemierzył tam i z powrotem niewielki płaskowyż, wreszcie odwrócił się i zszedł na dół.

Kiedy podszedł do niej, oddychał bez wysiłku. — Nie widziałem żywej duszy...

— Ale ja kogoś widziałam, Brian, przysięgam!

— Wcale w to nie wątpię. Prawdopodobnie był to jakiś ciekawski pasterz, który tędy przechodził. Ale on może rozgłosić, że dwa obce diabły wykopują coś z koryta rzeki, a to już może wzbudzić zainteresowanie.

— Więc co robimy?

Ściągnął brwi. — Dlaczego pytasz? Oczywiście kopiemy dalej, bacznie wszystko obserwując. Natrafiliśmy tutaj na dobry łup i żadni chłopci węszący po okolicy nas nie odstraszą. Czy znalazłaś jeszcze jakieś kamienie?

— Kilka. A ty?

— Parę całkiem niezłych sztuk — rubiny i szafiry — a jeszcze, można by rzec, nie tknęliśmy dobrze powierzchni.

— Czy znalazłeś szafir gwiazdzisty?

Spojrzał na nią pytająco. — Jeszcze nie. Oczywiście, to trudno powiedzieć, zanim nie oczyści się kamieni. Nadal szukasz swego kamienia-talizmanu, tak? Odmiany gwiazdziste osiągają niezłe ceny, ale są bardzo rzadkie, a rubin, który znalazłaś, jest prawdopodobnie więcej wart niż większość gwiazd.

Wyglądała na zawiedziona. — Po prostu miałam nadzieję, że go znajdziemy.

— To jeszcze niewykluczone. — Chwycił ją za łokieć. — Jestem głodny i chce mi się pić, a już minęła pora naszego południowego posiłku. Chcę ci także dać kilka następnych lekcji strzelania. Myślę, że tym razem użyjemy prawdziwych naboí. Jeżeli są tu jacyś bandyci, to odgłos strzałów powinien ich odstraszyć. Od dzisiaj, Regino, miej zawsze broń pod ręką.

Po posiłku Brian ustawił rząd kamieni wzdłuż brzegu rzeki, a Reginie kazał stanąć w odległości około dziesięciu metrów. — Na nasze tutejsze potrzeby, jeśli w ogóle będziesz musiała do kogoś strzelać, powinnaś umieć strzelać z bliska.

Przebiegł ją dreszcz. — Nie sędzę, Brian, żebym mogła do czegoś strzelić. A już na pewno nie do człowieka.

— Och, myślę, że jeśli sytuacja stanie się krytyczna, wtedy zobaczysz, że jesteś zdolna do rzeczy, o jakie się nawet nie posądzałaś. — Odsunął się na bok, wskazując ręką na rząd kamieni. — Do dzieła, strzelaj do woli — powiedział z uśmiechem.

Regina ścisnęła rewolwer obiema rękami i podniosła go do poziomu oczu. Przymrużyła prawe oko, starając się wycelować w jeden z kamieni.

— Nie, nie, Regino, nie mruż oczu! To tylko ogranicza twoje pole widzenia, a przecież nie o to chodzi.

Otworzyła szeroko oczy, znowu wycelowała i nacisnęła spust. Wystrzał zahuczał jak grom w wąskim wąwozie, a niespodziewany odrzut był tak silny, że Regina zatoczyła się kilka kroków do tyłu. Od odoru prochu lzy zakreśliły jej się w oczach i poczuła piekący ból.

— No, no, gdyby kamień był rozmiaru słonia, to może trafiłabyś — powiedział oschle. — Znowu dałaś się odrzucić i zgubiłaś cel.

— Nie spodziewałam się takiego odrzutu.

— Przyzwyczaisz się do tego. Spróbuj jeszcze raz.

Za drugim razem, przygotowana na odrzut, nie pozwoliła szarpnąć tak bardzo, ale z trafieniem do celu nadal nie poszło zbyt dobrze. Brian kazał jej powtarzać tę czynność, a kiedy skończyły się naboje, ponownie naładował broń. Zauważyła, że po każdym strzale, spogląda w kierunku krawędzi wąwozu po obu stronach koryta rzeki.

W drugiej rundzie zadziwiła samą siebie. Trafiła w kamień, w który celowała. Przeszył ją dreszcz podniecenia.

— Trafiłam! — wykrzyknęła.

— Udało ci się, Regino. Nareszcie.

Zanim naboje skończyły się po raz drugi, jeszcze raz zdołała trafić w cel.

Brian pokiwał głową. — Świetnie. Zaczynasz nabierać wprawy.

Bez uprzedzenia przykucnął, ruchem tak gwałtownym, że ręka mu tylko śmignęła, wyciągnął rewolwer z kabury i zaczął raz za razem strzelać do ustawionych w rzędzie kamieni. Ani razu nie spudłował i kamienie rozpryskiwały się jeden po drugim. Oddał w sumie pięć strzałów, a każdy z nich był celny.

Wyprostował się, popatrzył na nią z rozbrajającym uśmiechem i zaczął łądować rewolwer.

Reginę ogarnął bezsensowny gniew. — I co to niby miało być?

W jego spojrzeniu malowało się zdziwienie. — Nic. Chciałem trochę poćwiczyć. Od wielu miesięcy nie miałem broni w ręku.

— A nie chciałeś mi przypadkiem udowodnić, że w strzelaniu jesteś o wiele lepszy od kobiety? — powiedziała z goryczą w głosie. — Mały pokaz męskiej próżności?

— Jesteś złośliwa, dziewczuszko — powiedział wzruszywszy ramionami. — Przecież dobrze wiem, że jestem lepszym strzelcem od

ciebie. A tak zupełnie szczerze, jeśli już mówimy o strzelaniu, jestem lepszy od niejednego mężczyzny.

— Nie uważam, że jest się czym przechwalać.

— Może nie. Ale w moim fachu ta umiejętność jest szczególnie przydatna.

Ni stąd, ni zowąd złość ją opuściła i poczuła się nieco zakłopotana. Przez ostatnie kilka dni często bywała na niego zagniewana. — Brian, czy kiedykolwiek zabiłeś człowieka? — zapytała z ciekawości.

— Nigdy nie musiałem. Zraniłem w rękę może jednego, może dwóch, kilku postraszyłem. To na ogół wystarcza. I tyle... — schował naładowany rewolwer spoglądając na zbocza. — Te strzały albo przstraszyły bandytów, albo ich przyciągnęły. Czas pokaże. To co, wracamy do pracy?

Regina właśnie ruszyła w stronę miejsca, w którym pozostawiła swoje narzędzia, kiedy Brian złapał ją za rękę. — Od teraz będziemy pracować koło siebie. Przenieś swoje narzędzia i wszystkie rzeczy na drugi koniec. Stamtąd będziemy się posuwać w przeciwnym kierunku.

Przez trzy następne dni ciężko pracowali. Do południa czwartego dnia przeczესali każdy metr koryta rzeki na głębokość kilkunastu centymetrów. Zebrali sporą ilość kamieni i według obliczeń Reginy mieli ich około pięćdziesięciu sztuk różnej wielkości. Większość stanowiły szafiry, rubinów było tylko kilka. Pierwszy, który znalazła, był, na razie największy.

Stali teraz obydwoje przy ogromnym głazie i spoglądali w dół wyschniętego koryta. — Myślę, że powinno nam wystarczyć, dziewczusko. — Po długiej chwili Brian przerwał milczenie. — Może jeżeli pokopalibyśmy głębiej, moglibyśmy znaleźć więcej kamieni, ale to byłaby ciężka praca i chyba niewarta ryzyka. Im dłużej tu przebywamy, tym z każdą godziną zwiększa się ryzyko, że zaatakują nas złodzieje.

— Brian, ile według ciebie warte są kamienie, które znaleźliśmy?

— Trudno powiedzieć. Ale możesz być pewna, że to niezły łup. Jak ci już mówiłem, dla tego jednego dużego rubinu opłacała się nasza wyprawa.

— Zatem kiedy wyruszamy? Dziś po południu, czy czekamy do rana?

— Dzisiaj i tak nie zaszlibyśmy daleko. Myślę, że powinniśmy się tej nocy dobrze wyspać i z nowymi siłami wyruszyć jutro o świcie.

— Zatem idę się wykapać w potoku za tym głazem. Jestem cała brudna.

Przytaknął głową. — Świetny pomysł. Idź pierwsza, ja pójdę po tobie.

Regina wzięła ręcznik i mydło, przeszła obok ogromnego głazu, potem uszła jeszcze kilka metrów w górę potoku i tam zaczęła się rozbierać. Zawahała się trochę, kiedy doszła do bielizny, ale po chwili wzruszyła ramionami i zdjęła wszystko. Była pewna, że Brian jest dżentelmenem i że nie będzie się podkradał i podglądał ją naga. Oczywiście, był jeszcze ten pasterz lub ten ktoś, kogo widziała trzy dni temu, ale od tamtego czasu nie pokazał się więcej.

Potok miał kilkanaście centymetrów głębokości, lecz woda gromadząc się pomiędzy kamieniami tworzyła rodzaj sadzawki o głębokości około trzydziestu centymetrów i rozmiarach wanny. Regina zdawała sobie sprawę z tego, że woda spływająca z gór będzie lodowata, ale marzyła o tym, żeby nareszcie się wykapać.

Rozebrana do naga, stanęła na krawędzi płytkiej sadzawki i zanurzyła w wodzie koniec stopy. Woda była tak zimna, że zaczęło ją trząść i mimo woli krzyknęła. Zaciskając zęby, weszła do wody kurczowo trzymając w ręce kostkę mydła.

Starła się nie zwracać uwagi na paralizujące zimno i powoli namydliła całe ciało, po czym zanurzyła się. Było tam na tyle głęboko, że woda ją zakrywała. Kiedy splukała mydło, była sina z zimna. Złapała ręcznik i stojąc w miejscu, gdzie przygrzewało słońce, zaczęła się

wycierać. Przynajmniej w słońcu było ciepło, a kiedy wytarła się do sucha, przestała się trząść.

Zanim założyła ubranie, stała przez parę minut z twarzą zwróconą ku słońcu. Właśnie w chwili, kiedy przypinała pas z bronią, usłyszała odgłos strzału po drugiej stronie. Zamarła. Później ktoś oddawał strzały ze strzelby. Wyteżając słuch stała w bezruchu. Po chwili strzały ucichły i słychać było tylko niewyraźne głosy.

Czy Brian został zastrzelony? Jeżeli złodzieje go podeszli, to czy wiedzieli o niej? Strach, mrozący krew w żyłach jak ta woda, w której dopiero co się wykapała, przeszywał ją na wskroś. Jednak obawa, że Brian mógł zostać zabity, pokonała w niej lęk, a jego miejsce zajął gniew.

Wyciągnęła rewolwer i najciszej jak tylko mogła, podeszła do głazu, a następnie ostrożnie, krok po kroku, przeszła wykarczowaną przez Briana dróżką między głazem a zboczem wąwozu. Przytuliła się do kamienia i wyjrzała.

Omam nie osłabła z wrażenia, gdy zobaczyła, że Brian jeszcze żyje, ale stał z podniesionymi do góry rękami, a naprzeciwko niego trzech mężczyzn o ciemnej karnacji, w turbanach na głowach. Jeden z nich mierzył z przestarzałej strzelby prosto w Briana. Z tego, co zdołała się zorientować, pozostali dwaj nie mieli przy sobie broni palnej, lecz tylko ogromne noże z wyżłobionym ostrzem.

Podczas gdy ich obserwowała, uzbrojony mężczyzna wymachiwał strzelbą i mówił coś gardłowym głosem. Nie mogła zrozumieć jego słów, ale nie miała żadnych wątpliwości, co oznaczają. Strzelbą wskazywał na Briana i worek z kamieniami leżący u jego stóp.

Brian z uporem potrząsał głową. — Psiakrew, nie oddam. To moje!

Regina dziwiła się, dlaczego przynajmniej jeden z rabusiów nie poszedł jej szukać. Jeżeli wiedzieli, że ktoś tutaj jest, musieli zapewne wiedzieć i o niej. A może śledząc ich, zauważyli, że jest kobietą, i uznali, że nie stanowi żadnego zagrożenia?

Ta myśl jeszcze bardziej spotęgowała jej gniew. Mocno trzymając rewolwer obiema rękami wyszła z ukrycia i zawołała:

— Jestem tutaj! Mam broń i jeżeli stąd nie odejdziecie, będę strzelać! — Z trudem powstrzymywała się, by nie wybuchnąć gromkim śmiechem. Była pewna, że nie zrozumieli ani słowa z tego, co właśnie powiedziała.

Wszystkie, trzy głowy odwróciły się w jej kierunku i złodzieje, patrząc na nią szeroko otwartymi oczami, stali jak wryci.

Regina wymachiwała rewolwerem. — Idźcie stąd! Zostawcie nas w spokoju.

Bandyci ciągle stali nieruchomo wpatrując się w nią.

Regina wycelowała w stopy mężczyzny, który miał strzelbę, i nacisnęła spust. Strzeliła dość celnie i nabój uderzył w piasek jakieś pół metra od złodzieja. Nie miała odwagi go zabić.

Brian, korzystając z zamieszania, wkroczył do akcji. Wyciągnął swój rewolwer i zaczął się nim osłaniać przed uzbrojonym napastnikiem, który nie mógł teraz do niego podejść. Zanim złodziej zdążył zareagować, Brian przyłożył mu rewolwer do skroni i ten z krzykiem padł na kolana upuszczając strzelbę w piasek. Irlandczyk podniósł ją z ziemi i cofnął się parę kroków.

Brian wymachiwał rewolwerem. — A teraz, dranie, bierzcie swego druha i zmiatajcie!

Raczej nie było wątpliwości, że bandyci zrozumieli, o co mu chodzi. Dwaj pozostali schowali noże do pochew umocowanych na paskach i schylili się, by pomóc koledze stanąć na nogi. Był oszołomiony, ale wskazywał na swoją strzelbę i mówił coś bardzo szybko, najwidoczniej żądając, by Brian mu ją zwrócił.

Brian potrząsnął przecząco głową, uśmiechając się szyderczo. — O nie. Myślicie, że zwrócę wam waszą broń, żebyście później zrobili na nas zasadzkę? Myślę, że straciliście już do niej wszelkie prawa!

Podniósł strzelbę, jakby miał zamiar z niej zaraz wystrzelić, i wszyscy trzej potykając się, zaczęli się wspinać po zboczu.

Regina wstrzymała oddech i czekała, aż dotrą do połowy góry, następnie wepchnęła rewolwer do kabury i zbiegła ze wznesienia w stronę Briana.

Och, Brian, kiedy usłyszałam ten strzał, myślałam, że cię zabili!

Nie spuszczać wzroku z oddalających się mężczyzn, Brian położył rękę na jej ramieniu i przytulił ją do siebie. — Mało brakowało, dziewczusko. Gdybyś się nie zjawiała, mogli mnie zabić.

Kiedy bandyci znikli z pola widzenia, Brian odetchnął z ulgą i zwrócił się do Reginy. — No, już ich nie ma.

— Czy myślisz, że jeszcze wróca?

— Nie będziemy czekać, żeby się o tym przekonać — odrzekł poważnie. — Gdybyśmy tu zostali, mogliby zakraść się w nocy i poderżnąć nam gardła podczas snu. Natychmiast wyruszamy.

Czym prędzej schodzili w dół, popędzając muły do granic wytrzymałości. Brian bez przerwy obserwował teren za sobą, a także otaczające ich zbocza.

Wreszcie, zaraz po zachodzie słońca, zatrzymali się, by rozbić obóz nad brzegiem niewielkiego jeziora. — Jestem w stu procentach przekonany, że nie szli za nami — powiedział. — Prawdopodobnie nie odważą się nas teraz zaatakować, gdyż zabrałem ich jedyną broń.

— Czy jesteś tego pewny? — zapytała i przebiegł ją dreszcz.

— Zupełnie pewny, ale zawsze istnieje możliwość, że się mylę. — Zaśmiał się krótko. — Coś mi się zdaje, że nie pośpimy tej nocy.

Brian oswobodził muły z ładunku. — Nie będziemy zdejmować siodeł, w razie gdyby przyszło nam uciekać. Obawiam się, że będziemy musieli zjeść kolację na zimno. Lepiej nie rozpałać ogniska, to mogłoby zwrócić niepożądaną uwagę. Spójrz, Regino — postawił worek z

kamieniami u jej stóp. — Miej je na oku. Idę się wykapać w jeziorze. Ty już to zrobiłaś, teraz kolej na mnie.

— Woda będzie lodowata, Brian, a nie ma słońca, żebyś się mógł ogrzać.

Zaśmiał się znowu, a jego głos zadźwięczał ciepło w ciemności.

— Zimna kąpiel pozwoli mi zachować czujność. Trzymaj broń w zasięgu ręki i gdybyś coś usłyszała, ostrzeż mnie wystrzałem.

Tej nocy Regina nie mogła zasnąć. Był to wyjątkowo długi dzień, lecz dopiero teraz poczuła zmęczenie. Jak bumerang powracały wydarzenia paru ubiegłych godzin. Nie można powiedzieć, żeby konfrontacja z bandytami ją wystraszyła, ale dopiero po głębszej refleksji, zdała sobie naprawdę sprawę z tego, w jakim byli niebezpieczeństwie. Teraz przyszła opóźniona reakcja i Regina dygotała pod kocem.

W obliczu zagrożenia ze strony bandytów zupełnie zapomniała o kamieniach. Powinna czuć się panią tego świata. Przecież powrócą do Londynu z niemałą fortuną, o ile oczywiście Brian właściwie oszacował ich wartość — a co do tego raczej nie miała wątpliwości. Nie wraca do Anglii jak żebrak szukający pracy. Będzie mogła otworzyć swą własną firmę...

Usiadła zaskoczona tym pomysłem. Ale przecież, cofając się myślą wstecz, wiedziała, że nie po raz pierwszy o tym myśli. Pamięta nawet, jak jeszcze w Londynie napomknęła Brianowi o swym zamiarze.

Położyła się i zaczęła rozważać tę możliwość, mając w głowie istną gonitwę myśli. Czy da sobie radę? A dlaczego by nie? Ma przecież konieczne zabezpieczenie finansowe. Jest wprawdzie młoda i nie zna wszystkich tajników handlu drogimi kamieniami, ale może się przecież nauczyć. Udowodniła już sobie, że ma pewne uzdolnienia w projektowaniu biżuterii i że całkiem nieźle jej idzie sprzedawanie. Tak, na pewno da sobie radę. Musi jej się udać!

— Brian — powiedziała cicho. — Śpisz?

— Nie, Regino — odpowiedział bez namysłu. — O co chodzi?

Zaczęła, coś mówić i natychmiast umilkła. Miała zamiar opowiedzieć mu o swoich planach, ale coś jej mówiło, że ani na to czas, ani miejsce. A poza tym wiedziała, że Brian nie zaakceptuje jej pomysłu. Takie było jego nastawienie jeszcze w Londynie.

— Boisz się, dziewczuszko?

— Tak. Troszeczkę — powiedziała ledwie dosłyszalnym głosem.

— Jasne. Masz powody. Wiele kobiet padłoby trupem po tym, co zaszło.

Usłyszała jakiś szelest i zanim się zorientowała, co się dzieje, Brian przysunął się do niej tak blisko, że nic ich już nie dzieliło. Uniósł koc i wziął ją w ramiona, mocno do siebie przytulając.

Zaskoczona tym, co zaszło, próbowała się uwolnić z jego uścisku.
— Nie, Brian...

I wtedy jego usta, ciepłe i pożądlive, przywarły do jej ust. Poczula, jak daje mu się ponieść, i nie miała już zamiaru dalej się opierać. Pragnęła tego tak bardzo jak on. Namiętnie odwzajemniła jego pocałunek.

Brian całował ją po policzkach, szyi i ustach. W zamroczeniu potęgującej się rozkoszy i pragnienia, Regina gładziła jego włosy i brodę. Zawsze sądziła, że męski zarost musi kłuć, ale czując jego brodę na swej skórze, miała wrażenie, że jest miękka i ciepła.

Brian bładził dłońmi po jej ciele. Położyli się spać w ubraniach, w razie gdyby musieli w ciągu nocy wyruszyć w dalszą drogę, a teraz pomagając sobie wzajemnie, zdejmowali wszystko z siebie.

Namiętność, która ogarnęła jej ciało, rozproszyła wszelkie wątpliwości. Chciała być jak najbliższej Briana, czuć na sobie jego ciepło. Wreszcie oboje byli nadzy. Jego ręce, zadziwiająco delikatne jak na tak potężnego mężczyznę, pieściły ją czule. Wiedział dokładnie, gdzie ją dotknąć, by jeszcze mocniej rozpalić w niej zmysły. Jego wrażliwość i

umiejętności sprawiały, że zupełnie zapomniała o strachu wypływającym z braku doświadczenia.

I wtedy nadeszła chwila, kiedy uniósł się ponad nią, a jego potężne ciało przesłoniło jej gwiazdy. W momencie, kiedy się złączyli, poczuła ostry, krótkotrwały ból, który jednak minął, zanim go sobie w pełni uświadomiła. Kiedy zatopił się w jej ciało, dała się ponieść ekstazie i uniesieniu.

Regina czuła, że serce jej łomocze w piersiach. Leżała na wznak i obejmowała Briana. Spoza jego głowy widziała migoczące gwiazdy i uświadomiła sobie, że w chwili uniesienia świat przestał dla niej istnieć.

Drżąc zaśmiała się. — I to tak mieliśmy się na baczości. Ktoś mógł się z łatwością do nas podkraść i poderżnąć nam gardła, a my nic byśmy o tym nie wiedzieli.

— Jasne, ale to było tego warte, kochanie. Dużo warte — odrzekł ochryplym głosem. Czule gładził ją po policzku. — Chyba się ze mną zgodzisz?

— Tak, Brian. — Przytuliła go mocniej i zaczęła się nad czymś zastanawiać.

Czy powinna mu teraz powiedzieć, że go kocha? Nagle to sobie uświadomiła i po raz pierwszy w życiu zaczęła poważnie myśleć o miłości i małżeństwie. Ale czy to nie męczyzna pierwszy powinien wymówić słowa miłości? Znowu zaśmiała się cicho.

— O co chodzi, Regino?

— Właśnie sobie pomyślałam, że od dzisiaj już nie będę mogła nosić szafiru.

Przesunął palcem po jej wargach. — A to niby dlaczego?

— Bo gdybym go założyła, zmieniłby kolor. Utraciłam już swoją czystość.

10

London wyglądał teraz nieco inaczej. Był jakby bardziej szary i obdrapany, a przechodnie na ulicy wydawali się Reginie mniej przyjaźni niż dawniej.

Uświadomiła sobie, że to może ona jest inna. Czy to możliwe, że trzy miesiące poza rodzinnym krajem spowodowały taką zmianę? Życie, jakie wiodła w ciągu tego krótkiego czasu, znacznie się różniło od wszystkiego, co dotąd przeżyła. Zwiedziła egzotyczne kraje, żyła wśród dziwnych, obcych jej ludzi, o mało nie straciła życia, a wyszła z tego bez szwanku, i to z niewielką fortuną, jaką stanowiły znalezione kamienie. A może ta zmiana spowodowana była miłością do Briana Macbride'a, jej nowym związkiem, który rozpoczął się miesiąc temu w Kaszmirze?

W drodze powrotnej, na pokładzie statku, figurowali już jako mąż i żona, co wydawało się Reginie ironią losu, gdyż temat małżeństwa nie został nawet poruszony. Nie wspomniała też Brianowi ani słowem o zamiarze otwarcia własnej firmy jubilerskiej, chociaż dużo teraz na ten temat myślała.

Kiedy w londyńskim porcie zeszli ze statku, wzięli dorożkę i skierowali się prosto do mieszkania Reginy. Zanim bowiem wyruszyli do Kaszmiru, Regina zapłaciła czynsz za sześć miesięcy z góry, gdyż chciała mieć miejsce, do którego mogłaby powrócić.

Kiedy dorożka zatrzymała się przed budynkiem, Brian poprosił woźnicę, by pomógł im wnieść bagaże i by poczekał w dorożce. Sam wzięł worek z kamieniami i wszedł z Reginą na górę.

— Zostawię kamienie w twoich rękach, Regino, na jeden lub dwa dni. Muszę skontaktować się z różnymi kupcami i zorientować się, gdzie możemy ubić najlepszy interes.

— Dlaczego nie pójść prosto do pana Slostruma?

— Z twoich relacji o tym, jak się z tobą pożegnał, nie sędzę, żeby był do nas przychylnie nastawiony.

Regina potrząsnęła przecząco głową. — O ile znam pana Slostruma, jest przede wszystkim biznesmenem i nie miesza uraz osobistych z robieniem interesów.

— Nawet jeżeli będzie miał ochotę ubić z nami interes, szczerze wątpię, żeby zakupił cały towar. Po prostu mamy go zbyt dużo jak na jednego kupca.

— Nie jestem taka pewna, czy masz rację, Brian — powiedziała z powątpiewaniem.

Wzięła od niego worek z kamieniami i włożyła do dolnej szuflady komody na ubrania.

Brian wyglądał na zaniepokojonego. — Nie jestem też szczególnie zachwycony tym, że zostaniesz sama z kamieniami, ale przecież nie mogę wlec ich wszędzie ze sobą.

— Tutaj są bezpieczne. Zarygluję drzwi i aż do twojego powrotu nie będę wychodzić z domu. Przez cały czas będę nosić przy sobie broń, zwłaszcza że teraz już wiem, jak się nią posługiwać. — Uśmiechnęła się. — Gdyby się zdarzyło, że jakiś złodziej rzeczywiście będzie próbował się do nich dostać, jestem na to przygotowana. Ale kto mógłby wiedzieć, że mamy tutaj kamienie?

— Jeśli chodzi o tropienie wartościowych kamieni, złodzieje mają w tym względzie niesamowity zmysł. No, ale chyba nie mam wyboru. — Zmarszczył brwi. — Więc mówisz, że nie będziesz wychodzić z domu? Ja mogę wrócić dopiero jutro, a może nawet później. Co zatem z jedzeniem?

Uśmiechnęła się teraz zawadiacko. — Myślałam, że może ty zrobilibyś dla mnie zakupy, a ja w tym czasie wezmę kąpiel. Wygody, jakie mieliśmy na statku, raczej nie sprzyjały czystości.

Wyglądał na zgorzzonego. — Robienie zakupów należy do obowiązków kobiety. Nie mam o tym zielonego pojęcia!

— Więc najwyższy czas, żebyś się tego nauczył, takie jest przynajmniej moje zdanie na ten temat — powiedziała z całkowitym spokojem.

— Ani mi się śni — burknął. — Chociaż może dla dobra sprawy...

— Zanim jednak pójdziesz, musimy załatwić jeszcze jedną sprawę, która nie daje mi spokoju.

Zmrużywszy oczy popatrzył na nią podejrzliwie. — A mianowicie?

— Uważam, że mylisz się, nie chcąc pójść z kamieniami do pana Slostruma. Być może nadal jest na mnie obrażony, ale z pewnością złość mu przeszła i jak ci powiedziałam, jestem najzupełniej pewna, że nie pozwoliłby sobie, aby jego osobiste urazy miały wpływ na interesy. Na pewno masz rację twierdząc, że nie może i też zapewne nie kupi od nas całego towaru. — Uśmiechnęła się do siebie, uświadamiając sobie, że powiedziała „towar” zamiast „kamienie” — wyrażała się tak samo jak ten mężczyzna stojący teraz przed nią. Ciągnęła dalej. — Są dobrej jakości, jak sam powiedziałeś, i jestem pewna, że pan Slostrum będzie nimi zainteresowany. Stanowczo nalegam, żebyśmy złożyli mu wizytę. Jestem twoim partnerem w tym przedsięwzięciu, Brian, i mam prawo wyrazić swoje zdanie.

Przeszył ją wzrokiem. — Coś mi się zdaje, że interesy to nie jedyny powód, dla którego chcesz iść do Slostruma. Chcesz mu pokazać, że mylił się w swoich sądach. Chcesz nacieszyć się swoim triumfem.

Oblała się mocnym rumieńcem. — To nieprawda!

— Ależ tak, moja mała dziewczynko. I nie powinnaś czuć się z tego powodu zażenowana. Musisz mieć w sobie trochę irlandzkiej natury. Nie ma w tym nic złego, że chcesz odegrać się na tych, którzy ci dali po nosie, naprawdę nic złego. My, Irlandczycy, ciągle to robimy.

Rozbawiło ją to. — No dobrze już, ty irlandzki pomyleńcu. Przyznaje, że masz rację. Jednak nadal uważam, że nieźle byłoby iść najpierw do niego.

— Nie mam właściwie nic przeciwko temu, zwłaszcza że nic nie tracimy — powiedział wzruszywszy ramionami. — Lecz żeby ubić jak najlepszy interes, zamierzam skontaktować się również z innymi kupcami.

Nadszedł dorożkarz i rzucił na podłogę dwa worki z ubraniami. — To już ostatni, proszę pana.

— W porządku, chłopie. Zaraz schodzę. — Brian zwrócił się do Reginy. — Kupię ci coś do jedzenia i jadę. Najprawdopodobniej wrócę jutro. Ale nie martw się, jeśliby mnie nie było.

— Naprawdę nie rozumiem, dlaczego nie możesz zostać na noc.

— Muszę się tego pozbyć. — Poglądził brodę. — Poza tym moje miejskie ubranie znajduje się w kufrze w hotelu, w którym zazwyczaj się zatrzymuję, gdy jestem w Londynie. Wynajmę tam pokój na dzisiejszą, a może i jutrzejszą noc.

I oczywiście będziesz wydawał moje pieniądze, draniu — pomyślała sobie ze szczyptą złośliwości. Ale nie wypowiedziała tego na głos. Może po prostu nie chce jej widzieć przez kilka godzin. Przecież przez ostatnie trzy miesiące właściwie nie schodzili sobie z oczu. Niepokoili ją jednak inna myśl. A może podczas tej nieobecności ma zamiar odwiedzić jakąś kobietę? Regina była pewna, że Brian ma tyle kobiet na każde zwołanie, ile tylko zechce.

Wziął ją w ramiona, a kiedy jego usta dotknęły jej warg i w żyłach poczuła znajomy przypływ ciepła, wszystkie zdradzieckie myśli rozproszyły się bez śladu.

Gdy wreszcie uwolniła się z jego objęć, pogładziła palcami jego brodę. — Nigdy nie sądziłam, że będę o tym mówić, ale muszę się przyznać, że przywiązałam się już do twojej brody. Będę za nią tęsknić.

— Kochanie, przecież zawsze może odrosnąć.

— Gdy wyruszysz na kolejną wyprawę, prawda?

— Jasne, tak to już jest. — Jeszcze raz ją pocałował. — Już mnie tu nie ma. — Zszedł kilka schodów, odwrócił się, a na jego twarzy

pojawił się uśmiech. — Nie będę się wcześniej umawiał z Andrew. Po prostu wpadniemy zniemacka i zrobimy mu niespodziankę. Co ty na to, kochanie?

Uśmiechnęła się do niego i złożyła ręce. —Bardzo mi się podoba ten pomysł, Brian.

Wczesnym popołudniem dwa dni później złożyli wizytę Slostrumowi. Jak Regina zdołała się dowiedzieć, w firmie nie zaszły żadne zmiany. Kiedy wraz z Brianem weszli do sklepu, ci sami sprzedawcy co dawniej spojrzeli na nich wyniosłe. Nie raczyli jej poznać.

— Gdzie jest Andrew? W biurze? — Brian zapytał jednego z nich.

— Tak, proszę pana. — Kiedy Brian ruszył w kierunku schodów, sprzedawca zawołał za nim: — Ale nie może pan tam iść. Pan Slostrum nie życzy sobie, żeby mu przeszkadzano.

Mocniej chwycił Reginę za ramię i nie zatrzymując się, szedł dalej. Mrugnął do niej porozumiewawczo. Ponieważ już zdążyła przyzwyczać się do jego brody, dziwnie bez niej wyglądał. Kiedy wyszli na górę, skierowali się w stronę biura Slostruma. Brian zapukał do drzwi i nie czekając na zaproszenie, popchnął je i otworzył.

Andrew Slostrum, który właśnie siedział za biurkiem, na widok dwojga przybyłych wyprostował się i rzekł ze zdziwieniem:

— Brian! I Regina!

— Tak, Andrew, wróciliśmy.

Regina skinęła oficjalnie głową. — Jak się pan ma, panie Slostrum?

— Doprawdy? — Slostrum powiedział sztywno. — Jeżeli przyszłaś prosić o pracę, Regino...

— Nie ma potrzeby, Andrew — Brian odrzekł wesoło. Na środku biurka Slostruma postawił worek z kamieniami. — Regina nigdy już nie będzie musiała szukać takiej nędznej pracy. Trafiliśmy w dziesiątkę!

Otworzył worek, wyciągnął z niego kilka kamieni i odpakowując jeden po drugim kładł na białym papierze, którym były owinięte. Każdy

bowiem kamień zapakowany był oddzielnie w biały, błyszczący papier, a następnie jeszcze dodatkowo owinięty. Wszystkie z dbałością zapakowali wcześniej w podróźnej torbie.

— Nie zawsze to robię — wytłumaczył Brian — ale ponieważ właśnie tak powinno prezentować się kamienie przysłemu kupcowi, nawet te w surowym stanie, wymyśliłem, że my też możemy elegancko zaprezentować nasz towar.

Na twarzy Slostruma odmalował się głęboki podziw. Regina nigdy dotąd nie widziała podobnego wyrazu na jego twarzy i czuła się teraz pełni usatysfakcjonowana.

— Doprawdy! Wygląda na to, że doskonale wam poszło.

— Nawet lepiej, niż sądzisz, Andrew. To tylko połowa tego, co mamy. Zobacz. — Podniósł rubin znaleziony przez Reginę. — Ten jeden jest chyba wart co najmniej dwadzieścia tysięcy funtów.

Slostrum otworzył szufladę swego biurka i wyciągnął z niej lupe oraz cążki. Uważnie obejrzał rubin ze wszystkich stron. Po chwili pokiwał twierdząco głową. — To ładny kamień, Brian, ale dwadzieścia tysięcy to trochę za dużo...

— Zgoda, jeśli go nie chcesz, inni kupcy już czekają w kolejce — Brian odrzekł z zadowoleniem.

Slostrum spojrział na niego i zmarszczył brwi. — Nie powiedziałem, że nie jestem nim zainteresowany. Czy skontaktowałeś się już z innymi kupcami? I mówisz, że to nie są jeszcze wszystkie kamienie, jakie masz?

— Nie, to tylko połowa. Pomyślałem sobie, że gdybym przyniósł wszystko, byłoby to dla ciebie za dużo.

— No wiesz! Od dłuższego już czasu robimy interesy, prawda? I to ku naszemu wspólnemu zadowoleniu, tak przynajmniej dawałeś mi do zrozumienia.

— Zawsze byłeś ze mną uczciwy, Andrew, ale tym razem okoliczności są inne. Zobaczmy najpierw, jak pójdzie z tą partią kamieni? Jeżeli... jeżeli ja i mój wspólnik — rozpoczął, tu wskazał

zamaszystym ruchem ręki na Reginę — będziemy zadowoleni, wtedy zdecydujemy, czy zaoferować ci również pozostałe kamienie. — Rozsiadł się wygodnie. — Obawiam się, że możesz splukać się doszczętnie, zanim nas całkiem splacisz.

Slostrum siedział wyprostowany, z urażoną miną. — Co do tego miałbym duże wątpliwości, Brian.

— Zobaczymy.

Regina, uświadamiając sobie, że właśnie przystępują do robienia interesów, usiadła na drugim krześle przed biurkiem. Brian zwrócił twarz w jej kierunku i mrugnął porozumiewawczo. Poczuli, że przepełnia ją poczucie dumy i triumfu. Przecież to mrugnięcie nie było niczym innym jak potwierdzeniem, że miała rację, kiedy nalegała, by pójść do Slostruma.

Po dwóch godzinach targowania się ustalili wreszcie cenę kamieni, która, według rozeznania Reginy, była wielce zadowalająca. Slostrum chciał zobaczyć pozostałe sztuki, na co Brian, po krótkiej konsultacji z Regina, przystał.

— Ty po nie idź, Brian — powiedziała. — Ja chciałabym jeszcze porozmawiać z moimi starymi przyjaciółmi, którzy tu nadal pracują — zerknęła z ukosa na Slostruma — o ile oczywiście nie ma pan nic przeciwko temu, panie Slostrum?

— Ależ oczywiście, masz moje pozwolenie, moja droga — powiedział wylewnie. Był w wyśmienitym nastroju.

Kiedy Regina właśnie kierowała się na drugie piętro, Jane Worthington podniosła głowę i zauważyła ją. Zerwała się na równe nogi, a jej twarz rozpromienił szeroki uśmiech.

— Duszko! Wróciłaś!

Spotkały się na środku pokoju i padły sobie w ramiona.

— Co u ciebie słysząc, Jane? — zapytała Regina. Była szczęśliwa, że Jane wybaczyła jej już, że pracowała kiedyś jako sprzedawca, a także to, że opuściła firmę.

— Bez zmian — odrzekła Jane wzruszywszy ramionami. Przyglądała się Reginie uważnie. — Wróciłaś, żeby tu znowu pracować? Zdziwiłabym się, gdyby pan Slostrum, który był tak na ciebie rozgniewany, znowu cię przyjął. Kiedy nas opuściłaś, przez kilka dni rzucał się jak dzikie zwierzę w klatce.

Regina potrząsnęła głową. — Nie, nie wracam, Jane. — Nie mogła sobie odmówić, żeby się trochę nie poprzeczowała. — Brian i ja... poszczęściło nam się, Jane. Mamy majątek w kamieniach!

Tylko przez krótki moment zazdrość roziskrzyła przygasłe oczy Jane, po czym uśmiechnęła się szczerze. — Cieszę się, duszko! Wiesz, przeczuwałam, że nie będziesz tutaj do końca życia. Ale co cię do nas sprowadza?

— Chciałam po prostu trochę pogawędzić ze starymi przyjaciółmi. — Uścisnęła dłoń Jane. — Chcę jeszcze porozmawiać z Gilesem.

Kiedy weszła do ich pracowni, Giles wraz z Eugene'em pochyleni byli nad stołem. Giles siedział tyłem do drzwi i Eugene pierwszy podniósł głowę znad stołu i zauważył Reginę.

Jego twarz rozpromieniła się: — Regino! Wróciłaś cała i zdrowa.

— I nie tylko, Eugene.

Giles odwracając się w jej stronę wyprostował się i kiedy zobaczyła, jak teraz wygląda, serce jej przeniknął smutek. Od chwili kiedy widziała go po raz ostatni, kilka miesięcy temu, bardzo się postarzał.

Jego krzywy uśmiech był jednak ciągle ten sam. — No więc jednak wróciłaś, dziewczyno. A po twoim wyglądzie wnioskuję, że to powrót triumfalny.

Przytaknęła skinieniem głowy. — Tak, Giles, poszczęściło nam się.

— Więc bardzo się z tego cieszę, Regino.

Schyliła się, by dotknąć ustami pokrytego posiwiałym zarostem policzka. Wprostowując się powiedziała: — A jak sobie radzi twój uczeń?

— Jeśli życia mu starczy, może kiedyś zostanie szlifierzem — powiedział zaczepnym głosem. — Jest taki niecierpliwy, dokładnie jak ty. Chciałby się wszystkiego nauczyć w jeden dzień.

— Ale to właśnie tym niecierpliwym wiedzie się w życiu, Giles... Mam zamiar otworzyć własną firmę jubilerską.

— Wcale mnie tym nie zaskoczyłaś — odrzekł bez emocji.

— I chciałabym, żebyś dla mnie pracował, żebyś był u mnie szlifierzem.

Jeszcze gdy wypowiadała te słowa, już kiwał przecząco głową. — Nie, to nie jest dobry pomysł, dziewczyno. Jestem już za stary. Tutaj będę pracował do końca moich dni.

— Proszę, Giles. Potrzebuję cię.

— Regino, pamiętasz, jak ci mówiłem, że nigdy nie uszkodziłem diamentu? No więc miesiąc temu przytrafiło mi się to. — Uniósł do góry swoją zdeformowaną, lekko drżącą rękę. — Nie jestem taki głupi. Wiem, że lata świetności mam już za sobą. Niedługo przyjdzie mi poszukać jakiegoś kąta przy kominku i tam spędzić resztę moich dni. Ale... — na jego twarzy pojawił się nikły uśmiech i ruchem głowy wskazał na Eugene'a. — Weź tego chłopaka. Będzie dobrym szlifierzem w twojej firmie.

— Zdawało mi się, że właśnie mi powiedziałeś, że to jeszcze trochę potrwa, że nadal się uczy?

Dla zachowania pozorów przyzwoitości Giles przyznał z pewnym zmieszaniem: — Trochę przesadziłem. Eugene ma ku temu wrodzone zdolności. No, może nie jest tak dobry jak ja, ale też... taki nigdy nie będzie.

Regina spojrzała na Eugene'a. — Jeżeli otworzę swoją firmę, czy chciałbyś dla mnie pracować?

— Niczego bardziej nie pragnę, Regino! — wykrztusił z siebie i mocno poczerwieniał. — To znaczy, jeżeli mnie przyjmiesz.

— No cóż, będę potrzebować szlifierza i jeżeli Giles twierdzi, że dasz sobie radę, to mi wystarczy. Eugene, to prawdopodobnie jeszcze trochę potrwa. Zawiadomię cię, kiedy przyjdzie pora. A teraz muszę już iść. Mam jeszcze trochę spraw do załatwienia z panem Slostrumem, a chcę się jeszcze przywitać z panem Mondrainem. Cieszę się, że znowu mogłam się z wami zobaczyć.

Jak zwykle, kącik Petera Mondraina zamknięty był na klucz. Regina zawahała się. Jakiego może spodziewać się powitania po ostrych słowach, jakie od niego usłyszała? Może powinna dać sobie spokój? Potrząsnęła głową i cicho zapukała do drzwi.

Klucz zachrobotał w zamku i drzwi uchyliły się, a w kilkucentymetrowej szparze pojawiła się twarz Mondraina.

Przez krótką chwilę malowało się na niej zaskoczenie.

— Regina? — A potem znowu stał się oschły i powściągliwy.

— Dzień dobry, panu. Czy mogę wejść na minutkę? Gdy otworzył drzwi, Regina weszła do środka z nieśmiałym uśmiechem na twarzy.

— Przypuszczam, że twój przyjaciel awanturnik porzucił cię.

Ogarnęła ją złość. — Więc całkiem źle pan przypuszcza, panie Mondrain. Mój przyjaciel awanturnik i ja mamy skromną fortunę w szafirach i rubinach znalezionych w Kaszmirze. — Ku swojemu przerażeniu poczuła, że łzy zakręciły jej się w oczach. — Dlaczego tak bardzo zmienił pan zdanie co do mojej osoby, panie Mondrain. Kiedyś myślałam, że. jesteśmy przyjaciółmi.

Jego pociągła twarz drgnęła pod wpływem emocji, których Regina nie mogła bliżej określić. — Bardzo cię przepraszam, Regino. Byliśmy przyjaciółmi i mam nadzieję, że nadal jesteśmy. Po prostu ja... często ulegam humorom, którymi sam pogardzam. Proszę, wybac mi.

Sięgnął po jej dłoń i Regina nie zaprotestowała. Było to ich pierwsze dotknięcie, a jego ręka była zimna i sucha. — Oczywiście, że panu przebaczam, panie Mondrain. Więc nadal jesteście przyjaciółmi?

— Mam nadzieję, że zawsze nimi będziemy, moja droga, moja najdroższa.

Wyczuwając egzaltację w jego głosie, Regina zmieszała się i omijając go zrobiła krok w kierunku stołu. — Co pan teraz projektuje, panie Mondrain?

Jej przypuszczenia okazały się słuszne. Mondrain czuł się niezmiernie uszczęśliwiony, mogąc porozmawiać z nią o swojej pracy, zapominał wtedy o wszystkim. Przez kilka następnych minut przysłuchiwała się, jak objaśniał, nad czym obecnie pracuje, a był to skomplikowany projekt medalionu dla księżnej.

Kiedy skończył, powiedziała od niechcienia: — Myślę o założeniu firmy jubilerskiej. Będę potrzebować dobrego projektanta, mistrza fachu.

— Byłbym zachwycony, gdybym mógł dla ciebie pracować, Regino.

Spojrzała na niego zaskoczona. — Naprawdę? Prawdopodobnie nie będę w stanie płacić panu tyle, ile pan tutaj zarabia.

Uśmiechnął się lekko. — Rozumiem twoje zaskoczenie. To prawda, że Slostrum dobrze mi płaci, ale dla niego kamienie to interes, sposób zarabiania pieniędzy. Ty natomiast darzysz je miłością i szacunkiem, i to mi się podoba, Regino.

— Panie Mondrain...

— Proszę — uniół rękę — mów mi Peter, Regino.

— No dobrze, hmmm... Peter, na razie to tylko zamiar... pewien projekt. Jeszcze wiele muszę zrobić, by móc otworzyć tę firmę. Czy nie obawiasz się, że jestem młoda i brakuje mi doświadczenia?

Uśmiechnął się do niej. — Młodzieńcy, którzy jeszcze nie ukończyli dwudziestego roku życia podbijali kraje, a kobiety młodsze od ciebie zostawały królowymi.

— To chyba nie to samo, ale sądzę, że dam sobie radę.

— Jestem tego pewien.

— Powiadomię cię o postępach w moich planach.

Opuszczając kącik Mondraina, nagle coś sobie uświadomiła i zawahała się. Co ona tu robi? Werbuje pracowników z firmy Andrew Slostruma, człowieka, który nieraz okazał się jej dobroczyńcą. To raczej nielejalny sposób odpłacania mu za dobroć. Wiedziała, że aby odnieść sukces w interesach, trzeba być czasami bezwzględny, jednak...

Gwałtownie potrząsnęła głową, kiedy przypomniła sobie jego niegrzeczne słowa pożegnania, gdy wyjeżdżała z Brianem. Poza tym zapracowała na każdy szyling, który tu zarobiła. Potrzebowała ludzi, którzy nie tylko pracowaliby dla niej, ale także darzyliby ją szacunkiem i zaufaniem pomimo jej młodego wieku. Giles pozostanie w firmie, więc strata Eugene'a nie będzie aż tak bolesna, a na miejsce Petera Mondraina Slostrum zawsze będzie mógł znaleźć kogoś innego. Będzie jej koniecznie potrzebny dobry projektant i mistrz fachu. Ale może na razie niepotrzebnie zaprzęta sobie tym głowę — zanim otworzy firmę, ma jeszcze długą drogę do przebycia.

Kiedy weszła do biura Slostruma, Brian już tam był. Na biurku leżała druga partia kamieni, a Slostrum badał je przez lupę. Na widok Reginy Brian znów mrugnął porozumiewawczo.

Slostrum odchylił się do tyłu, a jego twarz była bez wyrazu.

— Wygląda na to, że kamienie są w porządku.

— W porządku? — Brian cmoknął. — Ależ oczywiście. To są wyborne kamienie, Andrew, wszystkie co do jednego.

Przez najbliższą godzinę targowali się, aż wreszcie doszli do porozumienia i wyznaczyli cenę za wszystko. Końcowa suma przekraczała nawet wstępne szacunki Briana — siedemdziesiąt pięć tysięcy funtów! Reginie zakręciło się w głowie z radości i osiągniętego sukcesu. Jej przypadnie w udziale z pewnością tyle, że będzie mogła spokojnie myśleć o rozkręceniu interesu. A gdyby jeszcze Brian zgodził

się zostać jej współnikiem, mogliby zacząć z jeszcze większym rozmachem.

Kilka minut później opuścili budynek z czekiem w rękę. Aż do wyjścia Brian powstrzymywał się, by nie wybuchnąć z radości. Lecz kiedy byli już na ulicy, zaczął wymachiwać czekiem w powietrzu i porwawszy Reginę w objęcia, wirował z nią wkoło, nie zwracając uwagi na przyglądających się im przechodniów.

— Jakie to uczucie być bogatą, dziewuszeko?

— Wspaniałe — odpowiedziała śmiejąc się z jego szaleństw.

— Wiesz, co chcę zrobić w tej sekundzie? — Przybliżył się do niej i szepnął jej do ucha: — Kochanie, chcę się teraz z tobą kochać. Należy chyba uczcić tę chwilę. Chcę także, żebyś wiedziała, że jestem ci wdzięczny za twój udział w poszukiwaniach. Bez ciebie nigdy by do nich nie doszło. Niech to, w ciągu tych wszystkich lat poszukiwań to była dla mnie najcenniejsza wyprawa!

Pobiegli do mieszkania Reginy i tam kochali się radośnie, szaleńczo i triumfalnie. Regina nigdy nie kochała go bardziej jak właśnie teraz, a jednak ogarniało ją dziwne uczucie melancholii — miała wrażenie, jakby to było ich pożegnanie.

Kiedy w promieniach zachodzącego słońca leżeli wyczerpani w pozwijanych prześcieradłach, Regina zapytała: — Jesteś głodny, Brian?

— Umieram z głodu, kochanie!

Wstała z łóżka, narzuciła na siebie ubranie i zaczęła przygotowywać szybki posiłek. Kiedy postawiła kolację na stole, Brian już przy nim siedział i był całkiem ubrany.

Nadal był bardzo podekscytowany i bez przerwy mówił:

— Mając tyle pieniędzy, nie będziemy musieli poszukiwać kamieni przez co, najmniej rok, może nawet dwa. Możemy robić co dusza zapagnie. Nigdy nie byłem w Ameryce, Regino. Co byś powiedziała, gdybyśmy zarezerwowali kabinę pierwszej klasy na pokładzie któregoś z tych luksusowych statków pasażerskich płynących do Nowego Jorku?

— Nie, Brian — odrzekła spokojnie patrząc mu prosto w oczy.

— Tak, może masz rację. Poza tym, na jakiś czas mamy dosyć podróży statkami. A co byś powiedziała na wynajęcie willi na pół roku na południu Francji? Dziewuszeko, tam jest bosko, nawet najtwardsze serca mięknią na tamtejsze widoki.

— Brian — przerwała mu ostro — przestań bredzić.

— Bredzić? — przymrużył oczy i zaczął się jej przyglądać.

— Masz zamiar tak długo marnować czas, na jak długo starczy ci pieniędzy?

— Dlaczego zaraz „marnować”, kochanie. Zabawić się. Po to są pieniądze. Ciężko na nie zapracowaliśmy, a teraz nadszedł czas, by z nich korzystać na całego.

— To nie sprawiłoby mi wielkiej radości. Wydać pieniądze co do grosza i znowu być biedną jak mysz kościelna.

— Widzisz, w tym cała przyjemność. — Rozłożył ręce. — Jaka radość może sprawić cenna zdobycz, gdy nie jest się głodnym i wiadomo skąd nadejdzie następny posiłek?

— Nie — powiedziała potrząsając gwałtownie głową. — W takim razie ja zabieram swoją część i otwieram firmę jubilerską.

— Ciągłe to za tobą chodzi? Myślałem, że te głupoty dawno wyleciały ci z głowy.

— To nie są głupoty, Brian. To właśnie chcę robić. — Nachyliła się ku niemu nad stołem i utkwiała w nim wzrok. — Dawniej, kiedy o tym wspominałam, mówiłeś, że bez pieniędzy niczego nie zrobię. Teraz mam pieniądze.

— Zgadza się, masz pieniądze. Ale to jeszcze nie wszystko. Jesteś tylko kobietą i masz niewiele doświadczenia.

— Mogę przecież zatrudnić ludzi z doświadczeniem. Już rozmawiałam z dwiema osobami. A co do tego, że jestem kobietą, chyba już udowodniłam, że w branży jubilerskiej radzę sobie równie dobrze jak mężczyzna.

— Udowodniłaś, ale nie mnie. Jasne, wymagało to trochę pieniędzy i ciężkiej pracy, ale w poszukiwaniach przede wszystkim dopisywało nam szczęście. Mogliśmy przecież w ogóle nic nie znaleźć. Żeby prowadzić firmę samo szczęście nie wystarczy. Nie, Regino, jeżeli dalej będziesz się przy tym upierać, to naprawdę jesteś naiwna.

— Sądziłam... — Nabrała głębokiego oddechu. — Jeżeli przyłączyłbyś się do mnie i zostalibyśmy wspólnikami, mielibyśmy więcej kapitału. Korzystalibyśmy z twojego doświadczenia i oficjalnie ty byłbyś właścicielem, gdyż wszyscy uważają, że interesy to wyłącznie męska sprawa.

— Czy ty mi może proponujesz, żebyśmy razem z tobą zajęli się prowadzeniem firmy? — Oburzony, odrzucił głowę do tyłu. — Mam codziennie chodzić do sklepu ubrany jak właściciel zakładu pogrzebowego i sprzedawać kamienie starym, bogatym babom, które są tak obwieszane klejnotami, że ledwie chodzą swoim kaczym krokiem? Kobieto, musisz być szalona!

— Wydawało mi się, że skorzystasz z okazji. Po podziale zysków będziesz miał naraz tyle pieniędzy, że nieprędko znowu ujrzysz taką sumę. Chyba nie masz zamiaru dalej marnować swego życia?

— Marnować? — Jego oczy świeciły jak niebieskie ogniki. — To ty tak uważasz, kobieto. I pomyśleć tylko, że chciałem cię prosić o rękę! No cóż, teraz dopiero widzę, jaki zrobiłbym błąd! Próbowałabyś mnie „udomowić”, ale ja nie jestem na to podatny. Na wszystkich świętych, przenigdy!

Na wzmiankę o małżeństwie serce jej załomotało i przez moment Regina, pragnąc jego dotyku wahała się, czy nie ulec.

Wtedy uderzył pięścią w stół, aż talerze zadzwieczały. — A teraz, kobieto, raz na zawsze wyrzuc takie głupoty ze swej głowy!

— Nie mam zamiaru, Brianie Macbride. Jak mogłeś przypuszczać, że poślubiłabym takiego zarozumiałego bufona? Ostrzegano mnie przed tobą. Jesteś tylko ryzykantem, próżniakiem, marnotrawcą i

rozzutnikiem. Nigdy w życiu niczego nie osiągniesz. Jesteś po prostu małym chłopcem, który nigdy nie dorośnie.

— Jak powiedziałaś? Marnotrawcą i małym chłopcem? — warknął patrząc na nią spode łba. — Jak śmiesz, ty łachudro niewiele mądrzejsza od wiejskiego półgłówka, rzucać mi w twarz obelgami. Tego już za wiele.

Zerwał się równe nogi i pochyliwszy się nad stołem obrzucił ją spojrzeniem kipiącym z gniewu.

Regina także poderwała się i chociaż złość w niej wrzała, spojrzenie miała lodowate. — Nie rozumiem, jak w ogóle mogłeś myśleć o małżeństwie ze mną, jeżeli tak nisko mnie cenisz!

— Ponieważ wygląda na to, że mamy o sobie zgodne opinie, myślę, że zostało nam tylko jedno wyjście.

— A mianowicie?

— Rozstać się, i to na zawsze.

W jednej chwili serce jej zakolało i omal nie omdlała. Potem otrząsnęła się i pochyliła nad stołem tak, że ich twarze prawie się zetknęły.

— Brianie Macbride, właśnie powiedziałeś najrozsądniejszą rzecz dzisiejszego dnia.

Zatrzepotał powiekami i cofnął się o krok, jakby go uderzyła. — W porządku. Idę zatem prosto do banku, tam zrealizuję czek i wrócę tutaj z twoją dolą.

— Nie, nie wrócisz — powiedziała poważnie. — Idę z tobą. Nie sądzę, żebym mogła ci jeszcze ufać.

— Więc do tego jestem jeszcze złodziejem, tak?

— Tego nie powiedziałam.

— No więc chodźmy. Im prędzej znikniemy sobie z oczu, tym lepiej.

Z przesadną uprzejmością otworzył jej drzwi.

Właśnie kiedy miała przekroczyć próg, zatrzymała się i spojrzała mu w twarz. Chociaż się przed tym broniła, poczuła pod powiekami piekące łzy.

— Powiedziałeś, że miałeś zamiar prosić mnie o rękę. Nigdy jednak mi nie powiedziałeś, że mnie kochasz.

— I już nigdy się tego nie dowiesz.

Scandalous

Rozstanie z Brianem w równym stopniu zraniło, co rozzłościło Reginę. Jak mógł być tak nierozsądny i bezmyślny? Przecież powiedział, że chciał ją prosić o rękę. Czy nie zdawał sobie sprawy, że małżeństwo to także pewna odpowiedzialność? Jeżeli naprawdę zależałoby mu na niej, na pewno starałby się zapewnić im przyzwoite warunki życia, a nie oczekiwał, że razem z nim będzie wieść egzystencję z dnia na dzień, do jakiej sam przywykł.

Powtarzała sobie, że to wyjdzie jej tylko na dobre. Z pewnością lepiej było przekonać się teraz, jakim naprawdę jest człowiekiem, niż doświadczyć na własnej skórze po ślubie. A jednak zraniło ją to — okrutnie zraniło.

Postanowiła zapomnieć o tym przykrym zdarzeniu. Zaczęła się dowiadywać, jakie musi spełnić formalności, by móc otworzyć firmę. Nie wyglądało to zachęcająco. Nie zdawała sobie wcześniej sprawy, że w Londynie działa tak wiele firm jubilerskich i konkurencja jest ogromna.

Zbierając potrzebne informacje, dowiedziała się także, że tylko w ciągu zeszłego roku wiele nowych firm, które niedawno rozpoczęły działalność, w krótkim czasie splajtowało. Nowe firmy miały nie tylko trudności ze zdobywaniem klienteli, ale także z nabywaniem kamieni. Większość diamentów, na których głównie opierało się rzemiosło jubilerskie, pochodziła od spółki De Beersa, a ta wybrednie wybierała swoich klientów. Co więcej, spółka sztucznie zawyżała ceny. Co się tyczy innych kamieni szlachetnych, handlarze trzymali się raczej firm uznanych. Zdała sobie jednak sprawę, że była w korzystniejszej sytuacji, że dysponowała funduszami, dzięki którym mogła przetrwać do czasu, kiedy jej firma zaistnieje na rynku, zakładając oczywiście, że to w ogóle będzie możliwe. Mimo tych widocznych trudności — a z

pewnością były też i ukryte — zdecydowała się realizować swe zamierzenia.

I wtedy zorientowała się, że jest w ciąży.

Wkroczy w świat męskich interesów nie tylko jako kobieta, ale, co gorsza, jako panna z dzieckiem. Nie był to na pewno korzystny wizerunek kobiety, która zamierza otworzyć firmę.

Przez myśl jej nawet nie przeszło, że mogłaby pójść do Briana i powiedzieć mu, że nosi jego dziecko. Jeżeli jej plany powiodą się, Brian nigdy o niczym się nie dowie. A poza tym, i tak nie wyszłaby już z niego za męża, bez względu na okoliczności!

Od powrotu do Londynu Regina przeczytała wszystko, co mogła tylko znaleźć na temat handlu kamieniami. Wiele informacji dotyczyło przemysłu jubilerskiego w Ameryce. Był to zamożny kraj i handel kamieniami dobrze się tam rozwijał, zwłaszcza w Nowym Jorku. Oczywiście przeniesienie się do Nowego Jorku pociągałoby za sobą wiele dodatkowych trudności — musiałyby mieszkać w obcym kraju, wśród nieznanym. Ale przyniosłoby to jedną zasadniczą korzyść— mogłaby tam pojechać, podając się za wdowę, a jej dziecko nie byłoby napiętnowane.

Im dłużej rozważała swoją sytuację, tym bardziej upewniała się w przeświadczeniu, że wyjazd do Nowego Jorku będzie rozsądnym posunięciem. Tym sposobem rozpocznie całkiem nowe życie i z wielu względów będzie to bardzo korzystne.

Zaczęła zatem jeszcze raz przeglądać informacje na temat firm jubilerskich w Nowym Jorku. Największą i najsławniejszą była firma Tiffany'ego istniejąca od ponad pół wieku.

Na początku Tiffany otworzył mały sklep. Ku swojemu zdziwieniu Regina dowiedziała się, że Charles Lewis Tiffany, założyciel firmy, zaczął od sprowadzania z Niemiec biżuterii ze szkła. Nigdy jednak nie oszukiwał swoich klientów lecz zawsze ich informował, że to, co kupują, to tylko imitacja. Ten właśnie Tiffany pożyczył pieniędzy od swojego

ojca, by otworzyć sklep z materiałami piśmienniczymi, a z czasem rozszerzył swą działalność i zaczął sprzedawać różne wyroby pochodzące z Chin oraz inne mniej lub bardziej cenne bibeloty. Kiedy zauważył, że popyt na sztuczne diamenty jest duży postanowił sprzedawać prawdziwe kosztowności.

W roku 1848 Tiffany wysłał swojego wspólnika do Paryża. Jego wizyta zbiegła się z nagłym wyjazdem ze stolicy Ludwika Filipa i królowej Amelii. Opuścili Europę w takim pośpiechu, że nie zdążyli zabrać ze sobą klejnotów koronnych. Johnowi Youngowi, wspólnikowi Tiffany'ego, udało się nabyć od rojalistów kilka diamentów koronnych za bardzo niską cenę. W ten sposób powstała plotka, że Tiffany wkroczył w świat jubilerski jako paser klejnotów królewskich. Oczywiście nigdy tego nie udowodniono. W każdym razie taki właśnie był początek świetności Tiffany'ego.

Charles Tiffany zmarł niedawno, a jego syn, Louis, był teraz głową firmy.

Po przeczytaniu tego artykułu Regina bardzo się ucieszyła. Jeżeli Tiffany'emu udało się odnieść tak zawrotny sukces, a zaczynał tak skromnie i dzięki pożyczonym pieniądzą, to i ona ma szansę. Nie miała już żadnych wątpliwości, jak dalej postępować.

Następnego dnia, w porze lunchu, spotkała się z Eugene'em i poinformowała go o swoich planach.

— Jechać z tobą do Ameryki, Regino! — powiedział z namysłem. — Jeszcze nie wiem. To by oznaczało, że muszę opuścić Anglię, mój dom, ojca i matkę. To bardzo poważna decyzja.

Nachyliła się do przodu z ożywieniem. — Ale to wielka szansa dla ciebie, Eugene! Ja już powzięłam decyzję. Jadę, bez względu na to, co ty zdecydujesz, ale bardzo bym chciała, żebyś pojechał ze mną. Jeżeli otworzę tam firmę i przyniesie ona zyski, i ty na tym zyskasz. Wiem, że to wszystko nie zdarzy się w ciągu jednej nocy. Będzie wymagało trochę

czasu i wysiłku. Możesz tu na razie zostać i pracować, a kiedy ja stanę na nogi, napiszę po ciebie. No i oczywiście zapłacę za twoją podróż.

— Niczego więcej nie pragnę, jak pracować dla ciebie, Regino — powiedział z równym jej entuzjazmem. — Ale czy jesteś pewna, że chcesz mnie zatrudnić? Zapłacić za mój przejazd i wszystko? Jestem przekonany, że w Nowym Jorku są lepsi szlifierze, którzy już dawno skończyli terminować.

— Chciałabym mieć kogoś, kogo znam i komu mogę ufać, Eugene. A poza tym, jestem najzupełniej pewna, że pewnego dnia zostaniesz uznany za najwspanialszego szlifierza.

Zaczerwienił się z radości. — Nie jestem taki pewny, ale miło z twojej strony, że tak mówisz. Będę musiał porozmawiać z ojcem. Jeżeli nie będzie stawiał poważnych przeszkód, z wielką radością dojadę do ciebie.

Regina złapała Petera Mondraina późnym popołudniem, właśnie kiedy wychodził do domu po pracy. Kiedy ją zobaczył, uśmiechnął się lekko. — Moja droga Regina, jak się cieszę, że znowu cię widzę.

— Czy moglibyśmy trochę porozmawiać?

— Ależ oczywiście — odrzekł ściągając brwi.

Poszli w kierunku niewielkiego parku. Po drodze Mondrain powiedział: — Właśnie dzisiaj, z miesięcznym wyprzedzeniem, wręczyłem Slostrumowi prośbę o zwolnienie z pracy. To chyba wystarczająco dużo czasu, zgodzisz się ze mną?

— Och, Peter — powiedziała przerażona. — Szkoda, że jeszcze się z tym nie wstrzymałeś.

— A po co? — powiedział wzruszywszy ramionami. — Nawet jeśli do tego czasu nie będziesz jeszcze gotowa z otwarciem firmy, to i tak nie ma to dla mnie żadnego znaczenia. Pracowałem u Slostruma przez dziesięć lat, więc do chwili kiedy będziesz potrzebować moich usług, będę miał wakacje. A poza tym moje rady mogą się okazać cenne,

Regino. Przez wiele lat byłem związany z rzemiosłem jubilerskim i orientuję się w wielu sprawach.

Weszli do parku i usiedli na ławce.

— Jestem pewna, że twoja wiedza okaże się bardzo cenna, Peter, ale zdecydowałam, że otworzę firmę nie tutaj, lecz w Nowym Jorku — wypowiedziała jednym tchem.

Zdziwił się. — W Ameryce? Co cię skłoniło do podjęcia takiej decyzji? Nie twierdzę, że to zły pomysł, ale tam będzie ci o wiele trudniej niż tutaj.

— Tak, jestem świadoma trudności, choć na pewno nie wszystkich, lecz już się zdecydowałam. Wyjeżdżam.

— Byłem raz w Nowym Jorku, bardzo wiele lat temu. Zrobił na mnie wrażenie topornego i niecywilizowanego miasta. Może teraz jest tam lepiej, chociaż mam co do tego duże wątpliwości. Ale z drugiej strony, żyje tam wielu nowobogackich, którzy chętnie kupują kosztowne przedmioty. Poza tym twoje funty w przeliczeniu na dolary będą dużo więcej warte, Regino... — Urwał nagle i spojrzał na nią badawczo. — Ośmielię się zauważyć, że to chyba nie tylko chęć robienia tam interesów skłoniła cię do podjęcia takiej decyzji. Czy mam rację?

Zawahała się. Czy powinna powiedzieć mu prawdę? Jeżeli pojedzie z nią do Ameryki, i tak się o wszystkim wkrótce dowie. Zniżając głos, powiedziała: — Peter, będę miała dziecko.

Skamieniał na twarzy i wyglądało na to, że zbiera siły, by się podnieść. Regina była pewna, że ma zamiar wymaszerować z jej życia na zawsze.

Nagle rozluźnił się i oparł o ławkę. Nie patrząc na nią, powiedział: — Ten Irlandczyk, przypuszczam.

— Tak — odpowiedziała ledwie słyszalnym szeptem.

— Ten szubrawiec nie zaproponował ci małżeństwa?

— On o tym nie wie, a poza tym ja i tak nie wyszłabym za niego.

— Rozumiem — powiedział obojętnym głosem.

— Nie wstydzę się tego — powiedziała wyprostowując się. — Ale gdybym nie wyjechała, tutaj oczywiście skończyłoby się wszystko skandalem, a niezamężna matka na pewno nie jest dobrym wizerunkiem szanowanej kobiety interesu.

— Tak — powiedział z zadumą. — Jeżeli mężczyzna zostaje ojcem dziecka z lewego łóża, to może być skandal, ale i tak nie ma on większego wpływu na jego życie zawodowe. Ale dla kobiety to z pewnością duża przeszkoda.

— Więc teraz już rozumiesz, dlaczego tak zdecydowałam.

— Tak, w zupełności rozumiem. — Patrzył na nią uważnie. — Regino, jest sposób, żeby pozbyć się tego piętna. Możesz wyjść za męża, zanim jeszcze nie jest za późno. Ja się z tobą ożenię.

Wydała okrzyk pełen zdziwienia: — Naprawdę chciałbyś to zrobić?

— Dla ciebie tak — powiedział skromnie. — Wiem, że mnie nie kochasz, więc byłoby to tylko małżeństwo z rozsądku. Przyjęłabyś moje nazwisko i cieszyłabyś się poważaniem ludzi. — Nagle dodał z uczuciem: — Jesteś mi bardzo droga, Regino.

— To bardzo ładnie z twojej strony, Peter. — Położyła swą dłoń na jego dłoni. — Będę ci zawsze wdzięczna za tę propozycję, ale nie. To nie byłoby uczciwe względem ciebie.

— To chyba ja powinienem ocenić — odpowiedział ostrym tonem.

— To zresztą nie jest jedyny powód. Jak sam wiesz, nie kocham cię, chociaż bardzo cię lubię i szanuję...

— Tak jak ojca? — zapytał wykrzywiając się.

— Chyba tak. Nigdy nie znalazłam ojca, a ty jesteś dla mnie właśnie jak ojciec. Poza tym nigdy nie wyjdę za człowieka, którego nie będę kochać, Peter. Nie, - zrobiłam już jeden błąd i nie mam zamiaru popełniać następnych. Pojadę do Ameryki i tam zacznę nowe życie, nawet jeśli będę musiała podawać się za kogoś, kim nie jestem.

— To brzmi znakomicie, ale wydaje mi się, że o kimś zapominasz.

— O kim, mianowicie?
— O swoim dziecku. Urodzi się i będzie rosło w nielasce.
— Jakoś sobie z tym poradzę — warknęła.
— Może. Ale czy chcesz, żeby twoje dziecko było tak obciążone?
— Jeżeli ktokolwiek w Ameryce będzie coś na ten temat wiedział, wyłączając oczywiście ciebie, to jedynie tyle, że dziecko jest z prawego łóża.

— Ale któregoś dnia może sama zechcesz, by poznało prawdę. Na pewno będzie ci zadawało wiele pytań na temat ojca. Co wtedy zrobisz?

— Kiedy pojawi się ten problem, wtedy zacznę się martwić, Peter... Doceniam twoją troskę, ale cokolwiek byś powiedział i tak nie zmieni to mojego zamiaru.

— No więc dobrze. — Podniósł ręce do góry na znak, że się poddaje.
— Uważałem, że jest moim obowiązkiem powiedzieć ci o tym wszystkim. Przypuszczam, że już nie życzysz sobie, abym ci towarzyszył w drodze do Nowego Jorku?

— Dlaczego? Przecież nadal cię potrzebuję, Peter.

— Pomyślałem sobie, że może po tych oświadczeniach obydwójce czulibyśmy się skrępowani.

— Nie będę czuć się skrępowana i nie wiem, dlaczego ty miałbyś, Peter... — Jeszcze raz dotknęła jego dłoni. — Jestem bardzo wzruszona i zaszczycona twymi oświadczeniami. Jest mi tylko przykro, że nie mogę ich przyjąć.

Przez następnych kilka tygodni Regina była bardzo zajęta. Miała przecież mnóstwo spraw do załatwienia. Musiała skompletować potrzebne papiery emigracyjne, sprzedać meble oraz inne przedmioty ze swojego mieszkania, zakupić nowe stroje.

Na szczęście załatwienie formalności emigracyjnych nie stanowiło poważnego problemu. Fala emigrantów z Europy do Stanów Zjednoczonych, która rozpoczęła się w połowie dziewiętnastego wieku,

była nadal znaczna — w ciągu roku około miliona ludzi przekraczało Atlantyk. Ponieważ Regina miała pieniądze, a to oznaczało, że nie będzie musiała szukać zatrudnienia w Nowym Jorku; bez trudności otrzymała papiery.

Chciała wyjechać, zanim jej stan będzie widoczny. Z typową dla siebie dokładnością zatroszczyła się o wykupienie miejsca na statku. Większość olbrzymich statków pasażerskich kursujących po Atlantyku wypływała z Liverpoolu lub Southampton, lecz jeden z kursów rozpoczynał się w Londynie. Linia ta należała do amerykańskiej spółki odkupionej niedawno przez J. Pierpont Morgana, amerykańskiego bankiera milionera, który kupował w tym czasie również kilka innych linii obsługiwanych przez parowce.

Przez kilka dni Regina zastanawiała się, jaką powinna zarezerwować kabinę. Oczywiście najtaniej byłoby podróżować wraz z innymi emigrantami w pomieszczeniach na najniższych pokładach dla ubogich. Opłata za przejazd wynosiła około pięćdziesięciu amerykańskich dolarów. Słyszała jednak wiele makabrycznych historii na temat tych pomieszczeń: o tłoku, który tam panował, okropnym jedzeniu i warunkach sanitarnych. Nawet jeżeli miałyby ochotę tak podróżować, nie mogła tego samego wymagać od Mondraina.

Następna była druga, znacznie droższa klasa, a najlepsza oczywiście pierwsza. Podróż jednak pierwszą klasą kosztowałaby ich oboje ponad pięć tysięcy amerykańskich dolarów. Wynikało z tego, że jedynym rozsądnym wyborem była klasa druga.

A jednak myśl o podróżowaniu pierwszą klasą była bardzo kusząca. Czy nie miała prawa do odrobiny luksusu? Choćby dlatego, żeby uczcić swój błogosławiony stan? — pomyślała uśmiechając się z grymasem. Dzięki naukom, jakich udzieliła jej Adelajda na temat oszczędzania, Regina nigdy nie wydawała rozrzutnie pieniędzy. Wiedziała, że kiedy przybędzie do Nowego Jorku, jeszcze długo nie zazna łatwego życia. Będzie zmuszona załatwić wiele niezbędnych spraw, zanim wreszcie

otworzy swą firmę, no i na pewno będzie musiała się liczyć z każdym dolarem, który jej przyjdzie wydać. W tym samym czasie przejdzie kolejne okresy ciąży.

Więc czy nie słuszniej byłoby przeznaczyć trochę pieniędzy dla siebie? Ale za każdym razem, kiedy dochodziła do takiego wniosku, zastanawiała się, ile te cztery tysiące dolarów mogą dla niej znaczyć w przyszłości.

Ostatecznie omówiła to z Peterem Mondrainem.

— Wybawię cię z kłopotu, Regino — powiedział natychmiast. — Sam opłacę sobie przejazd. Zawsze zarabiałem niezłe pieniądze i nie miałem ich na kogo wydawać. Przyznaję, że kiedy byłem u Slostruma, mogło się wydawać, że prowadzę spartański tryb życia, ale w życiu prywatnym bardzo często sobie dogadzałem. Może nie wiodłem egzystencji sybaryty, ale o wiele bardziej lubię dobre jedzenie i drogie wina niż przeciętne mieszkanie, teatr i temu podobne rozrywki.

— A kobiety? — Regina ośmieliła się zapytać.

Zaskoczyło go to pytanie. — Tak, muszę się do tego przyznać. Nie byłem kobieciarzem, ale też nie żyłem w celibacie. Ale wracając do rzeczy, stać mnie na pokrycie kosztów podróży.

— Jednak czuję się za to odpowiedzialna, Peter. Przecież gdyby nie ja, nie jechałbyś do Ameryki.

— Może nie, a może tak. — Uśmiechnął się przelotnie. — Od czasu do czasu rozważałem tę możliwość. Jest tam dość duże zapotrzebowanie na dobrych projektantów biżuterii.

— Więc kiedy tam przyjedziesz, możesz mnie opuścić dla jakiejś firmy, która ci lepiej zapłaci.

— Nie obawiaj się tego, moja droga — powiedział potrząsając przecząco głową. — Pieniądze nie są dla mnie aż taką pokusą. Radość sprawi mi to, że będę mógł pracować dla ciebie i obserwować rozwój twojej firmy.

— Mam nadzieję, że tak będzie.

— Jestem co do tego przekonany. W każdym razie na pewno stac mnie na opłacenie przejazdu.

Regina poczuła ulgę i zawstydzila się z tego powodu. Czy jest jak Scrooge z powieści Dickensa, który radował się, gdy tylko mógł zaoszczędzić kilka funtów? — To chyba rozrzutność z mojej strony, żeby jechać pierwszą klasą — powiedziała.

— Wcale nie. Po pierwsze, to ci się należy. A po drugie, musisz zrobić dobre wrażenie. To jest bardzo ważne w interesach. Ludzie, którzy podróżują na statkach — no oczywiście z wyjątkiem tych najtańszych pomieszczeń — są bardzo często zamożni i stanowią potencjalnych kupców biżuterii. Przypuśćmy, że na statku spotkasz kogoś, z kim później będziesz robić interesy? Jakie zrobiłabyś na nim wrażenie, gdybyś podróżowała gorszą klasą?

Trzy tygodnie później, kiedy wciągnano trap na pokład statku, Regina z Peterem Mondrainem obok stała przy relingu. Z kominów unosił się dym, a dwie syreny sygnalizowały zbliżający się moment odpłynięcia.

Pasażerowie tłoczyli się przy barierkach i machali na pożegnanie rodzinom i znajomym. W powietrzu powiewały chorągiewki i unosiły się confetti, a wiele osób trzymało w rękach kieliszki szampana.

Także Mondrain w jednej ręce miał kieliszek, a w drugiej opróżnioną do połowy półlitrową butelkę wina. Regina, również z kieliszkiem, zdążyła już wypić dwie lampki musującego wina i czuła teraz lekki szum w głowie, wprawiający ją w dobry nastrój.

Kiedy statek zaczął centymetr po centymetrze oddalać się od nabrzeża, rozległ się okrzyk radości zarówno ze strony pasażerów, jak i tłumu na lądzie. Mondrain zwrócił się do Reginy. — Za twój sukces w Ameryce, Regino!

— I twój — wykrzyknęła, a jej słowa zginęły w potęgującej się dokoła wrzawie.

Stuknęli się kieliszkami i wypili do dna.

Regina, myśląc o szampanie, którego nie zwykła pijać, a także luksusowej kabinie, jaką pokazano jej przed godziną, powiedziała do siebie pod nosem: — Byłbyś ze mnie dumny, Brian, gdybyś mógł mnie teraz zobaczyć. Jasne, szastam pieniędzmi, jakby nie było jutra.

Scandalous

Mimo usilnych starań Brian nie mógł zapomnieć o Reginie. Chociaż nadal był na nią wściekły, wiele o niej myślał w ciągu tych dni. Wreszcie postanowił, że musi się z nią spotkać. Nie miał oczywiście najmniejszego zamiaru zmieniać swojego postanowienia i zostać jej współnikiem w firmie jubilerskiej, ale dlaczego nie mieliby być nadal przyjaciółmi.

Ku swojemu przerażeniu dowiedział się, że opuściła swoje mieszkanie, a właściciel albo naprawdę nie znał jej nowego adresu, albo też nie chciał mu go podać.

U Slostruma nie poszło mu wcale lepiej. Andrew poinformował go lakonicznie, że nie interesuje go, gdzie może być Regina.

— Rozumiem, że zamierza się teraz zająć robieniem interesów. Doprawdy! Jest nie tylko naiwna, ale także zupełnie bez skrupułów! Zwabiła do siebie mojego projektanta Petera Mondraina. Po tym, co zrobiłem dla tej dziewczyny, tym mi się odpłaca!

Kiedy Brian wyszedł ze sklepu, usłyszał, jak ktoś woła go po imieniu. — Panie Macbride!

Zatrzymał się i odwróciwszy głowę, zauważył chudego jak tyka młodzieńca, który podążał za nim ulicą. — Panie Macbride, słyszałem, że pytał pan o Reginę.

— Tak, to prawda. Czy wiesz, gdzie jest?

— Tak, proszę pana, w zeszłym tygodniu popłynęła do Nowego Jorku. Zamierza tam otworzyć firmę jubilerską. — Młodzieniec wyprostował się z dumą. — Ja jestem Eugene Leacock, terminuję u szlifierza. Kiedy tylko Regina otworzy tę firmę, mam tam jechać i pracować jako szlifierz.

— Mówisz, do Nowego Jorku? — powiedział Brian zdumiony wiadomością. — Dziękuję ci, chłopcze.

Nie pytając o nic więcej, Brian odwrócił się i odszedł. Poczul się zdruzgotany i przytłoczony ciężarem niepowetowanej straty.

Ale kiedy siedł, jego uczucia przerodziły się w gniew. Była jeszcze głupsza, niż przypuszczał — jechać do obcego kraju z nadzieją zrobienia tam interesu. Wkrótce zostanie bez grosza przy duszy i będzie musiała pracować za ladą w jakimś sklepie jubilerskim, jeżeli w ogóle znajdzie w Ameryce kogoś o tak miękkim sercu jak Andrew.

Zwolnił kroku i zaczął się zastanawiać, co skłoniło ją do otworzenia firmy właśnie w Nowym Jorku, a nie w Londynie. Czy to dlatego, że on, Brian, był tutaj, a ona chciała jak najdalej od niego uciec?

Jeżeli zrobiła to z tego powodu, to niech ją diabli wezmą! Przez prawie trzydzieści lat dawał sobie radę bez Reginy Paxton i, na wszystkich świętych, da sobie radę dalej!

Postanowił, że odtąd zapomni o niej na zawsze, i żwawym krokiem pomaszerował naprzód. Znał taką jedną kobietę, która z pewnością pomoże mu puścić Reginę w niepamięć.

Kiedy Regina rozważała, którym płynąć statkiem, przeczytała ulotkę zaczynającą się słowami: „Podróż linią Cunard to sama wytworność”.

Statek, na którym się obecnie znajdowała, był o klasę niżej od tych należących do linii Cunarda, ale także zapewniał luksus, o którym mogła tylko wcześniej marzyć.

Podobała jej się podróż na „Galatei”, ale to było nic w porównaniu z tym! Życie na pokładzie takiego olbrzymiego statku pasażerskiego przypominało krainę snów — zapominało się tutaj o wszystkich zmartwieniach i niepokojach, jeżeli nie na zawsze, to przynajmniej na jakiś czas. Utrata Briana, jej ciąża, czekające ją nowe życie, wszystko to było częścią świata realnego, a świat realny tutaj nie istniał. Pani

Regina Paxton, wdowa, postanowiła jak najlepiej wykorzystać ten tydzień.

Stewardzi w ciągu dnia i nocy byli na każde jej skinienie i mogli zaspokoić prawie każde życzenie. Statek był ogrzewany parą, a cała instalacja wodociągowa znajdowała się wewnątrz — luksus, którym mogły się poszczycić tylko niektóre domy — i składała się z urządzenia pompującego słoną wodę z Atlantyku. Wnętrze statku wyłożono palisandrem, mahoniem i drzewem sandałowym. Salony wyściełone wspaniałymi dywanami wyposażone były w fotele i sofy obite pluszem. Sufity bogato rzeźbione i pozłacane. Okna w salonach i sali balowej ozdobione witrażami przedstawiającymi sceny z historii Ameryki. Wszędzie znajdowały się kryształowe lustra, a światła* elektryczne napędzane turbinami tak rozświetlały cały statek, że było na nim jasno jak w dzień.

Na pokładzie znajdowała się również lodownia, gdzie mieściło się czterdzieści ton lodu. Dzięki temu serwowano zaskakującą ilość i różnorodność dań — zupę z zielonego żółwia, indyka w sosie ostrygowym, okonia saute w sosie holenderskim, kaczkę w sosie z szampana i wiele innych potraw. Przez cały okres podróży owoce i warzywa zachowywały świeżość, a i poza tym podawano najrozmaitsze desery.

Jedzenie, jak ocenił Mondrain, dorównywało potrawom oferowanym przez znaną restaurację „Delmonico” w Nowym Jorku, w której miał okazję jadać podczas swojej wizyty w tym mieście.

Regina, która zaznała dotąd tylko ciężkiej pracy i dość prymitywnych warunków życia, stwierdziła, że spodobało jej się to życie w luksusie, i czuła się jak ryba w wodzie. Wszystko było nowe i zaskakujące. Cóż mogło sprawić większą przyjemność niż wylegiwanie się w fotelu na pokładzie i przywoływanie ruchem ręki pokładowego stewarda, by podał orzeźwiającego drinka lub, gdy robiło się chłodno, koc czy poduszkę. Reginie bardzo podobała się ta narzucona

bezczyność, chociaż zdawała sobie sprawę, że na dłuższą metę znudziłby ją taki styl życia i stałaby się nerwowa. Ale na razie korzystała z odpoczynku, by nabrać sił i energii przed ciężką pracą czekającą w Nowym Jorku.

Podczas podróży Regina miała jednak jedno zmartwienie — niepokoiła ją emigranci tłoczący się w najtańszych pomieszczeniach na statku. Pod żadnym pozorem nie wolno im było przebywać na wyższych pokładach, a przy schodach egzekwowali to marynarze uzbrojeni w kije. Chociaż nigdy tego nie widziała, dobrze wiedziała, że kije miały odstraszać przed próbami przedostania się na pokłady pierwszej i drugiej klasy.

Z niektórych miejsc na wyższych pokładach Regina mogła podglądać życie tego najniższego pokładu. Emigranci byli rzeczywiście upakowani jak zwierzęta w klatkach i podczas pogodnych dni dreptali w kółko jak niespokojne bydło. Przy chłodniejszej pogodzie przytulali się do siebie, by było im cieplej. Gdy wiatr wiał w pewnym określonym kierunku, z pokładu unosił się nieznośny odór. Przypuszczała, że musi tam być niewystarczająca ilość toalet, natomiast urządzeń do mycia chyba w ogóle nie było. Pasażerowie mogli jedynie korzystać z kąpieli w wiadrze wody.

Regina zaczęła doceniać własne wygody, podróżując pierwszą klasą, i poczuła się winna, że ludzie ci przebywają w tak skandalicznych warunkach.

Kiedy próbowała wyjaśnić to Mondrainowi, wzruszył ramionami. — Moja droga Regino, dlaczego czujesz się winna? Ich los zaprawdę jest godny pożałowania, ale to na pewno nie ty jesteś za to odpowiedzialna.

— Ale to nie w porządku, Peter! Dlaczego muszą znosić takie niewygody?

Jeszcze raz wzruszył ramionami. — Przypuszczam, że są dwie przyczyny. Po pierwsze, niewiele obchodzą właściciele tych statków. A po drugie, płacą tylko pięćdziesiąt dolarów za podróż do Ameryki. Gdyby

musieli zapłacić większą sumę, taką, by im zapewnić lepsze warunki sanitarne, nie byłoby ich z pewnością na to stać. A poza tym — uśmiechnął się ironicznie i dodał z nutą cynizmu w głosie — przecież jada do Ameryki — kraju możliwości, w poszukiwaniu lepszego życia, czyż nie tak? Szczerze wątpię, czy jeden na pięćdziesięciu je znajdzie, ale to już nie moja sprawa.

Większość pasażerów z pierwszej i drugiej klasy stanowili Amerykanie, którzy odwiedzili Europę w interesach lub by spędzić wakacje. Wszyscy dzielący w czasie obiadu stół z Regina i Mondrainem byli Amerykanami. Podczas pierwszego wieczoru na morzu jedno miejsce pozostawało puste i poinformowano ich, że mężczyzna, który będzie je zajmował, cierpi na morską chorobę i chwilowo pozostaje w swojej kabinie. Pozostałe pięć osób stanowiły dwie pary małżeńskie powracające z wakacji w Europie i jeden samotny mężczyzna.

Regina była ciekawa wiadomości o Nowym Jorku, ale niestety żadna z osób zasiadających przy wspólnym stole nie pochodziła z tego miasta. Powiedziano jej natomiast, że Ameryka jest teraz w okresie dobrej koniunktury. Kiedy im oznajmiła, że przenosi się do Stanów Zjednoczonych z zamiarem otworzenia firmy jubilerskiej, wszyscy zgodnie stwierdzili, że popularność kamieni szlachetnych w ich kraju ciągle rośnie.

— Nuworysze — powiedziała jedna z kobiet pogardliwie. — Pełno ich w Nowym Jorku. Są nieokrzesani, wulgarni i natrętni, ale kupują drogocenne kamienie na wiadra i sądzą, jak przypuszczam, że dzięki temu społeczeństwo ich zaakceptuje.

Regina oszczędziła sobie komentarza, lecz trochę ją zdziwiła ta uwaga, zwłaszcza w ustach kobiety ubranej w najmodniejszy strój uzupełniony wieloma klejnotami. Jeżeli ona i jej mąż, wytwórca narzędzi dla farmerów ze Środkowego Zachodu, reprezentowali przeciętnych Amerykanów, Regina miała duże wątpliwości, czy kiedykolwiek polubi

ten naród. Jednakże biznesmen był spokojny i powściągliwy, a druga, starsza, lecz także dość zamożna para, promieniowała ciepłem i małżonkowie wydawali się całkowicie sobie oddani.

Następnego wieczoru brakujący pasażer zjawił się na obiedzie i zajął puste miejsce obok Reginy. Był szczupłym młodym człowiekiem w wieku około trzydziestu pięciu lat, z gęstą czupryną brązowych włosów, z brązowymi oczami i delikatną twarzą. Spokojny, mówił cicho i posiadał staroświeckie maniery. Nazywał się William Logan.

Kiedy przedstawił się wszystkim, a oni jemu, Regina powiedziała: — Tak mi przykro z powodu pańskiej niedyspozycji, panie Logan. Szczerze panu współczuję, gdyż nie tak dawno sama cierpiałam z powodu choroby morskiej. Ale to było podczas sztormu, a tutaj mamy dość spokojną pogodę.

Uśmiechnął się z przekąsem. — Należę do tych pechowców, którzy w momencie gdy wkraczają na pokład, już są chorzy. Myślę, że nawet w wannie cierpiałbym na tę chorobę. Prawdę mówiąc, jest to utrapienie mojego życia, gdyż podróżuję do Europy przynajmniej dwa razy do roku.

— A czym się pan zajmuje, panie Logan? — zapytał jeden z mężczyzn siedzących przy stole.

— Pracuję w branży jubilerskiej. Kupuję towar dla firmy Tiffany'ego działającej w Nowym Jorku. Dwa razy w roku muszę brać udział w pokazach diamentów. Korzystam wtedy z nadarzającej się okazji, i w Londynie, a także Amsterdamie, kupuję kamienie szlachetne.

— Pan pracuje w branży jubilerskiej? — Regina klasnęła w dłonie z radości. — Ja również! A przynajmniej taki mam zamiar.

Logan popatrzył na nią z zaciekawieniem. — Jak to, pani Paxton? Przecież pani jest Angielką, nieprawdaż?

— Owszem, jestem. Jadę do Nowego Jorku, by tam założyć własną firmę.

Chociaż ze zdziwienia szeroko otworzył swe brązowe oczy, nie wyglądało na to, aby pomysł wstrząsnął nim tak dogłębnie jak wcześniej

innymi mężczyznami. — Jak mówimy, pani Paxton, ma pani twarde orzechy do zgryzienia.

— Nie jestem pewna, czy dokładnie wiem, co to znaczy, ale mogę się chyba domyślać. Zdaję sobie bardzo dobrze sprawę z trudności, które mnie czekają.

— Czy ma pani jakieś doświadczenie w tej branży?

— Tak, pracowałam w Londynie w firmie Slostruma. Pokiwał głową.

— Poznałem tę firmę i znam trochę Andrew Slostruma.

Regina wskazała ruchem głowy na Mondraina. — Pan Mondrain robił dla niego projekty.

— Słyszałem o pańskiej pracy, a po obejrzeniu pańskich wzorów uważam, że w zupełności zasłużył pan na taką reputację — powiedział Logan nad głową Reginy.

— Dziękuję panu — odpowiedział Mondrain chłodno.

— Peter będzie teraz projektował dla mnie — dodała Regina.

Logan ponownie skinął głową. — Przynajmniej zaczyna pani od najlepszego. W tej branży projekt jest bardzo ważny.

— Spotkanie pana to doprawdy niebывały zbieg okoliczności! — zauważyła Regina. — Tak bardzo chciałabym porozmawiać z panem na te tematy podczas naszej podróży. Oczywiście, jeżeli ma pan na to ochotę. Ale może niechętnie dzieli się pan swoją wiedzą z być może przyszlą konkurencją?

Logan uśmiechnął się lekko. — Z pewnością słyszała pani nasze powiedzenie: Konkurencja to amerykański sposób na życie. Silna konkurencja utrzymuje firmy na poziomie.

— Ale czy pan Tiffany podpisuje się pod tą maksymą?

— Charles Tiffany prosperował dzięki konkurencji i chyba dlatego zawsze wiódł prym. Niestety, niedawno zmarł.

— Wiem, czytałam o jego śmierci. Musicie państwo bardzo go żałować — powiedziała rzeczowo.

— No cóż, sklep zyskał już zasłużoną reputację i prestiż. Jeśli chodzi o osobowość, syn Charlesa, Louis, jest zupełnym przeciwieństwem swego ojca. Charles Tiffany wiódł raczej wstrzemięźliwy tryb życia, natomiast jego syn jest dość ekstrawagancki. Wielu przedstawicieli w fachu było i nadal jest zdania, że styl życia Charlesa Tiffany'ego stwarzał lepszą atmosferę do sprzedawania przedmiotów zbytku aniżeli ten, powiedzmy sobie, rozrzutny tryb życia jego syna. Zawsze znajdzie się grupa ludzi, która uważa, że handlowanie przedmiotami zbytku, takimi jak na przykład diamenty, jest w złym guście, gdy wielu biedaków cierpi z głodu. Wizerunek człowieka pełnego godności z pewnością poprawia ich nastawienie.

Regina spojrzała na niego przenikliwie. — Czy wyczuwam w pana głosie ton niechęci w stosunku do młodszego Tiffany'ego?

— Młody Louis za krótko prowadził firmę, bym mógł go w ogóle oceniać. Chociaż Charles naturalnie chciał, aby syn został w firmie, jako chłopiec, Louis nie wykazywał zbyt dużego nią zainteresowania. Wydaje mi się, że nienawidził szkoły, wolał bawić się kolorowymi kamykami i kawałkami rozbitego szkła. Ojciec pozwolił mu zrezygnować z nauki w college'u na rzecz podróży do Paryża, gdzie studiował malarstwo. Jako malarz wykazywał nawet pewne zdolności, ale zrezygnował z tego, uważając, że naprawdę pociąga go projektowanie i tworzenie dekoracji. Wrócił do Ameryki i założył Studio Tiffany'ego. Pod jego kierunkiem Studio urządziło wiele znanych rezydencji i klubów, głównie w stylu orientalnym i mauretańskim, pełnym zbytku i zaskakujących pomysłów. Jego projekty nie były dokładnie w stylu art nouveau. Największym dziełem Louisa Tiffany'ego są witraże, często

działała niezależnie od „Tiffany and Co.”, ale syn często dawał do sklepu ojca swoje prace, głównie przedmioty ze szkła. I tak Charles, który nie mógł zmusić syna do pracy w swojej firmie (Louis zainteresował się nią dopiero po śmierci ojca), wciągnął go, można by tak powiedzieć, w interesy rodzinne.

— Więc Louis jest teraz głową firmy Tiffany'ego?

— Tak, i jak już powiedziałem, jeszcze za wcześnie, by powiedzieć, jak pod jego rządami potoczą się losy firmy, ale jest pewne, że wprowadzone zostaną pewne zmiany w kierunku...

Loganowi przerwał kelner, który zaczął zbierać talerze, a Regina, korzystając z okazji, rozglądnęła się wokoło. Ku swojemu zdziwieniu spostrzegła, że tylko we dwoje pozostali przy stole, nawet Peter Mondrain już odszedł. Była tak pochłonięta tym, co Logan opowiadał, że nawet nie zauważyła, iż obiad dawno się skończył.

— Wygląda na to, pani Paxton, że przegadaliśmy cały wieczór — powiedział William Logan z uśmiechem na twarzy.

— Chyba tak, ale mówił pan takie interesujące rzeczy, że chciałabym jeszcze kiedyś znowu o tym posłuchać.

— Jeszcze zostało kilka dni. — Odsunął do tyłu swoje krzesło, wstał i podał jej rękę.

— W sali balowej powinny być teraz tańce. Czy mogę panią prosić?

— Ależ ja... — Zmieszała się, uświadamiając sobie po raz pierwszy, że Will Logan był nie tylko interesującym, ale także, na swój może cokolwiek wyciszony i nie rzucający się w oczy sposób, bardzo atrakcyjnym mężczyzną. — Muszę się przyznać, że niewiele miałam okazji tańczyć w sali balowej, a właściwie w ogóle tańczyć. W Londynie nie miałam zbyt wiele czasu i ochoty na rozrywki towarzyskie.

— Pani mąż nie lubi życia towarzyskiego?

Regina zawahała się. — Jestem wdową, proszę pana.

— Bardzo mi przykro. Utrata kogoś bliskiego jest zawsze bardzo bolesna.

Regina, która po tym kłamstwie poczuła się dość niezręcznie, starała się unikać jego wzroku. — Tak, to prawda.

— A więc jedzie pani sama, nie licząc oczywiście pana Mondraina, do nowego kraju, by tam zacząć życie od nowa. Muszę przyznać, że jest pani bardzo dzielna.

Uśmiechnęła się i z wielką ulgą przyjęła zmianę tematu. Nagle uświadomiła sobie, że gdyby ją zapytano, jak długo jest wdową, nie wiedziałaby, co odpowiedzieć. Jeżeli jej domniemany mąż zmarł jakiś czas temu, nie mógł przecież być ojcem nie narodzonego jeszcze dziecka. A jeżeli zmarł niedawno, powinna być przecież w żałobie! Jakże prawdziwe wydało jej się to stare powiedzenie: „Och, jak zawiła tkamy sieć, gdy po raz pierwszy oszukać mamy chęć”. Powinna była wszystko dobrze przemyśleć i „ułożyć” historię swojego życia w każdym szczególe, zanim rozpoczęła tę podróż.

Ale wyglądało na to, że Will Logan zrezygnował, przynajmniej teraz, z rozmowy na ten temat. — Chociaż sam jestem kiepskim tancerzem, uważam, że to właściwe zajęcie podczas takiej podróży — powiedział.

— Więc, nie zważając na nic, powinniśmy przynajmniej spróbować.

Kiedy dotarli do sali balowej, parkiet wypełniony już był tańczącymi parami. Siedmioosobowa orkiestra na estradzie na końcu sali grała właśnie spokojnego walca. Światło spływające z żyrandoli zawieszonych nad głowami tańczących połyskiwało na upudrowanych ramionach dam, a klejnoty, które miały na sobie, iskrzyły się jak ogniki.

Panowie w swych oficjalnych strojach z białymi sztywnymi kołnierzykami robili wrażenie dystyngowanych i zamożnych. Panie w miękkich, zwiewnych szatach, z rozpuszczonymi włosami wyglądały elegancko i kokieteryjnie.

Regina, patrząc na swą jedwabną suknię koloru bładniebieskiego, przyozdobioną koronką, po raz pierwszy ucieszyła się, że jeszcze przed podróżą zdecydowała się powiększyć zawartość swojej szafy. Suknia ta nie tylko obnażała jej ramiona, ale także zarysowywała mocno ściśniętą gorsetem talię, a następnie od pasa w dół stopniowo rozszerzała się nabierając pełności, bardziej uwydatnionej z tyłu. Nadawało to całej kreacji modny kształt litery S, tak bardzo teraz pożądaną. Pod suknią Regina miała bogato haftowaną halkę, która ponętnie szeleściła, jedwabne haftowane pończochy oraz buciki z kozłej skórki. Jej szyje

zdobił skromny złoty medalionik należący kiedyś do matki, na palcu widniała złota, gładka obrączka, którą zakupiła, by udawać wdowę.

Will Logan wbrew swym wcześniejszym zapewnieniom był wśmienitym tancerzem i po paru chwilach Regina rozluźniła się i z łatwością podążała za jego krokiem.

Wtedy orkiestra przeszła w żwawą polkę. Regina zatrzymała się. — Chyba nie potrafię tego tańczyć. Nigdy tego nie robiłam.

— Ależ to nonsens. Najwyższy czas, żeby się pani nauczyła. — Wziął ją w ramiona i zawirowali na parkiecie. Śmiejąc się, dała się prowadzić.

Kiedy tak tańczyli, straciła poczucie czasu. Między tańcami przysiadali, by zrobić sobie przerwę, a Logan przynosił wtedy kieliszki szampana. W miarę upływu czasu Regina poczuła się odurzona tańcem, szampanem... i jego bliskością. Chociaż Will Logan był bardzo powściągliwy, to przecież w każdym calu był mężczyzną i teraz, kiedy nie rozmawiali już o interesach, tryskał radością i humorem.

Orkiestra znowu zmieniła rytm grając tym razem, jak Regina poprawnie rozpoznała, ragtime — muzykę, która zrodziła się w Ameryce. Jej popularność rozpoczęła się kilka lat temu i dopiero niedawno ragtime przekroczył Atlantyk.

I znowu Regina protestowała, że to zbyt szalony rytm i całkiem jej nie znany, ale Logan nie zwracał na to najmniejszej uwagi. Poprowadził ją na parkiet, zademonstrował podstawowe kroki i wkrótce Regina wpadła w rytm, śmiejąc się radośnie. Zauważyła przy tym, że ponad połowa tańczących stała z boku i rzucała w ich kierunku spojrzenia pełne dezaprobaty.

— Chociaż my, Amerykanie, wynaleźliśmy ragtime, wielu nadal go nie akceptuje, uważając ten rodzaj muzyki za nie całkiem przyzwoity i zbyt żywy — powiedział Logan.

— To cudowna muzyka — odrzekła Regina. — Taka pełna radości! Nie rozumiem, jak ktoś może jej słuchać i nie mieć ochoty zatańczyć, chociaż obawiam się, że mnie nie najlepiej to idzie.

— Ależ całkiem dobrze pani idzie, zupełnie dobrze. Tańczyli aż do chwili, kiedy Regina omal nie padła z wyczerpania, a orkiestra z wybiciem dwunastej zagrała tradycyjnie ostatni utwór wieczoru: „Dobranoc paniom”.

Kiedy opuścili salę balową, Logan przystanął i spojrzął na nią. — Teraz rozumiem, dlaczego zgodnie z tradycją dżentelmen eskortujący damę powinien przespacerować się z nią kilka razy po pokładzie. Pozwoli pani?

— Z chęcią. Wygląda na to, że dobrze się pan orientuje, co się tradycyjnie winno robić na statku.

— Jeżeli pani sugeruje, że widocznie często to robię, odpowiadam — nie. W ciągu moich wielu podróży przez Atlantyk w tę czy tamtą stronę, tylko trzy razy, o ile mnie pamięć nie myli, spędziłem taki wieczór.

— A dlaczegoż to?

— Ponieważ tylko tyle spotkałem kobiet, z którymi miałem ochotę spędzić wieczór w taki właśnie sposób.

— Na pewno było ich więcej niż trzy!

Uśmiechnął się. — Chyba jestem zbyt wybredny. Przeważnie pociągają mnie kobiety, które są zamężne bądź ich serca już do kogoś należą. Czy twoje serce także do kogoś należy, Regino? Czy mogę ci mówić po imieniu? Mam wrażenie, jakbyśmy byli starymi przyjaciółmi. Oczywiście, mów mi Will.

Regina zaczerwieniła się z przejęcia. Cieszyła się, że może być tutaj z mężczyzną, którego polubiła, z którym mogła porozmawiać, który jej chętnie słuchał i najwidoczniej był nią zainteresowany. — Nie, moje serce do nikogo nie należy i oczywiście możesz mi mówić po imieniu.

Kiedy wyszli na pokład, powietrze było dość chłodne i Regina mimo woli zadrżała z zimna. Z troską tym Will zapytał: — Czy jest ci zimno? Może powinniśmy zejść do twojej kabiny i przynieść coś do okrycia?

— To całkiem niezły pomysł.

Zeszli o pokład niżej, a następnie przeszli korytarzem w kierunku jej kabiny. Przy drzwiach Will wyciągnął dłoń. — Czy mogę prosić o klucz?

Zaśmiała się i podała mu go. Właśnie kiedy klucz zadzwęczał w zamku, otworzyły się drzwi sąsiedniej kabiny, a w nich, na tle światła padającego ze środka, zarysowała się sylwetka Petera Mondraina. Na widok Willa otwierającego drzwi do kabiny Reginy szeroko otworzył oczy ze zdziwienia, a następnie ze złością zacisnął usta.

— Peter, idziemy spacerować się po pokładzie — powiedziała Regina pośpiesznie i uświadomiła sobie, że chyba za szybko wypowiedziała te słowa. — Jest całkiem chłodno i przyszliśmy zabrać coś do okrycia.

— Rozumiem — odpowiedział Mondrain lodowatym tonem i bez słowa obrócił się na pięcie, wszedł do swojej kabiny i zatrzasnął za sobą drzwi.

Regina instynktownie zrobiła krok w jego stronę, lecz szybko zmieniła zamiar, kipiąc z gniewu. Jakim prawem kontroluje jej postępowanie! Will rzucił w jej stronę pytające spojrzenie i Regina lekko się zarumieniła. Kiedy czekał na nią w korytarzu, weszła do swojej kabiny, znalazła coś do okrycia i zarzuciła na ramiona.

— Pan Mondrain wyglądał na dość zaniepokojonego — zauważył niepewnie Will, kiedy wracali korytarzem.

— Nie miał ku temu żadnych powodów. Jest tylko pracownikiem, a właściwie ma nim dopiero być — odpowiedziała podniesionym głosem i dodała nieco łagodniej. — Może wyraziłam się zbyt ostro. Peter jest moim dobrym przyjacielem, ale nic ponadto.

— Może to tak wygląda z twojej strony, ale sądząc po jego spojrzeniu, powiedziałbym, że jest w tobie zakochany.

Milczała aż do chwili, kiedy weszli na pokład spacerowy, i zastanawiała się, ile może mu zdradzić. Powiedziała: — Proponował mi kiedyś małżeństwo.

— Odrzuciłaś go, rozumiem. Ze względu na jego wiek?

— Częściowo chyba tak, to prawda, ale poza tym nie kocham go. To był prawdziwy powód.

— Ach to tak! — Will westchnął bardzo głęboko. — Wyobrażam sobie, że tak piękna kobieta jak ty otrzymała już wiele propozycji małżeńskich. Dziwię się, że jeszcze nie wyszłaś drugi raz za mąż.

Znowu zamilkła w obawie, że zaraz ją zapyta, od jak dawna jest wdową. Chciała znowu spotykać się z Willem, ale co by sobie pomyślał, gdyby się dowiedział, że spodziewa się dziecka? Czy powinna powiedzieć prawdę mężczyźnie, którego prawie w ogóle nie zna?

Will ujął ją lekko za ramię. — Mężczyźni w Londynie muszą być chyba ślepi. Zapamiętaj moje słowa, Regino — w Nowym Jorku będziesz oblegana przez wielu konkurentów.

— Schlebiasz mi, Willu Loganie — powiedziała śmiejąc się nerwowo. — A teraz powiedz mi coś jeszcze o Tiffanym i jego spółce.

— A co chciałabyś usłyszeć?

— Wszystko.

Przez chwilę szli w milczeniu w stronę dziobu statku, a Will zbierał myśli. Było już późno i po pokładzie spacerowało niewielu pasażerów. Powietrze było chłodne, lecz orzeźwiająca. Kiedy doszli do dziobu, przystanęli i oparli się o balustradę. Słone powietrze kłuło ich w twarze. Regina spojrzała przez ramię i zobaczyła olbrzymie kominy statku rysujące się na tle ciemnego nieba. To robiło ogromne wrażenie.

— Jeden fakt wydaje mi się dość interesujący — Will zaczął. — Charles Tiffany kierował swoją firmą dokładnie w tym samym czasie,

kiedy królowa Wiktorja panowała w Anglii. Obydwoje zaczęli w roku 1837. Wasza królowa zmarła w 1901, Charles Tiffany w 1902.

— Czy to ma jakieś znaczenie?

Wzruszył lekko ramionami. — Zasadniczo nie, przypuszczam, ale na mnie ten dziwny zbieg okoliczności robi wrażenie.

— Czy Tiffany rzeczywiście zaczął od sklepu papierniczego, jak czytałam?

— Tak, to prawda. Charles i jego wspólnik, John Young, otworzyli Sklep z Materiałami Piśmienniczymi i Towarami Sypkimi dwudziestego pierwszego września 1837 roku przy ulicy Broadway pod numerem 259, naprzeciwko merostwa Nowego Jorku. Charles pożyczył tysiąc dolarów od swego ojca, by móc otworzyć ten sklep, a wpływy w dniu otwarcia wyniosły zawrotną sumę pięciu dolarów — plus minus kilka centów, w zależności od wersji, którą w danym momencie usłyszysz.

— Więc jeżeli Tiffany'emu, który miał takie początki, i to dzięki pożyczonemu tysiącowi dolarów, udało się zbić fortunę, to i mnie musi się udać.

— Oczywiście musisz wziąć pod uwagę fakt, że on nie zaczynał jako jubiler, lecz sprzedawca materiałów piśmienniczych i podarunków. Z biegiem lat stopniowo wkraczał w świat jubilerski. Co więcej, aż do niedawna nie miał wielkiej konkurencji. Teraz w Nowym Jorku jest dużo takich firm. — Popatrzył na nią pytająco. — Wybacz, że zadaję ci takie osobiste pytanie, Regino, ale ile możesz przeznaczyć na to pieniędzy?

Przez chwilę poważnie się nad tym zastanawiała. Na ile powinna być szczerą z tym nieznanym? I tak już za dużo mu powiedziała.

Will dodał natychmiast: — Przepraszam, nie powinienem był zadawać tego pytania. To przecież nie moja sprawa.

— Nie, dlaczego. Mogę ci przecież powiedzieć. Mam do zainwestowania ponad trzydzieści tysięcy angielskich funtów.

Cicho zagwizdał. — Prawie dwieście tysięcy dolarów. To daje ci mocną pozycję, ale musisz się również liczyć z tym, że możesz stracić cały ten spadek.

— Dlaczego uważasz, że te pieniądze dostałam w spadku?

— Po prostu sądziłem, że pochodzą z majątku twojego męża — dodał lekko zmieszany. — Czy mam rozumieć, że jest inaczej?

Potrząsnęła głową. — Ja sama zarobiłam te pieniądze. Tak, rzeczywiście po śmierci matki otrzymałam w spadku kilka tysięcy funtów, ale wszystko zainwestowałam i dorobiłam się tego, co mam teraz.

— To musiała być bardzo mądra inwestycja.

— Jak by to powiedzieć... wiele osób było innego zdania, ale ostatecznie wszystko skończyło się dobrze.

— Czy mogę zapytać, jak zainwestowałaś te pieniądze? Regina zawahala się. Jak dużo może mu powiedzieć?

Szampan, ten wieczór i swoboda, jaką odczuwała przy Willu, przezwyciężyły jednak jej wrodzoną ostrożność. Kiedy przechadzali się w kierunku drugiego końca statku, mówiła mu już o Brianie Macbride, wyprawie do Kaszmiru i wielkim odkryciu, jakiego tam dokonali.

Will potrząsnął głową. — To było bardzo ryzykowne przedsięwzięcie, ale jak mówią: „Wszystko dobre, co się dobrze kończy”. Ten Macbride wygląda na niezwykłą postać.

— O tak, doprawdy jest niezwykły! — Spostrzegając zbyt entuzjizm w swoim głosie, dodała bez namysłu: — To szaleniec, ale jest dobrym poszukiwaczem kamieni.

Will spojrział na nią poważnie. — Zbyt pozytywnie się o nim wyrażasz, to da się zauważyć. Czy dobrze wyczuwam, że twoje uczucie względem niego jeszcze nie całkiem wygasło?

Regina odsunęła się. — Posuwasz się za daleko, Will!

— Tak, masz rację. Przecież to nie moja sprawa.

Pozwoliła, żeby znowu wziął ją pod rękę. — Przypuszczam, że robię się trochę rozdrażniona, kiedy mówię o panu Macbride. Nie rozstaliśmy się zbyt przyjaźnie.

Nagle poczuła się zmęczona. — Will, czy będziesz miał coś przeciwko temu, jeżeli pójdę już do swojej kabiny? Czuję się taka wyczerpana.

— Oczywiście, że nie, Regino — odpowiedział z zატroskaniem. — Robi się późno.

Odprowadził ją na dół. Przy drzwiach wziął jej dłoń i przyłożył do swoich ust. Gest był tak romantyczny, że Regina poczuła, jak się czerwieni.

— Regino, to był najwspanialszy wieczór w moim życiu. Cieszę się, że jeszcze będę mógł cię widywać podczas tej podróży.

— A ja ciebie, Will. Mam szczerzy zamiar wydusić z ciebie tyle informacji, ile mi się tylko uda.

— Jestem do twojej dyspozycji, pani. Wypuścił jej dłoń ze swojej ręki i cofnął się o krok. — A teraz mówię ci „dobranoc”, Regino. Czy zobaczę cię rano na śniadaniu?

— Z pewnością. Dobranoc, Will.

Przez krótką chwilę stała w drzwiach i patrzyła, jak się oddala. Jego smukła postać była wyprostowana, poruszał się z dużą gracją.

Z lekkim szumem w głowie Regina weszła do kabiny i zamknęła za sobą drewniane drzwi na rygiel. Opierając się o nie, stała tak przez chwilę. Wyśmienicie bawiła się w towarzystwie Willa i była mu wdzięczna za jego szczerłość i informacje o fachu jubilerskim, którymi się z nią podzielił. Cieszyła się na myśl, że będzie go mogła spotkać w Nowym Jorku. Nadal jednak aktualna była sprawa jej ciąży...

Zdziwiło ją pukanie do drzwi. Sądząc, że to Will, który z jakiegoś powodu musiał się wrócić, otworzyła je.

W drzwiach stał Peter Mondrain, a jego spojrzenie było zimne i groźne.

— Peter! O co chodzi?

— Spędziłaś cały wieczór z tym Amerykaninem.

— Tak, tańczyłam z nim, a potem poszliśmy zaczerpnąć świeżego powietrza.

— Jest już druga nad ranem — powiedział z wyrzutem.

— Rozmawialiśmy o interesach. Will pracuje w naszej branży. Zadałam mu wiele pytań, które mógłbyś usłyszeć, gdybyś pozostał przy stole.

— Jak mówisz, Will? Czy sądzisz, że jestem ostatnim głupcem, Regino? Widziałem, jak na niego patrzyłaś. Zaczynasz się w to angażować uczuciowo.

— Rzeczywiście jesteś głupcem, jeżeli tak sądzisz, Peter. Dzisiejszego wieczoru widziałam tego człowieka po raz pierwszy.

— I wygląda na to, że bardzo się z nim zaprzyjaźniłaś w ciągu tego jednego wieczoru. O ile mnie pamięć nie myli, prawie w ogóle nie znałaś tego Macbride'a, kiedy wyjeżdżałaś z nim do Kaszmiru.

— To chyba zupełnie co innego, Peter. — Coraz bardziej zaczęła ją złościć ta rozmowa. — A poza tym, co cię to obchodzi? Nie mam obowiązku tłumaczyć się przed tobą, z kim się przyjaźnię.

— Zaproponowałem ci małżeństwo, Regino, a ty mnie odrzuciłaś, ponieważ jestem dla ciebie za stary. Teraz szukasz kogoś młodszego, kto ukryłby twoją hańbę.

— Jesteś śmieszny, Peter. Nie mam ochoty kontynuować tej rozmowy. Dobranoc.

Miała zamiar zamknąć mu drzwi przed nosem, ale zatrzymał ją dłonią. Jego wąskie usta wygięły się z pogardą. — A jak sądzisz, jak się poczuje, kiedy mu powiesz, że nosisz w sobie dziecko innego mężczyzny.

Po tych słowach cofnął się, pozwalając jej trzasnąć drzwiami. Regina drżała z gniewu i upokorzenia. Petera zżerała zazdrość, to było oczywiste. Zaczęła sobie uświadamiać, że zabranie go ze sobą do Ameryki było błędem. Czy za każdym razem, kiedy spojrzy na innego

mężczyznę, będzie tak reagował? A może, kiedy przybędą do Nowego Jorku, powinna go odesłać z powrotem do Anglii? Ale przecież desperacko go potrzebowała, a nawet Will potwierdził jego zdolności i przyznał, że Mondrain będzie cennym pracownikiem w jej firmie.

W ciągu następnych dwóch dni, z wyjątkiem posiłków, Regina rzadko widywała Mondraina. Próbowiała, zachowując spokój i przyjazne nastawienie, złagodzić nadszarpnięte między nimi stosunki, lecz wkrótce okazało się, że Mondrain nie zamierzał iść na kompromisy. Był w stosunku do niej chłodny i powściągliwy, a kiedy już się odezwał, to po to, by rzucić pod jej adresem pogróżki w formie aluzji na temat jej obecnego stanu.

Teraz jej gniew dorównał jego. Jak mógł tak nisko upaść? Powiedział kiedyś, że jest jej przyjacielem i chętnie zgodził się wyjechać z Anglii, by dla niej pracować. Potrzebowała go, ale jak może się między nimi dobrze układać, jeżeli Mondrain będzie się nadal zachowywał w tak niedojrzały i nieodpowiedzialny sposób.

Nie pozwoli, by jej dyktował, jak ma żyć, lub decydował, z kim ma się przyjaźnić!

Nadal spędzała większość czasu z Willem Loganem, a jej podziw i uczucie do niego przybierały na sile. Zdawała sobie sprawę, że rzeczywiście za bardzo się zaangażowała. Wiedziała, że właśnie dlatego musi być względem niego uczciwa, a to oznaczało, że ich rozwijające się uczucie może stać pod znakiem zapytania. Nie mogła jednak żyć w ciągłym napięciu i kłamstwie. Lepiej będzie teraz powiedzieć mu o wszystkim, zanim sprawy posuną się za daleko i jedna lub obie strony zostaną zranione. Jeżeli prawda nim wstrząśnie i nie będzie miał ochoty się z nią więcej widywać, co wydaje się całkiem prawdopodobne, pozostaną przynajmniej miłe wspomnienia. A jeżeli po poznaniu prawdy nadal będzie chciał ją widzieć, to już na uczciwych zasadach.

Regina wyjawiała Willowi całą prawdę w przedostatnim dniu podróży. Przechadzali się właśnie po pokładzie. Powiewał świeży wietrzyk, niebo było przejrzyste. Regina była zdenerwowana, ale czuła się zadziwiająco swobodnie. Wiedziała, że cokolwiek się stanie, będzie mieć przynajmniej satysfakcję, że postąpiła uczciwie.

Kiedy wkraczali na rufę, pociągnęła Willa za rękaw, kierując się w stronę poręczy. Popatrzył na nią pytająco.

— Stańmy tutaj na chwilę. Lubię patrzeć na ciągnącą się za statkiem falę, a poza tym mam ci coś do powiedzenia.

Chociaż jego spojrzenie było pełne ciekawości, nie odezwał się ani słowem.

Usunęła rękę spod jego ramienia — nie będzie używać żadnych podstępów, by wywierać na niego wpływ — i popatrzyła mu prosto w oczy. — Will, nie znamy się zbyt długo, ale czuję, że z dnia na dzień stajemy się przyjaciółmi.

Na jego twarzy ukazał się chłopięcy uśmiech. — Miło mi to słyszeć. I ja mam takie wrażenie.

Regina spojrzała na falę — białą i spienioną na tle błękitu morza. Nie było jej łatwo wydobyć z siebie potrzebne słowa.

— Możesz zmienić zdanie, kiedy usłyszysz to, co ci teraz chce powiedzieć, lecz uważam, że muszę to zrobić.

Patrzył na nią uważnie i wyczekująco. Nabrała głębokiego oddechu. — Will, nie jestem, jak ci mówiłam, wdową. Tak naprawdę nigdy nie byłam zamężna.

Poruszył się, jakby chciał coś powiedzieć, lecz ona zatrzymała go ruchem ręki. — Poczekaj, to jeszcze nie wszystko. Spodziewam się dziecka.

Trudno jej było popatrzeć mu teraz w oczy, lecz zmusiła się. Zdziwiła się, kiedy zobaczyła, że nie zrobiło to na nim aż tak wielkiego wrażenia.

— Ten Irlandczyk, Macbride, jest ojcem dziecka, przypuszczam?

Bez słów pokiwała twierdząco głową, próbując w jego oczach wyczytać, co o tym sądzi.

— I nie zgodził się postąpić, jak wypadalo, i ożenić się z tobą?

Potrząsnęła gwałtownie głową. — Nigdy bym za niego nie wyszła.

— Coś mi się zdaje, że moja pani za bardzo protestuje — powiedział oschle. — W każdym razie to nie zmienia moich uczuć do ciebie, Regina. Przecież nie jesteś pierwszą kobietą, której się to przydarzyło.

— Więc nie jesteś zdziwiony? Wstrząśnięty?

— Zdziwiony, tak. Wstrząśnięty, nie. Za dużo podróżowałem i zbyt wiele widziałem, żebym trzymał się wiktoriańskich zasad. Wszyscy popełniamy błędy, kobiety i mężczyźni, ale to właśnie kobiety muszą płacić za ten szczególnie bolesny błąd. To nieuczciwie, ale kto powiedział, że świat jest uczciwy? — Uśmiechnął się lekko i wziął ją za rękę.

Regina uczyła w oczach piekące łzy wdzięczności. — Jesteś bardzo wyrozumiałym i mądrym człowiekiem, Willu Loganie.

— Czy mądrym, tego nie jestem taki pewien — powiedział ze smutkiem w głosie. — Przypuszczam, że to bardziej wpływa z moich uczuć do ciebie, moja droga Regina.

Uniósł jej dłoń do swoich ust i Regina odczuła wielką, zniewalającą ulgę. Nadal mogła cieszyć się przyjaźnią Willa!

Nowy Jork tętnił życiem — takie przynajmniej robił wrażenie na Reginie.

Chociaż Londyn był jednym z największych miast na świecie, wydawał jej się całkiem spokojny w porównaniu z Nowym Jorkiem. W Londynie ulice nie były aż tak zatłoczone, a jeżeli gromadziły tłumy, to były one jakby bardziej uporządkowane. Tutaj wszędzie panował hałas i bałagan. Brzęczały dzwonki trolejbusów, tam i z powrotem przemykały powozy, a sprzedawcy uliczni głośno zachwalali swój towar. Na ulicach Londynu Regina widziała kilka samochodów, lecz w Nowym Jorku było ich o wiele więcej i wszędzie słyszało się warczenie silników i jazgot klaksonów.

Trochę ją to wszystko onieśmiało, lecz równocześnie pobudzało do działania i niezmiernie ekscytowało.

Porównując obydwa miasta, zauważyła duże różnice — wyższe niż w Londynie budynki wieczorami migocące tysiącami świateł oraz niezwykle mieszkańcy. W Londynie, zwłaszcza w lepszych handlowych dzielnicach, ludzie ubierali się oficjalnie. W Nowym Jorku natomiast na krótkim odcinku choćby tylko jednej ulicy Regina widziała ludzi ubranych w najrozmaitsze stroje. Wszędzie pod nogami kręcili się mali chłopcy bawiący się wprost na ulicy, stale narażeni na niebezpieczeństwo przejechania przez samochód, zaprzęg konny lub dużą ciężarówkę.

Prezydentem był wówczas Theodore Roosevelt, który objął to stanowisko w roku 1901, kiedy prezydent McKinley został zastrzelony. Kraj prosperował dzięki gwałtownej ekspansji przemysłowej, przydomek „Tyran!” obiegał ulice, a najczęściej nuconą piosenką w Nowym Jorku była: „Jeszcze będzie gorąco w naszym mieście dzisiaj wieczora”.

Ta przejmująca melodia, ulubiona piosenka prezydenta Roosevelta, wyrażała, zdaniem Reginy, ducha tego miasta.

Była już jesień. Noce stawały się chłodniejsze, a liście w Central Parku zaczynały żółknąć.

Regina i Peter Mondrain wynajęli pokoje w niewielkim hoteliku niedaleko Union Square. Ich stosunki, przynajmniej na jakiś czas, uległy poprawie. Regina miała jeszcze świeżo w pamięci rozmowę, którą odbyli, zanim dobili do portu.

— Peter, jeżeli chcesz, możesz wrócić do Anglii pierwszym nadarżającym się statkiem. Zapłacę za twoją podróż, gdyż uważam, że jestem ci to winna.

— Więc już nie chcesz, żebym dla ciebie pracował? — Od czasu tamtej nieprzyjemnej sceny w kabinie Mondrain był mało mówny i odnosił się do niej z rezerwą. Teraz jednak wpatrywał się w nią i robił wrażenie wyraźnie zranionego, choć Regina nie była tak zupełnie pewna, czy było tak rzeczywiście, czy tylko udawał.

— Oczywiście, że nadal bardzo bym chciała, żebyś dla mnie pracował. Potrzebuję twoich wyjątkowych umiejętności, ale nie będę tolerować twojej zazdrości, Peter. Sama za siebie odpowiadam i moje życie prywatne jest wyłącznie moją sprawą. Nie mam najmniejszego zamiaru znosić twoich wybuchów zazdrości.

Zwiesił głowę z rezygnacją, ale Regina nadal nie była pewna czy przypadkiem nie udaje. — Postąpiłem niegodnie, Regino, zdaję sobie z tego sprawę. To dlatego, że naprawdę cię kocham...

— Więc musisz zdać sobie sprawę z jeszcze jednej rzeczy. Nigdy nie będzie z tej miłości.

— Tak, teraz wiem.

— Zatem sądzisz, że możemy razem pracować bez mieszania w to spraw osobistych?

Spojrzał jej prosto w oczy i coś z jego wyniosłego sposobu bycia znowu dało się wyczuć. — Gdybym tak nie sądził, zrobiłbym, jak proponowałaś, i wróciłbym pierwszym statkiem do Anglii.

— Zgoda, zatem załatwione!

Regina nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie zacznie realizować swoje plany, ale postanowiła, że najpierw musi rozeznaczyć się w Nowym Jorku. Will zasugerował jej, że powinna przede wszystkim odwiedzić firmy jubilerskie w mieście, włączając oczywiście Tiffany'ego.

— Czy cię tam zobaczę? — zapytała.

— Mało prawdopodobne — powiedział z tym swoim chłopięcym uśmiechem. — Rzadko bywam w sklepie, a poza tym muszę napisać raport z podróży do Europy, a to mi zajmie dobre parę dni. Ale wieczorem będę wolny i mam nadzieję, że moglibyśmy spędzić ten czas razem. Tym sposobem będę mógł ci przynajmniej pokazać Nowy Jork nocą.

— Bardzo bym chciała.

W ciągu następnego tygodnia Regina zaczęła poznawać miasto. Codziennie przez parę godzin, zazwyczaj wczesnie rano, wędrowała sama ulicami Nowego Jorku, zwiedzając muzea i galerie sztuki, a także Central Park, który doprawdy uwielbiała. Nie ograniczała swych wycieczek jedynie do lepszej części miasta, spacerowała także po Lower East Side, gdzie zamieszkiwali i pracowali głównie emigranci, bardzo podobni do tych, jakich widziała na dolnych pokładach statku, którym przypłynęła. Tutaj miało się wrażenie, że jest się w innym mieście, a nawet w innym świecie. Na było tu prawie żadnego ruchu samochodowego, a ludzie poruszali się po chodnikach przekazując sobie informacje z ust do ust. Na ulicach koło przy kole stały wozy z budami oraz wózki obwoźnych handlarzy. Słyszała, jak mówiono różnymi językami, lecz jeśli nawet udało jej się usłyszeć angielski, był tak zniekształcony, że z trudem mogła cokolwiek zrozumieć.

Will rozumiał jej ciekawość miasta, ale ostrzegał przed niektórymi dzielnicami, takimi jak na przykład Sixth Avenue — terenami pod estakadą niedaleko okazałego Madison Square. Jednak Regina, która rzadko stosowała się do dobrych rad, przeszła całą Sixth Avenue, zapuściła się także pod estakadę, gdzie zamieszkiwały bandy głodujących i niebezpiecznych zbirów. Przypomniało jej to londyńskie doki, z tym tylko wyjątkiem, że w Londynie tacy nieokrzesani i brutalni mężczyźni wykonywali jakąś użyteczną pracę, podczas gdy ci tutaj wyglądali na nędzarzy pozbawionych pracy. Chociaż pożerali ją pożałdliwym wzrokiem, udało jej się wyjść stamtąd bez szwanku.

Wieczory należały do Willa Logana. Codziennie przyjeżdżał dorożką i zabierał ją do teatru. Mieli okazję zobaczyć Ethel Barrymore, gwiazdę „Kapitana Jinksa z artylerii konnej”, oraz posłuchać nowej sławy muzyki operowej — Enrica Caruso w gmachu Metropolitan Opera. Byli też w ostatnio bardzo modnym teatrze różnaitości. Will powiedział, że obecnie w całej Ameryce istnieje dobrze ponad tysiąc takich teatrów, a wszystko zaczęło się właśnie tutaj, w Nowym Jorku. Regina oniemiała z wrażenia, kiedy zobaczyła akrobatów, aktorów, żonglerów, „mówiące” psy, piosenkarzy, tancerzy i komediantów.

Will zabrał ją też do niewielkiego kina, gdzie siedząc w ciemności, mogli zobaczyć najnowsze osiągnięcie w dziedzinie rozrywki, a mianowicie ruchome obrazy. Oglądali film „Wielki napad na pociąg” i kiedy Regina obserwowała szybko zmieniające się obrazy na ekranie, ogarniało ją zdumienie. Nie miała pojęcia, jak można było dokonać takiego cudu.

Wszystkie te rozrywki były bardzo podniecające, ale Regina najbardziej lubiła przebywać w miejscach, gdzie gromadzili się ludzie bogaci. Will zabrał ją na obiad do restauracji „Delmonico”, gdzie zamówili butelkę szampana, a następnie bażanta pod kloszem. Z szeroko otwartymi oczami obserwowała dostojne damy w długich sukniach i efektownej biżuterii z elegancją wchodzące do sali oraz

towarzyszących im mężczyzn w wieczorowych strojach. Oni również mieli diamentowe spinki i olbrzymie diamentowe sygnety na palcach.

Will z roziskrzonymi oczami nachylił się nad stołem w jej kierunku.
— Regino, wyglądasz, jakbyś zeszała z tego świata i była już w niebie.

Zaśmiała się. — Może jestem. Ale tak naprawdę próbuję oszacować, ile są warte te wszystkie kamienie znajdujące się w tej sali.

— Domyślałem się, że ma to coś wspólnego z kamieniami. To był też jeden z powodów, dla którego cię tutaj przyprowadziłem. Ale poczekaj do jutra. Mam dla ciebie niespodziankę. Jutro mam dzień wolny i mogę cię zabrać w takie miejsce, gdzie zobaczysz kamienie przewyższające pod każdym względem te, które widzisz tutaj.

— A dokąd pójdziemy? — zapytała z przejęciem.

— Nie powiem. — Ruchem ręki zaprotestował. — To niespodzianka.

— Ale Will, to przecież kosztuje. Przez cały tydzień wydajesz na mnie pieniądze. Mam wrażenie, że zbytnio wykorzystuję twoją hojność.

— Pozwól, że ja się tym będę martwił, Regino. W ciągu ostatnich kilku lat pracy u Tiffany'ego zarobiłem dość dużo, a poza tym nie mam nikogo, na kogo mógłbym wydawać.

— Nie masz rodziny?

— Bliskiej rodziny — nie. Jestem jedynakiem. Mój ojciec zmarł, kiedy miałem dziesięć lat, a matka opuściła ten świat dwa lata temu.

— Więc jeszcze jedna rzecz nas łączy. — Wyciągnęła rękę nad stołem i dotknęła jego dłoni. — Ja także jestem sierotą. — Regina opowiedziała Willowi historię swojego życia włącznie z tym, jak to Adelajda znalazła ją porzuconą w ciemnej uliczce.

— Z tego, co mówisz, widzę, że twoja przyszywana matka była wspaniałą i kochającą osobą.

— Tak, i bardzo ją kochałam. Ciagle mi jej brakuje.

— I dobrze cię wychowała. Jesteś niezależna i umiesz polegać tylko na sobie. — Spojrzał na jej talerzyk po deserze. — Widzę, że już skończyłaś. Poproszę o rachunek i możemy iść.

Następnego popołudnia Will zabrał ją na herbatę do hotelu „Waldorf-Astoria”. — Czy to jest ta niespodzianka? — zapytała, kiedy szli wzdłuż Peacock Alley.

Pokiwał twierdząco głową. — Wydaje mi się, że to powinno zrobić na tobie wrażenie. Jak zapewne wiesz, jest to najnowocześniejszy i najwspanialszy hotel w Nowym Jorku — objaśnił. — W oczach elity całego świata uchodzi za najwytworniejszy. Znajduje się w nim tysiąc nowoczesnie urządzonych pokoi, już nie pamiętam, ile wykwintnych restauracji, wiele kortów tenisowych, no i oczywiście Peacock Alley, która przebiega przez obydwa budynki.

Peacock Alley była imponującym traktem spacerowym. Ściany wyłożone marmurem koloru miodowego odbijały rzędy elektrycznych żyrandoli zawieszonych u sufitu. Dla urozmaicenia — pomiędzy palmami i drzwiami znajdowały się kanapy i fotele, które, jak Regina zdażyła zauważyć, były w większości pozajmowane. Bardzo wielu mężczyzn miało na sobie surduty w stylu księcia Alberta, natomiast kobiety olśniewały wspaniałymi sukniami i biżuterią.

— Dziękuję ci, Will, że mnie tu przyprowadziłeś. — Uścisnęła jego rękę. — Gdyby tylko niektóre z tych kobiet kupowały w mojej firmie, nie musiałabym się o nic martwić.

— Pomyślałem sobie, że to zrobi na tobie wrażenie. Mówi się, że cała śmietanka towarzyska Nowego Jorku zjawia się na Peacock Alley. Co więcej, panuje powszechnie opinia, że pokazanie się tutaj, oczywiście u boku dżentelmena, jest w dobrym tonie. — Will dodał trochę ironicznie: — Chyba rozumiesz, że żadna szanująca się młoda dama nie pokaże się tutaj samotnie.

— Spróbuję to zapamiętać.

— Dorożką jest stąd niedaleko do części Fifth Avenue zamieszkiwanej przez dorobkiewiczów — jak ich określają ci „szlachetnie urodzeni”. Wzdłuż całej Fifth Avenue, aż do Central Parku, ciągną się ich niedawno zbudowane rezydencje.

— Tak, wiem. Zdążyłam już je zobaczyć podczas wędrówek po mieście.

— Czy znasz historię tego hotelu? Dlaczego właściwie składa się z dwóch budynków i nosi nazwę dwóch wybitnych rodów?

— Nie, chyba nie.

— No więc w miejscu, gdzie dawniej znajdował się dom pani Astor, wybudowano jedną połowę hotelu, natomiast drugą postawiono tam, gdzie stał dom jej bratanek, Williama Waldorfa Astora.

— Dlaczego tak zrobiono?

— Spór rodzinny. Bratanek był zdania, że jest najważniejszy z rodu Astorów i że jego żona powinna dostać główną panią Astor. Ale kiedy zmarł ojciec Williama, jego ciotka ogłosiła w kołach towarzyskich w Nowym Jorku, że to właśnie ona jest najważniejszą panią Astor. Spowodowało to wiele zamieszania. Na przykład zaproszenia wysyłano do niewłaściwej pani Astor i temu podobne. William Waldorf ogłosił wojnę. Zrównał z ziemią swój dom i zaczął budowę hotelu. Jego hotel rzucał cień na dom i ogród pani Astor, więc ta rozkazała swojemu mężowi, by zburzył dom i także postawił hotel. Przez pewien czas spór toczył się pomiędzy bratanikiem a jego wujem, ale w końcu, zarówno jeden jak i drugi, a obydwaj byli bardzo praktycznymi ludźmi, doszli do wniosku, że znacznie lepiej na tym wyjdą, jeżeli połączą obydwie budynki w jeden hotel... i dlatego nazwali go „Waldorf-Astoria”.

Kiedy Will kończył opowiadać, Regina się śmiała. — Co za wspaniała historia! Czy sądzisz, że kiedykolwiek zrozumieć was, Amerykanów?

— Tak, po pewnym czasie. Przecież widu z nas ma te same korzenie co ty. Po prostu jesteśmy trochę mniej oficjalni, może bardziej bezceremonialni i bardziej bezpośredni w zachowaniu. Musisz pamiętać, że fortuna Astorów rozpoczęła się od handlu futrami, który zrodził wiele przemocy i rozlewu krwi. Czy to nie dziwne, że spory i przemoc nadal kwitną? W wielu częściach świata przelew krwi i gwałt zdarzają się

także w handlu kamieniami. Tam gdzie w grę wchodzi grube pieniądze, tam zawsze istnieje duże prawdopodobieństwo, że pojawi się przemoc. Wiele sławnych kamieni ma za sobą krwawą przeszłość.

Reginę przebiegł dreszcz. — Dzięki Bogu, że to nie dotyczy nas bezpośrednio.

— Nie bądź tego taka pewna, Regino. Nie dalej jak rok temu zrabowano kosztowności z jednej z mniejszych firm Nowego Jorku. Zabito sprzedawcę, a włamywaczom udało się zbiec z całkiem niezłym łupem. Musisz zawsze mieć na uwadze względy bezpieczeństwa. — Rozejrzył się wokół. — Idziemy teraz na herbatę?

Ujęła go pod ramię i uśmiechnęła się. — Myślę, że to świetny pomysł, Will.

W ciągu kilku następnych dni Regina poświęcała całe popołudnia, by dokładnie przyjrzeć się znanym firmom jubilerskim w Nowym Jorku. W towarzystwie Mondraina w każdej z nich spędziła wiele czasu, udając, że ma zamiar coś kupić.

Oczywiście zaczęła od Tiffany'ego. Olbrzymi budynek tej firmy, o żeliwnej fasadzie, znajdował się przy Union Square. Wraz z Mondrainem przystanęli przed oknem wystawowym znacznych rozmiarów, by podziwiać różnorodność i obfitość wystawionych kosztowności. Na tylnej ścianie wystawy widoczny był napis: Tiffany i Spółka, Nowy Jork.

Wystawa prezentowała zadziwiająco duży wybór przedmiotów, takich jak niewielkie posążki, dzbany, papierośnice, ozdobne zegary, olbrzymi świecznik z rzeźbionym motywem Indianina i komplet złotej zastawy na dwanaście osób.

— „Styl Tiffany'ego” — powiedział Mondrain z przekąsem. — To nic innego jak art nouveau, z aż nadto rzucającym się w oczy wykorzystaniem dziwacznych esów-floresów i łukowatych zdobień, ornamentów, motywów lilii i złoceń. To pospolite, pozbawione uroku i stylu.

Regina musiała przyznać mu rację. — Ale chyba nie zaprzeczysz, Peter, że dzięki temu odnieśli sukces. Ja również nie przepadam za tym stylem, ale przyniósł on firmie światową renomę i mnóstwo pieniędzy. Will mówi, że mottem Tiffany'ego zawsze było: „Dobry projekt to dobry interes”. Oczywiście nie uważam, żeby w tym oknie wystawowym były interesujące wzory, lecz przypuszczam, że to kwestia osobistych upodobań, ale z pewnością styl ten przypadł do gustu szerokiej klienteli. Wydaje mi się, że już najwyższy czas, by klientela ta wkroczyła w erę nowych wzorów i właśnie ja zamierzam ją poprowadzić. — Ujęła Mondraina za rękę. — Zaryzykujmy i wejdźmy do środka.

W sklepie było tłoczno, a ponieważ nikt nie zwrócił na nich uwagi, Regina mogła się wszystkiemu do woli przyjrzeć. Przez długi czas stała przed dużą kwadratową gablotą, w której prezentowane były olśniewające diamenty. Zauważyła i postanowiła sobie to zapamiętać, że wszystkie gabloty, w których znajdowały się kamienie, były hermetycznie zamknięte. Żadna z gablot u Slostruma nie była tak skonstruowana. Po dokładnym obejrzeniu tej części sklepu Regina pozostawiła Mondraina, który nadal z uwagą wszystkiemu się przyglądał, i poszła na pierwsze piętro pięciokondygnacyjnego budynku.

Od razu dało się zauważyć, że firma Tiffany'ego to nie tylko sklep z biżuterią. Można tu było oglądać zarówno posążki, jak i inne rzeźby z brązu i marmuru, a także bardzo gustowne meble w stylu wiktoriańskim.

Po dwóch godzinach wyszli ze sklepu i poszli do parku po drugiej stronie ulicy.

Usiedli na ławce niedaleko fontanny, skąd mogli widzieć nie tylko zgrabną fasadę budynku firmy Tiffany'ego, ale także inne ładne budynki, głównie rezydencje okalające Union Square.

— Zastanawiam się, czy kiedykolwiek dorobię się tak dużej firmy, przynoszącej takie dochody jak firma Tiffany'ego — powiedziała z tęsknotą w głosie. — Przede mną długa droga.

— Musisz, moja droga, pamiętać, że Tiffany zaczynał skromnie. — Od ich sprzeczki na statku Mondrain był względem niej bardzo oficjalny. Teraz jakby się trochę rozluźnił. — Wierz mi albo nie, ale jestem przekonany, że ci się uda.

— Dziękuję ci, Peter — mówiąc to uśmiechnęła się z wdzięcznością i dotknęła jego dłoni. — Wkrótce będę musiała się rozglądać za jakimś odpowiednim lokalem. Will radził mi poszukać czegoś na Fifth Avenue. Powiedział, że firmy zaczynają się przenosić na północ i nawet u Tiffany'ego rozgorzała dyskusja na temat utworzenia sklepu na tej właśnie ulicy, prawdopodobnie gdzieś w pobliżu numeru trzydziestego.

Dało się wyczuć, że Mondrain znowu przyjął oficjalny ton.

— Czy uważasz, że to rozsądne zasięgać rady u człowieka zatrudnionego w firmie, która będzie twoją najpoważniejszą konkurencją?

— Peter! — W jej głosie brzmiało ostrzeżenie.

Zrobił skruszoną minę. — Myślę tylko o twoim dobru, Regino. Z taką pozycją, jaką ten człowiek tam zajmuje, mógłby rozmyślnie sprowadzić cię na manowce.

— Ani przez chwilę w to nie wierzę. Will jest prawdziwym przyjacielem i nigdy nie wprowadziłby mnie w błąd.

— Jesteś naiwna, Regino — powiedział Mondrain dobitnie. — Sądziłem, że twoje doświadczenie z Macbride'em nauczyło cię trochę rozumu.

— Peter, postanowiliśmy, że nie będziemy mówić o moim życiu prywatnym — powiedziała z oburzeniem. — Życzę sobie, żeby to był ostatni raz, kiedy wyrażasz swoją opinię na temat moich spraw osobistych.

Skinął głową na znak zgody, lecz zanim to zrobił, Regina zdążyła zauważyć sprzeciw w jego oczach.

W miarę jak Regina odwiedzała inne sklepy w Nowym Jorku — zarówno firmy jubilerskie, jak i te o bardziej zróżnicowanym asortymencie, które również trudniły się sprzedażą biżuterii — poczuła, że ma coraz mniej czasu. Już niedługo jej stan będzie aż nadto widoczny. Musi zatem otworzyć swój sklep, zanim sprawy posuną się za daleko. W przeciwnym razie zmuszona będzie czekać do narodzin dziecka, a do tego nie chciałyby dopuścić.

Wyjście z sytuacji samo się nadarzyło. Znalazła lokal, który wydawał jej się idealny. Do wynajęcia były dwie dolne kondygnacje budynku przy Fifth Avenue poniżej trzydziestego numeru. Zanim jednak podjęła decyzję, poprosiła Willa, by poszedł z nią to obejrzeć.

— Miejsce jest bardzo dobre — powiedział, kiedy stanęli przed budynkiem. — Mam przeczucie, że właśnie tutaj będzie główne skupisko firm takich jak nasze, i to już wkrótce. Mówię ci to w najgłębszej tajemnicy, ale Louis Tiffany właśnie teraz prowadzi rozmowy w sprawie lokalu znajdującego się niedaleko stąd. Wprawdzie nie będzie on do użytku przez najbliższy rok, a może i dwa lata, ale jestem pewien, że ostatecznie Tiffany przeniesie się w ten rejon.

— Czynnosc jest bardzo wysoki, Will, o wiele wyższy niż byłem przygotowana zapłacić.

— Regino, miejsce jest bardzo istotne. Jestem pewien, że zdajesz sobie z tego sprawę. W ostatecznym rozrachunku ten dodatkowy wydatek, jaki stanowi wyższy czynsz, może okazać się tego wart. Czy możesz podpisać długoterminową umowę?

— O, tak, mogę wziąć ten lokal w dzierżawę na pięć lat. — Przytaknęła głową. — To dobrze. Po pięciu latach powinnaś już zdobyć pozycję na rynku.

— Lub zamknąć firmę — dodała ponuro.

— To przecież nie ta Regina, którą znam. Nastaw się pozytywnie. — Poprowadził ją za rękę. — Wejdzmy do środka i zobaczmy, jak tam wygląda.

Na parterze znajdowało się jedno olbrzymie pomieszczenie, w którym głuchym echem rozbrzmiewały ich kroki. Przystanęli, by się rozejrzeć.

— Wydaje się, że od dłuższego czasu stoi puste — powiedziała. — Oczywiście trzeba by tu wysprzątać i na nowo pomalować. Właściciel obiecał, że to zrobi, pod warunkiem że podpiszę umowę na pięć lat.

— Co się tutaj dawniej znajdowało?

— Na dole był bank, a na piętrze biura banku.

— Będzie ci potrzebne okno wystawowe od frontu. Czy właściciel zaproponował ci, że także to zrobi?

— Nie przyszło mi do głowy, żeby go o to zapytać.

— Jeżeli zdecydujesz się to wziąć, zażądaj, aby zainstalował okno wystawowe. Jestem pewien, że podpisując tak długoterminową umowę, zgodzi się, zwłaszcza że i tak lokal stał pusty. Chodźmy teraz zobaczyć, jak wygląda na piętrze.

Schody znajdowały się w głębi pokoju. Na górze był długi, ciągnący się aż do frontu korytarz, z którego prowadziło kilkoro drzwi. Panował półmrok.

— Czy w budynku jest światło elektryczne? — zapytał Will.

— Tak. Niektóre pomieszczenia są bardzo małe, więc będzie trzeba usunąć parę ścian działowych i zrobić dużą pracownię od frontu. Inne natomiast są całkiem duże i zupełnie dobrze nadają się na pracownię, na przykład dla Petera Mondraina czy kogoś innego.

— Czy właściciel jest skłonny pokryć koszty tych przeróbek? — Will siedł teraz wzdłuż korytarza, otwierał kolejno drzwi i zaglądał do środka.

— Wspomniałam mu o tym, powiedział, że się nad tym zastanowi. Oczywiście jeśli spiszemy umowę na parę lat.

— Jeżeli zdecydujesz się to wziąć, postaw taki warunek, zanim cokolwiek podpiszesz. — Obejrząwszy ostatnie pomieszczenie, Will skinął głową. — Uważam, że na twoje potrzeby to w sam raz.

— Więc jesteś zdania, że powinnam to wziąć?

— Tak, tak uważam.

— Will... — zawahała się, szukając właściwych słów. — Jedna sprawa leży mi na sercu. Nie wiem, ile zarabiasz u Tiffany'ego, ale podejrzewam, że sporo. Czy przeniósłbyś się do mnie? Potrzebny mi jest ktoś z twoim doświadczeniem, kto kupowałby dla mnie kamienie. Spróbuję ci dokładnie tyle samo płacić — dokończyła pośpiesznie.

— Pieniądze nie są dla mnie aż tak istotne — powiedział machnąwszy ręką.

Odetchnęła z ulgą. — Czy to oznacza, że się zgadzasz?

— Niewykluczone. Ale ja także mam jeden warunek. Spoglądając na niego, myślą wróciła do dnia, kiedy to Brian zgodził się, by sfinansowała wyprawę do Kaszmiru, a ona postawiła warunek, że musi z nim pojechać. — Jaki warunek? — zapytała ostrożnie.

— Że wyjdiesz za mnie.

Chociaż wydawało jej się, że powinna się była tego spodziewać, oniemiała ze zdumienia.

— Och, Will! Nie wiem, co powiedzieć.

— Wiem. Nadal kochasz tego Macbride'a — powiedział przytakując głową.

— To nieprawda! — odpowiedziała gwałtownie.

— Ale zaryzykuję, może po pewnym czasie o nim zapomnisz i pokochasz mnie. Regino, twoje dziecko potrzebuje ojca.

— Chcesz się zatem ze mną ożenić z litości.

— Ależ nie. Bardzo cię kocham, Regino.

Drżąc, powiedziała: — Ja... potrzebuję trochę czasu, żeby to wszystko przemyśleć.

— Rozumiem.

— Jest jednak jeszcze coś... Jeżeli zdecyduję się wyjść za ciebie, a ty przyjdiesz do mnie pracować, to i tak firma będzie nosić nazwę: „Bizuteria Paxtonów”. Nalegam na to. Może to nie bardzo ładnie

względem ciebie, ale chcę, żeby nazwisko Paxton kojarzono z firmą. Wydaje mi się, że jestem to winna mojej matce.

Spojrzał na nią z rozważą. — Nie mam nic przeciwko temu. To twoje marzenie, wiem, a poza tym, twoje pieniądze.

Regina popatrzyła na niego. Ten miły, atrakcyjny mężczyzna podsunął jej rozwiązanie najbardziej nękającego ją problemu. Czy ośmieli się przyjąć tę propozycję? Jeżeli wyjdzie za niego, będzie mieć ojca dla swojego dziecka, pozycję w szanowanym towarzystwie oraz wskazówki i pomoc eksperta w dziedzinie kamieni szlachetnych. A co Will otrzyma w zamian? Kobieta, która nie bardzo wiedziała, co to prawdziwa miłość, kobietę, która nosi w sobie dziecko innego mężczyzny, i dziecko, któremu Will da swoje nazwisko i wsparcie. Czy to uczciwa wymiana? Czy będzie dla niego dobrą żoną?

Patrząc mu w oczy, poczuła przypływ uczuć względem tego mężczyzny. Położyła swą dłoń na jego ramieniu i w tym momencie podjęła decyzję.

Brian Macbride nie mógł zrozumieć, co się z nim dzieje. Pod wieloma względami był jakby innym człowiekiem i winił za to Regine. Tę przekłętą istotę!

Mineły ponad trzy lata od chwili, kiedy widział ją po raz ostatni, lecz przez cały ten czas ani na moment nie przestał o niej myśleć. Nie potrafił już znaleźć pełnego zadowolenia z żadną inną kobietą.

Chociaż sprawy miały się źle, najgorsze w tym wszystkim było to, że zaczął rozsądnie, żeby nie powiedzieć oszczędnie, gospodarować swymi pieniędzmi. Nie czekał, aż wyczerpią się wszystkie fundusze z kaszmirskiej wyprawy, ale już wcześniej wybrał się do Australii w poszukiwaniu opali. Jednak zarobił tam niewiele więcej ponad to, co wydał. W londyńskim banku miał nadal całkiem pokaźną sumę pochodzącą z podziału łupu przywiezionego z Indii.

Po raz pierwszy w życiu Brian miał konto w banku! Słowa krytyki dotyczące braku odpowiedzialności i gospodarności, jakie Regina skierowała pod jego adresem podczas ich dramatycznego rozstania, nadal go bolały. Powracały do niego jak bumerang za każdym razem, kiedy zaczynał szastać pieniędzmi.

Także poszukiwanie kamieni nie przynosiło już takiej satysfakcji jak dawniej. Sumienie mu mówiło, że nie może obwiniać o to Reginy. Poszukiwania bowiem nie były już tym, co kiedyś. Nie było nowych pól, nie dokonywano nowych odkryć, a z tych miejsc, które były znane, zdążono już wszystko wykopać. Nawet złotodajne pola w Deadwood, Leadville i w rejonie Jukonu dawno już przestały kusić swą atrakcyjnością.

W Australii spotkał swego przyjaciela, który od dwudziestu lat był poszukiwaczem, a teraz został handlarzem kamieniami. — Dla nas to

koniec, Macbride — powiedział Jim Branton do Briana. — Niedługo jak ptak dodo będziemy gatunkiem wymarłym.

— Och, myślę, że jesteś zbyt wielkim pesymistą, Jim — powiedział Brian. — To tylko chwilowy zastój. Wcześniej czy później zostaną odkryte nowe pola.

— Jesteś marzycielem, Irlanderze. Nawet jeśli rzeczywiście natrafia na nowe pola, niewiele przyniosą one zysku takim jak my. Tu i tam rządy zaostrzają swe przepisy. Już nie będziemy mogli jak dawniej wkroczyć na jakiś teren, zabrać to, co znajdziemy, i wyjechać z łupem. Jeżeli nas przyłapią, możemy skończyć za kratkami.

— I właśnie dlatego zostałeś handlarzem, Jim?

Jim Branton wzruszył ramionami. — Mogłem wybrać to lub przymierać głodem. W ten sposób przynajmniej ciągle trzymam się w branży. Znam się jedynie na kamieniach, Irlanderze. A poza tym stwierdzam, że to całkiem dobry styl życia. Daje mi niezły zarobek, mogę podróżować, nie jestem uwiązany do jednego miejsca i nie mam żadnego szefa, który trzaskałby nade mną batem.

— Ale to już stałe zajęcie. Psiakrew, Jim, to cię przecież może zanudzić na śmierć.

— Kupowanie i sprzedawanie kamieni, Irlanderze, nie jest może tak ekscytujące jak dokonywanie cennego odkrycia, ale z pewnością nie jest to zajęcie nudne. Musisz się zawsze mieć na baczności. Do licha, przecież znasz się na tym doskonale. Znasz się na sprzedaży. Żeby być dobrym handlarzem, musisz się tylko nauczyć kupować po niskich cenach, a sprzedawać po wysokich.

Raczej z ciekawości niż z innych powodów Brian postanowił spróbować. Nie miał na razie nic lepszego do roboty. Mógł oczywiście znowu wkraść się na teren zastrzeżony dla spółki De Beersa w Południowej Afryce i spróbować wykraść stamtąd kilka diamentów, ale to przestało go bawić. Nie żeby się teraz więcej bał niebezpieczeństw niż

dawniej, ale ością w gardle utknęły mu w pamięci słowa Reginy, która nazwała go złodziejem.

Pobrawszy dziesięć tysięcy funtów z konta, Brian wsiadł na statek płynący na Cejlon, który, jak się orientował, obfitywał w szafiry. Dopiero kiedy opuścił statek w Cejlonie, przypomniał sobie, że szafir jest ulubionym kamieniem Reginy. Do licha z tą dziewczyną! Czy będzie go prześladować do końca życia?

Kiedy węszący za każdą okazją pośrednicy zorientowali się co do celu jego podróży, natychmiast go zaatakowali, zachęcając do kupna kamieni. Brian dziękował wszystkim świętym za wiedzę na temat kamieni, gdyż ponad połowę tych, które oferowano, stanowiły imitacje. Jednak po tygodniu pobytu na Cejlonie i zainwestowaniu prawie całej sumy dziesięciu tysięcy funtów zakupił sporą ilość całkiem niezłych sztuk. Ku swojemu niezadowoleniu często łapał się na tym, że z uwagą przygląda się szafirom, szukając wśród nich gwiazdy.

Teraz najrozsądniej byłoby popłynąć z powrotem do Londynu lub Amsterdamu i tam sprzedać całą partię zakupionych kamieni. Postanowił jednak popłynąć do Ameryki. Wytłumaczył sobie, że w Ameryce wzrasta popyt na szafiry, a poza tym nigdy tam nie był. Ale w głębi serca wiedział, że jedzie tam dla Reginy.

Brian wiedział, że to Nowy Jork uważany był za najlepszy rynek zbytu w Stanach Zjednoczonych, ale z przekory, kiedy tylko statek przycumował w San Francisco, od ręki sprzedał wszystkie szafiry. Powtarzał sobie, że ponieważ Regina jest w Nowym Jorku, on ma szczerzy zamiar ominąć to miasto. Zbyt wiele bólu kosztowałoby go być tak blisko i nie móc się z nią spotkać.

Brian odczuł wielką satysfakcję, kiedy okazało się, że jest przebiegłym kupcem, a zadowolenie jego było jeszcze większe, kiedy uświadomił sobie, że odniósł trzydziestoprocentowy zysk. Według jego orientacji była to dobra transakcja jak na Zachodnie Wybrzeże.

Teraz był pewny, że świetnie nadaje się na handlarza — ale nie wiedział, czy rzeczywiście chce się tym zająć na serio. To było istotne pytanie. Jakkolwiek by na to spojrzeć, handel kamieniami należał do „stałych zajęć”, a zanim jeszcze poznał Reginę, zarzekał się, że nigdy nie splami się podjęciem stałej pracy. Uświadomił sobie po fakcie, że miał jednak skrytą nadzieję, iż nie powiedzie mu się w handlu. Lecz powiodło się i teraz musiał zdecydować, jak dalej pokierować swym życiem.

Wyruszył do stanu Montana z nadzieją, że tam rozstrzygną się jego losy. Jubiler, któremu w San Francisco sprzedał kamienie, poinformował go, że jeszcze pod koniec tamtego wieku w Montanie natrafiono na szafiry. Bardzo wielu handlarzy jeszcze nie wiedziało, że w Ameryce zaczęto wydobywać szafiry i dlatego kamienie z Montany nie miały dotąd ustalonej wartości rynkowej. Ale Briana niewiele interesowała ich wartość. Po prostu chciał je znaleźć.

Miesiąc, jaki spędził w Montanie, okazał się jedynie stratą czasu. Nie było tam szafirów, które można by zebrać prosto z ziemi, a wszystkie dobre działki już pozajmowano. Z Montany pojechał zatem do Deadwood w Południowej Dakocie z nadzieją znalezienia złota. I znowu wyjechał stamtąd z pustymi rękami. Deadwood wyglądało jak wymarłe miasto. W ciągu miesiąca Brian odwiedził wiele wąwozów i koryt rzek na tym obszarze i znalazł jedynie parę ziaren kruszcu.

Udał się dalej na południe, tym razem na poszukiwanie pereł słodkowodnych w dolnym biegu Missisipi, które stosunkowo niedawno tam odkryto. Napotkał jednak zbyt wielu poławiaczy pereł i wkrótce uświadomił sobie, że znowu niepotrzebnie traci czas.

Jak na ironię, zauważył, że w ciągu tych trzech miesięcy coraz bardziej przybliżył się do Nowego Jorku... i do Reginy. A niech to licho, przecież mógłby już dać upust skrywanemu pragnieniu. Czy to nie zupełnie naturalne, że był ciekaw, jak jej się teraz powodzi? Może w ogóle jej tam nie ma — mogła już powrócić do Anglii, zwłaszcza że był

najzupełniej pewien, iż nie powiodły jej się zwariowane plany otworzenia firmy jubilerskiej.

Wsiadł zatem w pociąg do Nowego Jorku. Kiedy przybył do miasta, był listopad i zrobiło się zupełnie zimno. Znalazł całkiem niezły i nie bardzo drogi hotel na dolnym Broadwayu i kiedy już się tam rozgościł, zaczął się zastanawiać, jak znaleźć Reginę. Nowy Jork był olbrzymim, tętniącym życiem miastem pełnym obcych ludzi, które z łatwością mogło wchłonąć niejedną samotną 'damę z Anglii.

Poszukiwania okazały się jednak łatwiejsze, niż przypuszczał. Następnego ranka, kiedy wyszedł z hotelu, by zjeść śniadanie w restauracji po przeciwnej stronie ulicy, od ulicznego sprzedawcy kupił „Morning Journal” Hearsta. Przy śniadaniu zaczął go przeglądać. I właśnie tam, na jednej z pierwszych stron, natknął się na półstronicową reklamę. Przedstawiała kobietę, która prezentowała diamentowy naszyjnik i olbrzymią diamentową broszkę. Napis głosił: „Bizuteria Paxtonów — dla każdego i na każdą okazję”, a poniżej umieszczony był adres przy Fifth Avenue.

Oniemiały, Brian kilkakrotnie przeczytał ogłoszenie. Było proste i niewyszukane w formie, aczkolwiek bardzo sugestywne. Mimo woli zaczął się do siebie uśmiechać. Na wszystkich świętych, ta dziewczyna dopięła swego! Humor mu się poprawił i bez względu na to, co o niej myślał i mówił, jej sukces go uradował.

Po śniadaniu wybrał się wzdłuż Fifth Avenue pod adres podany w gazecie. I oto stanął przed eleganckim budynkiem. Nad jego wejściem widniał ozdobny, lecz gustowny napis: „Bizuteria Paxtonów”.

Brian zatrzymał się przed wystawą i patrzył z podziwem. W odróżnieniu od wielu innych wystaw tego typu nie było na niej zbyt wielu przedmiotów. Na pochylonej płaszczyźnie pokrytej czarnym grubym aksamitem znajdowała się skromna ekspozycja: diamentowy naszyjnik i męski zegarek kieszonkowy z otwartym wieczkiem i cyferkami wykonanymi z małych diamentów. Było tam także kilka

pierścionków: z rubinem, z topazem, z diamentem i jeden z dużym kamieniem księżycowym, wokół którego znajdowały się małe szafiry. Oprawa, jak i sama ekspozycja były skromne, lecz eleganckie. Brian uśmiechnął się, kiedy spostrzegł pewien przedmiot: broszę z olbrzymim błękitnym szafirem otoczonym diamentami. Było przecież oczywiste, że Regina musiała umieścić na wystawie przedmiot z szafirem. Tuż obok broszy stał kryształowo-srebrny wazon z jedną czerwoną różą.

Na ścianie za ekspozycją widoczny był dyskretny napis o tej samej treści co w ogłoszeniu: „Biżuteria Paxtonów — dla każdego i na każdą okazję”.

Okno wystawowe prezentowało się bardzo atrakcyjnie i Brian nie miał żadnych wątpliwości, że projekt ekspozycji jak i wykonanie należą do Reginy.

Zrobił krok w kierunku drzwi wejściowych i zatrzymał się gładząc palcami brodę. Nie zdążył jej jeszcze zgolić. Spojrzał na swoje ubranie. Było wytarte i zniszczone. Nie mógł pokazać się w takim stanie Reginie, której, co dało się zauważyć, dobrze się teraz wiodło. Musiał zaprezentować się z jak najlepszej strony. Przypomniał sobie, że kiedy siedzi wzdłuż Fifth Avenue, zauważył po drodze zarówno zakład fryzjerski, jak i sklep z męską odzieżą.

Zanim stanie twarzą w twarz z Regina, musi pozbyć się brody i przyodziać w całkowicie nowy ubiór.

Po zawarciu małżeństwa Regina i Will wynajęli duże mieszkanie przy 23. Ulicy, niedaleko Broadwayu, i mimo to, że sklep przynosił znaczne dochody, nadal tam zamieszkiwali. Apartament, urządony z gustem, jak na ich obecne potrzeby był wystarczająco duży.

Codziennie rano po śniadaniu Will wychodził do sklepu, a Regina jeszcze przez jakąś chwilę pozostawała w domu, spędzając czas z synem Michaeliem, który ukończył już trzy lata.

Kiedy bawiła się z chłopcem w pokoju, w którym urządzili bawialnię, pomyślała sobie, że chyba nikt nie miałby wątpliwości co do tego, że Michael jest synem Briana. Miał te same ognistorude włosy, żywe niebieskozielone oczy i dynamiczne usposobienie.

Zanim dziecko się urodziło, doświadczyła wielu chwil zwątpienia. Mimo zapewnień ze strony swego męża Regina nie była pewna, czy Will rzeczywiście zaakceptuje dziecko innego mężczyzny jak swoje własne. Jej obawy okazały się bezpodstawne. Od pierwszej chwili Will uwielbiał chłopca i nigdy nie zauważyła, żeby odnosił się do niego z rezerwą. Bardzo się także ucieszył, kiedy na cześć ojca Willa nadała chłopcu imię Michael.

Parę tygodni temu Will przyniósł do domu małego kotka, który wyglądał jak kuleczka z biało-szarego futerka. Zaczerwienił się, kiedy Regina spojrzała pytająco, i powiedział na swoją obronę — Chłopiec powinien mieć jakieś zwierzątko. Kiedy byłem jeszcze bardzo mały, ojciec przyniósł mi szczeniaka, z którym spędziłem wiele miłych chwil. Pies nie za bardzo nadaje się do takiego mieszkania, ale pomyślałem, że kotek...

Teraz, kiedy Regina obserwowała, jak Michael bawi się z kotkiem, uśmiechnęła się do siebie. Chłopiec uwielbiał zwierzaka, lecz trzeba go było pilnować, żeby w porywach entuzjazmu nie zrobił stworzeniu krzywdy.

Will był uprzejmym i odpowiedzialnym człowiekiem, dobrym ojcem i mężem. Z początku Regina miała pewne wątpliwości co do fizycznej strony ich małżeństwa — nie kochała go przecież tak jak Briana Macbride'a. Jednak Will, który najwidoczniej zdawał sobie z tego sprawę, był cierpliwy i troskliwy, a ich życie miłosne było... no cóż, spokojne i zadowolające. Kiedy jej dotykał, nie płonęła z namiętności jak przy Brianie, ale chciała tego, gdyż miłość do Briana zniszczyła ją i głęboko zraniła. Ku swojemu zdziwieniu zaczęła nawet kochać Willa, a przede wszystkim szanowała go i była mu wdzięczna za jego dobroć i

wrażliwość. Jeżeli nawet jej uczucie nie było tak głębokie i żarliwe jak względem Briana, Regina była zupełnie zadowolona. A poza tym, miała swoją firmę i małego Michaela.

Instynktownie podniosła głowę, kiedy usłyszała, że ktoś otworzył, a następnie zamknął drzwi frontowe. — Nianiu — zawołała — czy to ty?

— Tak, proszę pani.

Mieli wielkie szczęście, że znaleźli Bethel Clark, Angielkę w średnim wieku, która przyjechała do Ameryki siedem lat temu, by znaleźć posadę niani. Rodzina, u której przebywała przez parę lat, przeprowadziła się do Kalifornii. Bethel nie miała jednak ochoty opuścić Nowego Jorku, zamieściła więc w gazecie ogłoszenie, które znalazła właśnie Regina. Przyjęli ją do pracy zaraz po narodzinach Michaela i ani przez moment nie żalowali tej decyzji. Kobieta okazała się skarbem.

Regina weszła do salonu, gdzie Niania po powrocie z zakupów zdejmowała płaszcz. Była wysoką, szczupłą osobą — panną, ale nie tak zgorzkniałą jak często bywają kobiety jej stanu. Uwielbiała małego Michaela, lecz potrafiła także być względem niego stanowcza i nie rozpieszczała dziecka. Co więcej, była znakomitą gospodynią i wyśmienicie gotowała. Jej pokój, jak i pozostałe pokoje dla służby, znajdował się na tyłach mieszkania.

— Dzisiaj jest dosyć chłodno, pani Logan — Niania poinformowała Reginę.

— Tak, mamy już prawdziwą jesień. Dałam Michaelowi śniadanie, nianiu, w tej chwili bawi się z kotem. Idę się teraz przebrać do pracy.

Kiedy Regina wyszła z pokoju, niania zawołała za nią: — Niech się pani ciepło ubierze, pani Logan. Powietrze jest już mroźne.

Jeśli chodzi o mieszkanie, Regina szczególnie cieszyła się z jego lokalizacji. Do sklepu było tylko piętnaście minut drogi i zawsze kiedy tylko pogoda dopisywała, pokonywała ten dystans na piechotę. Żwawy spacer nastawiał ją pozytywnie do całodziennej pracy.

Szła teraz szybkim, energicznym krokiem i czuła na sobie spojrzenia pełne zachwytu, jakie rzucali w jej stronę napotykanymi mężczyźni. Bez problemu wróciła do swej dawnej figury i według Willa była jeszcze piękniejsza niż przed urodzeniem dziecka.

- To z pewnością duma z powodu macierzyństwa, kochanie — odpowiadała.

Wydłużyła krok i żwawo kroczyła naprzód, delektując się orzeźwiającymi podmuchami jesiennego powietrza. Zakochała się w Nowym Jorku. Uwielbiała jego dynamizm, wieczny ruch, obcesowość i różnorodność oraz mieszaninę ras. Polubiła nawet ludzi, którzy przychodzili do jej sklepu, by coś kupić. Z małymi wyjątkami tutejsi bogacze nie byli tak wyniosli i dumni jak ci w Anglii.

Zbliżyła się do sklepu i jak miała w zwyczaju, zatrzymała się na moment przed witryną, by się jej przyglądać. Wystawa była skromna, niemal pusta, zupełnie inna od przeładowanych okien wystawowych u Tiffany'ego. Już na samym początku Regina postanowiła, że jej dewizą będzie prostota, i tę zasadę stosowała przy urządzaniu ekspozycji w oknie wystawowym, w wystroju sklepu oraz ogłoszeniach, które sama układała.

Kiedy spojrzała na broszkę z błękitnym szafirem, uśmiechnęła się do siebie. Musi jeszcze znaleźć dziewiczy gwiazdzisty szafir. Wszystkie gwiazdy, które trafiały do jej rąk, albo były już oprawione, albo oczyszczone, oszlifowane i wypolerowane. Will wiedział, że Regina pilnie poszukuje surowego, świeżego szafiru gwiazdzistego, który mogłaby nabyć na własność, i obiecał jej, że poszuka go podczas swych wypraw do Europy. Ale jak na razie poszukiwania nie przyniosły oczekiwanego rezultatu.

Już czas, pomyślała, żeby zmienić wystawę, zwykle robiła to przynajmniej raz w miesiącu.

Patrząc w witrynę, myślą wróciła do dnia, w którym otworzyli swój sklep. Pierwszy rok działalności firmy był wyjątkowo ciężki i gdyby nie jej pieniądze, nigdy by im się nie udało.

Wiele zawdzięczała Willowi, gdyż okazał się znakomitym kupcem kamieni, a jednak i te, które dla nich zakupił, nie przyniosły jeszcze oczekiwanych zysków. Nabywanie kamieni było domeną Willa, Regina natomiast zajmowała się sprawami administracyjnymi firmy, robiła wystawy, przygotowywała ogłoszenia do gazet, a także projektowała proste modele biżuterii, które wykonywał Mondrain. Zauważyła, że bardzo dobrze sobie radzi we wszystkich tych czterech dziedzinach.

Z uśmiechem na twarzy, zadowolona z życia, weszła do sklepu. Troje sprzedawców — dwóch mężczyzn i kobieta — przyjęli postawę gotowości, lecz kiedy zobaczyli, że to Regina, rozluźnili się. W sklepie było tylko dwóch klientów, którzy właśnie oglądali przedmioty wystawione w gablotach.

Na samym początku Regina pouczyła swoich sprzedawców, żeby nigdy nie wywierali presji na potencjalnych klientów, a raczej pozwalali im do woli oglądać prezentowane przedmioty. Gdy klient wyraził zainteresowanie jakąś rzeczą — i tylko wtedy — sprzedawca miał do niego podejść i służyć mu potrzebną informacją, ale nigdy nie wywierać nacisku, broń Boże namawiać do kupna.

Jeden ze sprzedawców podszedł przywitać Reginę. — Pani mąż musiał wyjść do miasta w interesach, ale powiedział, że prawdopodobnie zdąży wrócić, by zabrać panią na lunch.

— Dziękuję ci, Bert.

Zamieniła kilka ciepłych słów z pozostałymi sprzedawcami i skierowała się na górę. Kiedy wyszła na pierwsze piętro, skrzyła w prawo, w stronę pracowni. W dużym pokoju siedziały trzy kobiety, zajęte czyszczeniem, wstępnym polerowaniem i sortowaniem kamieni. Regina i Will starali się kupować tylko tyle kamieni w stanie surowym, ile było w danym momencie potrzeba, by utrzymać produkcję. Zao-

szczędzali bowiem wiele czasu, wysiłków i pieniędzy, gdy zakupione kamienie przeszły już wstępne fazy obróbki.

Regina serdecznie pozdrowiła każdą z trzech kobiet. Postanowiła sobie, że codziennie rano musi zamienić choćby kilka słów z każdym pracownikiem. Była dumna ze stanu swojego personelu. Podczas trzech lat działalności firmy nie stracili ani jednego pracownika. Na początku ich pensje były dość marne, ale kiedy firma zaczęła przynosić zyski, Regina zatroszczyła się o to, aby każdy zatrudniony otrzymał należną mu podwyżkę wynagrodzenia zgodną z umiejętnościami.

Następnie przeszła korytarzem w stronę otwartych drzwi pomieszczenia, w którym Eugene urządził swoją pracownię szlifierską. Natychmiast po otwarciu sklepu Regina wysłała swojego człowieka, by przywiózł Eugene'a, i wkrótce chłopiec okazał się wart zainwestowanych w niego pieniędzy i czasu. W zawrotnym tempie stał się jednym z najlepszych szlifierzy w branży.

Regina wsunęła głowę do pracowni. — Dzień dobry, Eugene.

Spojrzał znad stołu i uśmiechnął się. — Dzień dobry, Regina. Jak się dzisiaj miewasz?

— Doskonale. Zastanawiałam się poważnie nad twoją prośbą o pomocnika. Uważam, że nadszedł czas, abys go dostał. Zobaczę, co się w tym względzie da zrobić.

— Dziękuję. Będę ci wdzięczny.

— Czy miło spędziłeś wczorajszy wieczór z May w teatrze? — Eugene starał się teraz o względy jednej z dziewcząt, która pracowała przy sortowaniu kamieni. Była nieśmiała, delikatną panienką w jego wieku.

Eugene zaczerwienił się. — Skąd o tym wiesz?

Regina roześmiała się. — Nic się przede mną nie ukryje, Eugene. Nie dopuszczam do tego. A tak naprawdę powiedziała mi o tym sama May. Jak wam się podobała sztuka?

— Wiesz, to był Szekspir, utwór, który widziałem setki razy jeszcze w Londynie. Uważam, że aktorzy nie stanęli na wysokości zadania.

— Eugene — powiedziała z udawaną surowością marszcząc przy tym brwi. — Będziesz musiał zacząć myśleć o Ameryce jako o swoim domu.

— Nie wiem, czy kiedykolwiek to nastąpi.

Regina poszła dalej w głąb korytarza, do pracowni Petera Mondraina. Oczywiście drzwi były zatrzaśnięte i zamknięte na klucz — Mondrain był niewolnikiem swoich przyzwyczajeń.

Zawahała się przez moment i zapukała. Jeszcze przed ślubem była niemal pewna, że kiedy mu powie o zamiarze wyjścia za Willa, Mondrain wpadnie w szal i wyjedzie do Anglii. On jednak popatrzył na nią obojętnie i powiedział: — Powiedziałaś mi kiedyś, że nigdy nie poślubiłabyś człowieka, którego byś nie kochała. Zatem musisz go kochać.

— Tak, kocham go — odpowiedziała wyzywająco. — Przynajmniej na tyle, by za niego wyjść.

Mondrain pozostał jednak nadal w firmie i właśnie jemu w dużej mierze zawdzięczała odnoszone sukcesy. W miarę możliwości udoskonalili swoje wzory, były teraz bardziej nowoczesne, prowokujące, śmiałe i wyprzedzały epokę. Wiele z nich wprawiło w osłupienie niejednego z branży jubilerskiej, choć na początku doszły Regine słuchy, że są beznadziejne i nigdy nie znajdą nabywców. No cóż, okazało się, że ci, co tak twierdzili, mylili się w tym względzie. Regina nadal pracowała z Mondrainem nad modelami, które samą projektowała, lecz był między nimi mur, podobny do tego, jaki istniał na początku ich znajomości. Kiedy chodziło o Willa, Mondrain nie silił się nawet na uprzejmość. Will, jak to Will, nie żywił do niego żadnej urazy, a nawet twierdził, że jak długo jego projekty znajdują nabywców, Mondrain może być względem niego zupełnie obojętny.

Wreszcie zapukała do drzwi. — Chwileczkę, Regino — usłyszała głos Mondraina.

Klucz zadźwięczał w zamku i drzwi otworzyły się.

— Dzień dobry, Peter — powiedziała wesoło.

— Dzień dobry, Regino. — Nie było już „moja droga” ani „moja najdroższa”.

Rzuciła okiem na stół. Pracował nad papierośnicą wykładaną diamentami, która miała być małym dziełem sztuki, zapewne bardzo droгим. Papierośnice cieszyły się dużym wzięciem i Regina dobrze wiedziała, że nie będzie mieć żadnych problemów z jej sprzedaniem bez względu na cenę.

— Widzę, że już prawie skończyłeś tę papierośnicę. Pokiwał twierdząco głową. — Pod koniec dnia będzie zupełnie gotowa.

— Projekt bransoletki, który pokazywałam ci wczoraj, ten, o którym tak długo rozmawialiśmy...

— Pamiętam.

— Pracowałam nad nim wczoraj wieczorem biorąc pod uwagę twoje wskazówki. Nadal jednak nie jestem z niego całkiem zadowolona. Will uważał, że był bardzo dobry, ale ja potargałam ten szkic. Zamierzam go zacząć od początku.

— Twój mąż zna się z pewnością dobrze na kupnie kamieni, ale jego wiedza nie obejmuje projektowania.

Zawrzała z oburzenia. — Wysoko sobie cenię jego zdanie.

— Co do tego nie mam wątpliwości, jest przecież twoim mężem, prawda?

Westchnęła pogodziwszy się z myślą, że nigdy nie zdoła zmienić nastawienia Mondraina względem Willa. — W każdym razie jeszcze raz zrobię ten projekt. Podoba mi się sam pomysł, ale jeszcze w nim czegoś brakuje. — Rozchmurzyła się. — Jestem pewna, że w końcu dokonam czegoś, co zyska twoją aprobatę.

— Jestem pewien, Regino.

— Do zobaczenia później, Peter. — Skinąwszy ręką wyszła z jego pracowni i poszła korytarzem do biura, weszła do środka i pozostawiła za sobą otwarte drzwi. Taki miała zwyczaj. Jeżeli któryś z pracowników miałby ochotę się z nią zobaczyć, drzwi jej biura stały zawsze otworem.

Miała duże biuro, aczkolwiek panował w nim niewyobrażalny bałagan: wszędzie leżały projekty biżuterii, akta, księgi rachunkowe, porozrzucane faktury oraz kawałki gazet ze starymi ogłoszeniami „Biżuterii Paxtonów”. Regina była zawsze zadbana, w mieszkaniu niania utrzymywała nienaganny porządek, ale nie można było tego powiedzieć o biurze. Wiedziała, że Adelajda podniosłaby ręce do nieba z rozpaczy. Jeśli ktoś ośmielił się powiedzieć coś na temat tego bałaganu, Regina odpowiadała niezmiennie: — Tutaj pracuję. Ci, którzy do mnie przychodzą, widzą przynajmniej, że jestem zajęta.

Dzień następny, piątek, był dniem wypłaty, musiała popracować teraz nad listą płac. Siedząc za starym, porysowanym mahoniowym biurkiem, pochyliła się nad swym zadaniem, a od czasu do czasu, gdy liczby się nie zgadzały, gładziła rękami włosy.

Pracowała tak od dwóch godzin, gdy nagle usłyszała jakieś odgłosy za drzwiami. — Tak? — zapytała nie podnosząc głowy.

Kiedy wreszcie spojrzała, zamarła i otworzyła usta z wrażenia.

— Cześć, dziewczusko.

— Brian! — klasnęła w dłonie. — Wielki Boże!

Nie zastanawiając się długo, poderwała się na równe nogi, obeszła swe biurko i pośpieszyła do niego. Serce jej łomotało w piersiach.

Widząc ją wreszcie przed sobą, z rozczochranymi włosami, ale jeszcze piękniejszą, niż pamiętał, Brian poczuł ból w sercu. Psiakrew! Ależ za nią tęsknił!

Kiedy stanęła przed nim, chwycił jej dłonie i zaczął wpatrywać się w jej oczy tak pożądliwie, iż przez krótki moment sądziła, że zaraz ją weźmie w ramiona. Zapomniała o całym świecie i marzyła tylko o tym, by ją mocno przytulił, żeby ich usta się wreszcie spotkały.

Cofnął się o krok, nadal nie wypuszczając jej rąk z uścisku. — Niewiele się zmieniłaś, dziewczuszko.

— Ty też nie, przekłety Irlandczyku! — odpowiedziała śmiejąc się niepewnie. — Ale skąd się tu wzięłaś?

— Byłem w Nowym Jorku, przypadkowo natrafiłem na ogłoszenie w gazecie i... — uśmiechnął się puszczając do niej oko — jestem tutaj. — Uwolnił jedną rękę i zaczął nią wymachiwać. — Muszę przyznać, że myliłem się, na wszystkich świętych, bardzo się myliłem! Coś mi się zdaje, że dopięłaś swego, a nawet więcej.

— Tak, Brian. Powiodło mi się. A ty? Co się z tobą działo?

— Niewiele się zmieniło. Ciągłe włóczę się po świecie i wydieram ziemi kamienie.

Przerwało mu kaszlnięcie, które rozległo się u drzwi. Regina popatrzyła w tym kierunku. — Och, Will! — Uwolniła swe dłonie z uścisku Briana. — Wejdz, Will, chcę, żebyś poznał mojego starego przyjaciela.

Kiedy Will wszedł do środka, powiedziała: — Brianie Macbride, przedstawiam ci mojego męża, Willa Logana.

Twarz Briana przybrała wyraz całkowitego zaskoczenia.

— Twój mąż...! Przecież nazwa firmy brzmi „Bizuteria Paxtonów”.

— Zrobiłam to na cześć mojej matki, a Will był tak miły i... — chwyciła Willa za rękę i mocno uścisnęła — i zgodził się, bym użyła swojego panieńskiego nazwiska dla firmy.

Twarz Briana przyjęła zimny i groźny wyraz. — Jak długo jesteś zameżna? — zapytał ostro.

— Już ponad trzy lata.

— Niezbyt długo czekałaś — wycedził przez zęby. Bez słowa obrócił się na pięcie i wymaszerował z jej biura, nadal lekko utykając.

15

Regina zrobiła krok w kierunku Briana i zawołała: — Brian, poczekaj!

Wtedy Will delikatnie położył dłoń na jej ramieniu.

— Domyślam się, że to ten twój Irlandczyk — powiedział Will.

— Żaden mój Irlandczyk! — odburknęła niegrzecznie i natychmiast dodała łagodnie. — Ale to on, tak.

— Ojciec Michaela?

— Tak, Will. — Wreszcie popatrzyła na niego.

Miał zaciśnięte usta, co wskazywało, że był spięty. — Skąd się tu wziął?

— Naprawdę nie wiem. Powiedział, że był w mieście i zobaczył nasze ogłoszenie w gazecie. Zanim ty przyszedłeś, był tutaj przez moment.

— Zastanawiam się, dlaczego przyszedł zobaczyć się z tobą, zwłaszcza że, jak mówiłaś, rozstaliście się „w bardzo złych stosunkach.

— Przypuszczam, że z czystej ciekawości — zobaczyć, jak mi się wiedzie.

Wzrok Willa był przenikliwy. — Jeżeli to był jedyny powód, dla którego przyszedł się z tobą zobaczyć, to dlaczego wyleciał stąd rozgniewany, kiedy się dowiedział, że wyszłaś za mąż?

— Nie wiem, Will. — Westchnęła i niespokojnie pogładziła ręką włosy. — Nie potrafię czytać w myślach.

— A ty, Regino? Czy jeszcze coś do niego czujesz? Nadal go kochasz?

— Nie bądź śmieszny, Will! Wiesz, jaki jest mój stosunek do całej tej sprawy. To, co czułam do Briana Macbride'a, dawno we mnie

umarło. — I chociaż wypowiedziała te słowa, zaczęła się zastanawiać, czy jest zupełnie szczerą.

Brian jak burza wybiegł z budynku i już na ulicy wpadł w furję. Niech ja diabli wezmą! Jak mogła być tak niestała w uczuciach! Wygląda na to, że kiedy ich drogi się rozeszły, natychmiast znalazła sobie mężczyznę, za którego wyszła za męża.

Usłyszał wtedy cichy głos sumienia. Jak możesz ją za to obwiniać, Brianie Macbride? Czy to nie ty właśnie odtrąciłeś ją z pogardą?

Starał się nie słyszeć tego głosu i nie dopuszczać go do swych myśli. Zamaszystym krokiem maszerował naprzód. Kiedy minał parę ulic, jego gniew trochę ostygł, nagle poczuł się wyczerpany i pokonany. Dopiero w tym momencie uświadomił sobie — albo przynajmniej przyznał przed sobą — jak bardzo ją kocha.

Dlaczego nie poczekała, aż znowu się zobaczą, i jeszcze raz będą mogli porozmawiać? Był pewien, widząc, jak wybiegła do niego na środek pokoju, że dawne uczucie nadal się tliło. Dostrzegł to w jej wyczekującym wzroku i miękkich wargach. Oczekiwała, że weźmie ją w ramiona i pocałuje. Ciągle nie mógł zrozumieć, dlaczego tego nie zrobił, co go wtedy powstrzymało.

W miarę jak szedł, gniew mijał, jeśli nie całkiem, to przynajmniej na tyle, że mógł logicznie myśleć. Zauważał spieszących się ludzi, eleganckie sklepy wzdłuż Fifth Avenue i w jego głowie, pewien pomysł zaczął nabierać kształtów. Musi jej jakoś pokazać, że nie jest nieodpowiedzialnym szaleńcem, za jakiego go uważa. Musi jej udowodnić, że nie czekając na niego, popełniła wielki błąd.

Dwa tygodnie później Brian znalazł się w Londynie, w biurze Andrew Slostruma. Slostrum nadal zachowywał wygląd gładkiego, zamożnego człowieka, chociaż włosy zaczęły mu siwieć, a na twarzy

pojawiło się kilka nowych zmarszczek, uświadamiając tym Brianowi, że Slostrum zaczyna się starzeć.

— Cieszę się, że znowu cię widzę, Andrew.

— A ja ciebie, Brian. Tym razem nie masz żadnych kamieni do sprzedania? — zapytał Slostrum unosząc brwi. — Całkiem dobrze mi poszło z tymi, które przywoziłeś z Kaszmiru.

— Tym razem nic, Andrew. Poszukiwanie kamieni nie jest już tym co dawniej. Ale mam coś innego, co mógłbym ci sprzedać.

— Doprawdy? A co to takiego?

— Jak powiedziałem, poszukiwanie kamieni nie jest dobrym zajęciem w dzisiejszych czasach. Zamierzam więc wkroczyć w świat jubilerski z własną firmą.

Slostrum wyprostował się ze zdziwieniem.

— Ty, Brian? Z firmą? — roześmiał się. — Chyba raczysz żartować!

— Mówię całkiem poważnie.

Slostrum wzruszył ramionami. — A cóż to ma wspólnego ze mną?

Brian nabrał głębokiego oddechu. — Mam trochę pieniędzy, ale nie na tyle, by otworzyć taką firmę, jaką chciałbym. I właśnie dlatego... — gestykułował zamasyście. — Jestem skłonny wziąć cię na wspólnika, Andrew.

Slostrum zaczął potrząsać głową z politowaniem. — Zawsze wiedziałem, że jesteś szaleńcem, Brian, ale tym razem musiałeś chyba postradać zmysły. Czy sądzisz, że poprę finansowo konkurencję, nawet gdybym miał być wspólnikiem. Ludzie zaczęliby się zastanawiać, do czego zmierzam.

— To nie byłoby tutaj, Andrew, nie w Anglii.

Slostrum rzucił w jego stronę piorunujące spojrzenie. — Zatem gdzie?

— W Nowym Jorku.

— Brian, jestem naprawdę zajęty. Nie mam czasu, żeby go marnować, słuchając takich bzdur.

— Dlaczego zaraz „bzdur”? Wiele firm jubilerskich otworzyło swoje sklepy w Nowym Jorku. Weźmy na przykład firmę Cartiera.

— W zupełności wystarcza mi firma, którą mam tutaj. Nie zamierzam rozszerzać swej działalności. Pomijając olbrzymie koszty, jakie się z tym wiąże, konieczne byłoby ciągłe podróżowanie tam i z powrotem.

— Zgadza się, tylko że podróżowanie nie byłoby konieczne. Ja mogę zająć się stroną nowojorską. A jeśli chodzi o pieniądze, tak się zdarzyło, że wiem, jak jesteś bogaty, chłopie. Zainwestuj chociaż pewną sumę. Takie nowe przedsięwzięcie zrobi z ciebie nowego człowieka. Chyba nie jesteś jeszcze za stary, żeby poczuć dreszczyk emocji na samą myśl o tym.

— Mój wiek nie ma z tym nic wspólnego — odburknął Slostrum. — Dlaczego miałbym ryzykować w ten sposób swoje pieniądze? Doprawdy. I to jeszcze z tobą jako współnikiem? Jesteś szaleńcem, Brianie Macbride.

— Zgadza się, ale jestem także uczciwy i godny zaufania — odpowiedział Brian i szeroko się uśmiechnął. — Sam mi to kiedyś powiedziałeś.

— Ale to nie ma nic wspólnego z prowadzeniem firmy.

— Zmieniłem się. — Brian wypowiedział te słowa i nagle spowaźniał. — Już nie gonię po świecie w poszukiwaniu kamieni. Przez ostatni rok trochę zajmowałem się handlem kamieniami i całkiem nieźle mi szło, jeżeli wolno tak powiedzieć.

Slostrum spojrział na niego podejrzliwie. — Ty, handlarzem kamieni?

— To prawda, przysięgam. — Brian podniósł do góry dłoń.

— Ale to jeszcze nie oznacza, że potrafisz prowadzić firmę.

— Znam się na kamieniach nie gorzej od innych. A jeżeli czegoś jeszcze nie wiem, co będzie mi potrzebne, zawsze mogę się tego nauczyć.

— Ale dlaczego właśnie Ameryka? I dlaczego miałbym zostać twoim wspólnikiem?

— Odpowiedź jest jedna: Regina Paxton. — Brian nachylił się do przodu i utkwiał wzrok w swoim rozmówcy. — Jest w Nowym Jorku i dotrzymała swojej obietnicy. Jest dumną właścicielką „Biżuterii Paxtonów” i pod każdym względem świetnie jej idzie.

Na wieść o tym Slostrum odchrząknął i poczerwieniał na twarzy.

Dobrze, połknął haczyk, pomyślał Brian, teraz muszę go wciągnąć. — Obydwa jesteście przez nią stratni, Andrew. Jak tylko dostała swoją część ze sprzedaży kamieni, uciekła do Ameryki, nie zegnając się nawet ze mną. A ja byłem nawet gotów się z nią ożenić. — Wszyscy święci, wybaczone mi to małe kłamstewko, westchnął, przecież naprawdę ożeniłbym się z tą przekłętą kobietą, gdyby dała mi trochę czasu. — A ty, chłopie, sam mi mówiłeś, jak się z tobą obeszła, najpierw myślała o otwarciu tutaj konkurencyjnej firmy, a potem wykradła twojego projektanta.

— I nie tylko projektanta, także szlifierza, którego szkoliłem na miejsce Gilesa. Nie wiedziałem, że jest w Ameryce...

— No widzisz — Brian rozłożył ręce. — Zatem wydaje mi się, że obydwaj mamy powody, by dać jej do zrozumienia, jak źle postąpiła. Zostań moim partnerem w Nowym Jorku, a wspólnie przyciśniemy ją do muru i wyprzemy z branży. Będę korzystał z twojej wiedzy, jak prowadzić interesy, a twoje wskazówki plus moje własne rozeznanie w handlu kamieniami już wystarczą, by ją zniszczyć.

Slostrum wreszcie wyglądał na zainteresowanego. — Myślisz, że to możliwe?

— Jestem przekonany, że możemy tego dokonać.

— I jeden Pan Bóg wie, jak bardzo chciałbym odegrać się na tej dziewczynie za to, że była względem mnie tak niełojalna. — Slostrum nieświadomie włożył rękę do ust i zaczął przygryzać swój palec. —

Oznacza to, że musiałbym zainwestować znaczną sumę pieniędzy tylko po to, by się zemścić.

— Przecież nie chodzi tylko o zemstę — Brian starał się mówić jak najbardziej czarującym głosem. — Tam można zrobić pieniądze, Andrew. Nowy Jork jest pełen bogaczy, którzy chcą kupować biżuterię. A czy dla ciebie nie będzie osiągnięciem, kiedy ogłosisz wszem wobec, że Slostrum otwiera swoją filię w Ameryce?

Slostrum nadal ssał kostkę swego palca i patrzył prosto na Briana, lecz z pustego wyrazu jego oczu Brian mógł jedynie wywnioskować, że tak naprawdę wcale go nie widzi.

— Wydaje mi się, że druga taka szansa może ci się nie trafić, Andrew — Brian przynaglał. — Zainwestujesz tylko połowę całej sumy, a ja będę robił resztę roboty. W zamian będziesz mógł szcycić się tym, że twoje nazwisko zaistniało w Ameryce, a także będziesz miał okazję pokazać Reginie, gdzie jej miejsce.

Wzrok Slostruma powoli zaczął się skupiać na Brianie. — Doprawdy... Brian, będę to musiał przemyśleć. To poważna decyzja.

Przez parę następnych tygodni Regina z nadzieją podnosiła głowę za każdym razem, kiedy słyszała, że ktoś zbliża się do jej biura. Była rozdarta między dwoma uczuciami: pragnieniem ujrzenia go znowu i nadzieją, że już nigdy nie wkroczy w jej życie. Była zadowolona ze swojego życia — miała dobrego i kochającego męża, a jeżeli Brian byłby w Nowym Jorku, zawsze istniało niebezpieczeństwo, że zobaczy Michaela. Nie miała wątpliwości, że od razu pozna, iż chłopiec jest jego synem. Wreszcie doszła do wniosku, że Brian nie ma już widocznego zamiaru się z nią więcej spotkać. Postanowiła zatem wybić go sobie z głowy, lecz odkryła, że to nie takie proste. W wolnych chwilach, nocą i dniem, przyłapywała się na tym, że nadal o nim myśli. Trwało to do dnia, w którym zdarzyło się coś, co ją głęboko zaniepokoiło.

Will, który z reguły był gorliwym i namiętnym kochankiem, kochał się z nią tylko raz od momentu, kiedy tak niespodziewanie Brian pojawił się w biurze. Właśnie tamtego wieczora Will wypił kilka drinków przed obiadem i dwa kieliszki brandy po posiłku, o wiele więcej niż zazwyczaj. Kiedy położyli się spać, od razu zabrał się do niej.

Zazwyczaj delikatny i czuły, tym razem był wulgarny. Regina przypisywała to alkoholowi, którego zbyt wiele wypił, i zносиła wszystko bez narzekania. Kiedy wszedł w nią, odwróciła twarz, by nie wdychać jego alkoholowego oddechu, i przymknęła oczy.

Nagle oczami swej wyobraźni zobaczyła twarz Briana, jego rude włosy i brodę czerwoną jak ogień. Mrugnął do niej okiem i nagle, w tym półśnie, mężczyzna, który się teraz z nią kochał, stał się Brianem, a Regina rozbudziła się i po raz pierwszy zareagowała na pieszczoty męża. Kiedy oświała ją namiętność, uniosła się i z dzikością przywarła do Willa, a z jej ust wyrwało się: — Brian!

Will zamarł w bezruchu i natychmiast wyrwał się z jej objęć. Upadł na wznak i w słabym świetle Regina mogła zauważyć, że wpatruje się w sufit. I właśnie wtedy uświadomiła sobie, że wypowiedziała imię Briana na głos.

— Will? — Dotknęła jego ramienia.

Wzdrygnął się. — Myślałaś o tym Irlandczyku, tak?

— Ależ nie! Skąd ci to przyszło do głowy?

— Powiedziałaś jego imię.

— Musiałaś się przesłyszeć, kochanie... — Przerwała i westchnęła poirytowana. — Nie, nie mam zamiaru cię okłamywać. Rzeczywiście krzyknęłam jego imię, a na usprawiedliwienie mam jedynie to, że spotkanie z nim bardzo mnie zmartwiło i nadal się niepokoję, że Brian może wrócić.

Odwrócił głowę w jej stronę. — Więc od tamtego dnia nie dał o sobie znać?

— Nie. Myślę, że wiadomość o moim małżeństwie była dla niego wielkim szokiem. Bardzo łatwo można zranić dumę Briana Macbride'a. Jestem pewna, że już zdążył powrócić do Anglii. Ale tak naprawdę niepokoi mnie to, że pewnego dnia może zobaczyć Michaela. Jeżeli tak się stanie, natychmiast zorientuje się, że Michael jest jego synem.

— Może powinien się o tym dowiedzieć. Przecież to on jest ojcem dziecka.

— Za nic! — powiedziała gwałtownie. — Nie chcę, żeby się kiedykolwiek o tym dowiedział. Nie ma żadnego prawa do Michaela. Zostawił mnie i jeśli mogę wyrazić swoją opinię, zostawił też swojego syna. Może źle robię, ale tak dyktuje mi serce. Chyba mnie rozumiesz, kochanie, prawda?

— Przypuszczam, że tak, Regino — powiedział ciężko. — Ale nie jestem taki pewien, czy właściwie postępujesz.

— To nieważne. Dla Michaela ty jesteś jego ojcem i chcę, żeby tak pozostało.

— Ale czy to uczciwe w stosunku do Michaela, że nigdy nie pozna swojego prawdziwego ojca?

— A jeżeli pozna, to co? To mu tylko zamiesza w głowie. Ty jesteś dla niego ojcem, jakiego potrzebuje.

Zamilkł. Po chwili przysunęła się do niego i dotknęła go. — Will, kocham cię.

— Naprawdę? — powiedział chłodnym tonem.

— Tak, Will. Chyba już zdążyłeś się o tym przekonać.

Pochyliła się nad nim i pocałowała, a jej włosy opadły mu na twarz. Przez chwilę nie reagował. Potem objął ją i powiedział ochryplym głosem: — I ja cię kocham, Regino. Kocham cię ponad życie. Zrobiłbym wszystko, żeby zachować tę miłość.

Święta Bożego Narodzenia szybko nadchodziły, a okres, który je poprzedzał, był w handlu jubilerskim najbardziej gorącym czasem w

ciągu całego roku. Regina pograżyła się bez reszty w pracy, próbując zapomnieć o Brianie, i w dużej mierze jej się to udawało.

Jak dotychczas był to dla nich najlepszy przedświąteczny okres, tak dobry, że wszystkim swoim pracownikom dała całkiem niezłą premię na święta. Po raz pierwszy mogła sobie pozwolić na taką wielkoduszność.

Zaraz po Nowym Roku Brian Macbride powrócił do Ameryki.

Ponieważ nie było teraz dużego ruchu, Will nie poszedł do pracy wcześniej rano, jak to zazwyczaj robił w ciągu roku.

Kiedy Regina weszła do jadalni, siedział tam, leniwie popijając kawę, i przeglądał poranną gazetę.

— Dzień dobry, kochanie — powiedziała wesoło. Ponieważ nie podniósł nawet głowy, by ją przywitać, przyjrzała mu się uważnie. Jego twarz była zimna i surowa. Powiedziała niepewnie: — Will?

Spojrzał na nią, a jego usta były mocno zaciśnięte. Bez słowa wręczył jej gazetę i postukał palcem w złożoną stronę.

Regina osłupiała z wrażenia, kiedy wzięła ją do ręki. Przeczytała to, co wskazywał palcem, i czując, jak miękną jej kolana, usiadła.

W gazecie znajdowało się półstronicowe ogłoszenie: „Wielkie otwarcie — 15 stycznia — u Slostruma i Macbride'a. — Znakomita Bżuteria. Drinki i zakąski na koszt firmy. Zapraszamy”.

— Dobry Boże — szepnęła. — Nie mogę w to uwierzyć! Pan Slostrum i Brian otwierają tutaj sklep jubilerski,

— Nic o tym nie wiedziałaś? — Will zapytał kategorięcznym tonem.

Popatrzyła na niego z nad stołu. — A niby skąd, Will? Widziałam się z Brianem tylko przez moment i na pewno nic o tym nie mówił.

— Wydaje mi się to dość dziwne. Dlaczego, mając tyle innych miejsc, wybrał właśnie Nowy Jork?

— Przypuszczam, że prawdopodobnie z tego samego powodu co ja. Ponieważ w Nowym Jorku jest duży zbyt na kamienie szlachetne. —

Jeszcze raz spojrzała na ogłoszenie i przysła jej do głowy pewna myśl.
— Wiesz, co sądzę? Myślę, że robi to, żeby się na mnie odegrać.

Will zaśmiał się krótko. — Myślę, że trzeba być kompletnym idiotą, żeby coś takiego zrobić.

— Jego duma została zraniona, nie widzisz tego?

— A Andrew Slostrum? Dlaczego się do niego przyłączył?

— Przychodzą mi do głowy dwie przyczyny. Po pierwsze, sam Brian prawdopodobnie nie miał tak dużego kapitału, żeby się na to zdobyć. Mówiłam ci już, jaki z niego rozrutnik. A po drugie, pan Slostrum nadal żywi do mnie urazę, że odeszłam i że zabrałam mu Petera i Eugene'a...

Rzucił w jej stronę groźne spojrzenie, odsunął się od stołu i bez słowa wyszedł z pokoju.

Jeszcze raz spojrzała na ogłoszenie. Otwarcie miało nastąpić za tydzień.

Regina przysięgała sobie, że nigdy nie zbliży się do firmy Briana, a jednak w dniu otwarcia czuła, że jakaś siła nie do odparcia ciągnie ją w stronę tego miejsca. Co jej szkodzi zajrzeć tam tylko na minutę? Czy nie należała jej się krótka inspekcja konkurencji?

Will był właśnie na obiedzie z jakimś handlarzem kamieniami. Od dnia, w którym pokazał jej ogłoszenie w gazecie, temat Briana Macbride'a nie był między nimi po ruszany i Regina uważała, że najrozsądniej będzie zachować tę wizytę w tajemnicy.

Firma Slostruma i Macbride'a także znajdowała się przy Fifth Avenue, zaledwie trzy przecznice dalej od jej sklepu. Kiedy Regina zbliżała się do tego miejsca, poczuła, że serce zaczyna jej mocniej bić.

Nie dziwiło jej, że w sklepie było tłoczno. Darmowe przekąski i drinki oraz możliwość obejrzenia znakomitej biżuterii bez wątpienia przyciągały publikę. Wystrój okna wystawowego rozbawił ją, a także pochlebił: tak jak w jej sklepie, ekspozycja była prosta i

nieprzeładowana. Inaczej niż w bardzo wielu innych oknach wystawowych, na przykład u Tiffany'ego, gdzie eksponowano nadmiar przedmiotów. Tutaj, na czarnym aksamicie, spoczywało kilka kamieni, a w centrum diamentowy naszyjnik. Na tylnej ścianie widniał niewielki znak: Slostrum i Macbride — Znakomici Jubilerzy.

Wewnątrz sklepu powtarzał się ten sam motyw. Tłum zbierał się przed gablotami, przy których asystowali sprzedawcy ubrani w żakiety, oraz wokół długiego stołu na środku pokoju, uginającego się pod ciężarem jada i napojów. Był tam nawet wynajęty kucharz i kroił w plastry olbrzymi kawał wołowej pieczeni. Regina nie zauważyła żadnych kobiet w roli sprzedawców. Najwidoczniej Brian postanowił nie współzawodniczyć z nią w tym względzie.

Nigdzie nie mogła go dostrzec. Odczuwając ulgę, i chyba także lekkie rozczarowanie, postanowiła zostać kilka minut dłużej i przyjrzeć się gablotom: Wśród gotowej biżuterii było kilka oryginalnych i śmiałych wzorów. Chociaż eksponowano je bardzo skromnie, wszystkie modele były ciężkie i bardzo ozdobne, a niektóre z nich, zdaniem Reginy, nawet pretensjonalne.

Stała właśnie przed gablotą, w której znajdował się męski złoty zegarek kieszonkowy wykładany diamentami, kiedy usłyszała za sobą głos: — Czy mogę zwrócić pani uwagę na szafir gwiaździsty?

Serce podskoczyło jej do gardła i starając się opanować, zaczęła wolno obracać się do tyłu. Odpowiedziała chłodno: — Jeżeli byłabym tym zainteresowana, panie Macbride, rozejrzałabym się w innym sklepie.

Miał na sobie koszulę ze sztywnym kołnierzykiem i żakiet i wyglądał doprawdy znakomicie. — Dziwi mnie ta wielka zmiana, Brian, jaka zaszła w człowieku, który kiedyś dumnie głosił, że nigdy, ale to przenigdy, nie ubierze się jak „właściciel zakładu pogrzebowego” i nie będzie sprzedawał biżuterii rozkapryszonym damom.

Mocno poczerwieniał. — Ludzie się zmieniają, Regino.

— Niektórzy może, ale trudno było uwierzyć, że ty się kiedykolwiek zmienisz. Jak długo, sądzisz, to potrwa?

— Jeśli mówimy o zmianach, kobieto, ty z pewnością nie czekałaś długo, by po opuszczeniu mego łóża wskoczyć do innego.

Reginę ogarnął gniew. — Czy mogę ci przypomnieć, że łóżo, które dzieję z Willem, jest łóżem małżeńskim. Ty mi tego nigdy nie zaproponowałaś! I może sobie także przypominasz, że odszedłeś ode mnie na zawsze! Tak to przynajmniej wtedy wyglądało. Dlaczego, Brian, otworzyłeś firmę jubilerską właśnie tutaj, w Nowym Jorku? Żeby się na mnie odegrać, dlatego, że ci udowodniłam, że nie miałaś racji? Powiedziałeś mi kiedyś, że Irlandczycy zawsze oddają zadane ciosy.

— No, no, schlebiasz sobie, Regino, jeżeli sądzisz, że taki był powód.

— No więc dlaczego?

— Czy oprócz zamiaru odniesienia sukcesu musi być jeszcze jakiś inny powód, dla którego robi się interesy?

— Ale właśnie ty!

— Postanowiłem, że najwyższy czas się usatkwować, a poszukiwanie kamieni nie jest już tym co dawniej. — Rozluźnił się i lekko uśmiechnął. — Przypominam sobie, jak mi kiedyś powiedziałaś, że powinienem dorosnąć.

— Czy pan Slostrum też tutaj jest?

Brian potrząsnął głową. — Nie, został w Londynie. Przyjedzie tutaj może raz do roku, głównie ja będę prowadził firmę. Miał być na otwarciu, ale nie mógł przyjechać.

Przez chwilę w milczeniu przyglądała mu się z uwagą. Potem powiedziała: — Brian, życzę ci powodzenia.

Popatrzył na nią zdziwiony. — Ależ dziękuję. Coś mi się zdaje, że chyba szczerze.

— Staneę jednak na głowie, żeby cię pobić na każdym kroku.

— Też się tego po tobie spodziewam, dziewczuszko. — Wziął ją za rękę. — Więc może nadal będziemy przyjaciółmi.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, zobaczyła w sklepie Willa, który wpatrywał się w nią przerażonym i zranionym wzrokiem. Po chwili odwrócił się i zaczął przepychać się przez tłum w kierunku drzwi wyjściowych.

Scandalous

16

Will nie powrócił do sklepu tego popołudnia. Nie było go też w domu, kiedy Regina wróciła wieczorem z pracy. Takie zachowanie nie było do niego podobne i Regina zaczęła się na dobre niepokoić.

— Nianiu, Willa nie było w domu?

Kobieta potrząsnęła głową. — Nie widziałam go, pani Logan.

Regina poszła do pokoju bawialnego, by sprawdzić, co dzieje się z Michaeliem. Spał sobie smacznie, trzymając palec w ustach. Wyciągnęła mu palec z buzi, delikatnie pogładziła jego rude włosy i stojąc tak przyglądała mu się przez chwilę. Wreszcie, westchnawszy, poszła do sypialni, rozebrała się i wzięła kąpiel.

Kiedy znowu się ubrała i zeszła do jadalni, niania zdążyła już postawić kolację na stole. Popatrzyła na Reginę pytająco: — Czy mam nalewać, proszę pani?

— Chyba tak, nianiu — powiedziała Regina z ociąganiem. Usiłowała robić dobrą minę do złej gry. — Pan Logan miał w mieście spotkanie z jakimś handlarzem kamieniami. Chyba się wszystko opóźniło. Może zabrał go na kolację i nie mógł skontaktować się ze mną. Musimy zainstalować jeden z tych nowych telefonów.

— Tak, proszę pani — odpowiedziała niania posłusznie. Regina miała duże wątpliwości, czy Bethel uwierzyła w jej kłamstwo, ale nic innego nie przychodziło jej do głowy.

Skończyła kolację, którą i tak jadła z małym apetytem i znowu poszła sprawdzić, co robi Michael. Will nadal się nie pokazał.

Usiadła w salonie, próbując czytać książkę, ale nie rozumiała ani jednego słowa. Z każdą minutą coraz bardziej się denerwowała. Wreszcie, parę minut po dziesiątej, usłyszała klucz w zamku. Poderwała się i wybiegła na środek pokoju. Drzwi się otwarły i stanął w nich Will.

Miał zmierzwione włosy, ubranie w nieładzie, a jego twarz była rozogniona. Wpatrywał się w nią szklącymi oczami i Regina poznała od razu, że jest pijany.

Starając się, by w jej głosie nie słyhać było nagany, powiedziała: — Gdzie byłeś przez cały czas, Will? Bardzo się o ciebie martwiłam!

— Naprawdę? — zapytał z ironią. — Nie wyglądałaś na bardzo zmartwioną, kiedy cię zobaczyłem w sklepie Macbride'a w południe.

— Wiem, kochanie. Chyba nie powinnam była tam iść, nie uprzedzając cię o tym wcześniej, ale nie było cię w sklepie. To była nagła decyzja. — I dodała jeszcze prowokująco: — A dlaczego niby nie miałam zobaczyć tego sklepu? Zawsze warto sprawdzić konkurencję. Słyszałam, jak sam to mówiłeś wiele razy.

Odwrocił się od niej i coś wymamrotał.

— Co powiedziałaś, Will? Nie zrozumiałam.

— Powiedziałem, że ten Irlandczyk to może konkurencja, ale niekoniecznie w interesach! — Popatrzył na nią groźnie nabiegłymi krwią oczami.

Był tak rozzłoszczony, że Regina aż się wzdrygnęła. — Nie rozumiem, co masz na myśli.

— Och, aż za dobrze rozumiesz. Przecież nadal go kochasz.

— Teraz już się ośmieszasz, Will! — zawołała.

— Doprawdy? Widziałem, jak trzymaliście się za ręce. Nie zaprzeczaj, widziałem cię na własne oczy.

— Ależ, Will... — potrząsnęła zrozpaczona głową. — Proponował mi przyjaźń i podał mi rękę. Czy miałam nie podać mu swojej? A poza tym, na miłość boską, wszystko działo się w sklepie pełnym ludzi.

Przymrużył oczy, wymachiwał rękami, a jego słowa coraz bardziej się zlewały. — To... boli, Regino, kiedy widzę, jak dotyka cię inny mężczyzna.

— Will, to nic nie było. — Podeszła do niego i chwyciła go za rękę. Przeraziła się, gdy zauważyła, że straszliwie dygocze. Powiedziała

łagodnie: — Will, wyszłam za ciebie, a nie za Briana. Ty jesteś moim mężem i kocham cię. Musisz w to uwierzyć.

Jego spojrzenie złagodniało i desperacko uchwycił się jej rąk. — Wierzę ci, Regino. Zawsze ci wierzyłem. Ale czasami wydaje mi się... że kiedy się z tobą żeniłem, nadal go kochałaś. A jaką mam pewność, że go nie kochasz?

Chciała mu natychmiast zaprzeczyć, ale w przebiegu naglej i brutalnej samokrytyki stwierdziła, że jego oskarżenie jest słuszne. Kiedy wychodziła za Willa, ciągle jeszcze kochała Briana i nie była już teraz taka pewna, czy ta miłość tak zupełnie umarła. Powiedziała zatem miękko: — Kocham cię i musisz uwierzyć, że nie zrobię nic, co mogłoby przynieść ci wstyd, kochanie. A jeżeli miałoby ci to poprawić humor, to obiecuję, że nie spotkam się już więcej z Brianem Macbride'em. To może być trochę trudne, zwłaszcza że jesteśmy w tej samej branży, ale obiecuję, że nie będę specjalnie szukać jego towarzystwa. Czy to wystarczy?

— Przypuszczam, że musi — odpowiedział bełkotliwie. Stała na palcach i pocałowała go, próbując się nie krzywić, kiedy owionął ją gorzki zapach whisky.

— A teraz — chwyciła go za rękę — musisz iść do łóżka. Jutro rano poczujesz się lepiej.

Zaśmiał się niepewnie. — O to bym się nie zakładał. Jak na to, ile dzisiaj wypilem...

Kiedy Regina pomagała Willowi położyć się do łóżka, przysięgła sobie, że dotrzyma danej mu obietnicy. Nawet jeśli jeszcze coś czuła do Briana, spotykanie się z nim mogłoby tylko na nowo rozniecić w niej potężne uczucie, które kiedyś do niego żywiła, a to byłoby równoznaczne z wyrzeczeniem się miłości Willa. To by oznaczało zniszczenie dobrego życia, jakie osiągnęła, życia wypełnionego bezgranicznym oddaniem i wsparciem ze strony męża.

Kiedy Regina wstała następnego ranka, Will jeszcze spał. Postanowiła go nie budzić, wiedziała, że będzie miał potwornego kaca i że potrzebował teraz jak najwięcej snu. Nic nie szkodzi, jeżeli przyjdzie do sklepu później. Sama mogłaby pójść tam wcześniej niż zwykle, ale pomyślała sobie, że jeśli Will się obudzi, a jej już nie będzie, jeszcze bardziej go to zaboli.

Zjadła śniadanie i właśnie przebywała z Michaeliem w pokoju dzieciennym, kiedy usłyszała, jak Will zaczął się ruszać w sypialni. Słyszała, jak poszedł do łazienki i jak puszczał wodę do wanny. Minęła prawie godzina, kiedy się wreszcie pokazał w pokoju dzieciennym, ubrany już do pracy. Twarz miał ściągniętą i zmizerowaną, oczy przekrwione, a na policzku, w miejscu gdzie zaciał się przy goleniu, widoczna była plamka krwi.

— Dzień dobry, Regino — powiedział przyciszonym głosem.

Popatrzyła na niego surowo. — Dzień dobry, kochanie.

— Regino, chciałbym cię przeprosić za wczorajszy wieczór...

— Szszsz. — Ruchem głowy wskazała na Michaela. — Później.

— Papa! — Michael zapisał i podbiegł do Willa, który podniósł chłopca do góry. Ten objął go za szyję swymi mocnymi rączkami i uścisnął.

Will wykrzywił się, a potem niepewnie zaśmiał. — Już niedługo będziesz mocny jak koń, Michael. Wkrótce zadusisz mnie na śmierć.

— Ach, papa! — Michael śmiał się i okładał swymi małymi piąstkami ojca po szyi i ramionach.

Dobry Boże, ta sama - żywotność! Z każdym dniem Michael coraz bardziej przypominał Reginie Briana. Wybijając sobie te myśli z głowy, powiedziała: — Twój tatuś nie zjadł jeszcze śniadania, synku. Zostań tutaj j pobaw się z kotkiem, a tatuś pójdzie coś zjeść.

Will postawił Michaela na ziemi i wyszedł za Reginę z pokoju. — Niania powiedziała, że będzie trzymać dla ciebie coś ciepłego — powiedziała Regina.

Odchrząknął. — Nie mam ochoty dziś rano jeść. Wypiję tylko mocną kawę.

— Jeżeli nic nie zjesz, będziesz się w ciągu dnia gorzej czuł.

Niania usłyszała, jak weszli do jadalni, i postawiła ciepły talerz z jajkami, nerkami i grzanką na stole. Kiedy Will usiadł do stołu, naleła mu filiżankę mocnej kawy.

— Pani też, pani Logan? — Niania wskazała na dzbanek do kawy.

— Tak, proszę.

Usiedli i Will jednym haustem wypił połowę swej kawy. Spoglądając przez długość stołu na Reginę, zapytał pokornie: — Jak mam cię przeprosić za wczorajszą noc, Regino? Zachowałem się jak ostatni łajdak. Upiłem się, co już było nie w porządku, lecz to, co ci powiedziałem, jest doprawdy niewybaczalne.

— Dziwię się, że w ogóle cokolwiek pamiętasz — odpowiedziała oschłym głosem.

— Och, pamiętam każde słowo. — Bezwiednie zaczął jeść, a po chwili jadł już bez ociągania.

— Nie miałeś żadnego powodu, żeby myśleć i mówić to, co myślałeś i powiedziałeś, Will, ale oczywiście, wybaczam ci. Tym razem przynajmniej. Musisz przestać tak dużo pić, kochanie.

— Nie zrzedź, Regino!

Rozzłościła się.

— Nie zrzedzę, Will, chyba o tym wiesz. Po prostu stwierdzam fakt. Jesteś inteligentnym człowiekiem i powinieneś wiedzieć, że za dużo pijesz.

Spuścił ramiona. — Masz rację, wiem, że masz rację. Po prostu... ja... nie mogę przestać myśleć o tobie i tym Brianie Macbride.

— No cóż, nie dopuszczaj do siebie takich myśli — powiedziała srogo. — Zazdrość to okropna choroba. Zżera. Widziałam ją u Petera Mondraina. A ty nie masz absolutnie żadnego powodu, żeby być zazdrosnym.

— Spróbuję o tym pamiętać. — Uśmiechnął się nieznacznie. — Obiecuję, że się poprawię. A teraz....— wyprostował plecy — muszę iść do sklepu. Już jestem spóźniony.

— Ponieważ oboje jesteśmy już spóźnieni, poczekaj, aż się ubiorę, pójdziemy razem.

Po pewnym czasie szli razem wzdłuż Fifth Avenue. Jeszcze w zeszłym tygodniu pogoda była bardzo przyjemna, lecz nagle ochłodziło się i dziś padał śnieg. Regina trzęsła się i kulila.

— Regino, może powinniśmy wziąć dorożkę. — Will zapytał z troską. — Nie wiedziałem, że na dworze jest tak zimno.

— Nie trzeba. Chcę się przejść.

Kiedy szli dalej, Will wziął ją nieśmiało za rękę. Po krótkiej chwili powiedział: — W piątek wypływam do Anglii, chyba pamiętasz?

— Tak, pamiętam. Szkoda, że musisz jechać, Will. Obiecywałeś, że znajdziesz jakiegoś uczciwego człowieka, który będzie jeździł do Europy po kamienie. To dla ciebie bardzo uciążliwe, a poza tym nie lubię, jak cię długo nie ma. Oboje z Michael'em bardzo wtedy za tobą tęsknimy.

— Wiem, że obiecywałem, ale to nie takie łatwe znaleźć człowieka, któremu mógłbym zaufać. A jeżeli do tego nie zna się na tym, co robi, mógłby zakupić złą partię kamieni lub tyle zapłacić, że nie mielibyśmy żadnych zysków.

Ścisnęła jego rękę. — Ale spróbujesz?

— Obiecuję. Sam czuję, że te podróże bardzo mnie męczą.

Weszli do sklepu. Will poszedł prosto na górę do swojego biura, a Regina pozostała na dole, by zamienić choćby parę słów z pracownikami.

Ostatnią osobą, z którą rozmawiała, był Bert Downes, człowiek, który pomagał jej robić ekspozycje w oknie wystawowym.

— Już najwyższy czas, żebyśmy zmienili wystawę, Bert. Czy masz jakiś dobry pomysł?

— Niedługo Dzień Św. Walentego, pani Logan. Pomyslałem sobie, że moglibyśmy wykorzystać motyw serca. Nigdy dotąd tego nie robiliśmy.

Uśmiechnęła się. — To dobra myśl, Bert. Dzisiaj wieczorem zostaniemy po zamknięciu sklepu i zobaczymy, co potrafimy zdziałać. — Poklepała go po policzku. — Co ja bym bez ciebie zrobiła, Bert?

Pozostawiła go i poszła na górę, a on jeszcze długo delektował się tą pochwałą. Porozmawiała z kobietami pracującymi przy sortowaniu, a potem zajrzała do pracowni szlifierskiej Eugene'a. — Dzień dobry, Eugene.

Okręcił się na taborecie. — Dzień dobry, Regino. — Jego twarz rozpromieniła się szerokim uśmiechem. — No, wreszcie wczoraj wieczorem oświadczyłem się May!

— I co powiedziała? Chyba mogę się domyślić.

— Przyjęła moje oświadczyni! Nie mogę w to wprost uwierzyć! — Jego głos zawierał nutkę zdziwienia.

— A to niby dlaczego? May jest bardzo szczęśliwą młodą damą, o czym zapewne już sama wie. Więc kiedy ślub?

Oprzytomniał. — W maju, na cześć jej imienia. Napisałem do rodziców w Londynie. Musimy im dać trochę czasu, żeby zdążyli przyjechać, jeżeli oczywiście zechcą być obecni. Mam jednak wielką nadzieję, że będą mogli przyjechać.

— Jestem pewna, że im się to uda, Eugene. Gratuluję ci z całego serca. Jestem pewna, że będziecie razem bardzo szczęśliwi.

Właśnie wtedy Regina podjęła decyzję, że zapłaci za huczne przyjęcie weselne — obydwójce byli jej pracownikami i obydwójce na to zasługiwali.

Kiedy Mondrain wpuścił ją do swojej pracowni, spojrział na nią pytająco. — Widzę, że ten Macbride otworzył tutaj firmę jubilerską.

— Wiem. Wpadłam wczoraj na otwarcie.

Mondrain pokiwał głową. — Ja też. To wytworny sklep. Ponieważ Slostrum jest współnikiem Irlandczyka, przypuszczam, że firma powstała dzięki pieniądзом Slostruma. Z tego, że tam poszłaś, domyślam się, że stosunki między wami uległy poprawie?

Regina poczuła, że oblewa się rumieńcem. — To chyba za dużo powiedziane. W najlepszym wypadku jesteśmy względem siebie uprzejmi.

Spojrzenie Mondraina stało się przenikliwe. — Czy on wie o chłopcu?

— Nie i nigdy się nie dowie! — odburknęła i wyszła zatrząskując za sobą drzwi.

W piątek po południu Regina wraz z Michaeliem odprowadzała Willa, który wyruszał w podróż do Europy. Kiedy szła z nim razem do kabiny, ogarnęła ją nostalgia.

— Od momentu otwarcia firmy nawet nie mieliśmy wakacji, kochanie, nie mówiąc już o miodowym miesiącu — powiedziała. — Może w przyszłym roku spędzimy taki spóźniony miesiąc miodowy na pokładzie jakiegoś statku pasażerskiego. Nigdy nie zapomnę tego statku, którym płynęłam tutaj z Anglii i na którym cię spotkałam. W przyszłym roku Michael będzie już na tyle duży, że na pewno sprawi mi to przyjemność. Możemy też zabrać ze sobą nianię i tym sposobem będziemy mieć trochę czasu dla siebie.

— To brzmi wspaniale, Regino, choć będzie to trochę kosztowało — powiedział z powątpiewaniem.

— Jeżeli będzie nam dalej tak szło jak teraz, możemy sobie na to pozwolić.

— A kto się zajmie sklepem, kiedy nas nie będzie?

Pokiwała głową. — Rzeczywiście to jest problem. Ale Bert Downes jest bardzo bystry. Mogę go zapoznać z wieloma sprawami firmy i sądzę,

że w przyszłym roku powinien sobie zupełnie dobrze dać radę, kiedy nas nie będzie. W każdym razie, pomyśl o tym.

Nad ich głowami rozległ się okrzyk. — Pół godziny do odjazdu. Wszyscy goście są proszeni o zejście ze statku.

— Och, Will — powiedziała z westchnieniem — będziemy za tobą tęsknić.

Wyciągnęła do niego ręce i namiętnie się uściśniły. Regina poczuła, że ktoś ciągnie ją za suknię, spojrzała w dół i zobaczyła skierowaną ku sobie twarz Michaela.

— Mamusiu, teraz ja!

— Dobrze, moje serce. — Śmiejąc się, uwolniła się z uścisku Willa.

Will schylił się i wziawszy chłopca na ręce, podrzucił wysoko do góry, a następnie pocałował w oba policzki. — Muszę już iść, synku. Nie będzie mnie przez cały miesiąc. Opiekuj się mamusią w tym czasie, słyszysz?

— Tak, papo.

Opuścili kabinę i wyszli na główny pokład, a Will, nadal niosąc Michaela na rękach, odprowadził ich aż do pomostu. Postawił syna na ziemi, a Regina mocno chwyciła chłopca za rękę i pochyliła się w stronę męża, by pocałować go w usta. — Dobrej podróży, kochanie. Dbaj o siebie i wracaj bezpiecznie.

— A jakże miałoby być inaczej — powiedział poważnie ze wzrokiem utkwionym w Reginę — kiedy wiem, kto na mnie czeka w domu.

Trzymając Michaela za rękę, Regina zeszła po pomoście na ład. Już na nabrzeżu, wpatrywała się w statek tak długo, aż zauważyła na nim Willa stojącego przy poręczy, machał do nich ręką. Posłała mu pocałunek, podniosła syna do góry i tak go chwilę trzymała. — Widzisz tatusia?

Michael energicznie pokiwał głową.

— Pomachaj mu.

Chłopiec zamaszycie pomachał ojcu. Kiedy statek zaczął powoli oddalać się od brzegu, Regina postawiła chłopca na ziemi.

— Dlaczego papa jedzie, mamusiu? — zapytał smutnym głosem.

— W interesach, kochanie. Mamusia ma nadzieję, że wkrótce tak to zrobimy, że papa będzie mógł być z nami przez cały czas. Chciałbyś?

— Tak!

— Ja też, więc będziemy musieli nad tym popracować. Patrzyli za statkiem aż do momentu, kiedy wypłynął z kanału i kiedy nie mogli już dostrzec Willa na pokładzie. Wtedy Regina przywołała dorożkę i wrócili do domu.

Poprzedniego roku Regina odkryła, że jest jeden sport zimowy, który szczególnie lubi — jazdę na łyżwach w Central Parku. W pierwszą niedzielę zaraz po wyjeździe Willa zabrała Michaela i nianię i razem poszli nad jezioro do parku. Było mocno zamrożone, a po jego powierzchni ślizgało się wiele par: mężczyźni mieli na głowach wysokie kapelusze i byli opatuleni od zimna, panie natomiast ubrane były w długie spódnice, na rękach miały muflki i rękawiczki. Temperatura była dość niska, lecz powietrze przejrzyste, a słońce ostro świeciło.

Siedząc na ławce, Regina przymocowywała łyżwy. Chociaż stalowe ostrza stawały się coraz powszechniejsze, wielu ludzi nadal używało starych drewnianych łyżew z żelazną krawędzią, właśnie takich, jakie posiadała Regina. Podniosła się i wkroczyła na lód.

Michael wraz z nianią trzymającą go za rękę ślizgał się po lodzie blisko krawędzi. Jego twarz była zaróżowiona, oczy błyszczące. — Popatrz na mnie, mamusiu! Popatrz na mnie! Jeżdżę!

Uśmiechając się, Regina zbliżyła się do niego.

— Trzymaj się blisko niani i bądź grzeczny. Zaraz wrócę. — Regina wyjechała na środek tafli, a niania złapała Michaela za rękę i mocno przytrzymała.

Michael pokiwał głową i znowu wrywał się niani. — Ja też jeżdżę na łyżwach! Popatrz! — Poplątały mu się jego grubiućkie nóżki, poślizgnął się i upadł. Przez chwilę zrobił się czerwony na twarzy, ale zaraz się podniósł i zaczął wykonywać ruchy nóżkami, jakby naśladował łyżwiarzy.

— Będę go mieć na oku, proszę pani — powiedziała niania. — Proszę sobie spokojnie jeździć. Kiedy przyjdzie sprzedawca, kupię mu orzeszków.

Regina wyjechała na taflę lodowiska i zaczęła rozkoszować się uczuciem wolności, jakie dawało jeżdżenie na łyżwach. Tak właśnie muszą czuć się ptaki, pomyślała sobie, a ostre powietrze zakłuło ją w twarz.

W pół godziny później niechętnie powróciła do Michaela i niani. Chciałaby jeździć dłużej, ale Michael i tak wkrótce by się zmęczył i marudziłby, że chce herbaty.

Kiedy zbliżała się do miejsca, w którym ich pozostawiła, zobaczyła, że oboje siedzą na ławce, i wyglądało na to, że Michael znalazł sprzedawcę orzeszków, gdyż cały pochłonięty był wyjadaniem czegoś z papierowego różka. Jej serce przepełniło się radością i właśnie w tym momencie zauważyła, że jakiś mężczyzna kieruje się w ich stronę. Był wysoki i miał rudą czuprynę.

Brian! W mgnieniu oka ogarnęło ją paniczne przerażenie i zaraz pomyślała o ucieczce, lecz wiedziała, że nawet nie zdąży zdjąć łyżew. Podjechała więc do ławki, zatrzymała się i cicho zawołała:

— Nianiu, proszę, zabierz Michaela i idźcie do domu!

Niania wyglądała na zdziwioną. — Co się dzieje, pani Logan?

— Proszę, o nic nie pytaj. Po prostu idź. Ja sobie dam radę i niezadługo będę w domu.

Kiedy niania w pośpiechu opuszczała lodowisko, Regina ciągle stała w tym samym miejscu, modląc się, żeby Brian nie miał okazji przyjrzeć się Michaelowi. Na szczęście głowę synka, jak i prawie całą jego twarz

zakrywała wełniana czapka, a Brian i tak patrzył tylko na nią. Regina zauważyła, że w ręce niósł parę łyżew. Podniósł rękę na przywitanie, ale udała, że go nie widzi, i odjechała. Miała zamiar pozostać po drugiej stronie jeziora, lecz uświadomiła sobie, że to na nic się nie zda — już ją bowiem zobaczył.

Kiedy właśnie wracała na tę stronę jeziora, Brian miał już na nogach łyżwy i jechał w jej kierunku. Dobrze jeździł, a chociaż był wysoki, poruszał się po lodzie z niewymuszoną elegancją.

Do licha z nim! Czy było coś, co nie szło mu dobrze?

Podjechał do niej i zatrzymał się. Stał na lekko ugiętych nogach, a ostrzami łyżew zacinał lód. Uśmiechając się szeroko, zapytał:

— Czyż to nie miły zbieg okoliczności?

— Brian! — powiedziała z udawanym zdziwieniem. — Czy często jeździsz na łyżwach?

— Nie, odkąd jestem w Nowym Jorku — odpowiedział łagodnie. — Ale kiedy dowiedziałem się, że ty tutaj będziesz, pomyślałem sobie, że i ja pojeżdżę sobie trochę dla przyjemności.

Teraz naprawdę się zdziwiła. — Wiedziałeś, że tutaj będę?

— Jasne, otrzymałem liścik informujący mnie, że Regina Logan jeździ tutaj co niedziela na łyżwach.

— Liścik? Od kogo go dostałeś?

— Nie mam zielonego pojęcia. Nie było żadnego podpisu — powiedział i mrugnął do niej okiem. — Myślę, że to chyba nasz wspólny znajomy, który nam obojgu wyświadcza przysługę.

Odpowiedziała mu ostro: — Nie uważam tego za przysługę.

— A ja tak. Tutaj nie możesz przede mną uciec. A poza tym i tak nie ma twojego męża, więc kto się o tym dowie?

Zanim zdążyła zaprotestować, chwycił ją pod rękę i razem przemierzali lodowisko. Westchnęła w głębi duszy i postanowiła się nie sprzeciwiać. Gdyby zaczęła stawiać opór, urządziłaby tylko scenę.

Jeżdżenie na łyżwach z Brianem było jak taniec — taniec bez muzyki. Był wyśmienitym łyżwiarzem i jak na tak potężnego mężczyznę poruszał się doprawdy z dużym wdziękiem. Regina rozluźniła się, poddając się przyjemności jeżdżenia. Jednak świadomość, że on jest tak blisko i jego fizyczna obecność były zniewalające.

Po jakimś czasie Brian zaczął wykonywać bardziej skomplikowane figury, których Regina nigdy wcześniej nie próbowała. Odchyliła się trochę do tyłu. — Brian, nie jestem aż tak dobrą łyżwiarką.

— Ależ jasne, pozwól tylko, że cię poprowadzę. To zupełnie proste, dziewczuszko. Sama zobaczysz.

Robili różne skłony, pochylali się i wirowali wkoło, aż Regina zakreśliła się w głowie, lecz śmiała się z czystej radości. Kiedy właśnie wykonali jedną bardzo trudną figurę, klasnęła w dłonie i jak odbita echem, usłyszała falę oklasków. Ze zdziwieniem rozejrzała się wokoło. Inni łyżwiarze przystanęli i stojąc w luźnym kole wokół Briana i Reginy przyglądali się im. Kiedy Brian z Regina skończyli kręcić piruet, Brian mrugnął okiem i razem ukłonili się na wszystkie cztery strony.

Aplauz wzmógł się, a zewsząd słychać było okrzyki: — Brawo, brawo!

Zarumieniona z radości, Regina powiedziała: — Brian, odpocznijmy trochę.

Skinął głową i ciągle trzymając ją za rękę, pociągnął do ławki. Kilka kroków dalej stał wózek sprzedawcy orzeszków. Ostry zapach przypalanych orzeszków podrażnił nos Reginy, uświadomiła sobie, że na świeżym powietrzu trochę zgłodniała.

Jakby czytając w jej myślach, Brian zapytał: — Czy masz ochotę na orzeszki, dziewczuszko?

Pokiwała twierdząco głową. — Nie miałabym nic przeciwko temu, Brian.

Usiedli na ławce, by zdjąć łyżwy, i Regina zauważyła, że jego uszy są czerwone z zimna. — Czy nie marzniesz bez czapki?

— Nigdy nie noszę nic na głowie — mrugnął do niej. — Jak mawiała moja matka: „Nigdy nie zakrywaj głowy, chłopcze. To zakłóca krążenie krwi pod czaszką”.

— Twoja matka na pewno nigdy tak nie mówiła — zbeształa go. — Ja bym nigdy nie powiedziała tego... — urwała nagle, przerażona na myśl o tym, z czym o mało się nie zdradziła.

Popatrzył na nią z zaciekawieniem. — Co chciałaś powiedzieć?

— Nigdy bym nie pozwoliła swoim dzieciom, żeby na takim zimnie przebywały bez nakrycia głowy. — Poderwała się szybko mając nadzieję, że tym samym położy kres dalszym pytaniom.

Wydawało się, że Brian wziął to wyjaśnienie za dobrą monetę. Wstał i podeszli do wózka sprzedawcy, u którego Brian kupił dwa różki przypalanych orzeszków.

Znaleźli wolną ławkę i usiedli koło siebie. Regina ugryzła kawałek orzeszka, delektując się jego wybornym smakiem.

Brian rozprostował nogi. — No co, czyż nie świetnie bawiliśmy się na lodzie?

— Tak, muszę przyznać, że sprawiło mi to ogromną przyjemność.

— Ale czy wszystko, co razem robimy, nie jest wspaniałe? Takie przynajmniej odnoszę wrażenie — skomentował rzucając z ukosa łobuzerskie spojrzenie.

— Brian, uważaj — powiedziała z ostrzeżeniem w głosie.

— Wiem, wiem, jesteś mężatką. Ale prawda jest prawdą bez względu na wszystko.

— To, co ty uważasz za prawdę, niekoniecznie pokrywa się z moją wersją — odpowiedziała.

— Powiedz mi jedną rzecz, Regino. Kochasz go?

— Oczywiście, inaczej nie wyszłabym za niego za mąż.

Zamilkł, odwrócił głowę i utkwiał wzrok w łyżwiarzach.

Jego twarz przybrała melancholijny wyraz i to Reginę nie spodziewanie wzruszyło. Może myliła się. Może on ją naprawdę kochał na swój sposób?

Przegryzła parę orzeszków i zwróciła się do niego. — Brian, jak ci idzie interes? — zapytała.

Ocknąwszy się z zamyślenia, odwrócił się do niej i uśmiechnął. — Zadziwiająco dobrze. Mówię tak, bo ku swojemu zdziwieniu odkryłem, że mam do tego dryg. Jest jeszcze za wcześnie, żeby oceniać, ale coś mi się zdaje, że będziesz musiała się z nami zacząć liczyć.

— Jak mówi mój mąż: konkurencja jest krwią życia amerykańskiego biznesu. — Popatrzyła na niego uważnie. — Powiedz mi prawdę, Brian. Czy chęć odegrania się na mnie nie była prawdziwym powodem, dla którego zająłeś się robieniem tych jubilerskich interesów?

— Tak, mogę się teraz do tego przyznać — odpowiedział z głupawym uśmiechem na twarzy. — To było nikczemne z mojej strony, dopiero teraz to widzę. Tak jak powiedziałaś, miałaś prawo wyjść za kogo chciałaś. Potraktowałem cię podle. No widzisz, wreszcie to usłyszałaś!

Jego przyznanie się do winy dość ją zaskoczyło. Powiedziała wolno: — Wierzę, że w końcu dorosłejesz, Brianie Macbride.

Mrugnął do niej. — Jasne, i pewnie jeszcze myślisz, że już najwyższy po temu czas. — Nagle spoważniał i patrząc jej prosto w oczy, ujął jej dłonie. — A jeżeli już jestem z tobą taki szczerzy, muszę ci jeszcze coś powiedzieć. Nadal cię kocham, dziewczusko, i zawsze będę...

— Brian, nie! Nie rób tego! — Próbowwała wyrwać się z jego uścisku, ale trzymał ją mocno.

— Muszę ci to powiedzieć. Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo cię kocham aż do chwili, kiedy przybyłem tu, do Nowego Jorku, i kiedy dowiedziałem się, że już jest za późno.

— Brian... — Nagle jej oczy zaszyły łzami. — Jeżeli mamy nadal być przyjaciółmi, nie wolno ci nigdy o tym wspomnieć. Mam męża, kocham go i nigdy, w żadnych okolicznościach go nie zranię.

Westchnął ciężko. — Podziwiam twoją uczciwość, Regino. Nie podoba mi się, ale muszę ją uszanować. A ponieważ nadal chcę twojej przyjaźni, nigdy już o tym nie wspomnę. Daję ci na to moje słowo. — Uśmiechnął się lekko. — Powiedz mi coś, dziewczuszko. Czy nadal marzysz o swoim dziewiczym szafirze?

— Tak, Brian. Ciągle go szukam. Jak dotychczas bez rezultatu.

Znowu zamilkli, lecz Brian nadal mocno trzymał dłoń Reginy w swych dłoniach. Siedzieli tak, patrząc sobie głęboko w oczy, i chociaż bardzo tego pragnęła, chociaż wiedziała, że nie powinna, nie mogła od niego oderwać wzroku.

Nie zauważyli Petera Mondraina, który stał niedaleko w tłumie i obserwował ich z uwagą, a twarz jego była doskonałym studium bólu i mściwości.

Regina wraz z Michaeliem wyszła na przywitanie Willa, którego statek właśnie powrócił do Nowego Jorku. Przez wiele dni biła się z myślami, czy powinna mu powiedzieć o swym przypadkowym spotkaniu z Brianem w Central Parku. Oczywiście, nie było to znowu takie przypadkowe, jeżeli Brian mówił prawdę o liście, który otrzymał, a nie miał przecież powodu, żeby kłamać. Jeszcze raz zaczęła rozmyślać o tym liście. Kto mógł go wysłać? I dlaczego? Czy ktoś przesłał go z nadzieją, że zasieje niezgodę, czy zrobił to po prostu z mściwości?

W końcu, mając świeżo w pamięci to, jak bardzo Will się zdenerwował, widząc ją z Brianem w dniu otwarcia jego sklepu, postanowiła, że nic nie powie mężowi o spotkaniu w parku. Will mógłby przecież nie uwierzyć, że spotkanie nie było umówione, a tłumaczenie, że doszło do niego z powodu tajemniczego listu, potraktowałby z pewnością ze zrozumiałym sceptycyzmem.

Nie było wątpliwości, że Will szalenie się ucieszył, widząc ich w porcie. Postawił na ziemi skórzaną teczkę, wziął Michaela na ręce, obcałował i przytulił do siebie. Następnie, usadowiwszy chłopca na ramieniu, drugą ręką objął Reginę i namiętnie pocałował.

Uśmiechając się od ucha do ucha, powiedział: — Jestem taki szczęśliwy, że znowu widzę moją rodzinę.

— My też się cieszymy, kochanie. Prawda, Michael?

— Tak, tak! — chłopiec wykrzykiwał.

Nie było już tego dystansu, jaki Regina odczuwała, zanim Will wyjechał, i z radością chwyciła go pod rękę, kiedy stali przy dorożce czekając, aż woźnica załaduje bagaż. Przez cały czas Will nie rozstawał się ze skórzaną teczką.

— Czy to była udana podróż, Will? — zapytała.

— Fantastyczna! — Podniósł do góry teczkę, którą trzymał w ręce.
— Ten pokaz diamentów w Amsterdamie był bardzo dobry. W tej tecece znajduje się kilka najlepszych diamentów, jakie widziałem w ciągu ostatnich paru lat. Zakupiłem też niezłą partię opali, rubinów i szmaragdów.

Popatrzyła na niego z nadzieją. — Nie było szafiru gwiazdzistego?

Zaśmiał się i przycisnął ją do siebie. — Nie, tak mi przykro, kochanie. W końcu znajdziemy go dla ciebie. Jestem tego najzupełniej pewien.

Przyjechali do domu, zanim jeszcze zrobiło się ciemno, a na stole czekał już obiad przygotowany przez nianię. Ulubione danie Willa — stek, gotowane ziemniaki i chleb prosto z piekarni. Niania karmiła Michaela, a Regina z Willem jedli i rozmawiali o podróży.

Regina zauważyła z ulgą, że podczas obiadu Will wypił tylko jeden kieliszek wina i na tym skończył. Po posiłku usiedli w salonie i Regina zaczęła informować go o tym, co zdarzyło się w sklepie podczas jego nieobecności.

Mniej więcej w połowie jej monologu, Will zaśmiał się i wstał od stołu. — Jednym słowem, sklep świetnie prosperował beze mnie.

— Kochanie, ależ to nieprawda — powiedziała zmartwiona. — Brakowało nam ciebie, i to nie tylko nam, ale także moim... naszym pracownikom.

Wyciągnął do niej rękę. — Więc chyba już czas, żebyś mi pokazała, jak bardzo mnie brakowało.

Tej nocy Will kochał się z nią tak namiętnie i żarliwie, że aż krew w niej zawrzała. Oddała mu się całkowicie i bez reszty, a podczas pieszczot ani razu nie pomyślała o Brianie Macbride.

Trzy dni później Regina pożałowała, że postanowiła nic nie mówić Willowi o niespodziewanym spotkaniu z Brianem.

Została dłużej w sklepie i kiedy wróciła do domu, Will na nią czekał. Siedział w salonie, a na jego znieruchomiałej twarzy malowała

się złość. Na kolanach trzymał kartkę papieru. Wstał i bez słowa wręczył ją Reginie.

— Co to jest, Will? - zapytała zdziwiona.

— Przyszło w dzisiejszej poczcie — powiedział rozniewany. — Czytaj!

Z uczuciem lęku przeczytała krótką informację:

„Drogi Panie Williamie Logan. Widziano Pańską żonę w Central Parku. Wraz z Brianem Macbride'em jeździła na łyżwach, a potem siedziała z nim razem na ławce w parku. Trzymali się za ręce jak kochankowie”. — List napisany był na maszynie i pierwsza myśl, jaka nasunęła się Reginie, dotyczyła listu, jaki otrzymał Brian. Czy jego list też był napisany na maszynie? Nie przyszło jej do głowy, żeby go o to zapytać.

Przerażona, spojrzała na zagniewaną twarz Willa. — Kto mógłby przysłać taki list?

— To chyba nie ma znaczenia? Czy to prawda?

— Will... — westchnęła szukając właściwych słów. — Tak, to prawda. Ale to nie było zaplanowane. Stało się przypadkowo.

— Przekładkowo? — powiedział ironicznie, nie dowierając jej słowom.

— Tak! Wiesz, że często tam chodzę jeździć na łyżwach z Michaeliem. Byłeś tam z nami kilka razy.

— Spośród miliona, a może i więcej ludzi zamieszkujących Nowy Jork właśnie Macbride przypadkowo tam był w tym samym czasie.

— Na tym jeszcze nie koniec. Brian powiedział mi, że także otrzymał list informujący go o tym, że ja tam będę.

— I ja mam w to uwierzyć?

Pomachała listem w powietrzu. — A to przyszło do ciebie, prawda? Najwidoczniej ta sama osoba napisała obydwa listy. — Zmięła kartkę i rzuciła na podłogę. — Co za podły postępek!

— Moim zdaniem, nie taki znowu podły. Przecież list mówi samą prawdę.

— Ale czy nie widzisz, Will? Ktoś to robi z czystej złośliwości, próbuje nas z sobą skłócić.

— I świetnie mu się to udaje, tak przynajmniej uważam — wycedził przez zęby. — Przypuśćmy, że przyjmuję twoją wersję, że Macbride otrzymał podobny list informujący go, że będziesz w parku. Ale czy to oznaczało, że musiałaś właśnie z nim jeździć?

— Może rzeczywiście nie powinnam była tego robić, ale nie widziałam w tym nic złego. Jest dobrym lyźwiarzem.

Rzucił w jej stronę złowrogie spojrzenie. — I to jest twoje wytłumaczenie? Jak zatem wytłumaczysz jeszcze to, że trzymaliście się za ręce, jak przystoi tylko kochankom?

— A to już nie jest prawda, Will! — wykrzyknęła.

— Więc nie trzymaliście się za ręce?

— Tak, trzymaliśmy się, ale nie tak, jak sugeruje ten donos, nie jak kochankowie, Will. Brian trzymał mnie za rękę i powiedział mi, że nadal mnie kocha...

— Więc nadal cię kocha!

— Tak przynajmniej powiedział, ale to nie oznacza, że ja odwzajemniam jego uczucie. Powiedziałam mu to i jeszcze to, że mam męża, którego kocham, i kazałam mu obiecać, że nigdy już o tym nie wspomni.

Zamilkł na chwilę. — Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym, kiedy wróciłem z Anglii?

— Może rzeczywiście powinnam była to zrobić. Długo i dużo o tym myślałam, ale wreszcie doszłam do wniosku, że lepiej będzie nic nie mówić. Pamiętałam, jaki byłeś zazdrosny po tamtych dwóch spotkaniach z nim.

— I miałem ku temu powód! Jakież ze mnie głupiec. Za każdym razem ci uwierzyłem.

Poczuła, że złość w niej zbiera. — Will, przepraszam, że nie powiedziałam ci o spotkaniu w parku, ale jeśli chodzi o inne sprawy, mówiłam ci samą prawdę. Jeżeli nie potrafisz mi zaufać, nie wiem, co mam jeszcze powiedzieć...

Obydwoje mówili teraz podniesionymi głosami i niania wybrała odpowiedni moment, by wejść do salonu i poprosić na obiad. Podejrzewając, że gospodyni weszła z zamiarem przerywania kłótni, Regina spojrzała na nią z wdzięcznością.

Will powiedział jednak: — Nie jem dzisiaj w domu obiadu, nianiu. — Siegnął po płaszcz i kapelusz, które leżały porzucone na sofie.

— Will, dokąd idziesz?

— Wychodzę — odpowiedział szorstko.

— Proszę cię, Will, zachowujesz się jak dziecko. Nie rób tego.

Nie zwracając na nią uwagi, narzucił na siebie płaszcz. Ruszył w stronę drzwi i powiedział: — Nie rób sobie kłopotu i nie czekaj na mnie. Nie wiem, o której będę w domu. A jak wrócę, pościelę sobie na sofie.

Regina bezradnie patrzyła, jak wychodzi. Jej duma nie pozwalała na to, by zawołać jeszcze raz, żeby wrócił, ani tym bardziej, żeby go o to błagać. Ten zazwyczaj najrozsądniejszy z mężczyzn zachowywał się teraz całkowicie irracjonalnie, i niech ją licha porwie, jeśli jeszcze ma się przejmować z powodu jego zazdrości!

Kiedy niania dyskretnie zakaszłała, odwróciła się gwałtownie. Na jej twarzy pojawił się nikły uśmiech. — Wygląda na to, że dzisiaj będę samotnie jeść obiad, nianiu.

— Z doświadczenia wiem, pani Logan, że wszystkie pary małżeńskie mają małe sprzeczki. Jestem pewna, że złość panu Loganowi przejdzie i jeszcze będzie panią przepraszał.

— Obawiam się, że to coś więcej niż sprzeczka, nianiu. — Regina poczuła nagle potrzebę zwierzenia się komuś, a niania była jedyną bliską jej osobą, której mogła powierzyć swoje troski. — Proszę, usiądź na chwilę. Muszę z kimś porozmawiać.

Niania wykonała gest ręką. — Ale obiad jest na stole, proszę pani.

— Może poczekać.

Z nie ukrywanym ociąganiem niania usiadła wyprostowana za stołem i z przejściem patrzyła na Reginę.

Szybko, momentami powstrzymując się od wybuchu płaczu, Regina opowiedziała swojej gospodyni, o co poszła kłótnia, uważając oczywiście, by się nie zdradzić, że Michael jest synem Briana. — No więc widzisz, zrobiłam, co mogłam. Nie wiem już, co dalej robić!

Niania popatrzyła na nią groźnie. — Kocha pani tego człowieka, tego Macbride'a?

— Będę z tobą szczerą. Żywię do niego pewne uczucie i przypuszczam, że tak już zawsze będzie.

— A pani mąż?

— Pytasz, czy go kocham? Tak, na pewno, chociaż muszę przyznać, że jakoś inaczej. Ale nigdy nie zrobiłabym nic, co mogłoby go zranić, nigdy!

— Ja nie miałam męża, ale całą duszą i sercem kochałam kiedyś pewnego człowieka. Był uroczym, przystojnym młodzieńcem. I zrobił mi właśnie to, co pani ten mężczyzna, Macbride, z tą tylko różnicą, że mnie zostawił przed samym ołtarzem. Kilka lat później spotkałam innego, dobrego i uprzejmego człowieka, takiego jak pan Logan. Poprosił mnie o rękę, a ja go odrzuciłam, bo nadal kochałam tamtego człowieka. I dożyłam chwili, w której pożałowałam swej decyzji. Teraz już nigdy nie będę mieć własnych dzieci i przez resztę życia pozostanie mi opiekować się dziećmi innych — powiedziała niania poważnie. — Nie moją rzeczą jest cokolwiek pani doradzać, pani Logan, ale proszę zapamiętać moje słowa. Niech pani nie pozwoli, by jakiś uwodziciel, chociaż nadal go pani kocha, zniszczył szczęśliwe małżeństwo, jakim się pani teraz cieszy. A poza tym jest przecież Michael. I to przede wszystkim jego dobro musi mieć pani na uwadze. — Niania przerwała i wyglądała na zakłopotaną. — Przepraszam panią. Nie mam prawa tak mówić.

— A kto ma większe prawo jak nie ty, nianiu? Uważam cię za członka naszej rodziny. — Regina pochyliła się, by chwycić kobietę za rękę. — Bardzo cenię sobie twoje zdanie. Dałaś mi dobrą radę i postaram się z niej skorzystać.

Brian pracował do późna w sklepie, wszyscy pracownicy zdążyli już wyjść do domu. Stwierdził, że prowadzenie firmy bardziej mu przypadło do gustu, niż początkowo przypuszczał, lecz prowadzenie ksiąg było zajęciem, którego prawdziwie nienawdził. Arytmetyka zawsze była jego słabą stroną i o siódmej wieczorem kłął już w duchu, dokonując wszelkich sztuk, by przeklęte cyfry wreszcie się zgodziły. Niestety, przy prowadzeniu interesów czynność ta była koniecznością i Brianowi nie pozostawało nic innego, jak liczyć dalej. Chociaż przechwalał się przed Reginal, sklep ledwie się utrzymywał i Andrew Slostruma niechybnie trafiłaby apopleksja, gdyby jeszcze Brian zatrudnił księgowego.

Wreszcie dał sobie spokój. Był głodny i miał ochotę na obiad. Nalał sobie szklankę whisky, którą szybko opróżnił, narzucił płaszcz i jeszcze raz obszedł cały sklep.

Zadziwiło go niespodziewane pukanie do drzwi frontowych. Któż to, do licha, mógł być o tej porze — zastanawiał się.

Każdy, kto pracował w branży jubilerskiej, miał przede wszystkim na uwadze względy bezpieczeństwa i dlatego też Brian trzymał zawsze rewolwer w szufladzie swojego biurka. Bił się z myślą, czy go wziąć, zanim otworzy drzwi, lecz ktoś, kto nosił się z zamiarem ograbienia sklepu, z pewnością nie pukałby tak rozgłośnie.

Brian szedł właśnie otworzyć, gdy pukanie znowu się rozległo. Ze złością zamaszycie je otworzył. — Już jest zamknięte. Nie umiesz czytać?

Przymrużył oczy, by lepiej się przyjrzeć zataczającej się i rozczochranej postaci stojącej w drzwiach. Opary whisky kłuły go w nos. Natychmiast rozpoznał Willa Logana.

— Jasne, to przecież pan Logan. — Zaniepokoił się. — Czy coś się przydarzyło Reginie?

— Ty jej się przydarzyłeś, ty irlandzki kundlu!

Brian rozluźnił się i lekko uśmiechnął. — Ach tak, musisz mówić jaśniej, chłopie.

— Chcę, żebyś się trzymał od niej z daleka! Czy to dla ciebie dość jasne?

— Zdaje się, że to dama powinna o tym zdecydować, nie?

— Ona jest moją żoną, żeby cię diabli wzięli! I jeśli nie będziesz się trzymał od niej z dala, to ja... — Will przerwał nagle, najwidoczniej nie mogąc znaleźć słów.

— To co, panie Logan? — Brian zapytał rozbawiony. — Wyzwiesz mnie na pojedynek? Pojedyńki nie są już w modzie. A może mnie pobijesz? Jesteś pijany, przyjacielu, i nie jesteś w stanie z kimkolwiek walczyć.

— Może jestem pijany, ale jeśli się do niej zbliżysz, przyjdę zapolować na ciebie.

— A teraz posłuchaj, Logan, nie masz powodów do obaw. — Po przyjacielsku położył swą dłoń na ramieniu Willa, lecz ten ją strącił. — Widziałem twoją żonę dwa razy. Raz w twoim sklepie i raz w moim.

— A Central Park?

— O, to o tym wiesz?

— Oczywiście, że wiem!

Brian wzruszył ramionami. — To było dość przypadkowe.

— Z tego, co do mnie doszło, chyba nie. Poszedłeś tam specjalnie, żeby się z nią spotkać. I widziano was, jak trzymaliście się za ręce w parku na ławce.

Brian cały zeszywniał. — Widziano? A kto taki?

— A jakie to ma znaczenie? Widziano was, jak trzymaliście się za ręce jak kochankowie.

— Jak kochankowie? — Brian roześmiał się beztrąsko. — Ależ to nonsens, Logan. — Postanawialiśmy znowu być przyjaciółmi.

— Regina nie chce takich przyjaciół!

— Ona ci to powiedziała?

— Tak. Obiecała, że nigdy się z tobą nie spotka i żądam, żebyś i ty mi to obiecał.

Brianowi żołądek podszedł do gardła i przez jedną niebezpieczną chwilę miał ochotę wpakować cios w twarz tego człowieka. Opanował jednak swój gniew. Will Logan był pijany, a poza tym miał rację. Regina rzeczywiście była jego żoną, a on, Brian, nie miał żadnego prawa zajmować ją swoją osobą, bez względu na to, jak bardzo tego pragnie. Odzyskując równowagę powiedział: — W porządku, chłopie. A teraz już cię nie ma. Nie lubię być straszony, a zwłaszcza przez podchmielonego typka.

Will jeszcze bardziej poczerwieniał na twarzy. Zaciśnął pięści i przez chwilę Brian sądził, że zostanie zaatakowany. Napiął mięśnie, szykując się do odparcia ciosu, lecz Logan odwrócił się i ślaniając się na nogach, wtopił się w ciemność.

Telefon na biurku Reginy zabrzączał, wprawiając ją w osłupienie. Choć już od jakiegoś czasu mieli zainstalowany aparat telefoniczny, Regina nie zdążyła się jeszcze przyzwyczaić do niespodziewanego dzwonienia. Podniosła słuchawkę z widełek i powiedziała: — Halo?

— Regina? Tutaj Brian.

— Och, Brian! — Na dźwięk jego niskiego głosu ogarnęła ją radość, lecz natychmiast ją w sobie stłumiła. — Brian, nie powinienes do mnie dzwonić.

— Wiem, ale to z powodu twojego męża.

— O co chodzi?

— Czy jest z tobą w biurze?

— Nie, ale to nie ma znaczenia.

— Dzwonię właśnie w jego sprawie, dziewczuszko.

— Co to ma znaczyć?

— Wczoraj wieczorem złożył mi wizyte.

Zesztywniała. — Dlaczego to zrobił?

— Wygląda na to, że dowiedział się o naszym spotkaniu w parku.

— Tak, ktoś przysłał mu list. Prawdopodobnie ta sama osoba, która napisała też do ciebie. Czy twój list napisany był na maszynie?

— Tak.

— Więc to ten sam intrygant. Jestem tego pewna, Gdybym tylko mogła się dowiedzieć, kto to taki, zrobiłabym... coś drastycznego, tego możesz być pewien!

Znowu się zaśmiał. — Coś mi się zdaje, że naprawdę byś to zrobiła.

— Co Will chciał od ciebie?

Zapadła chwila milczenia. — Wiesz, musisz zrozumieć, że mężczyzna, który ma w czubie i jest w takim stanie, gada trochę jak w amoku.

— Czy ci groził?

— Niespecjalnie, ale oświadczył mi, że jeżeli spróbuję się do ciebie zbliżyć, wkroczy do akcji.

Regina westchnęła. — Przepraszam cię, Brian. Nie powinien był tego robić.

— Jasne, to ja powinienem cię przeprosić. Ja do tego doprowadziłem, przychodząc wtedy do parku. To ja narobiłem ci nieprzyjemności, Regina, i jest mi z tego powodu niezmiernie przykro. Chciałbym się jakoś zrehabilitować.

— W jaki sposób? — zapytała dość ostro.

— Mam pewien pomysł, który mógłby trochę załagodzić sprawy. Czy ty i twój mąż zamierzacie w najbliższym czasie pójść do teatru lub uczestniczyć w jakimś towarzyskim wydarzeniu?

— Dlaczego pytasz? Tak, mamy bilety na „Piotrusia Pana” z Maude Adams na najbliższy sobotni wieczór.

— Więc tam się spotkamy, Regino.

— Brian, poczekaj!

Odwiesił słuchawkę i Regina powoli odłożyła swoją. Co miał na myśli w ostatnim zdaniu? Miała ochotę do niego zadzwonić, ale wiedziała, że istnieje małe prawdopodobieństwo, żeby Brian zmienił to, co raz postanowił. Jak mógł uważać, że wspólne spotkanie w teatrze może pomóc załagodzić sprawy?

Nie miała pojęcia, o której godzinie Will wrócił do domu poprzedniej nocy. Położyła się wcześniej i kiedy przyszedł, już spała. Gdy wstała następnego ranka, Willa już nie było, a na sofie leżał niedbale rozrzucony koc. Wiedziała, że jest w swoim biurze, po drugiej stronie korytarza, i nawet kilka razy zastanawiała się, czy nie pójść do niego i nie spróbować mu wyjaśnić pewne sprawy. Ale niby dlaczego? Przecież nie zrobiła nic złego. Teraz on powinien wyciągnąć do niej rękę.

Przez resztę tygodnia stosunki między Reginą a Willem były napięte i Will nadal spędzał noce na sofie w salonie. Ich rozmowy, aczkolwiek uprzejme, ograniczały się do niezbędnego minimum i dotyczyły głównie spraw firmy. Oczywiście tematu Briana Macbride'a nie poruszali w ogóle.

Wiele razy Regina miała zamiar zapytać Willa, czy nie chciałby odwołać ich sobotniego wyjścia do teatru — wydawało jej się bowiem, że powinien chętnie na to przystać. Kiedy stosunki między nimi były napięte i pełne żalu, wspólny wieczór w teatrze nie zapowiadał się szczególnie przyjemnie.

W końcu jednak nic mu nie powiedziała. Trzeba przyznać; że zżerała ją ciekawość, co też Brian wymyślił. Cokolwiek by to było, i tak nie mogło już pogorszyć sytuacji.

A zatem w sobotni wieczór, po zjedzeniu w milczeniu obiadu, Regina i Will założyli wieczorowe stroje, a następnie wsiedli do dorożki, która zawiozła ich do teatru. Nowy Jork szalał ostatnio na punkcie

Maude Adams i przed teatrem, wzdłuż całej ulicy, ciągnął się sznur powozów i dorożek, które czekały na swoją kolej.

Foyer wypełnione było po brzegi publicznością i kiedy przepychali się do przodu, Regina rozglądała się wszędzie za Brianem, ale nigdzie nie było go widać. Otwierano właśnie drzwi do sali i Regina z Willem zostali zaprowadzeni na swoje miejsca. Aż do zgaszenia świateł szukała Briana, ale nigdzie go nie widziała.

Czy zmienił zamiar i zdecydował się nie przyjść? Choć nie chciała się do tego przyznać, poczuła się cokolwiek rozczarowana.

Ostatecznie odsunęła od siebie myśl o Brianie i usiadła wygodnie w fotelu, by delektować się sztuką.

Mniej więcej w tym czasie, gdy unosiła się kurtyna, rozpoczynając przedstawienie „Piotrusia Pana”, dorożka, w której znajdował się Brian, właśnie zatrzymała się przed czerwonobrazową fasadą budynku przy 35 Ulicy niedaleko Lexington. Daisy Carlton mieszkała w apartamencie na parterze. Wysoka, zmysłowa brunetka o ciemnobrazowych oczach natychmiast otworzyła drzwi, kiedy zapukał. Ubrana w długą, czarną suknię, tupiała ze zdenerwowania.

— Spóźniłeś się, Brianie Macbride!

Uśmiechnął się leniwie. — Jasne, ale czy nie wiedziałaś, że spóźnianie się jest teraz w modzie, złotko?

— Do teatru? Zanim tam dojedziemy, będzie po pierwszym akcie.

— No i co z tego — powiedział wzruszywszy ramionami. — To tylko bajka o dobrych wróżkach i dzieciakach. Widziałem już tyle dobrych wróżek w Irlandii, że mi wystarczy.

Spojrzała na niego podejrzliwie. — Wróżki w Irlandii? Chyba się ze mnie nabijasz, Brian.

— Ależ nie, moja droga — odpowiedział z powagą w głosie. — W Irlandii jest dużo dobrych wróżek. Myślałem, że wszyscy o tym wiedzą.

Podał jej ramię i wyszli do dorożki. Znał Daisy od kilku tygodni i miał z nią mały romans. Była trochę powolna, ale szalowa i pełna wigoru w sypialni. A co najważniejsze, była zameźna i choć nie mieszkała ze swym bogatym mężem, nadal żywiła nadzieję, że na nowo pozyska jego łaski. Ale zanim to nastąpi — oświadczyła Brianowi — co w tym złego, że trochę się zabawię.

Przybyli do teatru parę minut przed przerwą. Brian zdążył właśnie zapłacić dorożkarzowi i kiedy weszli do foyer, z sali wysypał się tłum ludzi. Kobiety zbierały się w małych grupkach, by porozmawiać, panowie wychodzili przeważnie na zewnątrz, by zapalić cygaro.

— No widzisz, mówiłam ci, że się spóźnimy — narzekła Daisy.

— Nic nie szkodzi, złotko. — Brian wziął ją pod rękę, mocno przycisnął do swego boku i zaczął rozglądać się po twarzach ludzi wyłaniających się zza drzwi prowadzących do foyer. — A teraz cokolwiek usłyszysz w najbliższych minutach, nie zwracaj na to uwagi.

Zmarszczyła brwi zaintrygowana, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, Brian już zauważył Reginę i Willa w foyer. Poprowadził Daisy tak, by im wyjść na spotkanie. Regina zobaczyła go pierwsza. Rozpromieniła się, lecz kiedy dostrzegła Daisy u jego boku, popatrzyła krzywym okiem.

— Proszę, co za zbieg okoliczności. Tutaj spotkać państwa Logan — Brian powiedział to, uśmiechając się promiennie.

Will zeszywniał, a Brian, rzuciwszy w jego stronę przelotne spojrzenie, wiedział już, że kipi z gniewu.

— Daisy, pozwól, że ci przedstawię Willa i Reginę Logan, moich starych przyjaciół. — Brian ciągnął dalej. — A to jest Daisy, moja narzeczona. — Objął Daisy ramieniem, a ona spojrzała na niego zdumiona.

Po nerwowym zamieszaniu spowodowanym wymianą uprzejmych pozdrowień, Brian zapytał wesoło: — I jak się podoba przedstawienie, pani Logan?

— Bardzo nam się podoba — odpowiedziała Regina z wymuszonym entuzjazmem.

— Tak, to bardzo uroczy wieczór — potwierdził chłodno Will.

— Żałujemy, że straciliśmy pierwszy akt — oświadczył Brian. — Niestety, zatrzymały mnie obowiązki i dopiero teraz mogliśmy przyjść. Daisy zawsze mi powtarza, że spóźnię się nawet na swój ślub. Myślę, że muszę się w tym względzie poprawić.

Zadzwieczał dzwonek oznajmiający, że czas powrócić na miejsca. Dość niegrzecznie Will chwycił Reginę za ramię i popchnął w stronę widowni. Poszła posłusznie, tłumiąc w sobie pragnienie obejrzenia się za siebie.

Kiedy Loganowie zniknęli za drzwiami widowni, Daisy powiedziała ze złością: — A teraz powiedz, co to wszystko miało znaczyć? Ja niby twoją narzeczoną? Mam już męża, przecież wiesz? A za ciebie i tak bym nie wyszła, Brianie Macbride, to murowane!

— Jasne, wiem o tym — powiedział rozbawiony. — Ale przecież ci powiedziałem, żebyś ignorowała wszystko, co powiem.

— Brian, w co ty grasz z tymi ludźmi?

— Nie twoja sprawa, złotko. — Wziął ją za ramię i wyprowadził z teatru.

Próbowała mu się opierać. — Nie zostajemy na następny akt?

— A kto chce oglądać ostatnią część przedstawienia? A poza tym zarezerwowałem już dla nas stolik. Chcę uniknąć tłumu, jaki będzie po skończeniu przedstawienia, żebyśmy mogli spokojnie zjeść kolację.

— Ale przecież kupiłeś bilety na tę sztukę. I wszystko tylko dla tej jednej sceny? Brian, jesteś szalony, kompletnie szalony!

— Jasne, ale gdybym nie był, nie miałabyś takiej znakomitej zabawy, chyba się z tym zgodzisz? — powiedział śmiejąc się od ucha do ucha.

Do końca spektaklu Regina i Will nie zamienili ze sobą ani słowa. Regina była tak rozdrażniona, że trudno jej było skupić się na przedstawieniu.

Aż do chwili, kiedy weszli do domu, nie odezwali się do siebie. Już w mieszkaniu Will rzucił płaszcz i kapelusz na sofę i skierował się prosto w stronę barku. Nalał sobie dużą brandy i jednym haustem wypił połowę kieliszka.

Popatrzył wtedy na Reginę, a jego oczy były zimne jak lód. — Co miała niby oznaczać ta scena z Macbride'em?

Bezradnie wzruszyła ramionami. — Wiesz tyle, co ja, Will.

— Och, myślę, że chyba nie. Musisz mnie uważać za kompletnego głupca, Regino. We dwójkę uknuliście to spotkanie, żebyśmy sądził, że Macbride jest zaręczony z tą kobietą. Zobaczyłem wyraz kompletnego zdziwienia na jej twarzy. To była dla niej niespodzianka. Prawdopodobnie to jakaś ulicznica, którą Macbride poderwał za rogiem i której zapłacił, by mu towarzyszyła i odegrała swą rolę w tej szopce. Powinien był tylko ją uprzedzić, co zamierza powiedzieć. — Will wlał w siebie resztę brandy.

Regina zagłębiła się w sofie, trzymając zaciśnięte dłonie na kolanach. Niskim głosem oznajmiła: — Mogę ci tylko jeszcze raz powtórzyć, że nic o tym wcześniej nie wiedziałam.

— Do licha, akurat ci wierzę — powiedział kategorycznie. — Wspólnie to zaplanowaliście.

— To nieprawda, Will...

Odwrócił się, by jeszcze raz nalać sobie brandy.

— Will, proszę, nie pij więcej.

Odwrócił się do niej gwałtownie. — Do licha, będę pił tyle, ile mi się chce. Zamierzam wypić dużo, żeby zapomnieć i móc zasnąć. Właśnie tutaj!

Wskazał wprawdzie palcem na sofę, na której siedziała, ale Regina wyobraziła sobie, że wskazał prosto na nią, oskarżając ją tym samym o wiele rzeczy — w tym o zdradę.

Scandalous

18

— Brian — powiedziała Regina do słuchawki telefonu — i co miałeś nadzieję osiągnąć tym przedstawieniem zeszłego wieczoru?

— Miałem nadzieję, że to uśmierzy obawy twego męża. Sądziłem, że jeśli uwierzy w to, że zamierzam się ożenić, przestanie się tak nami przejmować.

— To nie tylko nie zdało egzaminu, ale dało wręcz odwrotny skutek.

— Naprawdę?

— Ależ oczywiście. Will nie jest głupi. Widział twarz tej kobiety i od razu wiedział, że twoje oświadczenie jest dla niej niespodzianką.

Dobiegło do niej westchnienie. — No wiesz, wtedy myślałem, że to dobry pomysł.

— To jeszcze bardziej utwierdziło Willa w przekonaniu, że knujemy coś za jego plecami. Myślał, że to spotkanie wczoraj wieczorem wspólnie zaplanowaliśmy.

— Tak mi przykro, dziewczuszko. Przyznaję, że to nie był najlepszy pomysł. Czy mógłbym coś jeszcze dla ciebie zrobić?

— Nie! Daj temu spokój, Brian. Mam nadzieję, że po pewnym czasie Will się uspokoi i popatrzy na całą tę aferę bardziej rozsądnie.

— Mówiąc o aferze, Regino, doszły do mnie dość niepokojące plotki...

— A mianowicie jakie?

— Wieść głosi, że jakimś facetowi udało się opracować metodę wytwarzania sztucznych kamieni.

— Słyszałam już wcześniej podobne plotki, ale później okazywało się, że to wyłącznie plotki. Wiele ludzi próbowało wyprodukować syntetyczne diamenty, a jeden człowiek nawet twierdził, że tego

dokonał. Rozumiem, że to wystarczyło, by potrząsnąć spółką De Beersa aż do samych korzeni, ale jak dotychczas nic z tego nie wyszło.

— Tym razem nie chodzi o diamenty, lecz rubiny i szafiry. Mówi się, że jakiś Francuz o nazwisku Verneuil opracował niezawodną metodę ich wytwarzania.

— Wiem, słyszałam o Verneuilu, ale chyba opracował tę metodę już trzy czy cztery lata temu.

— A to możliwe, ale z tego, co słyszałem, wynika, że powstała jakaś spółka, która ma zalać rynek syntetycznymi rubinami i szafirami, wytwarzanymi tą metodą. Pomyśl tylko, co to może oznaczać dla jubilerów, którzy zainwestowali swoje fortuny w prawdziwe kamienie. Syntetyki będą mieć ceny rynkowe równe ułamkowi wartości prawdziwych kamieni. Dzwoniło do mnie wielu ludzi z naszej branży, a dzisiaj rano otrzymałem telegram od Slostruma. Píše coś w tym guście, że cały Londyn jest przejęty tą wiadomością. Andrew sądzi, że może to nawet spowodować panikę na rynku jubilerskim.

Reginę ogarnęła złość i przerażenie. Jeżeli te plotki są prawdziwe, to z pewnością spowodują ogromne poruszenie w kręgach jubilerskich. Przeląła swój gniew na Briana mówiąc krótko: — W każdym razie dziękuję, że mi to powiedziałeś. I na razie, Brian, proszę, powstrzymaj się od wyświadczenia mi dalszych przysług!

Kiedy odwiesiła słuchawkę, myślami jeszcze raz powróciła do Willa. Znowu spędził noc na sofie, a podczas śniadania był posępny i nic nie mówił.

Wiedziała, że jest teraz w swoim biurze po drugiej stronie korytarza, i znowu kusilo ją, by pod pretekstem podzielenia się otrzymanymi wiadomościami pójść do niego i porozmawiać. Ale dlaczego ona ma przerwać panujące między nimi milczenie? Uważa się przecież za stronę poszkodowaną.

Skupiła zatem swą uwagę na alarmujących wieściach od Briana, przypominając sobie to wszystko, co wiedziała o historii syntetyków.

Przez wiele lat ludzie próbowali wytworzyć sztuczne kamienie. Pierwszy eksperyment, o którym słyszała, przeprowadził Marc Gaudin we Francji w latach osiemdziesiątych dziewiętnastego wieku. Próbował otrzymać korundy, takie jak szafiry i rubiny, zbliżone jakością do prawdziwych kamieni. Kilka lat później na rynku pokazały się rubiny. Na początku sądzono, że są naturalne, dopiero później wykryto, że kamienie są sztuczne. Określano je mianem „rubinów genewskich”, gdyż powszechnie uważano, że zostały wyprodukowane w Genewie, w Szwajcarii.

Inny Francuz, Edmund Fremy, również opracował metodę masowej produkcji rubinów, lecz tym razem miały kształt płaskich płytek. Można je było produkować tanim kosztem w dużych ilościach, i dlatego zaczęto je stosować w zegarkach i łożyskach. Na szczęście były za cienkie, by wytwarzać z nich biżuterię.

Następnie, gdzieś na początku wieku, jeden z asystentów Fremy'ego, August Verneuil, opracował nową metodę zwaną „stapianiem w płomieniach”. Metoda ta polegała na bezpośrednim stapianiu tlenku glinu w ten sposób, że wysypujący się z leja sproszkowany tlenek przelatywał przez bardzo gorący płomień. Proszek stapał się w ogniu i w postaci niewielkich kropeł spadał na pionowy wirujący pręt ceramiczny. Materiał nagromadzał się, stygł i krystalizował w pojedynczy duży kryształ. Rubiny uzyskiwano przez dodawanie do tlenku glinu szczypty tlenku chromu. Szafiry o różnym zabarwieniu uzyskiwano przez dodawanie różnych tlenków metali.

Proces VerneUILa oficjalnie wprowadzono w roku 1904 i w tym czasie spowodowało to niemałe poruszenie. Od tamtej jednak chwili Regina niewiele o nim słyszała. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że upłynie jeszcze trochę czasu, zanim jej koledzy-jubilerzy przyjmą do wiadomości fakt, że metoda ta przynosi efekty, a znaczna ilość sztucznie wytworzonych kamieni zaleje rynek. A jeżeli prawdą jest, że

wytwarza się już całkiem dobre syntetyczne rubiny i szafiry, to czy długo będzie trzeba czekać na syntetyczne diamenty?

Spora liczba naukowców, zwłaszcza we Francji i Rosji, twierdziła, że udało im się wysyntetyzować w laboratoriach diamenty, poddając węgiel działaniu wysokiej temperatury i odpowiedniego ciśnienia. Nie zdołali jednak przekonać znawców kamieni, że mikroskopijne kryształy uformowane w trakcie tych procesów to rzeczywiście diamenty.

Był jednak jeden bardzo prawdopodobny wyjątek, o którym Regina słyszała. Historia ta dobrze była znana w kręgach jubilerskich.

Kilka miesięcy temu francuski wynalazca o nazwisku Henri Lemoine ogłosił, że opracował metodę, dzięki której będzie można produkować diamenty na masową skalę z bryłek węgla.

W diamentowym świecie, a zwłaszcza w spółce De Beersa, natychmiast uderzono na alarm. Sir Juliusz Wernher, bankier brytyjski i jeden z czterech żyjących członków zarządu spółki Połączonych Kopalń De Beersa, natychmiast uświadomił sobie, że jeśli metoda Lemoine'a jest rzeczywiście skuteczna, to wywoła panikę, która z łatwością położy na łopatkę cały przemysł diamentowy. Sir Juliusz zdecydował, że jest tylko jedno rozsądne wyjście z sytuacji — zażąda demonstracji. Jeżeli okaże się, że metoda przynosi efekty, wykupi ją i będzie utrzymywał w tajemnicy.

Henri Lemoine chętnie zgodził się przeprowadzić demonstrację. Zaprosił sir Juliusza do swojego laboratorium w Paryżu pod jednym warunkiem: jeśli proces da efekty, spółka De Beersa natychmiast wykupi od niego prawa lub zgodzi się wspierać finansowo dalsze badania.

Laboratorium Lemoine'a znajdowało się w piwnicy opuszczonego magazynu. Sir Juliuszowi towarzyszył Francis Oates, główny dyrektor spółki. Lemoine usadowił swoich gości przed ogromnym piecem i na chwilę wyszedł z pomieszczenia. Kiedy wrócił, był kompletnie nagi.

Poinformował ich, że zdjął ubranie, by mogli zobaczyć, że nie ukrywa przy sobie żadnych diamentów.

Wykonując tajemnicze ruchy średniowiecznego alchemika, Lemoine nalał do tygla kilka różnych, bliżej nie określonych, substancji i dokładnie wszystko wymieszał. Pretensjonalnym gestem zademonstrował miksturę swym gościom, umieścił tygiel w piecu i przekręcił kilka przełączników.

W czasie kiedy w błyskawicznym tempie piec się rozgrzewał, nagi chemik oświadczył swoim słuchaczom, że potrafi syntetyzować diamenty dzięki tajemniczej, recepturze, będącej w jego posiadaniu. Po kwadransie wyłączył piec i używając szczypiec, wyjął z niego rozgrzany do białości tygiel i postawił na stole. Pozostawiając go chwilę, by przestygł, Lemoine szczypcami zamieszał zawartość, a następnie szybkimi ruchami wyciągał z tygla jeden po drugim małe, lecz zgrabne diamenty — w sumie było ich dwadzieścia — i podawał swoim gościom do obejrzenia.

Ponieważ Francis Oates był znawcą, bardzo uważnie badał kamienie. Używając lupy jubilerskiej, oglądał je po kolei i zauważył, że zarówno w kształcie jak i kolorze przypominają diamenty wydobywane w jednej z kopalń spółki w Południowej Afryce. Ponieważ jego nastawienie do właśnie obejrzanej demonstracji było dość sceptyczne, poprosił Lemoine'a o jej powtórzenie.

Lemoine zgodził się bez wahania. Tym razem po zakończeniu procesu wyjął z tygla ponad trzydzieści małych diamentów.

Oates znowu dokładnie zbadał kamienie pod lupą i jeszcze raz stwierdził, że są to prawdziwe diamenty. Lecz kiedy rozmawiał na osobności z sir Juliuszem, przyznał, że chociaż diamenty wyglądają na prawdziwe, on sam ma pewne wątpliwości i uważa, że Francuz wykonuje jakąś sztuczkę. Sir Juliusz szanował zdanie swojego kolegi, a mimo to tkwiła w nim obawa, że jednak Lemoine'owi w pewien sposób udało się odkryć tajemniczą formułę na wytwarzanie diamentów.

Ponieważ prawdopodobieństwo było za duże, żeby ryzykować, zaproponował więc Lemoine'owi znaczną sumę pieniędzy na kontynuację badań i dalsze ulepszenie formuły, oczywiście pod warunkiem, że Francuz zgodzi się trzymać swoje odkrycie w tajemnicy. W zamian za to spółka De Beersa mogła w każdej chwili zakupić formułę, którą Lemoine zdeponował pod pieczęcią w londyńskim banku.

Po pierwszej fali entuzjazmu, jaki wywołało to odkrycie, większość przedstawicieli świata jubilerskiego otwarcie wyrażała swój sceptycyzm, drwiąc, że ludzie ze spółki De Beersa dali się nabrać na oczywistą sztuczkę. Plotka głosiła, że jakiś perski jubiler sprzedał Lemoine'owi pewną ilość małych, nie szlifowanych diamentów, które wcześniej skradziono z kopalni spółki w Południowej Afryce i przemycono za granicę, a Lemoine opracował tylko sposób umieszczenia diamentów w tyglu na oczach świadków.

Jednak bez względu na to, czy twierdzenie Francuza było słuszne, czy nie, Regina zdawała sobie sprawę, że ten szczególny epizod może na nowo rozdmuchać świeżą jeszcze sprawę syntetyzacji rubinów i szafirów.

Ludzie z branży jubilerskiej łatwo wpadali w panikę. Wszyscy bowiem zainwestowali ogromne pieniądze w towar i nawet najmniejsze skoki w cenach wprawiały ich w przerażenie. Oczywiście, jeżeli plotki są prawdziwe, mają poważny powód do obaw. Jeśli syntetyki zaleją rynek, ceny prawdziwych kamieni mogą gwałtownie spaść.

Regina postanowiła skontaktować się z kilkoma kolegami po fachu. Parę minut później odwiesiła słuchawkę i z poważnym wyrazem twarzy zapatrzyła się w okno. Z tego, co się właśnie dowiedziała, wyglądało, że pogłoski są prawdziwe.

Zastanawiała się, czy można temu w jakiś sposób zaradzić. Przez chwilę siedziała pogrążona w myślach, próbując rozważyć zaistniałą sytuację.

Wreszcie postanowiła porozmawiać z Willem, który wprawdzie może nie mieć żadnego pomysłu, jak rozwiązać problem, ale sam fakt, że zapyta go o zdanie, może go trochę udobruchać. Jak postanowiła, tak zrobiła. Wyszła ze swojego pokoju i skierowała się w stronę jego biura. W połowie drogi zauważyła, jak właśnie stamtąd wychodzi, zarzucając płaszcz na ramiona.

— Will... — zatrzymała się, gdy się spotkali. Przerazona, zawołała: — Will, jeszcze nie ma południa, a ty już piłeś!

— To nie twoje zmartwienie, Regino — odpowiedział niegrzecznie i ruszył do wyjścia.

— Will, poczekaj — zatrzymała go kładąc rękę na jego ramieniu. — Chcę z tobą o czymś porozmawiać.

Ruchem ramienia strząsnął jej dłoń. — Nie teraz. Muszę coś załatwić... — Wyminął ją i poszedł dalej.

Przez chwilę stała w tym samym miejscu, tłumiąc gniew.

Wtedy, ku swojemu zdziwieniu, zauważyła, że Will zatrzymał się przed drzwiami pracowni Mondraina i zapukał. Drzwi otworzyły się, wyszedł z nich Mondrain i obaj mężczyźni skierowali się w stronę schodów.

Gdzie, na miłość boską, razem idą? Może wybierają się na wspólny lunch? Ale czy to możliwe, żeby po tym, co między nimi było, zostali przyjaciółmi? Postanowiła nie zaprzętać sobie tym głowy, lecz czując złość i wstręt do Willa, omal się nie rozplakała. Jak taki porządny, miły, logicznie myślący człowiek mógł się tak zachowywać? A wszystko z powodu burzy w szklance wody!

Powróciła zatem do swojego biura i natychmiast połączyła się z Brianem. Wprawdzie obiecała Willowi, że już nigdy się z nim nie skontaktuje, ale sprawa była pilna. A poza tym, jeżeli Will tak postępuje, dlaczego ona ma dotrzymać przyrzeczenia?

— Brian, czy miałeś już okazję poznać się z ważnymi osobistościami z tutejszych sfer jubilerskich?

— Spotkałem się i rozmawiałem już prawie ze wszystkimi, ale raczej nie nazwałbym ich bliskimi znajomymi.

— Ale cię znają i ci ufają?

Zaśmiał się. — Nie wiem, czy tak znowu ufają, ale chyba mnie znają. Co ci leży na sercu, Regino?

— Czy mógłbyś zorganizować spotkanie i zaprosić jak najwięcej osób? Powiedzmy jutro na lunch, w miejscu, które sam ustalisz?

— Jasne, mogę spróbować. Chociaż jest trochę mało czasu.

— Powiedz im, że to bardzo pilna sprawa i dotyczy wszystkich. Musimy coś zrobić, żeby z powodu tych syntetycznych kamieni nie wybuchła panika.

Milczał przez chwilę. — Kiedy rozmawialiśmy o tym wcześniej, nie byłaś tak zaniepokojona. Co się zmieniło?

— Zdobyłam trochę informacji i chyba miałas rację. A co do spotkania, myślę, że istnieje większe prawdopodobieństwo, że się zjawia, jeżeli zaprosi ich mężczyzna.

— Masz zatem jakiś plan?

— Właśnie nad tym pracuję. Aha, i nic im nie mów o mnie. Niech to będzie dla nich niespodzianką!

Regina miała mnóstwo rzeczy do zrobienia, pracowała w czasie przerwy na lunch, a także długo po zamknięciu sklepu. Kiedy wreszcie mogła pójść do domu, była już całkiem pewna swojej linii postępowania. Lecz, czy uda jej się przekonać męską część towarzystwa, to już zupełnie inna sprawa.

Na ile się orientowała, do czasu zamknięcia sklepu Will nie powrócił do pracy, lecz zanim wyszła do domu, jeszcze raz sprawdziła jego biuro. Było puste. Kiedy szła do wyjścia, zapukała też w drzwi Mondraina, ale nie usłyszała odpowiedzi.

Willi nie było także w domu, a niania nie widziała go przez cały dzień. Regina zjadła kolację, którą gospodyni trzymała dla niej na ogniu, położyła Michaela spać i usiadła w salonie, by jeszcze raz

przemysleć swój plan. Kiedy około dziesiątej kładła się spać, Willa nadal nie było.

Następnego ranka rzuciła okiem na sofę i zauważyła, że nie było śladu, by ktokolwiek na niej spał. Poszła do kuchni, gdzie niania przygotowywała śniadanie. Kiedy zapytała ją o Willa, gospodyni potrząsnęła przecząco głową. Regina mogła z tego wywnioskować, że Will spędził noc gdzieś poza domem. Oburzona na niego, a równocześnie zmartwiona, postanowiła wyrzucić go na razie z myśli i przygotować się do południowego spotkania.

Spotkanie odbyło się w sali konferencyjnej pewnej znanej restauracji na przecznicy z Fifth Avenue. Regina celowo się spóźniła, gdyż chciała, aby wszyscy byli już obecni, kiedy nadejdzie.

Weszła żwawym krokiem, niosąc w ręku teczkę z dokumentami. Przy okrągłym stole siedziało ośmiu mężczyzn. Brian, zajmujący miejsce naczelne, poderwał się, a na jego twarzy malował się szeroki uśmiech.

— Regino! Myśleliśmy, że nie zdążysz.

— Przepraszam panów — odpowiedziała krótko. — Zatrzymały mnie obowiązki.

Na kilku twarzach zauważyła niechętnie spojrzenia, ale je zignorowała i zajęła miejsce przy stole po prawej stronie Briana.

— Ponieważ się spóźniłaś, a kelnerzy zaczęli się niecierpliwić, złożyliśmy już zamówienie — powiedział. — Poprosiliśmy o rybę. Czy masz coś przeciwko temu?

— W porządku, Brian.

Jakby przyjmując jej wejście za sygnał, do sali weszło dwóch kelnerów z tacami. Kiedy zaczęli uwijać się wokół stołu, Brian skorzystał z okazji i zapytał cichym głosem: — Czy możesz mi przynajmniej z grubsza powiedzieć, co zamierzasz, Regino?

— Poczekajmy, aż zjedzą — odpowiedziała potrząsając głową. — Gdyby nas teraz podsłuchali, mogliby uciec. Widzę karafki z winem.

Mam nadzieję, że z pełnym żołądkiem i winem w głowie będą w bardziej ugodowym nastawieniu.

W pół godziny później, gdy wszyscy skończyli jeść, niektórzy mężczyźni wyciągnęli cygara i zerkając na Reginę z ukosa, ociągali się z paleniem.

— Mają panowie moje pozwolenie. Mogą panowie zapalić — powiedziała uprzejmie.

Kiedy zapalili cygara, a chmura niebieskiego dymu uniosła się w kierunku sufitu, Brian wstał, stukając kostkami palców w stół.

— Panowie, czas przystąpić do interesów. Pani Logan ma wam coś do powiedzenia.

Jeden z palaczy o mało nie zakrztusił się dymem. Kiedy ponownie złapał oddech, powiedział z gniewem: — Co to ma być, Macbride? Nie przyszedliśmy tutaj słuchać jakiejś kobiety!

Brian rzucił w jego stronę lodowate, pogardliwe spojrzenie.

— Kobieta, o której pan mówi, zna się na diamentach lepiej niż wielu z nas. Zaczynała niedawno, a teraz ma jedną z najbardziej prestiżowych firm w Nowym Jorku.

— Co do tego zgoda — powiedział inny mężczyzna — ale w świecie interesów nie ma miejsca dla kobiet, a szczególnie w branży jubilerskiej. Tak było zawsze i tak będzie.

Regina przysłuchiwała się temu spokojnie.

— Interesy i czasy zmieniają się. Panowie, jak powiedział pan Macbride, odniosłam sukces. Nie sądzę, żeby któryś z panów mógł temu zaprzeczyć.

— Jest pani przecież zameczna. Jeżeli ma pani jakieś sugestie, jak przezwyciężyć ten kryzys, to dlaczego mąż nie przemawia w pani imieniu? To byłby właściwy sposób załatwiania spraw.

— Mój mąż kupuje kamienie dla mojej firmy i jest w tym naprawdę dobry. Lecz to ja zajmuję się prowadzeniem firmy.

Brian dodał ostro: — Wy, chłopcy, o mało z portek nie wyskoczycie ze strachu, że wybuchnie panika w naszej branży. Pani Logan chce wam przedstawić pewne rozwiązanie i, na wszystkich świętych, musicie jej wysłuchać! — Zacisnął pięść i uderzył mocno w stół. — Jeżeli któryś z was będzie próbował opuścić tę salę, zanim wysłucha jej do końca, będzie miał ze mną do czynienia. Czy to jasne?

Regina zauważyła, że Brian prawie już utracił swój irlandzki akcent.

— Panowie, nie ma potrzeby się wzajemnie obrażać — powiedziała. — Wydaje mi się, że wszyscy jesteśmy tutaj z tej samej przyczyny. Co wam szkodzi posłuchać? Zabierze to tylko kilka minut waszego cennego czasu, a poza tym nie macie żadnego obowiązku stosować się do mojej rady, chociaż uważam, że byłoby to dla was korzystne.

Jeden z mężczyzn, którego Regina rozpoznała jako przedstawiciela firmy Tiffany'ego, odezwał się po raz pierwszy. — Ta młoda dama ma rację. Grzeczność wymaga, żebyśmy jej wysłuchali.

Również inni mężczyźni pokiwali głowami na znak zgody i utyskiwania zamilkły. Regina otworzyła teczkę leżącą na stole i wyciągnęła z niej kartkę papieru.

— Pan Macbride poinformował mnie, że przeprowadził rozmowy z niektórymi z panów i panowie wyrazili zakłopotanie na wieść o tym, że rubiny i szafiry można teraz sztucznie produkować. Wygląda na to, że pogłoska jest prawdziwa, ale nie ma jeszcze powodów do paniki. Wpaść w panikę — to najgorsze, co mogliby panowie teraz zrobić.

— Więc co pani proponuje? — zapytał jeden z mężczyzn. Popatrzyła na niego zachowując pełną równowagę.

— Właśnie do tego zmierzam, sir. Po pierwsze, nie mam żadnych wątpliwości, że na początku będzie pewne zainteresowanie syntetykami, choćby dlatego, że to nowość i na dodatek stosunkowo niedroga. Ale cokolwiek by o nich powiedzieć, są podrabiane. Na dłuższą metę nie mamy się czego obawiać. Bo nasze kamienie są prawdziwe, a ci, którzy

mają pieniądze, by inwestować, chcą prawdziwych kamieni. Można porównać tę sytuację do obrazów. Chyba panowie bardzo dobrze wiedzą, że nie kupuje się świadomie fałszywego van Gogha czy fałszywego Rembrandta...

Przerwał jej mężczyzna palący cygaro: — To porównanie, młoda damo, nie jest tu na miejscu. Widziałem syntetyki i wiem, że tylko prawdziwy znawca jest w stanie odróżnić sztuczne kamienie od prawdziwych.

— I tak samo tylko znawca potrafi odróżnić obraz podrabiany od autentycznego arcydzieła, sir. A co więcej, sprzedaż podrabianego obrazu jest karalnym przestępstwem, i tak też będzie w przypadku sprzedaży sztucznego kamienia za prawdziwy. Nie kupuje się świadomie podrabianych obrazów. Niektórzy oczywiście będą kupować kamienie syntetyczne, ale nie ci, którzy pragną mieć prawdziwe kamienie.

W sali zapadła cisza, a potem odezwał się jeden z mężczyzn: — Jeszcze nam pani nie powiedziała, co pani sugeruje.

— Po pierwsze, proponuję nie wpadać w panikę. Nasze firmy mogą chwilowo na tym ucierpieć, ale ci, którzy chcą ulokować swoje pieniądze, klienci, którzy mają pieniądze do wydawania, nadal będą kupować prawdziwe kamienie. Jestem pewna, że niektóre firmy będą mieć na składzie syntetyki, ale też będą dołączać do nich etykiety informującą o tym. Na dłuższą metę to może nawet oznaczać zwiększenie naszych obrotów. Po drugie, proponuję zamieścić we wszystkich gazetach ogłoszenia, coś w rodzaju oświadczenia. — Podniosła ze stołu kartkę papieru, którą wcześniej wyciągnęła z teczki, i podała Brianowi. — Zredagowałam je wstępnie wczoraj wieczorem i zamierzam zamieścić we wszystkich gazetach.

Brian przeczytał na głos treść kartki:

Nie dajcie się Państwo nabrać na kupno sztucznych kamieni — rubinów i szafirów — które wkrótce ukażą się na naszym rynku. Wyjątkowość naturalnego kamienia leży w jego niepowtarzalności i

naturalnym pięknie — to dzieło natury, która kamień kształtuje, i człowieka, który go uszlachetnia.

Drodzy klienci, inwestujcie swoje pieniądze w kamienie naturalne. Prawdziwe kamienie trwają wiecznie, a ich wartość rośnie z czasem. Choć podrabiane kamienie będą początkowo tańsze, z biegiem lat ich wartość niewiele — o ile w ogóle — wzrośnie.

Przyjdźcie do firmy „Bizuteria Paxtonów” po prawdziwe kamienie!

Gdy Brian skończył czytać, rozejrzał się wokół. — Uważam, że to wyśmienite oświadczenie! Panowie?

Na wielu twarzach pojawił się sceptyczny wyraz.

— Jak powiedziała pani Logan, co to szkodzi? — Brian przyznał.
— Ja na pewno jestem za.

— Umieszczenie ogłoszenia we wszystkich gazetach będzie sporo kosztowało — zauważył jeden z obecnych. — Moja firma raczej nie wierzy w reklamę.

— Osobiście uważam, że to może się opłacić, ale nie mogę sam podjąć takiej decyzji — powiedział inny. — Muszę porozmawiać o tym z właścicielem.

— Każdy z nas musi to najpierw przedyskutować — skomentował jeszcze inny.

— Nie mamy za wiele czasu, żeby go marnować na nieistotne sprawy — powiedział Brian. — Dzisiaj rano znalazłem w gazecie wzmiankę o tej nowej metodzie. Inne gazety zaraz to podchwycą i opublikują jutro. Tego możecie być najzupełniej pewni.

— Zgadzam się. Powinno się to zrobić natychmiast — oświadczyła Regina. — Ja zarezerwowałam już kolumnę na swoje ogłoszenie we wszystkich gazetach. A poza tym, żeby nasze oświadczenia zabrzmiały przekonująco, uważam, że powinniśmy opublikować jeszcze jedno, wspólne ogłoszenie, w którym znalazłyby się nazwy wszystkich naszych firm. To wyjdzie taniej, a da lepszy efekt. W każdym razie moje ogłoszenie ukaze się w ciągu najbliższych dwóch dni.

Mężczyźni zaczęli podnosić się z miejsc. Wielu z nich przeszło koło niej, nawet nie patrząc w jej kierunku, lecz dwóch pozostało, by wyrazić aprobatę i podziw dla jej inteligencji.

— Broni pani słusznej sprawy, pani Logan — powiedział jeden z mężczyzn, którzy pozostali. — Ponieważ jestem właścicielem sklepu i decyzja należy wyłącznie do mnie, ma pani moje całkowite poparcie. Bezsposornie zgadzam się na wspólne oświadczenie, oczywiście, jeżeli dołączy do nas tyle osób, że będzie opłacalne.

Drugi mężczyzna dodał: — Dokładnie takie jest też moje zdanie. Chciałbym również pogratulować pani sukcesów, pani Logan. Dzisiaj po raz pierwszy mam okazję powiedzieć to pani osobiście. Jest pani dla nas wszystkich wzorem.

Kiedy obaj mężczyźni opuścili salę, Brian, promieniejący radością, chwycił ją za ręce. — Byłaś cudowna, dziewczusko! Jestem dla ciebie pełen podziwu. — Mrugnął okiem. — Może kiedyś będę miał dość rozumu, by wreszcie zacząć cię doceniać.

Regina poczuła, jak przebiega ją silny, elektryzujący dreszcz, wzniecony dotykiem jego dłoni. Podekscytowana, rzekła: — Dziękuję panu, panie Macbride. Chcę ci również podziękować za wsparcie. Gdyby nie ty, myślę, że wszyscy wstaliby i wyszli z sali, zanim zdążyłabym cokolwiek powiedzieć.

Zamilkli, patrząc sobie głęboko w oczy. Jego usta były tak blisko, a ona pragnęła poczuć je na swoich wargach. Nachyliła się lekko w jego stronę, a jego usta jeszcze bardziej zbliżyły się do niej. Na pierwszy dotyk jego warg gwałtownym szarpnięciem uwolniła się z jego uścisku.

— Nie, Brian! Nic się nie zmieniło.

Uśmiechnął się czarująco. — Jasne, ale jaką szkodę może wyrządzić przyjacielski pocałunek?

— Wiesz bardzo dobrze, do czego to może doprowadzić. Nie chcę żadnych irlandzkich sztuczek, Brianie Macbride!

Westchnął demonstracyjnie. — No wiesz, nie możesz przecież winić człowieka za to, że próbuje.

— Och, jestem pewna, że nigdy nie przestaniesz próbować. — Wsunęła teczkę pod pachę. — Życzę panu miłego dnia, panie Macbride.

Patrząc, jak opuszcza salę, władczo wyprostowana, Brian szepnął pod nosem: — Tak, to wstyd, wielki wstyd. Kochasz mnie i sama o tym wiesz. Jakaż to strata!

Ogłoszenie Reginy pojawiło się we wszystkich nowojorskich gazetach, a następnego dnia ukazało się podobne oświadczenie, podpisane przez wszystkich znanych jubilerów w mieście.

Dwa dni później w porannej gazecie znalazła się krótka notatka:

Wczoraj pewien klient zakupił kamień, który rzekomo miał być autentycznym szafirem. Nabywca, pan Jeremy Foster z Bostonu, oddał jednak szafir do cieszącego się dobrą renomą znawcy, by ten go ocenił, i pan Foster dowiedział się, że szafir jest w rzeczywistości sztucznym kamieniem.

Szafir został zakupiony w firmie „Bizuteria Paxtonów”. Właścicielka sklepu, pani Regina Logan, dwa dni wcześniej zamieściła we wszystkich nowojorskich gazetach ogłoszenie, w którym przestrzegła przed kupnem syntetycznych kamieni. Oświadczyła wtedy, że „Bizuteria Paxtonów” będzie sprzedawać tylko prawdziwe kamienie, nigdy ich imitacje.

19

Na biurku Reginy zadzwieczał telefon. Podniosła słuchawkę z widełek i powiedziała: — Halo?

— Regino, czy przeczytałaś tę wzmiankę w dzisiejszej porannej prasie? — Po drugiej stronie był Brian.

— Tak, przeczytałam — wycedziła przez zęby.

— Jak do tego doszło?

— Jeszcze nie wiem, ale na pewno się tego dowiem, i to wkrótce.

— Psiakrew! Zwłaszcza po zamieszczeniu tego ogłoszenia możesz mieć kłopoty. A do tego wszystkiego coś mi się wydaje, że wszyscy jubilerzy będą na ciebie wściekli, że podpisałaś wspólne oświadczenie. Przypuszczam, że im się także dostanie.

— W tym momencie — powiedziała pośepnie — martwię się raczej tym, jak to się odbije na mojej firmie. Oni mnie nie obchodzą.

— Co zatem zamierzasz zrobić, dziewczusko?

— Nie miałam za wiele czasu, by się nad tym zastanowić. Zobaczyłam tę informację dopiero godzinę temu.

— Znając ciebie, Regino, sądzę, że coś wymyślisz.

— Szkoda, że ja nie jestem tego taka pewna.

— Jeżeli mógłbym ci w czymś pomóc, dzwoń zaraz do mnie.

— Dziękuję, Brian.

W momencie, gdy odwiesiła słuchawkę, zobaczyła w drzwiach Berta Downesa. Wcześniej w sklepie był zajęty z klientem, więc zostawiła mu wiadomość, by przyszedł do jej biura, jak tylko będzie wolny.

— Wejdz, Bert. — Kiedy zatrzymał się przed jej biurkiem, rzuciła w jego stronę gazetę otwartą na stronie, gdzie znajdowała się fatalna wiadomość. — Czy już to widziałeś? — Kilkakrotnie uderzyła palcem wskazując na notkę.

Downes podniósł gazetę z biurka. — Nie miałem jeszcze dzisiaj gazety w rękę. — Przeczytał szybko i gwałtownie zmienił się na twarzy.

— Przecież to okropne, pani Logan!

— Nie musisz mi tego mówić. Czy ty sprzedajesz ten szafir panu Fosterowi?

— Tak, proszę pani. Ale nie miałem pojęcia, że kamień jest sztuczny.

— Bo niby dlaczego miałbyś tak sądzić. To nie twoja wina. Czy ten szafir pochodził z partii, którą Will przywiózł ze swej ostatniej podróży do Europy?

— Nie, proszę pani — powiedział unikając jej wzroku.

— Nie? Więc skąd pochodził?

Dowes zawahał się, nadal unikając jej wzroku.

— Powiedz mi, Bert!

Skulił się i powiedział powoli: — Pan Logan... on... — przyniósł sześć szafirów kilka dni temu.

— Kupił je tutaj, w Nowym Jorku?

Dowes przytaknął skinieniem głowy. — Tak przypuszczam.

Regina przymknęła na moment powieki, a w głowie jej zawirowało. Po chwili otworzyła oczy. — Czy poza tym jednym jeszcze jakieś sprzedajesz?

— Nie.

— Więc nie muszę ci chyba mówić, żebyś ich nie sprzedawał. Zbierz te pozostałe pięć i daj je Eugene'owi. A teraz wróćmy do klienta Jeremy'ego Fostera. Czy wzięłeś jego adres?

Dowes skinął głową. — Tak, proszę pani.

— Zatem chcę, żebyś pojechał do Bostonu jeszcze dzisiaj i...

Nagle zmieniła zamiar. — Nie, sama się tym zajmę. Zostaw tylko adres na moim biurku. — Skinęła głową, dając mu znać, że może odejść.

Kiedy Downes wyszedł, Regina siedziała nieruchomo przez chwilę, ogarniał ją gniew i smutek. Po chwili wstała i ociężale przeszła korytarzem w kierunku biura Willa. Nie pukając, popchnęła drzwi i jak się spodziewała, nikogo nie było w środku.

Kiedy wracała korytarzem, zobaczyła Berta Downesa wychodzącego właśnie z pracowni Eugene'a. Gdy ją zobaczył, pomachał do niej kartką papieru. — Tutaj jest adres domowy Jefemy'ego Fostera, pani Logan.

Wzięła kartkę, złożyła ją i wepchnęła do kieszeni.

— Dziękuję ci, Bert.

— Czy jedzie pani do Bostonu, żeby się z nim spotkać?

— Tak. Prawdopodobnie dzisiaj po południu, ale najpierw zbadamy z Eugene'em pozostałe szafiry.

— Może powinien to załatwić mężczyzna — powiedział z wahaniem.

Potrząsnęła przecząco głową. — Nie, to mój obowiązek zająć się tą sprawą.

Kiedy weszła do pracowni Eugene'a, zobaczyła, że właśnie bada przyniesione szafiry. Podniósł głowę i spojrzał na nią. — Bert powiedział mi, co się stało, Regino. To może okazać się zgubne dla naszej firmy.

Usiadła obok niego. — Co sądzisz?

— Jeszcze nie miałem czasu, by cokolwiek ustalić na pewno.

Eugene skierował mocne światło na kamienie, a w ręce trzymał bardzo silne szkło powiększające. Również Regina wzięła do ręki szkło powiększające i jeden z kamieni. Wiedziała, że syntetyczne korundy mają typowe cechy charakterystyczne. Po pierwsze, w procesie wytwarzania formują się łukowate linie wzrostu — w tych szafirach aż nadto widoczne w mocnym świetle i pod powiększeniem. Te zakrzywione smugi zwane *striae* nigdy nie występują w naturalnych kamieniach, w których wszystkie linie wzrostu są proste. Inną cechą charakterystyczną syntetyków jest obecność w nich idealnie okrągłych banieczek, które często mają małe ogonki i przypominają kijanki. Poza tym na pochodzenie kamienia wskazuje też jego wygląd po obróbce.

Jeden rzut oka wystarczył Reginie, by stwierdzić, że każdy z pozostałych pięciu kamieni, ma nienaganny kształt.

Bliższe zbadanie ich pod szkłem powiększającym wykazało istnienie zdradzieckich zakrzywionych linii, a także okrągłych banieczek.

Usiadła z westchnieniem. — Myślę, że nie ma już żadnych wątpliwości, Eugene. Wszystkie są sztuczne.

— Obawiam się, że tak, Regino. — Popatrzył na nią ze współczuciem. — Co teraz zrobisz?

— Jeszcze nie do końca to przemyślałam. Kilka rzeczy, tego możesz być pewny — powiedziała dobitnie. — Po pierwsze, na pewno nie chcę, żeby te kamienie były wystawione na sprzedaż. Więc może zapakuj je osobno i trzymaj w bezpiecznym miejscu, by nikt prócz ciebie nie miał do nich dostępu.

— W porządku, Regino.

Podniosła się. Była znużona i czuła się tak, jakby od wielu dni nie miała odpoczynku. Ale równocześnie zbierał w niej gniew, tak silne poczucie zniewagi, iż zamierzała teraz zrobić tylko jedno.

— Eugene, gdyby ktokolwiek pytał cię o te szafiry, w sklepie lub na ulicy, nic nikomu nie mów. Odeślij tę osobę do mnie.

Kiedy opuściła pracownię, znowu ruszyła korytarzem w kierunku biura Willa. Przy drzwiach prowadzących do pracowni Mondraina, zawahała się. Podniosła rękę, by zapukać, lecz zmieniła zamiar i poszła dalej. Willa nadal nie było w biurze. Może to i lepiej, pomyślała. Już podejrzewała, jakim sposobem szafiry znalazły się w jego posiadaniu i na razie była zadowolona, że może odłożyć konfrontację z nim na później.

Już w swoim biurze skontaktowała się z dworcem kolejowym, by sprawdzić, o której godzinie ma połączenie do Bostonu, i została poinformowana, że pociąg odjeżdża wczesnym popołudniem. Po tym telefonie wzięła kartkę papieru i pióro i zaczęła przygotowywać następnę

oświadczenie, które da do prasy, jeżeli tylko uda jej się uzyskać pewną rzecz od tego mężczyzny z Bostonu.

Kiedy skończyła pisać, włożyła wszystkie papiery do teczki i zesłała na dół. Na parterze przy schodach natknęła się na Berta Downesa.

— Bert, niedługo wyjeżdżam do Bostonu i będę musiała tam zostać na noc. Podczas mojej nieobecności ty jesteś za wszystko odpowiedzialny. Powinam wrócić jutro po południu. Chcę także, żebyś coś dla mnie zrobił...

Jeremy Foster mieszkał w zamożnej części Bostonu w ogromnym domu z cegły, znajdującym się na parceli osłoniętej przed sąsiadami żywopłotem i drzewami. Regina znalazła najpierw nocleg w hotelu, a następnie dorożką pojechała prosto do rezydencji Fosterów. Było już dobrze po dziewiątej, ale chciała mieć pewność, że kiedy przyjedzie, Foster będzie w domu, a nie w pracy.

Był małym, wesołym z wyglądu mężczyzną w średnim wieku o rzędzących włosach i przygasłych niebieskich oczach. Kiedy otworzył drzwi, popatrzył na nią podejrzliwie.

— Słucham? Czym mogę pani służyć?

— Panie Foster, jestem Regina Logan. Zmarszczył brwi.

— Logan? Ja nie...

— Jestem właścicielką firmy „Bizuteria Paxtonów”.

Szeroko otworzył oczy i zrobił krok do tyłu. — W pani sklepie sprzedano mi ten szafir!

— Tak, to prawda. Dlatego właśnie tutaj jestem. Chcę naprawić ten błąd. Czy mogę wejść?

Dość niechętnie cofnął się, by mogła wejść do środka, a następnie ruchem ręki skierował ją na prawo do mocno oświetlonego pokoju tuż obok wejścia. Był to salon, w którym żywo palił się ogień na kominku. Kobieta o przyjemnej aparycji wstała z fotela.

— To moja żona, Bessie. Bessie, to pani Regina Paxton, jest właścicielką sklepu, w którym kupiłem ten szafir, by uczcić naszą rocznicę.

Regina popatrzyła na kobietę z zainteresowaniem. — Czy szafir jest także pani talizmanem, pani Foster?

— Tak — odrzekła ze skinieniem głowy.

— Moim również. I nawet nie mogę wyrazić, jak bardzo jest mi przykro z powodu tego, co zaszło. Ale właśnie dlatego tu jestem. Chcę naprawić szkodę. — Otworzyła teczkę, którą przyniosła ze sobą. — Panie Foster, tutaj jest czek dokładnie na taką sumę, jaką zapłacił pan za ten syntetyczny kamień. — Wyciągnęła rękę i podała mu czek, który wziął z nie ukrywanym zdziwieniem. — A tutaj... — Również z te czki wyciągnęła małe pudełko i wręczyła jego żonie. — To dla pani, pani Foster. Najładniejszy szafir z mojego sklepu dla pani w prezencie. Wszystkiego dobrego w dniu urodzin, pani Foster, i przepraszam, że życzenia są trochę spóźnione.

Pani Foster przyjęła pudełko, otworzyła je i oniemiała z zachwytu. Wyjęła szafir i podniosła go do góry, a promienie światła roziskrzyły piękny kamień. — Och, jakież cudowny! Popatrz, Jeremy!

Foster wziął od niej kamień, spojrział na niego, a następnie popatrzył czujnie na Reginę. — Czy ten jest prawdziwy?

— Z całą pewnością. Może pan go wziąć do jakiegokolwiek jubilera, by go ocenił. — Przez krótki moment, w którym Foster przyglądał się kamieniowi, Regina spokojnie czekała. — Ciekawi mnie jedna rzecz, panie Foster. Kiedy pan się dowiedział, że kamień, który pan u nas zakupił, nie jest prawdziwy, dlaczego nie odniósł go pan zaraz do sklepu?

— No wie pani, o tym, że to syntetyk, dowiedziałem się dopiero po powrocie do Bostonu. Miałem zamiar dać go osadzić w medalioniku dla Bessie. Wziąłem go więc do znajomego jubilera, a on mi powiedział, że kamień jest sztuczny. — Dodał stanowczym głosem: — Radził mi, żebym skonsultował się z adwokatem.

— I zrobił pan to?

— Jeszcze nie. Właściwie zamierzałem się z nim spotkać jutro.

Regina starała się nie dać poznać po sobie, że odczuła ulgę. — Ale teraz już chyba nie ma takiej potrzeby, prawda? No chyba, że pan uważa, że czek i szafir nie są wystarczającym zadośćuczynieniem.

Wstrzymała oddech, a Foster spojrział na żonę, mówiąc: — Bessie?

Pani Foster wzięła od niego szafir i znowu podniosła go do światła. — Och, Jeremy, on jest taki piękny — westchnęła. — Uważam, że pani Logan jest bardzo wspaniałomyślna.

— Chciałabym jeszcze coś dodać — Regina powiedziała szybko. — Otóż nie wiem jeszcze na pewno, w jaki sposób ten syntetyczny szafir zmieszał się z prawdziwymi kamieniami, ale oczywiście zamierzam się tego dowiedzieć i dopilnować, by to się już nigdy nie powtórzyło.

Foster rozluźnił się i uśmiechnął od ucha do ucha. — Bardzo dobrze, pani Logan. Zgadzam się z Bessie. Ponieważ była pani tak miła i pofatygowała się zrobić taki kawał drogi, by wynagrodzić nam szkodę, nie widzę, dlaczego nadal mielibyśmy robić z tego jakiś problem.

— Dziękuję, panie Foster. A teraz, w zamian, chciałabym pana prosić o małą przysługę...

Regina wróciła najwcześniejszym pociągiem do Nowego Jorku. Ale zamiast iść prosto do domu lub do sklepu, zatrzymała się na krótko w redakcjach wszystkich gazet w celu dopełnienia formalności, by następnego dnia mogło ukazać się jej ogłoszenie.

Dopiero wtedy wzięła dorożkę i pojechała do domu. Kiedy otworzyła drzwi, Michael na swych grubiućkich nóżkach wybiegł jej na spotkanie i przylgnął do niej. — Mamusiu, mamusiu, gdzie byłaś?

Regina podniosła go do góry i nad jego głową popatrzyła w zatroskane oczy gospodyni. Niania w milczeniu pokiwała przecząco głową.

Regina spędziła trochę czasu z Michaeliem, a następnie wykapała się, założyła świeże ubranie i pośpieszyła do sklepu. Sprzedawcy, w tym nawet Bert Downes, unikali jej wzroku i Regina szybko zorientowała się, że Will jest w biurze i prawdopodobnie w nie najlepszej formie.

Natychmiast podażyła do jego biura. Kiedy weszła, poderwał się zza biurka. Miał na sobie zmięte ubranie, był nie ogolony i ze smutkiem zauważyła, że wygląda jak cień człowieka.

— Jak śmiesz wyjeżdżać gdzieś na noc bez powiadamiania mnie o tym? — zapytał rozkazującym, niegrzecznym tonem.

— A jak miałam cię niby powiadomić? — odcięła się. — Nie wiedziałam nawet, gdzie jesteś!

— A jaki też miałas powód, żeby jechać do Bostonu?

— Myślę, że dobrze wiesz, Will. Pojechałam tam, by spróbować naprawić błąd, który mógł zniszczyć dobre imię naszej firmy.

— Jaki błąd? — starał się ją zakrzyczeć.

— Chyba dobrze wiesz. Przecież to ty kupiłeś te sztuczne szafiry, prawda?

Upadł na krzesło, mrucząc pod nosem coś, czego nie mogła zrozumieć.

— Co powiedziałeś, Will?

Uniósł wzrok i ich spojrzenia spotkały się. — Tak, to ja je kupiłem, ale nawet nie podejrzewałem, że to syntetyki, Regino. Przysięgam! Wyglądały jak prawdziwe i były tak tanie, że nie mogłem sobie odmówić okazji.

— Tak, to była prawdziwa okazja — rzekła zgryźliwie. — Sprzedanie tego syntetyka za prawdziwy kamień o mało nie zrujnowało na zawsze naszej reputacji, szczególnie po opublikowaniu tych dwóch oświadczeń w gazetach. Czy nic nie wiedziałeś o sztucznie wytwarzanych szafirach, które zalewają teraz rynek?

— Nie, nic nie słyszałem — powiedział smętnie. — Gdybym wiedział, to czy nie sądzisz, że byłbym ostrożniejszy?

— Nie wiem, Will. Doprawdy nie wiem, zwłaszcza po tym, jak się ostatnio zachowujesz...

— A czyja to wina? — wybuchnął gniewem.

— Twoja, Will — odrzekła bez ogródek. — Wszystko, o co mnie oskarżyłeś, to wyłącznie wytwór twojej chorej wyobraźni. Jak w ogóle mogłeś kupić te kamienie, Will? Jesteś najlepszym kupcem kamieni, jakiego znam. Jak dałeś się tak łatwo nabrać?

— Nie byłem sobą, Regino. Przepraszam.

— Chcesz mi powiedzieć, że byłeś wtedy pijany?

Przytaknął głową, znowu unikając jej wzroku. — To był wielki błąd, dopiero teraz to widzę. Wtedy sądziłem, że będziesz ze mnie dumna, że kupiłem takie wspaniałe szafiry i to po tak okazyjnej cenie.

— Nawet cię nie zastanowiło, dlaczego są takie tanie?

— Myślałem, że są kradzione.

— Kradzione! Will, przecież wiesz, że jedną z pierwszych decyzji, jaką podjęliśmy, otwierając nasz sklep, było nigdy nie kupować kradzionego towaru.

— Wiem, ale chciałem coś zrobić, żebyś była ze mnie dumna, pokazać ci, że ciągle jestem dobry w swoim fachu.

— Zawsze byłam z ciebie dumna, Will, aż do niedawna. I jeżeli chcesz, żeby nadal tak było, musisz przestać pić, przestać tumanić swój rozum alkoholem i znowu stać się człowiekiem, którego kochałam i za którego wyszłam. To jedyna droga.

— Obiecuję spróbować, Regino. Popełniłem straszliwy błąd i postaram się go nigdy nie powtórzyć.

Stanowczo zareagowała na tę obietnicę. — To nie wystarczy Will. Będziesz musiał to najpierw udowodnić. Do dnia, aż całkowicie nie przestaniesz pić i wreszcie się poprawisz, nie będziesz kupował dla nas kamieni.

Zadała mu tym poważny cios. — Nie rób mi tego! Co sobie pomyślał ludzie?

— Już za długo patrzyłam przez palce na twoje zachowanie. Nie mogę sobie pozwolić, żeby jeszcze raz ryzykować. Przecież nikt się nie dowie, że nie kupujesz dla nas kamieni, a już na pewno nie ode mnie.

— A jak będziemy je zdobywać?

— Z twojej ostatniej podróży do Europy pozostało nam jeszcze tyle, że na jakiś czas powinno wystarczyć. Jeżeli do czasu następnej podróży dojdiesz do formy, to znakomicie, jeśli nie, to ja pojedę lub kogoś wyślę.

— Przypuszczam, że tego Irlandczyka? — skomentował z nagłym wybuchem gniewu.

— Czy to przykład tego, jak zamierzasz dotrzymać swojej obietnicy? — westchnęła. — Szczerze wątpię, żeby pan Macbride był tym zainteresowany. Musi pilnować swoich interesów.

— Przepraszam, Regino — powiedział Will skruszony. — Nie powinienem był tego powiedzieć.

Wzruszyła ją jego żałość, ale nie dała tego po sobie poznać. — Skąd dowiedziałeś się o tych szafirach? Przypuszczam, że Peter cię na nie naprowadził.

Spojrzał na nią zdziwiony. — Skąd...?

— Nie jestem głupia, Will. Widziałam, jak kiedyś z nim wychodziłeś.

Wyglądał na jeszcze bardziej przygnębionego. — Mondrain przyszedł do mnie, żeby mi powiedzieć, iż znalazł jedno miejsce, gdzie można okazjnie kupić szafiry, wydawało mi się, że to dobra okazja zarobić trochę pieniędzy. Mondrain powinien był przecież wiedzieć, co jest okazją, zwłaszcza że większość swojego życia spędził z kamieniami.

— Czy nie przyszło ci do głowy zastanowić się, dlaczego wyświadcza ci taką przysługę, zwłaszcza że nie darzył cię do tej pory zbytnią sympatią?

— Postanowił sobie, że ponieważ razem pracujemy, powinniśmy nawiązać ze sobą lepsze stosunki, i przyszło mu do głowy, że to będzie dobry początek.

— Jak widzisz, okłamał cię. To oczywiste. — Ruszyła w stronę drzwi wyjściowych.

— Co zamierzasz zrobić, Regino?

— Zamierzam go zwolnić z pracy i to natychmiast.

— A skąd weźmiesz projektanta?

— Znajdę innego. Nie mam zamiaru zatrudnić nieuczciwego pracownika w swojej firmie.

Kiedy zbliżyła się do drzwi, powiedział: — Regino?

— Słucham cię, Will?

— Przykro mi z powodu tego, co się stało.

— Przeprosiny tutaj nie wystarczą, Will. Musisz się zmienić lub wszystko między nami skończone, chociaż sprawia mi wielki ból, że muszę ci to powiedzieć.

Wyszła z jego biura i poszła do pracowni Mondraina. Zanim zapukała, próbowała przekręcić klamkę i ku swojemu zdziwieniu zauważyła, że drzwi nie są zamknięte na klucz.

Mondrain pakował właśnie swoje rzeczy do dwóch skórzanych walizek. Popatrzył na Reginę uśmiechając się z grymasem.

— Spodziewałem się ciebie, Regino.

— I dlatego się pakujesz? — Ruchem głowy wskazała na walizki.

— Tak. Widziałem, jak poszłaś do biura swojego męża, i już wtedy wiedziałem, że ta słaba kreatura powie ci, gdzie i w jaki sposób nabył szafiry.

— Może rzeczywiście pod pewnymi względami Will jest słaby, ale przynajmniej jest uczciwy! — powiedziała ze złością. — Dlaczego to zrobiłeś, Peter?

— Jeszcze pytasz? — zamknął jedną walizkę. — Ofiarowałem ci miłość. Zaproponowałem ci małżeństwo, a ty mnie odrzuciłaś. A potem wyszłaś za takiego Willa Logana.

Spojrzała na niego przenikliwie. — Ty także napisałeś obydwa listy, prawda? Powinnaś była się tego domyślić. Prawdę mówiąc, chyba

zdawałam sobie z tego sprawę, ale nie chciałam przyjąć do wiadomości, że człowiek może być aż tak podły. Przy wszystkich twoich wadach, Peter, sądziłam, że jesteś mimo wszystko dżentelmenem, który nie jest zdolny tak nisko upaść.

— Ale dżentelmeni mają także serce. — Na jego twarzy pojawił się wyraz nienawiści i rozpacz, a głos był pełen bólu. Zraniłaś mnie, Regino, i im dłużej o tym myślałam, tym bardziej zżerała mnie ta myśl. Chciałam, żebyś mi za to zapłaciła.

— Mogłabym cię podać do sądu...

— Pod jakim zarzutem? Nie popełniłem przecież żadnego przestępstwa.

— Szafiry były sztuczne...

— Nie powiedziałem twojemu mężowi, że są naturalne. Po prostu zaprowadziłem go do człowieka, który je sprzedawał. Twój mąż od wielu lat ma styczność z kamieniami. Czy to moja wina, że nie potrafi odróżnić kamienia prawdziwego od sztucznego? A poza tym, to nie ja sprzedawałem ten szafir, a twój sprzedawca.

— Ale Will dużo wypił, zanim poszliście kupić te kamienie. Jego zdolność trzeźwego osądu była przytłumiona.

— Ale to także nie jest moja wina. Przyjmij prawdę, Regino. Twój mąż to słabeusz.

— Może i masz rację, jednak to nie umniejsza twojej winy. Możliwe, że byłoby mi trudno zaskarżyć cię do sądu, Peter, ale z pewnością mogę postarać się o to, aby żadna firma jubilerska w Nowym Jorku cię nie zatrudniła.

Zatrzasnął drugą walizkę, wzruszył ramionami. — To mnie już nie obchodzi. Zdawałam sobie sprawę, że w końcu się dowiesz i wyrzucisz mnie z pracy. Zarezerwowałem sobie kabinę na statku, który jutro stąd odpływa. Wracam do Londynu. Nigdy nie powinienem był stamtąd wyjeżdżać.

Odwróciła się, ale zanim doszła do drzwi, zatrzymała się. — Ciekawi mnie jedna rzecz, Peter. Wydajesz się kipieć nienawiścią. Dlaczego zatem nie powiedziałeś Brianowi, że Michael to jego syn.

— Nie mam nic przeciwko twojemu bękartowi. — Oczy mu się roziskrzyły. — Poza tym jestem pewien, że im więcej czasu upłynie, zanim Macbride się o tym dowie, tym większy będzie jego gniew.

Następnego dnia we wszystkich gazetach ukazało się oświadczenie Reginy. Wycięła jedno z gazety i przykleiła w oknie wystawowym swojego sklepu.

Niniejszym przepraszam wszystkich moich obecnych i przyszłych klientów. Popełniono błąd. W firmie „Bizuteria Paxtonów” sprzedano szafir syntetyczny jako prawdziwy. Błąd został jednak naprawiony, a ja osobiście gwarantuję, że nigdy już się to nie powtórzy. Umieszczone poniżej oświadczenie niech posłuży za wyjaśnienie.

Regina Logan

Poniżej znajdowała się jeszcze jedna krótka informacja:

Z własnej, nieprzymuszonej woli pani Regina Logan, właścicielka firmy «Bizuteria Paxtonów», zgłosiła się do mnie, by nie tylko zwrócić pełną kwotę należną za sztuczny kamień, który zakupiłem w jej firmie, ale także ofiarować w zamian wspaniały, prawdziwy szafir. Moja żona i ja wyrażamy wdzięczność za wspaniały hojny gest. W przyszłości z czystym sercem będziemy dokonywać zakupów w sklepie pani Logan. Przysięgam, że powyższe oświadczenie jest prawdziwe.

Jeremy Foster

Tego wieczoru, kiedy Regina weszła do mieszkania, czekała na nią niania, a oczy miała czerwone od łez. — Pani mąż wyjechał, pani Logan. Spakował walizki i wyszedł. Dał mi to, żebym pani oddała.

Z ciężkim sercem Regina wzięła od niani złożoną kartkę papieru. Otworzyła ją i przeczytała:

Moja najukochańsza Regino!

Trudno mi wyrazić słowami, jak mi niezmiernie przykro z powodu nieprzyjemności, na które cię naraziłem swoim nagannym zachowaniem. Wiedząc, jak zawsze pragnęłaś mieć dziewiczy szafir gwiaździsty, wyjeżdżam z kraju w poszukiwaniu tego kamienia i powrócę z podniesioną głową dopiero, gdy go odnajdę. Może wtedy będziesz zdolna mi przebaczyć. I zawsze pamiętaj o jednym: bez względu na to, jak się zachowywałem, kocham cię nad życie i zawsze będę cię kochał. Żegnaj, moja miłości, i miej się dobrze. Proszę, ucałuj ode mnie Michaela i powiedz mu, że będzie dumny ze swojego ojca, kiedy go znowu zobaczy.

Will

20

— Regino! — Przy telefonie był Brian. — Musiałem do ciebie zadzwonić. Chciałem ci tylko powiedzieć, że moim zdaniem ta wzmianka we wczorajszej gazecie to był prawdziwie genialny pomysł! To nie tylko powinno rozproszyć wszelkie wątpliwości twoich klientów, ale także udobruchać całą konkurencję. Doszły mnie już nawet słuchy, że niektórzy są całkiem zadowoleni.

— Dziękuję ci, Brian — powiedziała zdławionym głosem. Płakała prawie całą noc i postanowiła sobie, że już więcej nie będzie płakać, ale teraz łzy znowu napłynęły jej do oczu.

— Regino? Dziewuszko, co się dzieje? Czyżbyś płakała?

— Will wyjechał, Brian.

Brian długo milczał, aż wreszcie Regina odezwała się. — Brian? Jesteś tam?

— Tak, dziewczuszko. Jestem. Wstrząsnęła mną ta wiadomość.

— Jeżeli tobą wstrząsnęła, to wyobraź sobie, jak ja się czuję!

— Może po prostu wyjechał tylko na jeden lub dwa dni. — Brian powiedział uspokajająco. — Jasne, może wrócić w każdej chwili.

— Nie, spakował swoje rzeczy i najprawdopodobniej odpłynął statkiem.

— To znaczy na dobre?

— Niezupełnie.

— No więc na jak długo?

— To trochę trudno wyjaśnić przez telefon, Brian... — Musiała zrobić małą przerwę, by powstrzymać następny potok łez.

— Zaraz tam będę.

— Nie, Brian! — powiedziała pośpiesznie. — To nie będzie dobrze wyglądało. Will dopiero co wyjechał, a ty już tutaj pędzisz.

— Ale potrzebujesz teraz przyjaciela, Regino, kogoś, z kim mogłabyś porozmawiać. Może poszlibyśmy razem na lunch i rozmawiali o tym?

Odpowiedziała z wahaniem w głosie: — Chyba nie ma w tym nic złego.

— Zatem spotkajmy się w tej małej restauracyjce za rogiem niedaleko ciebie. Tam jest spokojnie i nikt nam nie będzie przeszkadzał. Czekam więc tam o pierwszej.

— Dobrze, o pierwszej.

Po rozmowie z Brianem Regina długo jeszcze siedziała pogrążona w posępnych myślach. Dlaczego Will tak głupio postąpił? Nie mogła sobie wybaczyć, że była w tym i jej wina. Tak naprawdę to ona go do tego sprowokowała.

Ten potok myśli przerwał Bert Downes, który pojawił się w drzwiach. — Pani Logan — powiedział niepewnym głosem. — Rozumiem, że Peter Mondrain już u nas nie pracuje.

— Dobrze rozumiesz, Bert — powiedziała wyprostowując się na krześle, a w jej głosie dało się wyczuć gniew. — Dowiedziałam się, że to nakłonił Willa do kupna tych syntetycznych szafirów, i zwolniłam go.

Downes zmarszczył brwi. — Więc będziemy potrzebować nowego projektanta biżuterii.

— Znajdę kogoś na to miejsce.

— Znam pewnego człowieka, który, jak sędzę, świetnie by się do tego nadawał. Jest Rosjaninem i dopiero co przyjechał do Nowego Jorku. Przez wiele lat pracował dla Fabergego. Właśnie wczoraj był w naszym sklepie. Nie było ani pani, ani pana Logana, więc zostawił swój adres, pod którym można go znaleźć.

— Niech więc przyjdzie do mnie. — Kiedy Downes kierował się do wyjścia, Regina dodała: — Bert, powinieneś jeszcze o czymś wiedzieć. Pan Logan wyjechał.

Downes otworzył szeroko oczy. — Wyjechał? To znaczy na zawsze?

— Co do tego nie jestem pewna, ale przez jakiś czas nie będzie go w sklepie.

— Tak mi przykro, pani Logan.

— Mnie również. Problem w tym, że będę także potrzebować kogoś, kto będzie dla nas kupował kamienie. Dam sobie prawdopodobnie radę z tym, co możemy tutaj kupić, ale podróże do Europy na pokazy diamentów to już zupełnie inna sprawa. Czy sądzisz, że dałbyś sobie z tym radę?

— Bardzo chciałbym spróbować — powiedział z entuzjazmem. — Wiem, że nie jestem takim znawcą jak pan Logan, ale kamienie to całe moje życie, i wierzę, że podołam temu zadaniu. — Mówiąc to speszył się nieco. — Ale może po tym niepowodzeniu z syntetycznym szafirem trudno pani komuś zaufać.

— Nie miałaś absolutnie żadnego powodu podejrzewać, że kamień nie jest naturalny. Porozmawiamy o tym później.

Downes skinął głową i szedł na dół. Regina umyła twarz i zaczęła się przygotowywać do wyjścia na umówiony lunch z Brianem. Chociaż bardzo się starała, było jednak widać, że niedawno płakała.

Kiedy weszła do restauracji, Brian już na nią czekał. Siedział przy oddzielnym stoliku w końcu sali. Kiedy Regina zbliżała się do niego, wstał, a jego twarz miała poważny wyraz.

— Och, Regino, tak mi przykro z powodu twych kłopotów — powiedział chwytając ją za rękę i spoglądając w twarz. — Jest mi niezmiernie przykro, bo to przecież ja jestem przyczyną tego wszystkiego.

Odsunął dla niej krzesło. — Nie możesz brać na siebie całej winy, Brian — powiedziała ze smutkiem. — Will wyjechał nie tylko dlatego, że był o ciebie zazdrosny.

— Nie tylko? — zapytał siadając.

Długo biła się z myślami, czy powinna mu powiedzieć o tym, że to właśnie Will zakupił sztuczne szafiry, lecz ostatecznie doszła do

wniosku, że powinien znać całą prawdę. Oczywiście nie chciała, żeby od razu cały Nowy Jork się o tym dowiedział, ale znając Briana, wiedziała, że mimo wielu innych wad rozgłaszanie tajemnic nie jest w jego zwyczaju. — Nie, to Will zakupił te syntetyczne szafiry.

Brian popatrzył na nią ze zdziwieniem. — Twój mąż to zrobił? Jak człowiek z takim doświadczeniem w kupowaniu kamieni mógł popełnić taki błąd?

— Nie był sobą, Brian — odrzekła. — Pamiętasz tę noc, kiedy do ciebie przyszedł? To nie był pierwszy raz, kiedy za dużo wypił. Ostatnio bardzo dużo pił i właśnie tamtego dnia nie miał najlepszego rozeznania. Na jego usprawiedliwienie można dodać jedynie to, że nie wiedział, iż syntetyki są już na rynku, a Peter Mondrain namówił go do tego zakupu.

— Dlaczego Mondrain to zrobił?

— Nigdy ci tego nie mówiłam, ale jeszcze w Londynie, zanim wyjechalіśmy do Ameryki, Peter oświadczył mi się. Odrzuciłam go wtedy, a on mi tego nie wybaczył. Peter napisał też ten list do ciebie, że będę w Central Parku, a także bilecik do Willa informujący go o naszym spotkaniu.

— Co za cholerny drań! — Brian podniósł swe olbrzymie ręce ze stołu i natychmiast je na nim położył. — Tylko poczekaj, aż go dorwę w swoje ręce! Na wszystkich świętych, kark mu skręcę!

Uśmiechnęła się lekko. — Na to już trochę za późno, Brian. Peter jest już na pokładzie statku zmierzającego do Anglii. — Potrząsnęła głową. — Wiedziałam, że jest zawzięty, ale nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, że będzie próbował zniszczyć mi życie i karierę.

Widząc, jak na jej twarzy odbijają się różne uczucia, serce ścisnęło mu się z bólu. Tak bardzo chciał ją wziąć w ramiona, pocieszyć najlepiej jak umiał, lecz zdawał sobie sprawę, że musi postępować ostrożnie. Nie mógł teraz zrobić niczego, co jeszcze bardziej mogłoby ją zasmucić.

— Przynajmniej to oświadczenie w gazecie uchroni twoją firmę od dalszych strat i nieprzyjemności — powiedział.

— Mam nadzieję.

— A poza tym, nie wiesz jeszcze na pewno, czy twój mąż nie wróci, kiedy to wszystko dobrze przemyśli.

— Na pewno szybko nie wróci.

— Dlaczego tak uważasz?

— Pamiętasz, jak zawsze pragnęłam mieć taki nie oszlifowany szafir gwiaździsty, dziewiczy szafir, jak ty go nazywasz?

— Tak, pamiętam.

— Otóż on właśnie dlatego wyjechał, by znaleźć dla mnie taki kamień. Napisał mi o tym w liście, który pozostawił. — Zaśmiała się z przekąsem. — Wygląda na to, że marzenie, które tak długo w sobie nosiłam, ostatecznie odwróciło się przeciwko mnie i mój mąż może nawet przyplacić to życiu.

— Twój mąż wyjechał w poszukiwaniu kamieni? — Brian zapytał z niedowierzaniem.

— Tak przynajmniej napisał w swoim pożegnalnym liście, i nie mam powodu, by mu nie wierzyć.

— Jasne, więc niedługo wróci — powiedział pewnym głosem. — Jak zapewne wiesz, dziewczusko, poszukiwanie kamieni nie jest zajęciem dla amatorów. Wkrótce zobaczy, że to nie takie łatwe.

— Nie byłabym taka pewna. Will jest bardzo uparty i mam przeczucie, że wróci dopiero wtedy, gdy znajdzie dla mnie tę gwiazdę.

— Nie będzie jej tak łatwo znaleźć w dzisiejszych czasach. Podczas ostatniej wyprawy sam jej szukałem i nie znalazłem. — Przerwał uświadamiając sobie, że właśnie się zdradził.

Popatrzyła na niego, a jej oczy nagle się roziskrzyły. — Chcesz powiedzieć, że po naszym bolesnym rozstaniu nadal wszędzie szukałeś dla mnie gwiazdy?

— Jasne, ale czy powiedziałem, że dla ciebie? — zapytał zawadiackim tonem.

— Brian, jak to miło z twojej strony. — Wyciągnęła rękę, by dotknąć jego dłoni, ale natychmiast ją cofnęła i zacisnęła w pięść, którą zaczęła mocno uderzać w stół. — Brian, dlaczego Will tak głupio postąpił? To prawda, że zawsze pragnęłam mieć tę dziewiczą gwiazdę, ale nie do tego stopnia. Przecież to może być niebezpieczne, oboje o tym wiemy, tak łatwo może stracić życie. Jeżeli to się zdarzy, nigdy sobie tego nie wybaczę!

— On cię kocha, Regino — powiedział łagodnie. — A mężczyźni w imię miłości robią różne głupstwa — jak mawiała moja matka.

Uśmiechnęła się przez łzy, które nagle napłynęły jej do oczu. — Twoja matka była studnią mądrości.

Pokiwał poważnie głową. — Jasne, ale taka też jest prawda! Nigdy jeszcze nie zbłądziłem stosując się do jej rad.

— Brianie Macbride, załóżę się, że przez całe swoje życie nigdy nie zastosowałeś się do żadnej dobrej rady!

Zrobił taką minę, jakby ta uwaga go zraniła. — Boleśnie mnie tym skrzywdziłaś, dziewczusko.

Już prawie skończyli lunch i dalsza część rozmowy dotyczyła głównie interesów. Aż do momentu, kiedy wyszli z restauracji, Regina dużo myślała o Brianie. Szła na to spotkanie z drżeniem serca, obawiając się, że teraz, kiedy Brian wie, że Will nie stoi im na przeszkodzie, jeszcze raz zadeklaruje swoją miłość. Ale mimo tych niepokojów to raczej ona była przewrażliwiona na punkcie jego uroku i tak silnie działającej jego fizycznej bliskości. Kiedy Brian odprowadzał ją do sklepu, czuła, jak się czerwieni i denerwuje. A przecież ani razu nie napomknął o jakimś intymnym związku między nimi i nie mógł być względem niej bardziej delikatny i troskliwy.

Dopiero przy wejściu do sklepu poruszył bardziej osobiste sprawy. Wziął ją za rękę i patrząc prosto w oczy, stał tak przez chwilę.

— W pełni zdaję sobie sprawę, w jakim jesteś teraz stanie, Regino, ale muszę ci coś powiedzieć. Ten nasz wspólny lunch sprawił mi ogromną radość i mam głęboką nadzieję, że jeszcze go powtórzymy. A poza tym przecież jesteśmy starymi przyjaciółmi, a ty właśnie teraz potrzebujesz przyjaźni, by przebrnąć przez ten ciężki okres.

— Cenię sobie twoją przyjaźń, Brian. Bóg tylko wie, jak bardzo potrzebuję teraz przyjaciół. Od kiedy przyjechałam do Nowego Jorku, byłam tak zajęta sprawami firmy, że niewiele miałam czasu na pielęgnowanie starych znajomości. Ale... — popatrzyła na niego podejrzliwie — pod jednym warunkiem: jeśli przyjmiesz do wiadomości, że mogę ci zaofiarować jedynie przyjaźń.

Uśmiechnął się szczerze i mrugnął do niej łobuzersko. — A czy sądzisz, dziewczuszko, że jestem draniem, który wykorzystałby twoją obecną sytuację?

Aleksiej Fiodorow okazał się postacią barwną, lubującą się w teatralnych gestach i przesadnych wyrażeniach. Był przy tym przystojny i czarujący. Miał niewiele ponad czterdzieści lat, ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, żywe niebieskie oczy, włosy koloru dojrzałej pszenicy i długie, wrażliwe palce artysty. Ubrany był w strój skrojony według europejskich wzorów, a w prawej ręce trzymał niewielką torbę.

Kiedy Bert Downes wprowadził go do biura Reginy, a ona wyszła zza biurka, by go przywitać, Rosjanin chwycił ją za rękę i skłonił się nisko. — Pełna uroków, droga damo, pełna uroków.

Regina zaczerwieniła się lekko i szybko cofnęła rękę. Kiedy Downes pozostawił ich samych, wskazała Fiodorowowi krzesło i wróciła za biurko.

— Proszę mi o sobie coś powiedzieć, panie Fiodorow. Dlaczego opuścił pan Rosję i Fabergego? To przecież najznamienitsza firma jubilerska na świecie.

Fiodorow z elegancją wyciągnął swe długie nogi i powiedział: — Matuszka Rosja nie jest... jak pani to powiedziała... tym, czym kiedyś była. Zbliża się rewolucja.

— Ale jaki to będzie miało wpływ na Fabergego?

Fiodorow przesadnym gestem wzruszył ramionami. — Komuniści skonfiskują wszystkie kosztowności. — Jego uśmiech był pełen pogardy. — Oni nie uznają klejnotów. Twierdzą, że to słabość arystokratów.

Reginę zadziwiła jego dobra znajomość angielskiego. Może czasami brzmiał trochę sztucznie i brakowało mu rodzajników, lecz poza tym mówił znakomicie. — Pański angielski, panie Fiodorow, jest całkiem dobry.

Zrobił czarujący grymas. — Fiodorow już od dwóch lat... więcej, nosił się z zamiarem opuszczenia Matuszki Rosji i zaczął się uczyć angielskiego. Fiodorow miał dobrego nauczyciela.

— O, doprawdy? Co pana skłoniło do podjęcia ostatecznej decyzji i przyjazdu do Ameryki?

— Ameryka to zamożny kraj. Fiodorow to najlepszy projektant i pomyślał sobie, że to będzie dobry kraj na jego pracę. A poza tym... — wykrzywił się znowu — rewolucje tutaj dawno się skończyły.

— Czy próbował pan już w innych firmach?

— Tak. Ale wszystkie mają już projektantów. Usłyszałem, że pani szuka projektanta... Fiodorow jest najlepszy.

— Tak, to prawda, szukam projektanta, ale skąd mam wiedzieć, że pan jest najlepszy? Oczywiście poza tym, że pan pracował-u Fabergego.

— Ach! Fiodorow coś pani pokaże. — Wstał, otworzył torbę i wyciągnął z niej trzy sztuki biżuterii, dumnie wykładając je na biurku.

Regina nachyliła się, by się im dokładnie przyjrzeć. Były to przykłady znakomitej fachowej roboty. Nagle zaczęła się zastanawiać, jak do niego trafiły. Czy je ukradł, czy zabrał ze sobą opuszczając Rosję?

Jakby czytając w jej myślach, Fiodorow powiedział: — Fiodorow nie ukradł tych przedmiotów, droga damo. Ja je wykonałem i zostały mi подарowane jako nagroda za wiele lat oddanej służby w Faberge.

Regina pokiwała głową i zaczęła uważnie przyglądać się tym przedmiotom. Jednym z nich była złota brosza w kształcie węzła z szerokiej wstęgi. Każdy koniec tej wstęgi pokryty był półprzezroczystą emalią koloru różowego, a jej krańce wykładane rzędem różowych diamentów osadzonych w srebrze. Drugim przedmiotem było coś, co Regina знаła pod nazwą *minaudiere*, zaprojektowane w stylu art nouveau. Zewnętrzna część tego przedmiotu wykonana była z zielonkawego złota, a na jej powierzchni znajdowały się szafiry' kaboszone, stanowiące cztery wypukłości. Nacisnęła jeden z nich i *minaudiere* otworzył się, a w jego wnętrzu zobaczyć można było po jednej stronie przegródki na puder i róż, po drugiej spinacz na karteczki z notatkami, a także małe lustro oparte o notes z kości słoniowej. Motywem dekoracyjnym wnętrza był bardzo wyszukany wzór liści wykonanych z zielonego złota oraz niewielkich połyskujących diamentów. Do *minaudiere* przyczepiony był złoty łańcuszek, co pozwalało zawiesić cały bibelot na szyi.

— To piękny przedmiot, panie Fiodorow — powiedziała. — Ale to art nouveau. W Ameryce art nouveau nie jest już tak popularne jak dawniej i coraz trudniej się sprzedaje.

Fiodorow wzruszył ramionami i dramatycznym gestem rozłożył ręce. — Fiodorow zdaje sobie z tego sprawę, ale to nie ma żadnego znaczenia. Fiodorow może projektować zgodnie z każdym trendem i w każdym stylu.

Regina zmarszczyła brwi, kiedy przyjrzała się trzeciemu przedmiotowi, łamiąc sobie głowę, co też to może być. Przedmiot był dość duży i w wyglądzie przypominał wydłużoną czarę, na której wygrawerowany był szlak o motywie liści, wysadzany różowymi diamentami. Ów dziwny przedmiot miał pięciocentymetrową rączkę

ozdobioną rubinami i szafirami i osadzony był na emaliowanej podstawie szkarłatnego koloru. Regina podniosła go do góry i spojrzała pod podstawę, na której znajdowały się inicjały projektanta Fiodorowa — AF. Parę razy obróciła przedmiot w dłoniach.

— Muszę przyznać, że jestem trochę w kłopotcie, panie Fiodorow. Co to ma być i do czego to ma służyć?

— To jest *bourdalou*, droga damo.

— Zgoda, tak się nazywa, ale do czego służy?

Fiodorow skulił się trochę, wykazując pewne oznaki zakłopotania.

— To jest naczynie, które przynosi ulgę damom zmuszonym siedzieć przez dłuższy czas w operze lub teatrze, lub gdy muszą cierpieć podczas długich kazań niektórych gadatliwych księży. W istocie naczynie to nazwano właśnie imieniem takiego księdza jezuitę, który żył w siedemnastym wieku.

Regina przypatrzyła się przedmiotowi, potem Fiodorowowi i wybuchnęła śmiechem. — Czy chce mi pan powiedzieć, że damy tego używają, gdy zmusi je pilna potrzeba?

Pokiwał głową, a twarz jego nabrała mocnych kolorów.

— Dobry Boże, przecież to jest z pewnością warte małej fortuny! I dla takiego zastosowania!

Śmiała się coraz bardziej i zaczęła się nawet obawiać, że straci kontrolę nad sobą. Wydawało jej się, że już od wielu tygodni tak się nie śmiała. Dzisiejszego ranka poczuła pewne uspokojenie. Przestała wreszcie płakać i pogodziła się już z niespodziewanym wyjazdem Willa. Dalej smuciło ją, że postąpił tak niemądrze, ale pozostała jeszcze nadzieja, że Brian ma rację i Will wkrótce zaniecha poszukiwań i wróci do domu.

Kiedy wreszcie opanowała wesołość, poczuła się oczyszczona ze smutku i napełniona nowymi siłami. — Panie Fiodorow, mam poważne wątpliwości, czy damy w Ameryce będą zainteresowane takim przedmiotem, no chyba, że potraktują to jako pewne kuriozum.

Znowu teatralnym gestem wzruszył ramionami i rozłożył ręce.

— Fiodorow tego nie wiedział. — Nagle poweselał. — Ale może pani, droga damo, przyjmie ten *bourdalou* jako prezent, jako pewne „kuriozum”, jak to pani oryginalnie nazwała. — Regina przybrała jednak poważny wyraz twarzy i mężczyzna uniósł dłonie w obronnym geście. — Proszę mnie źle nie zrozumieć. Fiodorow nie proponuje tego w zamian za pracę.

Odetchnęła i odpreżyła się. — No, mam nadzieję, że nie. Ale podoba mi się pańska praca, panie Fiodorow, i sądzę, że będzie się pan nadawał na to stanowisko.

Uśmiechnął się promiennie. — Dziękuję, droga damo. Fiodorow już zaczynał się niepokoić.

Pochyliła się do przodu i powiedziała energicznie: — A teraz pomówmy o warunkach, na jakich będzie pan zatrudniony...

Dni upływały teraz szybko. Ból z powodu wyjazdu Willa częściowo osłabł i wystarczyło zaledwie kilka dni, by Regina uświadomiła sobie, że podjęła mądrą decyzję, zatrudniając rosyjskiego projektanta. W przeciwieństwie do Mondraina Fiodorow szybko zaprzyjaźnił się z wszystkimi pracownikami w firmie, a Regina była bardzo zadowolona z jego pracy. Fiodorow był zdolnym projektantem i pracował o wiele szybciej niż Mondrain. Miał oryginalne pomysły, jego projekty były odważniejsze i chętnie wносił poprawki do swych wzorów, kiedy Regina mu coś sugerowała.

Jego modele sprzedawano prawie natychmiast po wystawieniu w sklepie.

Regina chadzała z Brianem na lunch dwa lub trzy razy w tygodniu i zaczynała z niecierpliwością wyczekiwać ich wspólnych spotkań. Brian zachowywał się zawsze jak prawdziwy dżentelmen i ani razu nie czynił jej niestosownych propozycji. Był miłym towarzyszem i raczył ją opowieściami o przygodach, które mu się przydarzyły podczas różnych

wypraw na całym świecie. Była pewna, że większość tych opowieści (o ile w ogóle nie były wyssane z palca) znacznie upiększał, niemniej jednak bawiła się nimi wyśmienicie. Rozmawiali także o interesach — firma Briana przynosiła już zyski.

— Przynajmniej Andrew jest szczęśliwy — powiedział Brian wybuchając śmiechem.

— Czy on w ogóle przyjeżdża do Nowego Jorku?

— Odbył jedną podróż w miesiąc po otwarciu. Powiedział, że cierpi na morską chorobę. Poinformował mnie, że następnym razem przyjedzie wtedy, gdy zyski z jego udziału będą znaczniejsze.

To przypomniało Reginie coś, o czym kompletnie zapomniała — o skłonności Willa do morskiej choroby. Biedaczysko! Nie tylko przyjdzie mu stawiać czoło nieznanym niebezpieczeństwom, ale także, jeżeli będzie musiał podróżować statkami, będzie cierpiał z powodu tej okropnej dolegliwości.

Brian pochylił się nad stołem. — Nagle posmutniałaś, dziewczusko. Czy myślisz o swoim mężu?

Podczas lunchów starali się omijać temat Willa. Powiedziała: — Tak, właśnie coś sobie przypominałam. Will powiedział mi kiedyś, że nawet w wannie zapadłby na morską chorobę.

— Jasne, i to prawdopodobnie skłoni go do tego, że szybko da drapaką do domu.

— Wróci, kiedy uzna to za stosowne — powiedziała oziębło. — Ale to nie oznacza, że się nie ucieszę z jego powrotu.

Kilka razy Brian próbował namówić ją na wyjście do teatru lub na kolację, ale Regina odrzucała wszystkie propozycje, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie wiązało się ze wspólnym spędzeniem wieczoru. Nadal bowiem czuli do siebie pociąg fizyczny, który coraz bardziej przybierał na sile. Obawiała się, że kiedy przyszloby jej spędzić wieczór z Brianem, w końcu by mu uległa.

Choć Brian nie wyraził tego słowami, zdawał się wyczuwać jej obawy. Robiąc do niej oko, powiedział: — Będę ponawiał swoje prośby. Wcześniej czy później ulegniesz, dziewczynko.

Data ślubu Eugene'a zbliżała się szybkimi krokami i Regina zaczęła czynić przygotowania do hucznego przyjęcia weselnego, które miało się odbyć po ceremonii ślubnej. Ponieważ chciała zrobić im niespodziankę, poinformowała Eugene'a, że chce zorganizować nowożeńcom małe przyjęcie. Eugene protestował, że to niepotrzebne, ale w jego uśmiechu widziała, że był z tego powodu bardzo zadowolony.

Na jednej z ulic, niedaleko Times Square otworzono właśnie nową restaurację, która swoim wyglądem przypominała angielski pub. Były tam duże pomieszczenia na przyjęcia, a nawet mała sala balowa. Regina pomyślała sobie, że Eugene'owi spodoba się ta swojska atmosfera, zwłaszcza że na wesele mieli przyjechać jego rodzice z Anglii. Wynajęła niewielką orkiestrę, zamówiła wystawny obiad, kazała także rozesłać ozdobne zaproszenia do wszystkich osób, które знаła, w tym także do Briana.

Ślub odbył się w miłą, wiosenny dzień. Drzewa w Central Parku, a także wzdłuż alei właśnie zaczynały rozkwitać. Ponieważ Regina chciała, aby to wystawne przyjęcie było prawdziwą niespodzianką dla Eugene'a i jego narzeczonej, wielu gości nie zostało zaproszonych na sam ślub, na którym obecni byli tylko ojciec May — jej matka już nie żyła — rodzice Eugene'a, pracownicy firmy i Brian.

Rodzice Eugene'a mieli około sześćdziesięciu lat, byli trochę staroświeccy i widocznie zdezorientowani zachowaniem tych dziwnych i niesfornych Amerykanów. Typowi Brytyjczycy, pomyślała sobie Regina i zaśmiała się w głębi ducha.

Kiedy zaczęto grać marsza weselnego, Eugene czekał przed ołtarzem, a May, promieniejąca w swej śnieżnobiałej sukni, szła wzdłuż nawy prowadzona przez ojca.

Regina, która siedziała obok Briana, poczuła łyzy w oczach. To nie była odpowiednia chwila, by myśleć o Willu, a jednak nie mogła się powstrzymać. Zawarli jedynie ślub cywilny w obecności urzędnika państwowego, nikt jej nie oddawał przyszłemu mężowi, a w ceremonii oprócz młodej pary i urzędnika uczestniczyli jedynie płatni świadkowie. To był pierwszy prawdziwy ślub, na którym była.

Brian chwycił ją za rękę i delikatnie uściśnął. Nachylił się nad nią i szepnął do ucha: — Wiesz, o czym myślę, dziewczuszko? Gdybym wtedy nie był takim straszliwym głupcem, my mogliśmy mieć taki ślub.

Przymrużyła powieki, spod których wypłynęły łyzy, i szepnęła: — Czy trochę nie za późno na takie rozważania, Brianie Macbride?

— Jak mawiała moja stara matka: „Nadzieja wieczną jest” — powiedział i zarechotał.

Zabrała rękę, odsunęła się od niego o kilka centymetrów i do końca ceremonii ani razu nie spojrzała w jego stronę.

Na końcu ceremonii Eugene podniósł welon i pocałował pannę młodą. Regina i Brian podeszli do nowożeńców, Regina mocno uściśkała May, a następnie zwróciła się do Eugene'a, by go ucałować.

— Gratuluję wam obojgu! — wykrzyknęła. — Wiem, że będziecie bardzo szczęśliwi i bardzo się z tego cieszę, chociaż wiem też, że będę musiała stracić pracownicę.

— Och, May chce dalej pracować — wyjąkał Eugene. — Przynajmniej do... — Zaczerwienił się mocno i nie był już w stanie nic powiedzieć.

May pocałowała go w policzek i powiedziała pogodnie. — Eugene chciał powiedzieć, że aż do chwili, gdy będę miała dzieci, pani Logan. Zamierzamy mieć przynajmniej czwórkę dzieci, prawda, kochanie?

Eugene mógł jedynie pokiwać głową, gdyż nadal bardzo się czerwienił.

Brian chwycił go za rękę i powiedział serdecznie: — Jasne, to dla ciebie wielki dzień, chłopcze. I dla ciebie również, dziewczyno. A teraz idę po dorożkę.

Kilka minut później wszyscy upakowani w dwóch dorożkach zmierzali w stronę restauracji. Kiedy dotarli na miejsce i Eugene podawał rękę swej żonie, by mogła wyjść z powozu, odwrócił się i spojrział w stronę pubu, przy którym znajdował się kołyszący na wietrze, drewniany znak: „Tawerna Królowej”.

Eugene rozpromienił się, a potem zmarszczył brwi i spojrział w stronę Reginy. — Regino, słyszałem o tym miejscu. Mówią, że jest tu bardzo dobre jedzenie, takie samo jak w Londynie. Ale czy nie jest tu okropnie drogo?

— Ty się już o to nie martw. — Chwyciła go za ramię i poprowadziła w kierunku wejścia. — Jesteś nie tylko wysoko cenionym pracownikiem, ale także jednym z moich najdroższych przyjaciół, Eugene. Chciałam to zrobić dla ciebie i May.

Regina wprowadziła wszystkich do restauracji. Właściciel, którego zdążyła poznać podczas przygotowań, wkroczył, by ją przywitać. Był Anglikiem o jędrnej, rumianej twarzy i ogromnym brzuchu, świadczącym o wielkiej miłości do jedzenia i picia. Powiedział wesoło: — Ach, madame Logan! Wszystko zrobione według pani życzeń. A to, jak sądzę, państwo młodzi?

Regina przedstawiła Eugene'a i May, a właściciel restauracji pogratulował im serdecznie, po czym poprowadził całe towarzystwo w stronę drzwi w tyle restauracji i otworzył je zamaszystym ruchem.

Goście, z kieliszkami szampana w dłoniach, już tam na nich czekali. Wzniesiono toast na cześć młodej pary, a Regina przeszła wraz z Eugene'em i May dookoła sali przedstawiając ich gościom.

Regina rozesłała zaproszenia na wesele do większości firm jubilerskich w mieście i prawie wszystkie wysłały swoich reprezentantów. Od chwili kiedy tak inteligentnie zażegnała kryzys

związany ze sztucznymi kamieniami, a tym samym zapobiegła nieuchronnej katastrofie własnej firmy, obdarzano ją i jej zawodową przenikliwość jeszcze większym szacunkiem.

Kiedy wszyscy się poznali, Eugene i May zajęli czołowe miejsce przy dużym stole, a ich rodziców usadowiono po ich obu stronach.

Eugene powiedział z zakłopotaniem: — Nie spodziewaliśmy się czegoś takiego, Regino. Zrobiłaś nam doprawdy wspaniały prezent.

Uścisnęła jego ramię. — Cała przyjemność po mojej stronie. Przecież zasługiwałeś na to, Eugene. A teraz baw się dobrze.

Regina i Brian usiedli razem. Zaczęto wносить potrawy, a orkiestra przygrywała najnowsze londyńskie przeboje.

Dania także były typowo angielskie. Brian nachylił się do niej.

— Tak, dziewczusko, postawiłaś się. Mógłbym w tym momencie przysiąc, że jestem z powrotem w Londynie.

Popatrzyła na niego z zaciekawieniem. — Czy tęsknisz za Londynem, Brian?

— Raczej nie — odpowiedział wzruszając ramionami. — Musisz pamiętać, że Londyn nie był moim prawdziwym domem, raczej bazą operacyjną. Jestem już zdeklarowanym nowojorczykiem i myślę o tym, żeby zostać prawowitym obywatelem. A ty?

— Na początku tęskniłam za Anglią, ale już się urządziłam i teraz uważam, że tutaj jest mój dom. Wychodząc za Willa, zostałam oczywiście obywatelką amerykańską.

Brian zniżył głos i mówił jej prosto do ucha. — Powiedz mi, Regino, kim jest ten chłopak po przeciwnej stronie stołu w tym śmiesznym ubraniu?

Uśmiechając się, Regina spojrzała na Aleksieja Fiodorowa siedzącego naprzeciw. Miał na sobie kompletny strój rosyjski — szeroką przepasaną koszulę, bufiaste spodnie wpuszczone w buty z cholewami wypolerowane na wysoki połysk i papachę. Kiedy Regina zapytała go o

ten strój, Rosjanin odpowiedział: — To jest wesele, prawda? Fiodorow nosi typowy rosyjski strój do tańca.

Śmiejąc się, Regina zauważyła: — Wątpię, żeby tu były takie tańce, o jakich myślisz, Aleksiej.

— Droga damo, Fiodorow pokaże gościom, jak się tańczy na weselu.

— To Aleksiej Fiodorow, mój nowy projektant biżuterii — odpowiedziała Brianowi. — Przepraszam, myślałam, że już was przedstawiłam.

— Ten człowiek wygląda, jakby właśnie miał zamiar przemierzyć rosyjskie stopy, wymachując przy tym bronią.

— Aleksiej może się wydawać trochę dziwny, przyznaję, ale jest niesłychanie zdolnym projektantem. Jest bardzo przydatny w mojej firmie.

— Czy jest lepszy od Petera Mondraina?

— Tak, i to pod wieloma względami. Jako projektant jest równie dobry, a znacznie szybciej pracuje. Jest także bardzo przez wszystkich w firmie lubiany. Kobiety go wręcz uwielbiają..

Ich rozmowę przerwali kelnerzy, którzy weszli, by zebrać nakrycia. Następnie wniesiono kilkupiętrowy tort weselny. Zgodnie z poleceniem Reginy dekoracje na torcie wykonane były w kształcie różnych kamieni szlachetnych, z wyjątkiem oczywiście figurek panny i pana młodego. Eugene i May, trzymając razem nóż, rozkroili tort biorąc dla siebie pierwsze kawałki. Później pokrojono go do reszty i rozdano gościom.

Jak tylko nowożeńcy skończyli jeść, orkiestra zaczęła grać walca. Eugene wziął May w ramiona i przy gromkich brawach wirowali na parkiecie. Wkrótce dołączyli do nich inni.

Brian wstał i wyciągnął rękę. — Czy mogę cię prosić do tańca, dziewczynko?

Jak na tak potężnego mężczyznę tańczył lekko i z dużym wdziękiem. Jako para poruszali się płynnie po parkiecie, a jego bliskość sprawiała, że Reginie brakowało tchu.

Przysunął usta do jej ucha i poczuła jego ciepły oddech. — Czy wiesz, że to nasz pierwszy taniec?

— Tak, wiem — wyszeptała i próbowała zachować chociaż niewielki dystans, lecz Brian, przytulając ją mocno do siebie, nie dopuszczał do tego. Jego bliskość, dotyk i szampan, który wypija, spowodowały, że trochę kręciło jej się w głowie, i postanowiła, że musi bardziej uważać z piciem wina.

Ale wino lało się strumieniem i od czasu do czasu nalewano i jej lampkę. Każdy wyśmienicie się bawił i po raz pierwszy od dłuższego czasu niczym nie zaprzętała sobie głowy, żyjąc chwilą obecną. Tańczyła z Brianem aż do utraty tchu. Śmiała się z jego opowieści, rozkoszując się jego bliskością, czując jego dotyk na swym ramieniu, a także muśnięcia jego ust na policzku.

Wyprosiła, aby odpoczęli przez jeden taniec, i Brian poprosił wtedy pannę młodą. Spojrzała po sali i zauważyła Aleksieja Fiodorowa rozmawiającego z szefem orkiestry.

Kiedy taniec się skończył, dyrygent klasnął w dłonie i poprosił o ciszę. Gdy sala ucichła, powiedział: — Pan Fiodorow poprosił, aby wszyscy zeszli z parkietu, gdyż następny taniec będzie należał tylko do niego. Poprosił nas również, abyśmy zegrali jakąś rosyjską melodię. Nie wiem, na ile możemy spełnić jego prośbę, ale zrobimy co w naszej mocy.

Orkiestra zaczęła grać jakąś skoczną, obco brzmiącą melodię, a Aleksiej Fiodorow stanął na środku pustego parkietu. Następnie rozpoczął dziki, nieokiełznany taniec, wystukując obcasami rytm i wydając z siebie głośne okrzyki w takt akompaniującej muzyki. Nagle skrzyżował ręce na piersiach i rozpoczął *prysudy* — taniec, jakiego Regina nigdy jeszcze nie widziała.

Patrzyła, jak Fiodorow okrąża salę, wyrzucając w przysiadzie raz jedną, raz drugą nogę, i nigdy się całkiem nie wyprostowuje. Nie mogła zrozumieć, jak mu się udaje zachować równowagę, ale wyglądało na to, że nie sprawiało mu to większej trudności.

Na zakończenie wyskoczył do góry i stanął na równe nogi, szeroko rozkładając uniesione ręce. Jego twarz była zarumieniona, a oczy błyszcząły. Klaszcząc w dłonie, wolno obracał się dookoła swej osi, a wkrótce dołączyli do niego inni goście, bijąc mu gromkie brawa.

Orkiestra zaczęła grać następny utwór, a Fiodorow ciężko oddychając podszedł do Reginy. Pot kapał mu z twarzy. Wyciągnął z kieszeni olbrzymią chustkę i otarł nią czoło.

— Ależ to był popis, Aleksiej! — wykrzyknęła Regina.

Po tej pochwalie aż się rozpromienił. — Fiodorow tak nie tańczył, od kiedy opuścił Matuszkę Rosję. To ciężka praca, o wiele cięższa niż robienie biżuterii.

Wkrótce towarzystwo zaczęło się wykruszać. Para młodych opuściła salę o ósmej — mieli wyjechać na tydzień miodowy nad wodospad Niagara.

Pozostali goście uznali to za sygnał do wyjścia. Regina i Brian wyszli ostatni, gdyż Regina musiała uregulować rachunek z właścicielem restauracji. Kiedy wyszła, Brian czekał na nią przy dorożce. Pomógł jej wejść do środka, a następnie wsiadł za nią. — Jest jeszcze dość wcześnie. Może zrobilibyśmy sobie małą przejażdżkę po Central Parku?

Tylko przez krótką chwilę się wahała. — Chętnie — przystała na propozycję.

Kiedy dorożka ruszyła, a konie zastukały podkowami po bruku, Brian powiedział: — No, zrobiłaś młodym wspaniały prezent.

— To niewiele, co mogłam zrobić. Eugene to lojalny i cenny pracownik.

— Regino, uważam, że jesteś wspaniałą kobietą.

— Pochlebstwa, panie Macbride? — powiedziała, spoglądając na niego z ukosa.

— No no, coś ostatnio jesteś ostra jak jeź, Regino. Za każdym razem, kiedy jakiś mężczyzna próbuje ci powiedzieć komplement, cofasz się i plujesz.

— Przepraszam cię, Brian — powiedziała z westchnieniem. — Chyba jestem ostatnio dość drażliwa.

— Musisz się odprężyć, dziewczuszko — powiedział łagodnie. Objął ją ramieniem i przysunął do siebie.

Regina nie bronila się. Przytulona do niego, rozluźniła się i odczuła ciepło i bezpieczeństwo. Długi dzień, zdenerwowanie i emocje z powodu ślubu dopiero teraz zaczęły zbierać żniwo i kiedy dorożka wjechała do parku, Regina drzemała już na ramieniu Briana. Kiedy pojazd zakolysał, delikatnie ją przytrzymał. Po pewnym czasie usłyszała, jak Brian powiedział coś woźnicy. Dorożka zmieniła kierunek jazdy, ale Regina była zbyt senna i było jej zbyt wygodnie, by podnieść głowę.

Potem stanęli i Brian pomógł jej wysiąść. Wręczył woźnicy pieniądze i poprowadził wpółspiącą do budynku.

Rozbudziła się rozglądając dookoła obcego otoczenia. — Gdzie my jesteśmy? To nie jest moja kamienica.

— Nie, dziewczuszko. To moja kamienica. To jest mieszkanie, które wynająłem dwa miesiące temu i ciężko pracowałem, by je urządzić. Pomyślałem sobie, że może chciałabyś je obejrzeć.

Regina wiedziała, do czego zmierza. Winę za to będzie później przypisywać swej senności i nadmiernej ilości wina, ale teraz chciała, żeby to się stało. Jej całe jestestwo pragnęło Briana i miłości, która wreszcie uśmierzy jej ból. I dlaczego ma czuć się winna? To przecież Will ją opuścił. Jeszcze zanim odjechał, odsunął się od niej, tak fizycznie, jak i psychicznie.

Już za drzwiami prowadzącymi do mieszkania Briana Regina obsunęła się w jego ramiona, a jej usta namiętnie szukały jego warg. Ich

pocałunek rozniecił tylko ogień, który w niej wzbierał, i cała rzeczywistość umknęła jej świadomości.

Nie zdążyła się nawet przyjrzeć jego mieszkaniu. Brian nie miał czasu zapalić światła. W objęciach szli do sypialni oświetlonej jedynie jarzącymi się poniżej ulicznymi latarniami.

Szybkimi, lecz delikatnymi ruchami Brian zdejmował z niej części garderoby. Kiedy była już naga, a zimny powiew powietrza owionął jej rozpalone ciało, zadrżała. Upadła na łóżko i czekała na Briana, który zdejmował z siebie ubranie. Szelest zdejmowanej odzieży jeszcze bardziej rozpałał w niej zmysły.

Kiedy dołączył do niej na łóżku, uniosła ręce, by go objąć. Ich usta znowu się spotkały. Jego dłonie wędrowały po jej ciele.

— Kocham cię, dziewczynko — szepnął z twarzą przy jej szyi. — Nigdy nie przestałem cię kochać.

Bez słów przyciągała go do siebie. Gdy wreszcie złączyli się, krzyknęła i uniosła się, by pełniej zadowolić jego rytmiczne ruchy. I tak zespoleni poruszali się w szale namiętności i pożądania.

Kiedy wreszcie ich namiętność osiągnęła pełnię, wykrzyknęła głośno jego imię, a jej ciało zaczęło drgać w graniczącej z bólem ekstazie.

Po chwili poczuła ciepły oddech na swym policzku, a Brian leżący na boku powiedział ochryplym głosem: — Tak wiele czasu zmarnowaliśmy, kochanie. Tak cholernie wiele czasu.

— Ssz... nic nie mów, Brian. Wszystko zepsujesz. — Położyła swój palec na jego ustach.

Kiedy się uspokoił, Regina leżała z zamkniętymi oczami. Po omacku znalazła jego rękę i mocno ją uścisnęła. Wkrótce będzie musiała iść. Musi wrócić do domu, zanim zrobi się zbyt późno. Była rozluźniona, było jej przyjemnie i była taka zmęczona...

Coraz słabiej trzymała rękę Briana, aż zanurzyła się w głęboki, spokojny sen.

21

Jakby przez mgłę usłyszała gdzieś w oddali dzwon wybijający północ. Natychmiast usiadła na łóżku, całkowicie rozbudzona.

Brian poruszył się wyciągając do niej rękę. — Co się dzieje, kochanie?

Cofnęła się, by nie mógł jej dotknąć, i poderwała się z łóżka. — Już północ. Muszę wracać do domu.

Usiadł ziewając. — Dlaczego? Nikt przecież na ciebie nie czeka.

— Ale tam jest... — przerwała, uświadamiając sobie, jak niebezpiecznie bliska była wygadania się o Michaelu.

— Kto taki?

— Gospodyni. Ona sypia w naszym mieszkaniu.

— Gospodyni? — zaśmiał się. — Dobre czasy nastaly, żeby pani domu musiała się tłumaczyć przed gospodynią!

Regina była już w trakcie ubierania się. — Gdybym spędziła całą noc poza domem, mogłyby zacząć się plotki, a to nadszarpnęłoby moja reputację.

— Żyjemy w nowych czasach, dziewczuszko. Myślę, że nikt już nie zwraca uwagi na kuchenne plotki.

— Jestem szanowaną kobietą interesu, Brian. Już raz postawiłam swoją reputację na szali ryzyka. Nie mam ochoty tego powtórzyć.

— Kochanie — powiedział przymilnym głosem. — Chcę, żebyś spędziła tę noc ze mną. — Siedząc na brzegu łóżka, wyciągnął dłoń, by chwycić ją za rękę.

Cofnęła ją. — Nie, Brian! Jadę do domu. Czy możesz się ubrać, zejść na dół i zatrzymać dla mnie jakąś dorożkę? Jeżeli tego nie zrobisz, sama zejdę.

— Psiakrew! — mruknął pod nosem. — Dobrze już, dobrze. Jeżeli nalegasz...

Było już dobrze po północy, kiedy Regina weszła do mieszkania. Podejrzewała, że natknie się na czekającą do tej pory nianię i jej ganiące spojrzenie, ale w mieszkaniu było cicho. Idąc na palcach, przeszła cały przedpokój i weszła do pokoju Michaela. Spał spokojnie. Z uczuciem wielkiej ulgi pochyliła się, by go delikatnie pocałować w czoło, a następnie przeszła do swojej sypialni i położyła się.

Nie mogąc zasnąć, jeszcze raz przeżywała chwile, jakich doznała w ramionach Briana. Do jej myśli powoli jednak zaczęło wkradać się poczucie winy. Chociaż tak bardzo starała się to sobie wytłumaczyć, nie dotrzymała przecież wierności Willowi i obietnicy, jaką złożyła, mu na ślubie. Aż nadto świadoma była ironii tej sytuacji. Will miał powody, żeby być zazdrosnym. Ale gdyby jej nie opuścił w taki sposób, czy i wtedy by go zdradziła? Usilnie starała się zgłębić swą duszę, ale doprawdy nie mogła znaleźć odpowiedzi na to pytanie.

Następnego dnia rano Brian zadzwonił do niej. — I jak się dzisiaj czujesz, dziewczyno?

— Wspaniale, Brian — odpowiedziała lakonicznie.

— To samo mogę powiedzieć o sobie. Jestem we wspaniałej formie tego wspaniałego poranka — powiedział śmiejąc się niepohamowanie.

— Chyba trochę za dużo tych „wspaniałych” rzeczy — powiedziała oschłym tonem.

— Nie mów mi czasem, że masz teraz wyrzuty sumienia.

— Sama jeszcze nie wiem. Ale ja mam męża, Brian, i nie możesz o tym zapominać.

— To czysta formalność, moja damo — zakpił. — Ten człowiek odszedł z twojego życia i tym lepiej dla ciebie.

— Bardzo sprytnie to sobie wszystko obmyśliłeś, Brian.

— Nie łąpię, o co ci chodzi.

— Myśle, że łapiesz. Czekaleś na właściwy moment. Zacząłeś działać wtedy, kiedy się tego najmniej spodziewałam. Wiedziałeś, że gdybyś zrobił jakiś nich za wcześniej, wycofałabym się.

— No, bardzo źle mnie oceniłaś, dziewczuszko — powiedział urażonym tonem. — Ale niech tak będzie. A co byś powiedziała, gdybym cię dzisiaj zaprosił na lunch?

— Nie, dzisiaj nie, Brian. Dzisiaj, a właściwie przez kilka następnych dni, będę bardzo zajęta.

— Chyba nie próbujesz mnie teraz spławić?

— Ależ nie, Brian. Razem z Aleksiejem mamy mnóstwo pracy. — W jej głosie dało się słyszeć podekscytowanie. — Może dostaniemy zlecenie na zaprojektowanie trofeum dla Waltera Tremayne'a, uważanego przez wielu za najbardziej, obok Augusta Belmonta, utalentowanego hodowcę koni czystej krwi. Tremayne oznajmił mi, że chciałby, aby jego puchar był o wiele droższy i wykonany z większym przepychem niż trofeum Belmonta.

— Czy dobrze mi się zdaje, że to firma Tiffany'ego wykonywała puchary Belmonta?

— Ależ tak! Więc pomyśl tylko, co to dla mnie oznacza. Mam szansę zyskać prawdziwe uznanie. Jeżeli uda nam się dostać to zlecenie, zyskamy poważanie równe Tiffany'emu, najważniejszemu krajowemu producentowi pucharów przyznawanych na regatach i konnych wyścigach w kraju.

— To doprawdy będzie powód do dumy, kochanie.

— Razem z Aleksiejem zostaliśmy zaproszeni do stajni Tremayne'a na Long Island. Zatrzymamy się tam kilka dni, by porobić trochę szkiców koni Tremayne'a. Ich wizerunki mają się znaleźć w projekcie tego pucharu, który będzie nosił nazwę: Pamiątkowego Pucharu Waltera Tremayne'a. Wszystko zależy od tego, czy panu Tremayne'owi spodoba się nasz projekt, ale jestem pewna, że będzie fantastyczny i że

pan Tremayne nie będzie miał innego wyboru, jak tylko go zaakceptować!

— Wierzę, że wspaniale wam pójdzie, Regino. Życzę ci oczywiście powodzenia. Zrób Tiffany'emu potężną konkurencję. A kiedy wrócisz, pójdziemy na lunch.

Chociaż wielu ludziom trudno byłoby w to uwierzyć, Regina nigdy nie widziała konia wyścigowego. Znała jedynie ten typ koni, których używa się w zaprzęgach: dorożkach i powozach, oraz te, których dosiadali nowojorscy policjanci. Sama nigdy w życiu nie jeździła konno.

Posiadłość Tremayne'a na Long Island była ogromna, na jej terenie znajdował się biały dom na wodzie. Podczas tych trzech dni, które tam spędzili, ani Reginie, ani Fiodorowowi nie tylko nie udało się zobaczyć samego Waltera Tremayne'a, ale także żadnego innego mieszkańca imponującego domu. Sami zajmowali niewielkich rozmiarów domek dla gości, znajdujący się niedaleko stajni, jakieś czterysta metrów od rezydencji.

— Tak wspaniali ludzie nie będą przecież wachać końskiego nawozu — powiedział Fiodorow szczerząc zęby. — Goście się nie liczą. Czyż nie tak, droga damo?

— Całkiem możliwe — odpowiedziała Regina śmiejąc się. — Ale to całkiem dobrze, że właśnie tutaj mieszkamy. To przecież wizyta robocza, a nie towarzyska.

Stajenny, niejaki Jonas Welch, małowówny i ponury osobnik bliżej nie określonego wieku, pokazał im ich pokoje, a następnie oprowadził po stajniach. Konie czystej krwi były doprawdy pięknymi zwierzętami. Miały długie, pełne wdzięku szyje i smukłe nogi, a ich sierść szczerkowano, aż nabierała połysku lśniącego atlasu.

Każdego ranka zaraz po wschodzie słońca Regina i Fiodorow zajmowali miejsca przy ogrodzeniu wokół ujeżdżalni i obserwowali konie, które poddawano treningowi.

— Są piękne, nieprawdaż, Aleksiej?

— Ich widok sprawia, że Fiodorow zaczyna tęsknić za Matuszką Rosją — powiedział zamyślony. — W Rosji mamy wiele pięknych koni. — Uśmiechnął się szeroko. — Ale Fiodorow nie tęskni zbyt długo.

Kiedy trening się skończył, obserwowali zwierzęta podczas czyszczenia, a następnie, jak stały w swych boksach w stajni. Cały czas Fiodorow robił rysunki węglem. Regina nauczyła się trochę rysować, kiedy interesowała się projektowaniem, ale w porównaniu ze szkicami Rosjanina jej rysunki były amatorskie i nieudolne. Natomiast on w swych szkicach umiał uchwycić podobieństwo do oryginału, a także samą istotę piękna i wdzięk zwierząt. Równie dobrze mógł zostać malarzem — pomyślała sobie.

Po trzech dniach z teczką pełną szkiców powrócili do Nowego Jorku. Spędzili wspólnie wiele godzin, opracowując projekt zamówionego pucharu.

Wreszcie model był gotowy. Regina cofnęła się, by mu się lepiej przyjrzeć. W swym ostatecznym kształcie puchar miał od podstawy do pokrywy czterdzieści pięć centymetrów. Pokrywa przyczepiona była za pomocą niewielkich różyczek wykładanych małymi diamentami. Na podstawie pucharu wykonanego z osiemnastokaratowego złota znajdowały się figurki dwóch koni ze srebra, natomiast trzecia figurka konia z uzdą i siodłem, umieszczona była na pokrywie. Oczywiście wszystkie figury zwierząt wykonane były według szkiców Fiodorowa.

Regina, aż klasnęła w dłonie z radości. — Uważam, że zrobiłeś wspaniałą robotę, Aleksiej. Jesteś prawdziwym artystą. Jeżeli panu Tremayne'owi to się nie spodoba, to coś z nim musi być nie w porządku!

— Temu Tremayne'owi na pewno się spodoba — powiedział Fiodorow zarozumiale.

— Wkrótce się przekonamy.

Regina posłała Walterowi Tremayne'owi wiadomość i już następnego dnia pojawił się w sklepie. Był wysokim, szczupłym mężczyzną o surowym wyrazie twarzy i szarych, przenikliwych oczach. Przez długi czas w milczeniu przyglądał się uważnie modelowi, obchodząc go przy tym dwa razy dookoła. Podparł brodę na ręce i znowu długo patrzył na puchar, a Regina czekała z zapartym tchem.

Wreszcie pokiwał głową i popatrzył na nią, a na jego twarzy nie było nawet śladu uśmiechu. — Moje gratulacje, pani Logan. Również dla pana, panie Fiodorow. To dokładnie to, co sobie wyobrażałem. Zlecam pani firmie tę pracę.

W ciągu następnych sześciu tygodni Regina i Fiodorow spędzili wiele długich i żmudnych godzin pracując nad pucharem. Chociaż Rosjanin pracował szybko, przyznał Reginie rację, że tym razem powinni zwolnić nieco tempo, zwłaszcza że Tremayne nie narzucił im żadnych ograniczeń czasowych.

— Aleksiej, chcę, żeby to było prawdziwe dzieło sztuki — oświadczyła.

— Więc tak będzie, droga damo, tak będzie.

Tak naprawdę Regina niewiele była w stanie mu pomóc. Mogła jedynie służyć za pomocnika i od czasu do czasu wyrażać swoje zdanie. Fiodorow nie miał nic przeciwko temu, że bez przerwy tkwiła mu nad głową, a nawet wydawał się być z tego zadowolony. Podejrzewała, że korzystał ze sposobności, by pochwalić się swym kunsztem.

Brian natomiast był na nią wściekły. Przez pierwsze kilka dni od przyjęcia przez Reginę zamówienia, dzwonił do niej kilka razy na dzień zapraszając na lunch lub obiad. Uważał, iż po pierwsze, należy uczcić tę okazję, a po drugie chciał, żeby byli razem.

Regina tłumaczyła się natłokiem zajęć. — Pracuję praktycznie dwadzieścia cztery godziny na dobę, Brian. To dla mnie bardzo ważne,

musisz to zrozumieć. Wieczorem jestem tak wyczerpana, że padam ze zmęczenia.

Wreszcie go to zirytowało i przestał w ogóle dzwonić. Mówiąc szczerze, Regina mogła znaleźć czas dla Briana bez uszczerbku dla zamówienia, i dopiero po pewnym czasie uświadomiła sobie, że ów puchar służy jej wyłącznie jako wymówka. Chciała być z Brianem. Marzyła o tym, aby znowu poczuć muśnięcie jego ust na swoich wargach, by rozplynać się w jego namiętym uścisku, ale nie chciała dać się ponieść tym zdradzieckim pragnieniom. Uswiadamiała sobie mgliście, że to samozaparcie jest dla niej bolesne, a jednak wytrwale odmawiała spotkania obiecując, że wyjadą gdzieś razem wtedy dopiero, gdy puchar zostanie skończony.

Wreszcie dzieło było gotowe. W oczach Reginy puchar stanowił przedmiot niezwyklej piękności i całkowicie zadowolił jej oczekiwania.

Znowu wysłała wiadomość do Waltera Tremayne'a, który natychmiast przyjechał do miasta.

Raz tylko rzucił okiem na ukończone dzieło i uśmiechnął się, po raz pierwszy od kiedy go poznała. Jego słowa były echem jej własnych myśli. — To rzecz wyjątkowej piękności, pani Logan. Z ogromną przyjemnością będę co roku oglądał, jak jest wręczany najwspanialszemu koniowi wyścigowemu w naszym kraju!

Godzinę później Regina patrzyła za oddalającą się postacią Waltera Tremayne'a, który niósł puchar zapakowany w wyścielonym pudełku, a potem przeniosła spojrzenie na czek, który trzymała w ręce.

Chciała skakać i krzyczeć z radości, ale siłą woli zmusiła się do pozostania na miejscu. To był jej pierwszy triumf i wiedziała, że już wkrótce wieść o tym rozniesie się w kołach jubilerskich. Już wkrótce inni pójdą śladem Tremayne'a. Kiedy zapragną przedmiotu tak wysokiej jakości jak Pamiątkowy Puchar Tremayne'a, przyjdą właśnie do firmy „Biżuteria Paxtonów„.

Była już połowa lipca i w Nowym Jorku było gorąco i parno. Lekki wietrzyk, który wpadał przez otwarte okno za plecami Reginy, niewiele ochładzał powietrze w pokoju. Regina miała wątpliwości, czy kiedykolwiek przywyknie do miejscowych letnich upałów. Czowała, jak pot ścieka jej po plecach, a bluzka przylepia się do ciała jak muchy do lepu.

Lecz te niewygody były niczym w porównaniu z radością, jaką odczuwała z wielkiego czynu, którego dokonała — ona i Aleksiej. Nie może zapominać o jego udziale. Bez jego kunsztu firma nie odniosłaby sukcesów, jakimi teraz się cieszyła.

Bezwiednie sięgnęła po telefon. Musi zadzwonić do Briana. Musi się z kimś podzielić tą dobrą wiadomością. Kiedy jej palce dotknęły słuchawki, zatrzymała się. Jeżeli teraz zadzwoni do Briana, będzie chciał uczcić to obiadem, a ona dobrze wie, co może się wtedy zdarzyć.

Ale dlaczego się waha? Był to przecież moment triumfu, więc dlaczego nie podzielić się nim z Brianem?

Właśnie miała zamiar wziąć słuchawkę do ręki, kiedy dyskretne chrząknięcie dobiegające zza otwartych drzwi zatrzymało ją.

Był to Bert Downes z bardzo poważnym wyrazem twarzy. Kiedy spojrzała na niego, wszedł do pokoju. — Doręczono to kilka minut temu, pani Logan.

Wyciągnął rękę, w której trzymał mały, kwadratowy pakunek zawinięty w brązowy papier i przewiązany sznurkiem. Regina wzięła od niego paczuszkę i wzdrygnęła się na myśl, że mogło stać się coś złego.

Skinąwszy głową Downes odszedł, a Regina siedziała i wpatrywała się w pakunek, bojąc się go otworzyć. Widniał na nim stempel pocztowy z Sydney w Australii.

W końcu wyrwała się z tej niemocy, wyciągnęła nożyczki z biurka i przecięła sznurek. Wewnątrz znajdowało się małe pudełko i dwie zaklejone koperty. Na obydwu z nich widniało jej imię i nazwisko. Drżącymi rękami otworzyła najpierw większą kopertę. Znajdowała się

tam kartka papieru z wytłoczoną pieczęcią konsulatu amerykańskiego w Sydney w Australii.

Droga Pani Logan!

Z wielkim smutkiem niniejszym zawiadamiam Panią, że Pani...

Przerwała zaciskając oczy. Upłynęło sporo czasu, zanim znowu musiała się, by zacząć czytać od nowa:

Droga Pani Logan!

Z wielkim smutkiem niniejszym zawiadamiam Panią, że Pani mąż, William Logan, nie żyje.

Zmarł 14 czerwca br. Z bardzo skąpych informacji, jakimi dysponujemy, wnioskuję, że zapadł na jakąś tropikalną chorobę i dostał gorączki. Był zmuszony opuścić statek właśnie tutaj, w Sydney, lecz zamiast udać się do szpitala, wynajął pokój w internacie. W ciągu tygodnia choroba zrobiła takie postępy, że pomoc lekarska była już spóźniona.

Kiedy upoważnione osoby przeglądały jego rzeczy osobiste, stwierdziły, że był obywatelem amerykańskim i wtedy zostałem zawezwany. Nie mając innego wyjścia, zarządziłem pogrzeb. Pośród rzeczy osobistych Pani męża znajdowało się załączone w tym liście pudełko adresowane do Pani oraz zaklejona koperta, którą również dołączam bez uprzedniego otwierania.

Inne rzeczy osobiste męża, których jest bardzo niewiele, zostały również do Pani odesłane, lecz inną, wolniejszą drogą. Pani Logan, proszę przyjąć wyrazy współczucia z powodu tej bolesnej straty. Jeżeli mogę Pani jeszcze w czymś pomóc, proszę o kontakt ze mną.

List podpisany był przez amerykańskiego konsula generalnego w Australii.

Odczuwając takie odrętwienie, że nawet nie mogła płakać, Regina jeszcze raz przeczytała list, ociągając się z otwarciem drugiej koperty. Wreszcie nie chciała już tego odkładać. Podniosła z biurka kopertę i

rozcięła biały papier. Znajdująca się wewnątrz kartka zapisana była znajomym pismem Willa.

Moja Najdroższa Regino!

Kiedy otrzymasz ten list, będziesz już wiedzieć, że nie żyję. Podczas wszystkich tych podróży złapałem jakąś egzotyczną, tropikalną chorobę i lekarz właśnie teraz powiedział mi, że za długo czekałem, zanim zwróciłem się o pomoc medyczną. Już nic nie może dla mnie zrobić. Wygląda na to, że tak oto kończy się historia mojego życia — zawsze było w nim czegoś mało lub coś przychodziło za późno.

Niech Twoje serce się nie smuci z mojego powodu, Moja Najdroższa. Nie jestem wart Twego smutku. Musisz zacząć życie od nowa. Żałuję jedynie, że swoją głupotą i zazdrością sprawiłem Ci tyle bólu. Proszę, uwierz mi, że ani na moment nie przestałem Cię kochać. Miłość do Ciebie nadała wartość memu życiu.

Udało mi się jednak osiągnąć jedną rzecz, z której jestem dumny. Zobaczysz, kiedy otworzysz to pudełko. Przyjmij to tak, jak Ci ofiaruję: jako dowód mojej miłości i oddania.

Do Twojej decyzji pozostawiam, co powiesz Michaelowi. Jeżeli postanowisz powiedzieć mu, że nie byłem jego prawdziwym ojcem, to powiedz mu również, że nawet gdyby był moim prawdziwym synem, nie mógłbym go bardziej kochać.

Nie obwiniaj się za to, co się stało. To nie jest na pewno Twoja wina. Piszę to ze szczerego serca. Żegnaj, Moja Droga Regino. Pozdrawiam Cię i życzę Ci wszystkiego najlepszego w nowym życiu, które na Ciebie czeka.

Will

Regina odłożyła list, gładząc go drżącymi palcami. Trawił ją smutek, ale ciągle nie czuła łez.

Podniosła małe pudełko i przez dłuższą chwilę wahała się, czy go otworzyć. Była pewna, że już wie, co znajduje się w środku. Kiedy uchyliła wieczko pudełka i odsunęła na bok zmiętą bibułę, zobaczyła, że nie myliła się — tak, to był szafir. Był oczyszczony, ale nadal surowy.

Wyciągnęła kamień i przeszła korytarzem w stronę pracowni Eugene'a. Ponieważ była to pora lunchu, Eugene'a nie było. Umieściła szafir na stole pod mocnym światłem, wzięła szkło powiększające i zaczęła się mu wnikliwie przyglądać. Wiedziała, że spotykane u gwiazd zjawisko asteryzmu, lub mówiąc inaczej, występowanie wzoru sześcioramiennej gwiazdy nie jest łatwo widoczne, a można je dostrzec dopiero wtedy, gdy kamień jest właściwie oczyszczony i oszlifowany. Jednak już po kilku minutach wnikliwej obserwacji Regina była najzupełniej pewna, że jest to prawdziwa gwiazda. Asteryzm występuje na skutek heksagonalnej struktury wzrostu kryształu spowodowanej występowaniem igiełkowatych, drobnych inkluzji wewnątrz kamienia. Kiedy światło pada na kamień z góry, inkluzje powodują, że tworzy się wzór sześcioramiennej gwiazdy.

Był to nie tylko szafir gwiazdzisty, ale także to, co nazywa się czarną gwiazdą — najrzadsza ze wszystkich gwiazd. Tak naprawdę czarna gwiazda może być koloru brązowego, niebieskiego, fioletowego lub zielonego, a im kolor intensywniejszy, tym gwiazda cenniejsza i droższa. Ta była niebieska. To był doprawdy rzadki okaz!

Nie odczuwając już takiej radości, jak kiedyś oczekiwała, że przyniesie jej posiadanie surowej gwiazdy, ociężałym krokiem wróciła korytarzem do swojego biura. Jej pierwszym zamiarem było pozbycie się kamienia, wyrzucenie go tak, aby nikt się o nim nigdy nie dowiedział. Will przypłacił to przecież swoim życiem. Ale czy właśnie z tego powodu nie powinna go przy sobie zatrzymać i zachować na pamiątkę do końca swojego życia?

Położyła szafir dokładnie na środku biurka i sięgnęła po słuchawkę. Kiedy po drugiej stronie usłyszała znajomy, głęboki głos, powiedziała zdławionym głosem: — Brian...

— Regino, czy to ty?

— Brian, Will nie żyje!

— Zaraz tam będę, kochanie — powiedział natychmiast. — Trzymaj się.

Rozłączył się, a Regina jeszcze przez parę minut siedziała z głuchą słuchawką przy uchu. Wtedy rozplakała się. Dopiero chyba po wypowiedzeniu słów o śmierci Willa zdała sobie w pełni sprawę z tego, co się wydarzyło. Gorzko szlochała i aż zanosiła się od płaczu. Mając oczy pełne łez, zdołała zawiesić słuchawkę.

Kiedy pół godziny później przyjechał Brian, zdołała się już trochę opanować, lecz widok jego zatroskanej twarzy o mało nie wzbudził w niej nowej fali płaczu.

Jego oczy były również wilgotne. Poderwał ją z krzesła i przytulił do siebie. — Tak mi przykro, kochanie. Tak bardzo, że trudno mi to nawet wyrazić.

Po chwili odsunął ją od siebie i spojrzał jej w twarz. — Jak to się stało?

Nic nie mówiąc, wskazała na listy i szafir leżące na jej biurku. Usiadła opierając się o krzesło, podczas gdy Brian przeczytał szybko obydwa listy.

— Biedne chłopisko — wyszeptał. — Jasne, cały czas prześladował go pech. — Podniósł kamień i przyjrzał mu się z pewnej odległości, a następnie cicho zagwizdał. — Jest to szafir najwyższej klasy, najpiękniejszy, jaki kiedykolwiek widziałem. Kiedy się go właściwie oszlifuje i osadzi w broszy, wszyscy ci będą zazdrościć.

Gwałtownie potrząsnęła głową. — Nie, nigdy nie będę go nosić i nigdy go nie sprzedam. Zachowam go takim, jaki jest, żeby mi przypominał, za jaką mam go cenę. Życie mojego męża!

— Regino, nie powinnaś tak o tym myśleć. — Przykucnął obok jej krzesła i wziął jej dłonie w swoje ręce. — Nie wolno ci się za to winić. Will to samo powiedział w swoim liście i za to jeszcze bardziej go cenię. Szafir był tylko pretekstem. Twój mąż pod wieloma względami był słabym człowiekiem, lecz miał tego świadomość. Kochanie... — Nabrał

głębokiego oddechu i popatrzył jej prosto w oczy. — Z pewnością pomyślisz sobie, że to nie jest odpowiednia chwila, żebym cię teraz prosił, ale ja uważam, że chwila jest odpowiednia. Nie chcę cię znowu stracić. Wyjdź za mnie, Regino.

— Och, Brian! — Próbowała mu się wyrwać. — Przecież właśnie się dowiedziałam, że mój mąż nie żyje!

— Wiem — powiedział poważnie. — I wiem także, że przez jakiś czas będziesz w żałobie po nim. Ale kiedy minie już odpowiedni okres... A poza tym on właśnie o tym pisał w liście, tak mi się zdaje. „Musisz zacząć życie od nowa...”. Jasne, nie wspomniał mojego imienia, ale sądzę, że właśnie to miał na myśli. Nagle zmarszczył brwi. — Wspomniał też o jakimś Michaelu i o tym, że kochał go tak bardzo jakby był jego prawdziwym ojcem. Co miał na myśli pisząc te słowa?

W jednej chwili Reginę ogarnęła panika. Zapomniała, że Will napomknął w liście o Michaelu. Nagle jednak zdecydowała, że musi to wreszcie zrobić — nadszedł już po temu czas.

Podniosła się z krzesła. — Chodź ze mną, Brian. Chcę, żebyś się z kimś spotkał.

Piętnaście minut później otworzyła drzwi swojego mieszkania i weszli do środka. Przez całą drogę próbował ją wypytywać, lecz Regina odmawiała zaspokojenia jego ciekawości.

Na odgłos zamykanych drzwi z drugiego pokoju wybiegł Michael. Na widok obcego człowieka, zatrzymał się i szeroko otworzył oczy.

— Brianie, to jest mój syn, Michael — powiedziała z pełnym spokojem.

Brian nic nie odpowiedział, lecz utkwiał wzrok w chłopcu.

I nagle zamarł w bezruchu, a jego twarz przybrała wyraz takiej konsternacji, że Regina nigdy go takim nie widziała.

Wreszcie zwrócił się do niej, a oczy mu rozblęśły. — Przecież to mój syn, prawda?

— Tak, Brian — powiedziała krótko.

— A więc to był powód, dla którego wyszłaś za Willa Logana?

— Tak, to był jeden z powodów.

— Ale dlaczego mi o tym nie powiedziałaś jeszcze w Londynie?

— Kiedy się o tym dowiedziałam już mnie zostawiłeś, tak przynajmniej sądziłam. A poza tym uważałam, że nie zasługujesz na to, żeby o tym wiedzieć.

Jego oczy roziskrzyły się gniewem i Brian zrobił gwałtowny krok w jej kierunku. Regina pomyślała sobie, że chyba ma ochotę ją uderzyć, a jednak nie odsunęła się.

Wtedy, zatoczywszy się przystanął i padł na kolana. — Wyciągnął do przodu ręce. — Chodź tutaj, chłopcze.

Przez parę sekund Michael wahał się spoglądając na matkę, która uśmiechając się, skinęła głową. Chłopiec pobiegł prosto w ramiona Briana. Ten uściskał go, a następnie wstał i podniósł chłopca do góry. Kiedy odwrócił twarz w stronę Reginy, zauważyła, że oczy mu błyszczały i uśmiechał się radośnie.

— Na wszystkich świętych — zawołał zdławionym głosem. — Nie mogę w to uwierzyć. Najwyższy czas, żebym raz coś dobrze zrobił w życiu. Musisz za mnie wyjść, kochanie.

Popatrzyła na niego ze stoickim spokojem. — Po pierwsze, mam żalobę po Willu. A jeśli nawet wyjdę za ciebie, musisz zgodzić się co do jednego. „Bizuteria Paxtonów” należy wyłącznie do mnie. Mam głębokie przeczucie, że gdybyśmy wspólnie prowadzili firmę, nigdy byśmy daleko nie zaszli.

— Nie mam nic przeciw temu — mrugnął do niej. — Moim zdaniem, nie ma w tym nic złego, żeby mąż i żona stanowili dla siebie przyjacielską konkurencję. Moja stara matka mawiała, że jeżeli mąż i żona chcą zachować zgodę w domu, nigdy nie powinni razem pracować.

Posadził Michaela na lewej ręce, a prawą skinął na Reginę. Podeszła do niego, a on objął ją i przytulił do siebie.

W tym właśnie momencie do pokoju weszła niania. Widząc taki żywy obraz, zatrzymała się i szeroko otworzyła oczy.

— Nianiu, to jest pan Brian Macbride — powiedziała Regina spokojnie. — Będzie naszym gościem na obiedzie.

Scandalous